



AKCJA

**DZIADEK
W POLSKIM
MUNDURZE**



Redakcja:

Akcja „DZIADEK W POLSKIM MUNDURZE”

Szanowni Czytelnicy, wspólnie z redakcją „Głosu znad Niemna na uchodźstwie” pragniemy do 75. rocznicy wybuchu II wojny światowej, która stała się jednym z najbardziej tragicznych, ale też dających świadectwo bohaterstwa i patriotyzmu Polaków, okresów w historii Polski – zorganizować wystawę zdjęć naszych przodków, walczących o wolną i niepodległą Polskę w formacjach wojskowych II Rzeczypospolitej.

Jeśli w rodzinnym archiwum zachowało się u kogoś z Państwa zdjęcie ojca, czy dziadka, który zbrojnie walczył, czy to w Legionach Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, czy odbywał służbę w którejś z formacji wojskowych w okresie międzywojennym, a może walczył w Wojsku Polskim w kampanii wrześniowej 1939 roku, czy w późniejszym okresie II wojny światowej, prosimy o dostarczenie takiej fotografii do naszej redakcji.

Otrzymane od Państwa zdjęcie skopiujemy, żeby przygotować do wystawy, którą chcemy zorganizować albo w rocznicę bohaterskiej obrony Grodna we wrześniu 1939 roku przed Armią Czerwoną, albo przy innej okazji, dzięki której będziemy mogli pokazać Wasze pamiątki o Waszych dziadkach i ojcach, którzy z bronią w ręku bronili Polski i polskości przed agresorami, atakującymi naszą Ojczyznę w XX stuleciu.

Do każdego zdjęcia przygotowujemy krótki opis, w którym postaramy się przy pomocy historyków i ekspertów od wojskowości poinformować o przy-

należności sfotografowanego do konkretnej formacji wojskowej, postaramy się ustalić też, jaki miał stopień wojskowy, jakie odznaczenia, nagrody i inne znaki szczególne nosił na mundurze.

W ten sposób postaramy się zgromadzić kolekcję zdjęć walczących o Ojczyznę Polaków z Kresów, które staną się świadectwem tego, jak pielęgnowujemy pamięć o naszych przodkach w swoich rodzinach.

Zgodnie z zasadą, że jak kogoś się o coś prosi, to należy pokazać, o co chodzi na własnym przykładzie – zamieszczamy niżej zdjęcie z rodzinnego archiwum redaktora portalu Znadniemna.pl Andrzeja Pisalnika.

Na zdjęciu widać jego dziadka Bronisława Sienkiewicza w mundurze ułana 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, stacjonującego przed wojną w Augustowie, walczącego w kampanii wrześniowej 1939 roku w składzie Suwalskiej Brygady Kawalerii między innymi pod Zambrowem, Zalesiem, Dąbrową Wielką i Olszewem.

Dzięki ustaleniom eksperckim udało się dowiedzieć, że Bronisław Sienkiewicz miał między innymi kwalifikację „dobrego strzelca” z CKM (Ciężkiego Karabinu Maszynowego), czyli był cenionym żołnierzem.

Prosimy o dostarczanie do redakcji zdjęć Państwa przodków, które chętnie i z wdzięcznością opublikujemy na portalu i w gazecie „Głos znad Niemna na uchodźstwie”, a później włączymy do wystawy, którą na roboczo nazwijmy wystawą „Dziadek w polskim mundurze”.

Zachęcamy do współpracy!

Znadniemna.pl



Włodzimierz ANTIPORUK

Włodzimierz Antiporuk, urodził się 22 lipca 1900 roku we wsi Zosimy (w Imperium Rosyjskim – w podoleńskiej wołosti, kobryńskiego ujezdu, gubernii grodzieńskiej, w II RP – w gminie wiejskiej Podolesie, powiatu kobryńskiego, województwa poleskiego, obecnie – w buchowickim sielsowiecie, rejonu kobryńskiego, obwodu brzeskiego Republiki Białoruś) w rodzinie zaможnych chłopów Parfiona i Anastazji Antiporuków.



Włodzimierz Antiporuk

Rodzice Włodzimierza zdecydowali, aby, jako najmłodszy z pięciorga rodzeństwa, pobierał naukę w cerkiewnej szkole parafialnej, którą mały Włodek ukończył 13 czerwca 1913 roku, o czym świadczy zachowane Świadectwo ukończenia szkoły z wizerunkami panującej wówczas w Imperium Rosyjskim carskiej rodziny na czele z ostatnim Samodzierżą Wszechrusi Mikołajem II.

Wybuch I wojny światowej sprawił, że rodzina Antiporuków musiała opuścić rodzinną wieś i podjąć tułaczkę, aby uchronić się przed śmiertelnym niebezpieczeństwem, niesionym przez wojnę.

W rodzinne strony Antiporukowie wrócili już wówczas, kiedy ich mała ojczyzna znalazła się na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej. Przynależność do narodowości niepolskiej i wyznawanie wiary prawosławnej nie przeszkodziło rodzicom naszego bohatera, jemu samemu, a także jego braciom i siostrze w nabyciu polskiego obywatelstwa.

Jako obywatel II RP po osiągnięciu wieku poborowego, czyli prawdopodobnie w roku 1921, Włodzi-

mierz Antiporuk został powołany do odbycia służby zasadniczej w Wojsku Polskim. Na podstawie munduru, w którym nasz bohater pozuje do zdjęcia ze swoimi kolegami z wojska, nie udało nam się niestety wywnioskować w jakiej konkretnie jednostce służył Włodzimierz Antiporuk. Z pewnością możemy stwierdzić tylko, że typem wojska, w którym służył, była piechota.

Po powrocie z wojska Włodzimierz Antiporuk zaczyna myśleć o ożenku. Jako młody przystojny kawaler z rodziny dobrej i zamożnej, jak na wiejskie standardy, nasz bohater cieszy się powodzeniem u miejscowych dziewczyn. Z jedną z nich Włodzimierz zamierza się nawet ożenić, ale rezygnuje w ostatniej chwili. Wkrótce po tym, podczas jednej z wiejskich potańcówek, nasz bohater zwraca uwagę na to, jak pięknie tańczy jedna z dziewczyn i zakochuje się w niej. Wybranką Włodzimierza Antiporuka okazała się Uliana Straczuk, córka Andreja, mieszkająca z rodzicami w sąsiadującej z Zosimami wsi Miniianka. Uliana odwzajemniła uczucia adoratora z Zosimów i wkrótce stali się oni małżeństwem.

W tzw. pańskiej Polsce rodzina Antiporuków, wyznających prawosławie i nie będących Polakami, potrafiła nabyć na własność niemały kawałek dobrej i urodzajnej ziemi. Starszy brat Włodzimierza Dymitry wyjechał do Ameryki, żeby pomóc rodzinie w budowie nowego domu. Starsze siostry naszego bohatera powychodziły za mąż i opuściły ojczyzny dom, w którym po-



Z kolegami z wojska



zostali sędziwi schorowani rodzice z dwoma najmłodszymi synami – Tymoteuszem i Włodzimierzem oraz ich żonami. Bracia Tymoteusz i Włodzimierz byli bardzo zżyli ze sobą i postanowili razem zarządzać rodzinnym gospodarstwem oraz budować wspólny nowy dom na dwie rodziny.

Obaj bracia od małego dobrze znali się na sprawach rolniczych i umieli wszystko zrobić w gospodarstwie. Oprócz tego Włodzimierz zaczął się uczyć hodowli pszczół i zatrudnił się jako pszczelarz u miejscowego właściciela ziemskiego – pana Bosiackiego, mieszkającego w folwarku Mołodcza.

Zawodowa działalność Włodzimierza i jego stosunki z panem Bosiackim układały się nadzwyczaj dobrze. Za sumienną i dobrą pracę pan Bosiacki bardzo szanował swojego pszczelarza i nie tylko hojnie wynagradzał go pieniędzmi, lecz także wspierał go w przeróżnych sprawach.

Zarobione pieniądze, pomoc od brata Dymitryja z Ameryki i od pana Bosiackiego, rodzinna zgoda, a także zamiłowanie do pracy i porządku pomogły braciom wybudować duży solidny dom, którego dach nakryto blachą, co wówczas na wsi uważane było za przejaw nadzwyczajnego luksusu. Z czasem we wspólnym gospodarstwie przybywało ziemi, pojawił się własny las, hodowla ryb, łąki, pastwiska, owocowy sad.

Włodzimierz wyróżniał się nadzwyczajną oszczędnością i duchem przedsiębiorczości. Jako aktywniejszy od brata powoli zaczął samodzielnie reprezentować prowadzone wspólnie z bratem gospodarstwo, które przez kilka lat z rzędu było uznawane za najlepsze gospodarstwo rolne w okolicy. Mimo tego, że Włodzimierz był człowiekiem młodym, mieszkańcy Zosimów

wybrali go na swojego sołtysa. Wkrótce, za wzorowe prowadzenie gospodarstwa, Włodzimierz Antiporuk został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi po raz pierwszy z uzasadnieniem: „za zasługi na polu pracy zawodowej”.

W małżeństwie Włodzimierza i Uliany Antiporuków urodziły się cztery córki: Stefanida (babcia naszego czytelnika – protojereja Georgija Roja – red.), Katarzyna, Nadzieja i Maria.



Z bratem Tymoteuszem



Problemy rodziny zaczęły się w momencie przyjścia komunistów w 1939 roku. Jako posiadacze jednego z najmocniejszych we wsi gospodarstw, rodzina Antiporuków mogła łatwo stać się ofiarą rozkułaczania (metoda brutalnych represji wobec chłopów, będących właścicielami gospodarstw rolnych – red.). Do tego niezwłocznie by doszło gdyby nie wybuch wojny między Niemcami, a ZSRR w czerwcu 1941 roku.



Niemieckie władze okupacyjne na starostę wsi Zosimy wyznaczyły Włodzimierza Antiporuka, pełniącego funkcję sołtysa w czasach II RP. Wioska Zosimy była ze wszystkich stron otoczona lasem. A podczas wojny – gdzie las, tam też partyzanci. Była to okoliczność, która w dużym stopniu zwiększała ryzyko dla miejscowej ludności. Zachowanie życia nie było w takich warunkach zadaniem łatwym. Na Białorusi wiele takich właśnie wiosek, otoczonych lasem, zostało spalonych przez Niemców w okresie wojny. Żeby uniknąć tragicznego losu mieszkańcy Zosimów musieli ze szczególną czujnością przestrzegać bilansu stosunków, układających się z jednej strony z partyzantami, a z drugiej – z Niemcami.

Wśród kierowników ruchu partyzanckiego w okolicach Zosimów nie brakowało krewnych Włodzimierza Antiporuka. Jako starosta wsi Włodzimierz organizował więc pomoc żywnościową dla partyzantów i, rzecz jasna, zmuszony był do żywienia Niemców. Zadanie to komplikował fakt, że na początku wojny partyzanci bardziej przypominali pospolitych bandytów, a nie walczących z wrogiem żołnierzy zbrojnego podziemia. Niektóre grupy miejscowych „partyzantów” bezkarnie

rabowali i zabijali niewinnych cywilów. Wedle niektórych świadectw zabili także grupę sowieckich spadochroniarzy, których zrzucano na tyły wroga, aby zorganizowali partyzancki opór przeciwko nieprzyjacielowi. Dopiero z biegiem czasu sowiecka partyzantka stała się siłą w miarę zorganizowaną i zdyscyplinowaną.

Po doznaniu przez starszą córkę Stefanidę kontuzji kolana, Włodzimierz w 1942 roku razem z chorą częścią przebywał w Kobryniu. Wykonywał przy tej okazji funkcję partyzanckiego łącznika i nabywał leki dla partyzantów. Leśni bojownicy byli mu wdzięczni za to wsparcie, a jednocześnie ta działalność Włodzimierza nie została zauważona przez Niemców.

Pomoc partyzantom sowieckim jednak nie uratowała Włodzimierza przed aresztem po tym, jak na ziemię kobryńską powróciła Armia Czerwona. Nie pomogło naszemu bohaterowi także wstawiennictwo partyzantów, którym on pomagał podczas okupacji niemieckiej.

W 1945 roku Włodzimierz Antiporuk de facto bez śledztwa sądowego otrzymał wyrok 10-ciu lat łagrów. Miejscem odbycia kary stała się Autonomiczna Radziecka Socjalistyczna Republika Komi i leżący na jej północy obóz pracy przymusowej Uchtaizemlag. Jak wspominał Włodzimierz Antiporuk – najgorsze było dotarcie do miejsca odbywania kary. Na okres kilku dni więźniowie zostawali całkowicie pozbawieni jedzenia i picia. Po przybyciu pociągu do obozu pracy, tuż po tym jak otwierały się drzwi bydlęcych wagonów, ludzie rzucali się na śnieg i jedli go całymi garściami, żeby chociaż jakoś uśmierzyć nieznośne pragnienie. Wielu nie wytrzymało drogi i umierało z głodu, wycieńczenia i mrozu.

Niezwykle ciężkie były pierwsze lata niewoli. Waga solidnie zbudowanego, przy kości, Włodzimierza sięgała zaledwie 45 kilogramów. Ale, poczynając mniej więcej od roku 1949, sytuacja zaczęła się zmieniać na lepsze. Więźniom polepszone warunki utrzymania i zaczęto płacić za ich trud jakieś pieniądze. Nawet z tych mizernych zarobków Włodzimierz potrafił pomagać rodzinie i wysyłać do żony i dzieci pieniądze i paczki. W ostatnich latach niewoli Włodzimierza za to, że był niezwykle sumienny skierowano do pracy w kuchni. Ta okoliczność niewątpliwie sprzyjała temu, aby więzień zaczął lepiej się odżywiać.

Podczas pobytu Włodzimierza w łagrze jego żonie Ulianie w wychowaniu czterech dzieci i prowadzeniu gospodarstwa pomagali starszy brat Tymoteusz z żoną Ksenią. Ale również nad nimi ciągle wisiła groźba rozkułaczania i zesłania na Syberię bądź Kazachstanu. Mianowicie wobec tej groźby stali się oni czy nie pierwsi we wsi, kto przekazał całe swoje mienie do kołchozu, po czym przez dłuższy okres czasu przymierali głodem.

Wyzwolenie Włodzimierza z łagru i jego powrót do domu nastąpił dopiero po śmierci Stalina w 1953 roku. Po powrocie na ojczyznę Włodzimierz zatrudnił się jako cieśla na jednym z przedsiębiorstw miasta Kobrynia. Równoległe do tego zabrał się aktywnie za prowadzenie domowego gospodarstwa, szczególnie z zamiłowaniem darząc hodowlę pszczół.

W swojej rodzinie był uznawany za autorytet absolutny, zarówno przez żonę, jak i przez dzieci oraz wnuków. Życie rodziny Włodzimierza Antiporuka budowało się na prawdziwych patriarchalnych zasadach i wartościach. Swoich potomków Włodzimierz uczył bezwarunkowej pracowitości i głębokiej sumienności i uczciwości. Zawsze powtarzał, że w najtrudniejszych okolicznościach jego życie ratowały uczciwość i pracowitość.

Ciekawa była jedna z metod wychowania, którą stosował dziadek Włodzimierz. Zawczasu kładł do jakiegoś zakątku niedużą monetkę, a potem kazał umyć podłogę. W momencie, kiedy sprzątający raportował o wykonaniu zadania, dziadek pytał się, czy została znaleziona monetka. Jeśli nie została, to znaczyło, że jakość wykonanej pracy jest niewystarczająca i podłogę trzeba umyć na nowo. Jeśli monetka była znaleziona i schowana – też niedobrze. W takim postępowaniu dziadek dostrzegał skłonność do przywłaszczania cudzego. Winowajca musiał wysłuchać długie pouczenie o tym, że w żadnych okolicznościach nie wolno dotknąć cudzej własności. Nawet, jeśli przypadkowo znalazłeś grosik, czy jakąś rzecz – poszukaj do kogo należy.

Wychodziły za mąż córki, rośli i dorośleli wnukowie, rodzili się prawnukowie. Dom Włodzimierza i Uliany był prawdziwym azylem dla każdego członka rozrastającej się rodziny. Osobisty przykład, mądre rady ojca i dziadka, pomagały młodym samodzielnie radzić sobie w życiu, nie zdradzając ludzkich i chrześcijańskich wartości i zasad.

Ciekawy fakt z życia Włodzimierza i Uliany – obaj urodzili się 22 lipca i obaj umarli 20 listopada. Uliana – w 1981 roku, a Włodzimierz rok później – w 1982. Pochowani obaj są na starym cmentarzu miejskim w Kobryniu.

Cześć Ich Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań, udostępnionych przez protojereja Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej Georgija Roja, prawnuka Włodzimierza Antiporuka

Sidor BAŁANOWICZ

Sidor Bałanowicz urodził się w rodzinie białoruskiego chłopa Piotra Bałanowicza w 1904 roku (taki rok urodzenia jest podany w najstarszym z dostępnych nam dokumentów – Wojskowej Służbowej Książeczce Żołnierza, wypisanej na Sidora Bałanowicza – red.) we wsi Ruchowicze – przed wojną w gminie Dywin, powiatu kobryńskiego, województwa poleskiego.



Sidor Bałanowicz

Niewiele wiemy o tym, jak przebiegało dorastanie naszego bohatera. Prawdopodobnie rodzice zadbali o to, aby zdobył chociaż podstawową edukację. Trudno jest nam bowiem wyobrazić, aby analfabeta został w 1926 roku powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Sidor Bałanowicz odbywał ją stosunkowo niedaleko domu – w 82. Syberyjskim Pułku Strzelców im. Tadeusza Kościuszki, który stacjonował w Brześciu nad Bugiem.

Po odbyciu wojskowej służby zasadniczej nasz bohater wrócił do rodzinnej wsi, którą jeśli w życiu i opuścił, to było to związane z włożeniem munduru wojskowego – tak się złożyło, że zawsze był to mundur polski.

W Ruchowiczach Sidor Bałanowicz prowadził spokojne życie rolnika i uprawiał rolę. 21 czerwca 1937 roku ożenił się z miejscową dziewczyną Ulianą z domu Dmitruk. Ślub wzięli w parafialnej Cerkwi Opieki Matki Boskiej we wsi Chobowicze.

W związku z wybuchem II wojny światowej Sidora Bałanowicza nie zmobilizowano do wojska – w każdym razie, w żadnym z posiadanych przez nas dokumentów nie ma o tym wzmianki.



Z kolegami

Zakładamy więc, że Sidor Bałanowicz starał się prowadzić zwykłe, niepozorne życie rolnika zarówno pod okupacją sowiecką, jak i późniejszą niemiecką.

Wyszkolony przed wojną w 82. Syberyjskim Pułku Strzelców im. Tadeusza Kościuszki, strzelec Sidor Bałanowicz nie został wzięty również do Armii Czerwonej w związku z wybuchem 22 czerwca 1941 roku Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, czyli – wojny między ZSRR, a hitlerowskimi Niemcami. Prawdopodobnie we wsi, w której mieszkał, nie zdążono przeprowadzić mobilizacji, a być może zdobyte w Wojsku Polskim kwalifikacje nie odpowiadały radzieckim komisarzom odpowiedzialnym za mobilizację.

Wojna nie ominęła jednak Sidora i jego rodziny. Jeszcze w okresie okupacji niemieckiej 31 stycznia 1943 roku żona Sidora Uliana urodziła mu trzecie dziecko – córeczkę Annę (mamę naszego czytelnika – Walerego Subotki), a już niespełna dwa lata później – w październiku 1944 roku, po wypędzeniu Niemców z terenu sowieckiej Białorusi przez Armię Czerwoną, władza sowiecka przeprowadziła mobilizację do wojska, aby zasilić nowymi żołnierzami nacierające na Berlin i dowodzone przez Moskwę armie.

Mimo białoruskiej narodowości nasz bohater podczas mobilizacji został skierowany do walki z niemieckim najeźdźcą w szeregach utworzonego w ZSRR Ludowego Wojska Polskiego. Trafił do 2. Armii Wojska

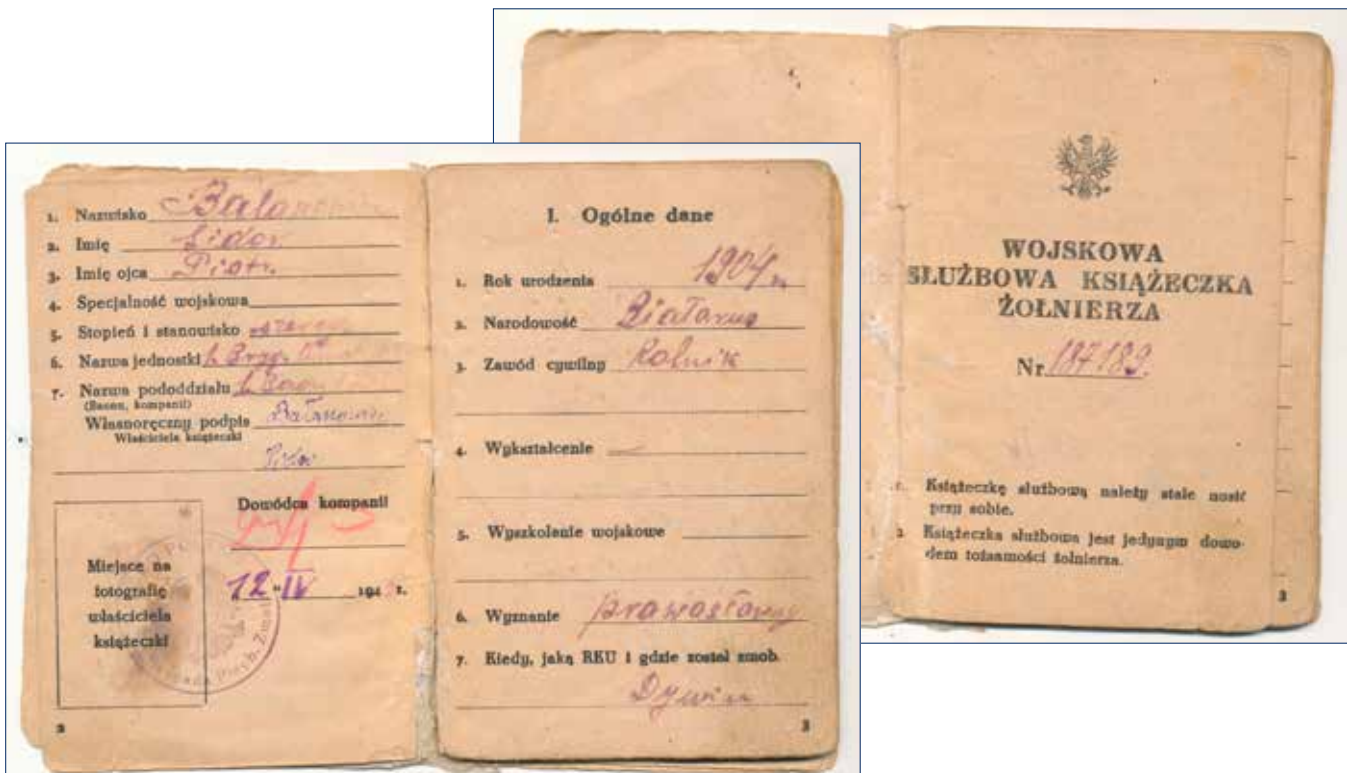
Polskiego, której dowództwo skierowało strzelca Sidora Bałanowicza do 1. Brygady Piechoty Zmotoryzowanej, walczącej w składzie 1. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego.

W Ludowym Wojsku Polskim Sidorowi Bałanowiczowi przydały się nawyki i umiejętności, zdobyte podczas odbytej przez niego jeszcze w II RP służby zasadniczej. Już po pierwszych próbach bojowych dowództwo doceniło doświadczenie i umiejętności nowego żołnierza i 4 listopada 1944 roku nadano mu stopień starszego strzelca.

Starszy strzelec Sidor Bałanowicz w składzie 1. Brygady Zmotoryzowanej przeszedł cały szlak bojowy tej jednostki, walcząc w operacjach łuzyckiej i praskiej. Podczas bitwy o Niesky nasz bohater został ranny. Kontuzja nie była jednak zbyt groźna, gdyż po krótkiej kuracji wrócił do szeregu i walczył do samego końca wojny. Za męstwo i ofiarność, którymi wykazał się Sidor Bałanowicz w walce z wrogiem, dowództwo 2. Armii Wojska Polskiego odznaczyło go Krzyżem Walecznych.

Moment dekoracji Krzyżem Walecznych starszego strzelca Sidora Bałanowicza został utrwalony na zdjęciu, które nasz bohater z dedykacją dla swojej żony i dzieci przywiózł do domu z wojny.

Zdjęcie to wraz z Krzyżem Walecznych do dziś jest przechowywane w rodzinnym archiwum wnuka bohatera – naszego czytelnika Walerego Subotki.



Moment dekoracji Krzyżem Walecznych

Z wojny Sidor Bałanowicz wrócił do rodzinnych Ruchowicz, w których prowadził życie zwykłego radzieckiego chłopca, pracując w miejscowym kolchozie. Wnuk bohatera wspomina, że dziadek w domu zawsze rozmawiał tylko w języku polskim. Dzięki temu po polsku nauczyły się rozmawiać i czytać wszystkie jego dzieci, a teraz także wnuk – Walery Subotka.

Zmarł kawaler Krzyża Walecznych, starszy strzelec Wojska Polskiego Sidor Bałanowicz w 1998 roku w rodzinnych Ruchowiczach. Tam też został pochowany.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i dokumentów udostępnionych przez wnuka Sidora Bałanowicza – Walerego Subotkę



Edward BARANOWSKI

Edward Baranowski, urodził się 6 marca 1911 roku w zaścianku Brazgałowszczyzna (w II RP – w gminie Kucewicz, powiatu oszmiańskiego, województwa wileńskiego) w rodzinie gospodarzy rolnych Konstantego Baranowskiego i Jadwigi Baranowskiej (z domu Mejnartowicz).



Edward Baranowski – 1943 r.

Mały Edek był jedynym synem państwa Baranowskich. Bardzo wcześnie, jako dziecko, stracił ojca – Konstantego Baranowskiego, który zaginął bez wieści w nieznanym nam okolicznościach. O fakcie zaginięcia Konstantego Baranowskiego dowiadujemy się z dokumentów sądowych, które udostępniła nam Maryna Sumiec. Podczas rozpraw sądowych, dotyczących między innymi spadku, należącego się Konstantemu Baranowskiemu po zmarłych krewnych, jego interesy w sądzie, jako „kuratorka nad mieniem zaginionego” reprezentowała Jadwiga Baranowska, czyli matka naszego bohatera.

O życiu Edwarda w okresie międzywojennym wiemy, że pomagał matce w prowadzeniu gospodarstwa. Wiemy też, że jako dziecko uczęszczał do szkoły podstawowej w Borunach. Mimo pracy na roli potrafił ukończyć co najmniej cztery klasy szkoły podstawowej. Po raz pierwszy nasz bohater na dłużej zostawił matkę i rodzinny dom w roku 1926, udając się na dwuletnie kursy ślusarskie do Wilna. Tam wyuczył się zawodu kowala.

W roku 1928 Edward Baranowski wrócił z Wilna do rodzinnej Brazgałowszczyzny, pomagając matce

w prowadzeniu gospodarstwa, liczącego ponad 30 hektarów uprawnej ziemi, kilka koni i kilkanaście sztuk bydła rogatego.

Jako młody zamożny gospodarz Edward Baranowski był atrakcyjnym kandydatem do ożenku. W roku 1933 ożenił się z miejscową dziewczyną Franciszką, z domu Żemojto. W tym samym roku młodemu małżeństwu urodziło się pierwsze dziecko – chłopak, którego na cześć mamy nazwano Franciszkiem.

Niedługo po ożenku Edward Baranowski został powołany do odbycia obowiązkowej służby zasadniczej w Polskim Wojsku. Trafił do Wilna, w którym mieściło się dowództwo 1. Dywizji Piechoty Legionów. Edward Baranowski otrzymał przydział do dywizyjnej kompanii telefonicznej i, jako żołnierz tej jednostki, dnia 10 grudnia 1933 roku złożył w Wilnie przysięgę wojskową.

Edward musiał być dobrym żołnierzem, gdyż dowódcy nagradzali go przepustkami i krótkoterminowymi urlopami, korzystając z których Edward odwiedzał młodą żonę. Efektem jednego ze spotkań z żoną podczas przepustki stały się narodziny w 1934 roku drugiego syna Franciszki i Edwarda Baranowskich – Leonarda.



Jerozolima – 1943 r.

W 1935 roku dla naszego bohatera skończyła się zasadnicza służba wojskowa. Tuż przed zwolnieniem do rezerwy, z wynikiem dobrym ukończył on sześciotygodniowy kurs podkuwaczy przy 29. Pułku Artylerii Lekkiej. Po wojsku Edward Baranowski wrócił do Brazga-

łowszczyzny, gdzie czekała na niego młoda żona, dwaj synowie i gospodarstwo rolne. Nasz bohater oprócz pracy na roli, do której zatrudniał parobków, świadczył także usługi ślusarskie i kowalskie.

Dzięki ciężkiej pracy Edwarda jego żona i dzieci zawsze miały co zjeść i w co się ubrać. Życie rodziny Baranowskich wyglądało przepięknie i miało cudowną perspektywę. W 1937 roku Franciszka urodziła Edwardowi pierwszą córeczkę, która otrzymała na imię Teresa. Rok później Baranowskim urodziła się kolejna córka – Maria.

Beztraskie życie rodziny Baranowskich przerwał wybuch wojny. 24 sierpnia 1939 roku szeregowy rezerwy Edward Baranowski musiał zostawić ciężarną żonę, gdyż został zmobilizowany do stacjonującej w Mołodecznie kompanii telefonicznej 19. Dywizji Piechoty. Swojej najmłodszej córki Janiny (mamy naszej czytelniczki Maryny Sumiec), urodzonej w 1940 roku, Edward Baranowski nigdy nie zobaczył.

Kampania wrześniowa dla Edwarda Baranowskiego nie trwała długo. Jego jednostka, cofając się na wschód przed Niemcami, dotarła do Równego, które od 17 września było okupowane przez Armię Czerwoną. W Równym nasz bohater trafił do sowieckiej niewoli. Został osadzony w obozie, zwanym obozem karakubskim (od nazwy stacji kolejowej Karakuby w obwodzie stalinowskim, obecnie – donieckim, Ukrainie SRR).

Z obozu dla jeńców próbowała wydobyć Edwarda jego matka Jadwiga Baranowska. W tym celu napisała list do szefa Rady Komisarzy Ludowych ZSRR w Moskwie Wiaczesława Mołotowa. W krótkim liście, mieszczącym się na jednej stronie kartki, kobieta informowała najwyższe władze ZSRR, iż jej syn został zmobilizowany na wojnę, trafił do niewoli i został osadzony w obozie. „Ze względu na to, że pozostawił starą matkę, ciężarną żonę i czwórkę małych dzieci w wieku od roku do sześciu, a w domu nie mamy żadnego mężczyzny i nie ma komu pracować na gospodarstwie, a tymczasem zbliża się wiosna i trzeba się szykować do robót w polu, a syn jest chłopem, prowadzącym pokojowe życie – proszę Was wydać rozporządzenie, aby syna wypuszczono z obozu i mógł on wrócić do domu” – czytamy w liście Jadwigi Baranowskiej do przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych w Moskwie.

Niestety, nie wiemy, czy matka Edwarda otrzymała odpowiedź od Mołotowa.

Wiemy natomiast, że w obozie karakubskim Edward Baranowski przebywał do czerwca 1940 roku, kiedy to przeniesiono go do obozu pracy nr 105 w strukturze Siewżełdorłagu (łagier nr 105 znajdował się w miejscowości Kandałaksha w obwodzie murmańskim sowieckiej Rosji).

W roku 1941, kiedy na mocy porozumienia Sikorski – Majski na terenie ZSRR zaczęło się formowanie



Rzym, Katedra św. Piotra – 1945 r.

Polskich Sił Zbrojnych, Edward Baranowski zgłosił się do Armii Andersa i 25 sierpnia 1941 roku został przeniesiony do obozu jenieckiego w Starobielsku, gdzie został przyjęty do formującego się Wojska Polskiego.

Dnia 14 września 1941 roku nasz bohater został wcielony do 6. Batalionu Łączności i niedługo potem – 14 listopada tegoż roku – awansował na kaprala.

Edward Baranowski przeszedł z Armią Andersa całą jej szlak bojowy.

Z jego Zeszytu Ewidencyjnego dowiadujemy się między innymi, że 19 stycznia 1943 roku został odkomenderowany na dwumiesięczne kursy telemechaników przy 5. Baonie Łączności, w którym odbywał służbę już do końca wojny.

Edward Baranowski brał udział we wszystkich najważniejszych bitwach, stoczonych przez żołnierzy generała Andersa – między innymi w bitwie pod Monte Cassino, w bitwach o Ankonę i o Bolonię oraz w innych operacjach i działaniach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

21 sierpnia 1944 roku nasz bohater otrzymał ostatni awans w swojej wojskowej karierze – został plutonowym.

Edward Baranowski został odznaczony wieloma medalami zarówno polskimi, jak i brytyjskimi. Otrzymał między innymi, polskie: Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Brązowy Krzyż Zasługi z mieczami po raz pierwszy, Krzyż Walecznych po raz pierwszy, Medal Wojska po raz pierwszy; brytyjskie: Medal Obrony



Edward Baranowski – 1947 r.

(Defence Medal), Medal za Wojnę 1939-1945 (War Medal 1939-1945), Gwiazdę Włoch (Italy Star).

Po zakończeniu wojny i demobilizacji plutonowy Edward Baranowski wyjechał do Wielkiej Brytanii. Zaciągnął się do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (P.K.P.R.), znajdującego się w strukturze Armii Brytyjskiej i przeznaczanego dla przysposobienia zdemobilizowanych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do życia cywilnego i rozmieszczenia ich na terytorium Wielkiej Brytanii lub poza jej granicami.

Z zachowanych dokumentów wiemy, że Edward Baranowski zgłaszał chęć osiedlenia się w Kanadzie. Nie wyjechał jednak za ocean. Być może dlatego, że podjął starania o sprowadzenie żony i dzieci z leżącej już na terenie ZSRR Brazałowszczyzny. Z opowiadań mamy naszej czytelniczki – najmłodszej córki Edwarda – Janiny, wynika, że jej mama Franciszka Baranowska wystąpiła o pozwolenie na repatriację z dziećmi do Polski, skąd planowała przenieść się do Anglii, aby połączyć się z mężem. Władze radzieckie podstępem zniweczyły jednak te zamiary. Urzędnicy radzieccy kazali rodzinie Baranowskich oddać do wymiany dokumenty tożsamości, posiadane przez członków rodziny.

Franciszka oddała do wymiany swój paszport, i świadectwa urodzenia dzieci. Po odbiorze nowych dokumentów kobieta zauważyła, że w jej nowym paszporcie w rubryce „narodowość” zamiast zapisu „Polka” widnieje kreska. Jeszcze większe było jej zdziwie-

nie, kiedy w świadectwach urodzenia swoich, polskich z krwi i kości, dzieci przeczytała, że są one „Białorusinami”.

Fałszując narodowość żony i dzieci Edwarda Baranowskiego władze radzieckie wyeliminowały formalne podstawy do repatriowania się Franciszki Baranowskiej i jej dzieci z ZSRR do Polski.

Jedna z córek naszego bohatera po wojnie wyszła za mąż i zamieszkała w Wilnie. Właśnie z nią Edward Baranowski, mieszkający wówczas w Anglii, w miejscowości Bradford, w dzielnicy Great Horton przy Waverley Avenue 45, nawiązał kontakt listowny. W listach wysyłał rodzinie swoje zdjęcia z czasów wojny i tuż po jej zakończeniu. Pisał, że bardzo tęskni za żoną i dziećmi i żałuje, że nie może się z nimi połączyć.

Żal głowy rodziny był tym większy, że jego kolega z wojska udało się sprowadzić do Anglii rodzinę z ZSRR.

W drugiej połowie lat 60. minionego stulecia mieszkająca w Wilnie córka Edwarda Baranowskiego otrzymała wiadomość o śmierci ojca. Jego kolega z wojska, z którym nasz bohater prowadził w Anglii wspólny interes i który zajął się organizacją jego pogrzebu, wysłał do córki Edwarda Baranowskiego zdjęcia z pogrzebu.

Rodzina Edwarda Baranowskiego wciąż nie wiedziała jednak, ani o okolicznościach jego śmierci, ani o miejscu pochówku. Po wielu latach, w 2015 roku, mieszkający w Polsce przyjaciel rodziny Baranowskich Maciej Karolewski znalazł w Anglii Polaka Sebastiana Dąbrowskiego, który na podstawie zdjęć z pogrzebu podjął trud ustalenia okoliczności śmierci naszego bohatera i znalazł jego grób.

Okazało się, że Edward Baranowski zmarł nagle na zawał serca w wieku 55 lat, w dniu 5 czerwca 1966 roku i został pochowany jako parafianin Kościoła Rzymsko-Katolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Bradford. Jego pogrzeb odbył się 8 czerwca 1966 roku na cmentarzu Bradford North Bierley Cemetery.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji i dokumentów, udostępnionych przez Marynę Sumiec, wnuczkę bohatera

Ambroży BARTCZAK

Ambroży Bartczak urodził się 7 grudnia 1902 roku w Pabianicach koło Łodzi w rodzinie Bartczaków – Józefa i Marii z Wesołych. Rodzice Ambrożego byli dobrze wykształceni i zamożni – prowadzili sklep, a Maria w wolnym czasie pisała poezję i nawet publikowała swoje wiersze. Ambroży nie był jedynym dzieckiem w rodzinie. Miał trzy siostry: starszą – Marię Bartczak-Kwiecińską, która po wyjściu za mąż została współwłaścicielką przedsiębiorstwa handlowego w Pabianicach, a także dwie siostry młodsze Annę Lucynę Bartczak-Dudek, która w czasie II wojny światowej działała w konspiracji jako żołnierz Armii Krajowej oraz Janinę Bartczak-Rabiegę, nauczycielkę.



Ambroży Bartczak, Grodno 1927 r.

Mieszkając w Pabianicach mały Ambroży uczęszczał do szkoły średniej w pobliskiej Łodzi. Po jej ukończeniu w około 1922 roku i osiągnięciu wieku poborowego został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Trafił do 76. Lidzkiego Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta, który stacjonował w Grodnie. Jako zdolny i dobrze wykształcony żołnierz został przez dowództwo skierowany do szkoły podoficerskiej. Po jej ukończeniu otrzymał swój pierwszy stopień podoficerski, a po upływie terminu zasadniczej służby w roku 1924 postanowił pozostać w macierzystej jednostce, zostać podoficerem zawodowym i zamieszkać w Grodnie.

Tutaj młody przystojny podoficer w połowie lat 20. w kościele po raz pierwszy zobaczył swoją przyszłą żonę Teresę Bachar. Młoda dziewczyna miała zaledwie 16 lat, a sierżant Ambroży jeszcze nie miał własnego



Ambroży Bartczak, Grodno 1936 r.

lokalu mieszkalnego, więc o ożenku nie mogli na razie być i mowy. Prawdopodobnie przy pomocy mieszkających w Pabianicach rodziców w 1928 roku młodemu podoficerowi udało się wybudować w Grodnie własny dom. W tym czasie rozkwitła i wydorosła także jego ukochana Teresa, którą Ambroży, jako posiadacz własnego mieszkania, mógł już poprosić o rękę, ofiarując jej swoje żołnierskie serce i miłość.

Ślub Teresy i Ambrożego odbył się w kościele farym w Grodnie. Już rok po ślubie w 1929 roku młode małżeństwo cieszyło się z przyjścia na świat pierwszej córki – Ireny. Trzy lata później urodziła się mama naszej czytelniczki Alicji Matuk – Danuta, a na rok przed wybuchem wojny Teresa i Ambroży Bartczakowie cieszyli z pojawienia się w rodzinie najmłodszej córeczki Basi.

Szczęśliwy ojciec i podoficer 76. Pułku Piechoty Ambroży Bartczak przed wybuchem II wojny światowej miał stopień starszego sierżanta i pełnił funkcję referenta ewidencji oficerskich w sztabie pułku. Z chwilą wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku 76. Pułk Piechoty opuścił Grodno i udał się na front, gdzie w składzie 29. Dywizji Piechoty odwodowej armii „Prusy” podjął walkę z najeźdźcą niemieckim.

Nasz bohater jako podoficer sztabowy pułku na rozkaz dowództwa pozostał w Grodnie, aby zaopiekować dokumentacją pułkową i zadbać, by nie trafiła w ręce wroga.

Do momentu agresji sowieckiej ze wschodu starszy sierżant Ambroży Bartczak utrzymywał stały kontakt z generałem brygady Wacławem Janem Przeździeckim, który organizował na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej ochotnicze formacje rezerwowe, a po wiaromnym przekroczeniu wschodniej granicy Polski



Grodno 1936 r.

przez Armię Czerwoną dowodził przygotowaniami obrony Grodna przed bolszewikami.

Nasz bohater w pierwszych dniach sowieckiej agresji musiał być odpowiedzialny za strategiczny punkt w mieście – stację kolejową. Już 18 września dowodził akcją ujęcia na stacji sowieckich dywersantów. W kolejnych dniach, kiedy do Grodna wkroczyły sowieckie oddziały pancerne, starszy sierżant Ambroży Bartczak wspólnie z pozostającymi w mieście żołnierzami i mieszkańcami miasta podjął zbrojną walkę z agresorem.

23 września, kiedy stało się oczywiste, że Grodno nie obroni się przed natarciem znacznie przewyższających siłą wojsk sowieckich, generał Przeździecki wydał podległym sobie żołnierzom rozkaz opuszczenia miasta, udania się w kierunku Litwy, przekroczenia granicy litewskiej i poddania się internowaniu przez Litwinów.

Zgodnie z rozkazem na Litwę skierował się również Ambroży Bartczak. Na Litwie, w obozie dla internowanych polskich żołnierzy, spędził 9 miesięcy. W tym czasie korespondował z pozostawioną w Grodnie rodziną. Córki bohatera naliczyły 23, przechowywane w archiwum rodzinnym, kartki pocztowe od taty z tego okresu.

15 czerwca 1940 roku 150 tysięczna armia sowiecka rozpoczęła okupację Litwy. 10 lipca 1940 roku obóz dla internowanych polskich żołnierzy w którym przebywał Ambroży Bartczak, został otoczony przez żołnierzy sowieckich. Nasz bohater trafił do bydłowego wagonu, który wiozł jego wraz z kolegami w kierunku Smoleńska. W sowieckiej Rosji Ambroży Bartczak był więziony w obozach dla jeńców oraz w obozach pracy

przymusowej, m.in. znajdującego się w strefie polarnej Murmańska na półwyspie Kolskim, w Archangielsku oraz w Talicy w obwodzie swierdłowskim na Uralu. Jak wspominały córki bohatera, pobyt w obozach stalinowskich był najokrutniejszym okresem w życiu ich ojca i innych polskich żołnierzy. Rodzina nie otrzymała od Ambrożego żadnego listu z sowieckiej niewoli.

Przed nieuniknioną śmiercią bądź skałeczeniem podczas pobytu w łagrach stalinowskich Ambrożego Bartczaka, podobnie jak tysiące polskich żołnierzy i oficerów, uratował wybuch wojny między hitlerowskimi Niemcami, a ZSRR. Na mocy porozumienia między rządem sowieckim, a polskim rządem emigracyjnym z lipca 1941 roku (Układ Sikorski-Majski) więźni w Gułagu polscy żołnierze podlegali zwolnieniu i skierowaniu do powstającego na terenie ZSRR Wojska Polskiego pod dowództwem generała Władysława Andersa, czyli wojska, zwanego potocznie Armią Andersa.

Starszy sierżant Ambroży Bartczak trafił do tej armii 25 sierpnia 1941 roku. Wraz z kolegami broni nasz bohater dotarł do Egiptu, w którym de facto, wedle zachowanych dokumentów i wspomnień jego córek, zakończyła się epopeja wojenna Ambrożego Bartczaka.

Z Egiptu jednostka, w której służył Ambroży Bartczak, już po zakończeniu wojny w 1947 roku została przeniesiona do Wielkiej Brytanii, a pod koniec 1948 roku nasz bohater został zdemobilizowany.

Za służbę dla Polski z bronią w ręku Ambroży Bartczak miał liczne odznaczenia, m.in.: Brązowy Krzyż Zasługi, Medal Dziesięciolecia Niepodległości, Brązowy Medal za Długoletnią Służbę i inne.

Po demobilizacji, kiedy Ambroży Bartczak zorientował się, że jego rodzina znalazła się na terenie ZSRR, a prawie każdy, powracający tam z Zachodu, żołnierz polski trafiał w ręce NKWD i najczęściej był kierowany do Gułagu, nasz bohater zdecydował się na pozostanie w Anglii. Zamieszkał w Londynie, w którym znalazł pracę i nawet kupił mieszkanie.

Utrzymując kontakty z kolegami z 76. Pułku Piechoty Ambroży Bartczak za pośrednictwem kolegi z pułku Michała Krzyszczyńskiego, który wrócił do Polski i zamieszkał w Szczecinku, nawiązał kontakt listowny z rodziną w Grodnie. Michał Krzyszczyński przekazywał Teresie Bartczak, samotnie wychowującej trzy córki, listy od męża, wysyłał przekazywane przez Ambrożego z Londynu paczki żywnościowe.

Teresie Bartczak, mimo trudności lat powojennych i rozłąki z mężem, dzięki wytężonej pracy (podejmowała się różnych zajęć) udało się wzorowo wychować wszystkie trzy córki i zadbać o ich dobre wykształcenie. Córka Irena została inżynierem łączności, córka Danuta (mama naszej czytelniczki Alicji Matuk) – nauczycielką języka angielskiego, a najmłodsza – Barbara pracowała jako dyrektor w sklepie państwowym w Grodnie.



Z Armią gen. Andersa w Egipcie - 1942 r.

Od trzech córek Teresy i Ambrożego Bartczaków na świat pojawiło się pięcioro wnuków: Waldek, Alina, Jurerek, Olga i Ala (nasza czytelniczka). Wszyscy w życiu dorosłym zdobyli wyższe wykształcenie.

Córki Teresy i Ambrożego Bartczaków wspominały, że bardzo żałowały, iż ich mama nie skorzystała z powojennej repatriacji i nie wyjechała do Polski, gdyż nie chciała opuścić domu, który wybudował w Grodnie jej mąż.

Przez dziesięciolecia mieszkania w Grodnie żona Ambrożego i jego córki przyjaźniły się z rodziną pani Fałdowej, której sytuacja była podobna do sytuacji Teresy Bartczak. Mąż pani Fałdowej podobnie jak Ambroży służył w 76. Pułku Piechoty, po kampanii wrześniowej trafił do stalinowskich obozów, a potem do Armii Andersa, pozostając po wojnie w Anglii. Pani Fałdowa zmarła w 1979 roku i nigdy po wojnie nie zobaczyła męża, a jej dzieci – ojca.

Podobny los mógł czekać także żonę i córki naszego bohatera. Szły bowiem lata, sytuacja polityczna w ZSRR nie ulegała zmianie i nie było mowy o powrocie taty, ani o wyjeździe rodziny na spotkanie z nim do Londynu. W 80. rocznicę urodzin Ambrożego, w roku 1982, jego żona i córki wysłały mu kartkę z życzeniami i paczkę. Był wzruszony i podziękował za życzenia i pamiątki, otrzymane z Grodna. A rok później kontakt z Ambrożym się urwał. Rodzina zaczęła się martwić o jego zdrowie i życie.

Nieoczekiwanie w roku 1985 zadzwoniła do Teresy Bartczak krewna z Łodzi i powiadomiła, że jej mąż żyje i nawet ma zamiar wrócić do Polski. Zapytała wówczas

także, czy Teresa i córki zabiorą go do siebie, aby nim się zaopiekować.

W listopadzie 1985 roku londyński opiekun Ambrożego Bartczaka Ryszard Frost przywiózł swojego podopiecznego na warszawskie lotnisko Okęcie. Z Warszawy Ambroży udał się do rodzinnych Pabianic, w których zamieszkał u swojej siostry Lucyny.

Teresa i jej córki bardzo się ucieszyły na taką wiadomość i zaczęły wyrabiać sobie dokumenty, zezwalające na odwiedzenie męża i ojca w Polsce. Załatwianie formalności zajęło trzy miesiące. W końcu udało się ustalić termin wyjazdu.

Zbliżało się spotkanie żony z mężem i córek z ojcem po 46-letniej rozłące.

Pojechały pociągiem, który do Pabianic przybył z dużym opóźnieniem. Była noc, spotykający rodzinę z Grodna krewni już rozeszli się po domach. Ale Teresa i jej córki znały adres. Kiedy przybyły na miejsce, w całym mieszkaniu zapalono światło i z pokoju wyszedł starszy, ale zadbane, pan z bukietem kwiatów. To był Ambroży Bartczak! Za nim wyszła do gości jego siostra Lucyna i wszystkich po kolei przedstawiła. Powiedziała Ambrożemu: „To jest twoja żona Teresa, a to są twoje córki – Irena, Danuta i Barbara”. Ambroży wyglądał na ogromnie wzruszonego. Jak na swój wiek wyglądał doskonale, ale niczego nie powiedział. Był miły, grzeczny i uprzejmy, ale prawie się nie odzywał. Odpowiadał tylko zdawkowo na niektóre pytania. Córki zauważyły, że słabo się orientuje w otaczającej go sytuacji i nie do końca wie, gdzie przebywa. W nocy Ambro-



Z Armią gen. Andersa - 1943 r.



W Anglii - 1948 r.

ży się budził od kroków na klatce schodowej. Bał się, że przyjdzie NKWD i go aresztuje.

Po pierwszym dniu wspólnego pobytu z ojcem córki Ambrożego stwierdziły, że jest chory i potrzebuje stałej opieki. Miał już wyrobione polskie dokumenty i był zameldowany w Pabianicach. Teresa z córkami musiała wracać do Grodna za tydzień. W tym czasie zdecydowały, że wyrobią ojcu zaproszenie i zabiorą go do Grodna na trzy miesiące. Miały nadzieję, że w jego grodzieńskim domu pamięć do niego wróci i będzie mógł normalnie obcować z ludźmi.

Kiedy przybyli do Grodna i Ambroży po prawie półwieku nieobecności przekroczył próg własnego domu, to zauważył portret żony i swój, który żona zrobiła, powiększając jego zdjęcie z przedwojennej legitymacji wojskowej. „It's me and my young wife” – powiedział po angielsku, czyli: „To ja i moja młoda żona”.

Niestety to było wszystko, co potrafił sobie przypomnieć.

W domu żona Ambrożego i jego córki zapewniły mu stałą i dobrą opiekę. Chodziły z nim razem na spacer. Ambroży był zawsze miły, grzeczny i delikatny, ale wciąż nie mógł sobie przypomnieć dawnych czasów. Nie zwracał się do córek po imionach, nie orientował się, że znalazł się w Grodnie, narzekał, że „tutaj w Londynie spadło zbyt dużo śniegu”.

Zgodnie z przepisami żona i córki przedłużały Ambrożemu pobyt na terenie ZSRR na kolejne trzy miesiące, a na trzy dni przed jego śmiercią potrafiły zameldować go na stałe w jego własnym domu.

Zmarł Ambroży Bartczak, starszy sierżant 76. Lidzkiego Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta, obrońca Grodna we wrześniu 1939 roku, więzień Gulagu i żołnierz Armii Andersa, 8 września 1986 roku w swoim własnym domu w Grodnie na niewydolność serca i płuc. Po 46-letniej tułaczce z rodziną spędził ostatnie siedem miesięcy życia.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie dokumentów i wspomnień, udostępnionych przez wnuczkę bohatera Alicję Matuk

■ Konstanty BOJARCZUK

Konstanty Bojarczuk, syn Wincentego, urodził się 15 sierpnia 1896 roku we wsi Ozieranki obok Wołkowyska. W Ozierankach Bojarczukowie mieli dom i gospodarstwo, które dobrze prosperowało. Dzięki temu Bojarczukowie kupili ziemię wraz z domem w Wołkowysku przy ulicy Wola. Niedaleko, przy tej samej ulicy, mieszkała Urszula z domu Zdanowicz, w której zakochał się i którą poślubił Konstanty Bojarczuk.

Przystojny młody mężczyzna był dobrze wykształcony, gdyż po ukończeniu szkoły wyuczył się na weterynarza. Ten zawód był bardzo ceniony w wojskowych jednostkach kawaleryjskich, więc Konstantemu Bojarczukowi zaproponowano stanowisko w stacjonującym w Wołkowysku 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarneckiego.

Jako wojskowy weterynarz Konstanty Bojarczuk bardzo dobrze zarabiał, więc stać go było na wybudowanie niedaleko koszar 3PSK dużego domu mieszkalnego, w którym zamieszkał wraz z żoną. Działkę wokół domu Konstanty Bojarczuk zasadził drzewami owocowymi. Wiśnie sprowadził, aż z samej Warszawy. Był to gatunek, którego zazdrościli Bojarczukom wszyscy sąsiedzi. Cztery wiśnie z ogrodu Konstantego Bojarczuka rosną obecnie przy domu, w którym mieszka jego prawnuk Sergiusz.

Jako żołnierz 3PSK Konstanty Bojarczuk był bardzo ceniony przez dowództwo jednostki i szybko awansował do stopnia wachmistrza. Jak dostrzegł na zdjęciu, na którym Konstanty Bojarczuk stoi z synem Wackiem, Sergiusz – poza odznaką pułku jego pradziadek ma na piersi medal z podobizną Marszałka Józefa Piłsudskiego (Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości). Oznacza to, że jeszcze przed II wojną światową za nienaganną służbę w 3PSK Konstanty Bojarczuk został wyróżniony tym prestiżowym odznaczeniem.

Jako zdolny podoficer zostaje skierowany do Warszawskiej Akademii Wojskowej, którą kończy, otrzymując stopień oficerski.

Wybuch wojny zastaje naszego bohatera już w stopniu rotmistrza.

Jak słusznie zauważa Sergiusz, szybki rozwój kariery wojskowej jego pradziadka i odznaczenie go Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości świadczą o tym, że Konstanty Bojarczuk był wzorowym żołnierzem.

Podczas kampanii wrześniowej rotmistrz Konstanty Bojarczuk walczył wraz z rodzimym pułkiem z najeżdżącą niemieckim. Po ostatnim starciu z wrogiem, wrócił do Wołkowyska, który zastał już pod okupacją radziecką. Po pewnym czasie Konstanty Bojarczuk włączył się do polskiego ruchu oporu. Jego działalność

stała się nieoceniona dla polskiej konspiracji, zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej po 22 czerwca 1941 roku.

Rzecz w tym, że dom Konstantego Bojarczuka stał obok niemieckiego kacetu (niemiecki obóz koncentracyjny – red.), do którego często trafiali żołnierze Armii Krajowej. Z narażeniem własnego życia, Konstanty Bojarczuk wyciągnął z niewoli niemieckiej niejednego akowca, przerzucając uwolnionych żołnierzy do lasu i zaopatrując ich w broń i prowiant.

Poza tym, jak wynika ze wspomnień krewnych prawnuka naszego bohatera, Konstanty Bojarczuk brał udział w akcjach bojowych AK na terenie ziemi wołkowyskiej. „Na szczęście nigdy nie został zdemaskowany przez Niemców” – pisze w swojej pracy Sergiusz, zaznaczając, iż najczęściej bezpośrednio broń i amunicję do lasu dostarczał najmłodszy syn Konstantego – Wacek (dziadek Sergiusza Bojarczuka). Niemcom nie przychodziło do głowy podejrzewać, że dostarczaniem akowcom broni i amunicji zajmuje się małe dziecko.

Po ponownym przyjsciu Sowietów i zakończeniu II wojny światowej Konstanty Bojarczuk trafił w pole uwagi NKWD, czyli zaczął być postrzegany, jako element wrogi władzy radzieckiej. Słusznie skądinąd podejrzewano o współpracę z Armią Krajową, nasz bohater został oskarżony, a jego młodszy syn, 14-letni wówczas Wacek – schwytany i osadzony w wilgotnej zimnej celi aresztu NKWD. Śledczy próbowali wydobyć od Wacka informacje na temat funkcjonowania polskiego podziemia, których nastolatek nie mógł posiadać, gdyż ojciec nie wtajemniczał go w szczegóły działalności polskiej konspiracji zbrojnej. Mimo tego, że syn Konstantego nie złożył żadnych zeznań obciążających ojca, podczas rewizji w domu Konstantego enkawudziści znaleźli broń palną. Tego starczyłoby skazać pradziadka Sergiusza na 10 lat łagrów.

Nastoletni Wacek natomiast, po wypuszczeniu z celi NKWD, przerażony tym, co przeżył, uciekł z Wołkowyska do wsi rodzinnej swojego ojca – Ozieranek, gdzie się schował u krewnych.

O tym, co przeżył Konstanty Bojarczuk podczas pobytu w łagrach, Sergiusz pytał u siostrzenicy pradziadka. Jak pisze w swoim wypracowaniu „Zdjęcie nad kominkiem”: „Pani Renia mówiła mi, że katowano go tam strasznie. Gdy poprosiłem ją, żeby więcej o tym opowiedziała – po prostu się rozplakała...”

Synów Konstantego Bojarczuka – starszego Staszka i młodszego Wacka – czekał niełatwy los. Po wysłaniu ojca do łagrów, cały dorobek ojca skonfiskowano, a oni pozostali z macochą (druga żona Konstantego, którą poślubił po tym jak owdowiał, kiedy Wacek miał zaledwie trzy lata).



Żyli bardzo ubogo, korzystając z przypadkowych okazji, aby zarobić, a Wacek „za jakieś okruchy”, jak pisze Sergiusz, pasał bydło.

Konstanty Bojarczuk wrócił z łagrów ze zniszczonym zdrowiem i tylko jednym pragnieniem: wyjechać z ZSRR do Polski jak najszybciej i zapomnieć o koszmarze, który musiał przejść. Rodzinie Bojarczuków udało się repatriować w ostatniej fali repatriacji. Wyjechali wszyscy włącznie z Konstantym, pozostawiając Wacka, który się ożenił i pozostał, by doglądać dużego ośmiopokojowego domu rodzinnego w Wołkowysku.

W Polsce Ludowej Konstanty Bojarczuk znalazł pracę, jako weterynarz. Potem nadszedł czas przejścia na emeryturę.

Zmarł Konstanty Bojarczuk, rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego, weterynarz 3 Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarnieckiego, żołnierz AK, łagiernik, 11 czerwca 1986 roku.

Cześć Jego Pamięci!

PS. Dodajmy, że, jak wynika z pracy Sergiusza Bojarczuka, potomkowie naszego bohatera – starszy syn Stanisław Bojarczuk i jego syn Witold Bojarczuk – mieszkając w Polsce też związali swoje życie z wojskiem. Witold Bojarczuk dosłużył się do stopnia kapitana.

PPS. Na samym końcu zamieścimy słowa, którymi prawnuk Konstantego Bojarczuka zakończył swoje wypracowanie pt. „Zdjęcie nad kominkiem”:

„Czas mija szybko. Pradziadka, dziadka już nie ma na świecie. Wszelkie próby zniszczyć pamięć o nich się nie powiodły... Przypominają o tym każdego roku kwitnące w ogródku warszawskie wiśnie i zdjęcie nad kominkiem...”

Na podstawie wypracowania prawnuka Konstantego Bojarczuka pt. „Zdjęcie nad kominkiem”

Julian BORTKO

Julian Bortko urodził się 26 lipca 1915 roku we wsi Zaborze, gmina Plissa, powiat dziśnieński, województwo wileńskie.

W okresie międzywojennym ukończył kursy strzelców KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza) w 16 Pułku Piechoty, Ziemi Tarnowskiej. Następnie odbywał służbę w batalionie KOP „Słobódka”. Otrzymał tytuł strzelca bardzo dobrego oraz czerwony sznur strzelecki z dwoma czerwonymi chwastami. Jeszcze przed wybu-

chem II wojny światowej został odznaczony „Brązowym Krzyżem Zasługi” za zasługi w służbie KOP.

W kampanii wrześniowej 1939 roku Julian Bortko został zmobilizowany do 5 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, wchodzącego w skład 1 Dywizji Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, która walczyła z najeźdźcą niemieckim w składzie Grupy Operacyjnej Wyszaków. Walczył między innymi w Bitwie pod Wodniami, Oleśnicą i Seroczynem. Otoczony z towarzyszami pod Warszawą koło Gawrolina Julian Bortko trafił do niewoli niemieckiej i znalazł się w obozie dla jeńców w pobliżu Białegostoku.

Pobyt w obozie, w którym się znalazło 18 tysięcy jeńców, Julian Bortko wspominał następująco: „... nie było baraków, żeby nie zamarznąć spaliśmy jeden na drugim, tworząc takie jakby żywe „kopce”. Rano, ci, którzy leżeli na dole byli martwi. Zamiast jedzenia, jak świniom, rzucono nam ziemniaczane obierki, które gotowaliśmy we własnym moczu. Potem nas, pozostający przy życiu sześć tysięcy załadowali do pociągu i wysłali do Prus Wschodnich...”

W Prusach Wschodnich Julian Bortko znajdował się w obozie jenieckim Stalag I-A Stablack, numer jeńca: 71793 (informacja datuje się 19.06.1940). Następnie został przeniesiony do obozu Stalag I-B Hohenstein. W dniu 02.12.1940 r. przeniesiony na status robotnika cywilnego i zwolniony do Urzędu Pracy Królewiec. Potem nasz bohater trafił na roboty przymusowe w mieście Rissen. Rozładowywał węgiel.

W 1943 roku Julian Bortko trafia pod Kijów, na budowę umocowań obronnych dla niemieckiej armii nad Dnieprem. Wiosną tegoż roku dziadek Denisa Krawczenki uciekł z niewoli i przedostał się na Białoruś. Chciał wrócić do Wojska Polskiego, ale natrafił na partyzantów radzieckich. Partyzanci przerzucili zbiega do Związku Radzieckiego, gdzie ten odbył kurację w szpitalu wojskowym i szereg przesłuchań. Gdy prosił, przesłuchującego go oficera politycznego, aby ten skierował go do Wojska Polskiego, ten odparł, iż Polski już nie ma i zasugerował panu Julianowi, iż tak naprawdę pochodzi on z Sowieckiej Białorusi, a więc może podjąć służbę w Armii Czerwonej. Julian Bortko, obrońca Warszawy z 1939 roku, dostał przydział do jednostki strzelców w Armii Czerwonej, z którą doszedł do Berlina, gdzie podczas szturm Reichstagu został ciężko ranny. Amputowano mu lewą rękę, ale nie potrafiiono wyjąć spod serca odłamek niemieckiego pocisku.

Z odłamkiem pod sercem Julian Bortko wrócił w rodzinne strony – na Witebszczyznę.

Za odwagę, niezłomność i męstwo otrzymał od władz ZSRR Order „Wojny Ojczyźnianej” II stopnia.

Julian Bortko zmarł w 2000 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Denisa Krawczenki, wnuka Juliana Bortko

■ Mikołaj BUCZNIEW

Mikołaj Buczniew urodził się 27 września 1905 roku w Wilnie w rodzinie Piotra i Elżbiety Buczniewych.

Nie wiadomo, jak spędził dzieciństwo. Z książeczki wojskowej wynika, iż nie ukończył żadnej szkoły, a czytać i pisać nauczył się w domu. Można przypuszczać, że ojciec Mikołaja Piotr Buczniew trudnił się stolarstwem i tego zawodu nauczył syna, gdyż kwalifikacja „stolarza” figuruje jako „zawód cywilny” w dokumentach wojskowych naszego bohatera.

W okresie dojrzewania i osiągnięcia wieku poborowego Mikołaj Buczniew mieszkał we wsi Polanki, należącej do gminy Polany w powiecie oszmiańskim województwa wileńskiego.

Stamtąd 18 maja 1926 roku w wieku 20 lat młody człowiek wyznania prawosławnego został zaciągnięty do wojska w celu odbycia zasadniczej służby wojskowej. Nasz bohater, meldując się w wojsku podał na potrzebę wypełnienia dokumentów, iż jest wyznania prawosławnego i włada dwoma językami – polskim oraz białoruskim. Przy czym, jako język macierzysty Mikołaj Buczniew wskazał język polski, co pozwala nam przypuszczać, iż będąc Białorusinem wyznania prawosławnego nasz bohater mógł czuć się jednak Polakiem. W wojsku otrzymał przydział do stacjonującego w Wilnie 3. Pułku Artylerii Ciężkiej im. Króla Stefana Batorego.

Mikołaj Buczniew musiał być lojalnym mieszkańcem II Rzeczypospolitej. Już pół roku po poborze do wojska, 20 listopada 1926 roku, został skierowany przez dowództwo pułku do pułkowej szkoły podoficerskiej, którą ukończył 7 maja 1927 roku z wynikiem „dobrym”, awansując na kaprala.

W stopniu kaprala artylerzysta Mikołaj Buczniew 20 września 1928 roku został zwolniony z wojska do rezerwy. Młody podoficer wrócił do domu – do Polanek, gdzie niedługo ożenił się z Anną, która 28 czerwca 1935 roku urodziła mu córeczkę Alfredę.

Polskie obywatelstwo z nieznanых nam powodów Mikołaj Buczniew formalnie uzyskał dopiero po urodzeniu się Alfredy – 6 listopada 1935 roku, co potwierdza podpisany przez wojewodę wileńskiego Akt Nadania Obywatelstwa Państwa Polskiego Mikołajowi Buczniewowi i jego córce Alfredzie.

Będąc podoficerem rezerwy i cenionym żołnierzem Mikołaj Buczniew był powoływany do macierzystego 3. Pułku Artylerii Ciężkiej do odbywania ćwiczeń wojskowych. Według książeczki wojskowej odbyło się to,

co najmniej dwa razy: w lipcu 1931 roku oraz w październiku 1933 roku.

Mikołaj Buczniew aktywnie działał też w organizacjach patriotycznych II RP, między innymi w Związku Strzeleckim, w którym pełnił funkcję komendanta pododdziału w gminie Polany, powiatu oszmiańskiego. Był też instruktorem przysposobienia wojskowego w Nowej Wilejce i miał prawo do noszenia munduru wojskowego.

Podoficer rezerwista, czynny członek Związku Strzeleckiego i instruktor przysposobienia wojskowego podczas służby w rezerwie był awansowany przez dowództwo wojskowe do kolejnych stopni podoficerskich. Przed wybuchem II wojny światowej miał już trzy belki na pagonach, czyli – stopień plutonowego.

Po wybuchu wojny nasz bohater musiał walczyć w składzie macierzystego 3. Pułku Artylerii Ciężkiej.

Nie wiemy, w jakich okolicznościach zakończył się udział Mikołaja Buczniewa w kampanii wrześniowej. Cofając się przed natarciem Niemców nasz bohater musiał wpaść w ręce czerwonoarmistów i zostać osadzony w jednym z sowieckich łagrów. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski i rozpoczęciu formowania przez generała Władysława Andersa Armii Polskiej w ZSRR nasz bohater skorzystał z tej szansy i znalazł się w szeregach jednej z jednostek artyleryjskich Armii Andersa, z którą opuścił ZSRR i odbył cały szlak bojowy, biorąc udział między innymi w Bitwach o Monte Cassino i o Bolonię, o czym świadczą między innymi baretki na mundurze naszego bohatera na zdjęciu, datowanym 1947 rokiem.

Wojnę Mikołaj Buczniew zakończył jako sierżant w 12. Pułku Artylerii Ciężkiej, wchodzącym w skład 2. Grupy Artylerii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Po zakończeniu działań wojennych i kapitulacji hitlerowskich Niemiec jednostka ta została ewakuowana do Wielkiej Brytanii. Stacjonowała w miejscowości Langholm na terenie Szkocji. Stamtąd pochodzą pierwsze zachowane listy Mikołaja Buczniewa do mieszkających w ZSRR żony Anny (nazywanej pieszczotliwie w listach Aniutą) i córki Alfredy (nazywanej Alą).

Z listu datowanego 12 grudnia 1946 roku dowiadujemy się, że Mikołaj Buczniew jest „żywy i zdrowy”, czego życzy małżonce Aniucie i córeczce Ali. Jest to już dziewiąty list do rodziny. Na żaden z poprzednich Mikołaj nie otrzymał odpowiedzi. „Nie wiem, co z wami jest, albo was nie ma na tym miejscu, gdzie ja was zostawiłem, albo wy już całkiem o mnie zapomnieli...” – pisze z Langholma zmartwiony milczeniem żony. Po zakończeniu wojny Mikołaj Buczniew próbował bezskutecznie odnaleźć miejsce pobytu żony i córki przez Czerwoną Krzyż. Dopiero szwagier Mikołaja Buczniewa – Jerzy Sulżycki, poinformował go, że do 1 kwietnia



1946 roku z żoną gościł u Anny i Alfredy i one „pozostawały na miejscu”.

„Nie wiem dlaczego nie chcesz odpisać listu, kochana ANIUTA. Po rozstaniu się z wami dużo czego musiałem przeżyć. W 1942 roku, w miesiącu lutym, ciężko chorowałem na tyfus tak, że przez 10 dni leżałem nieprzytomny, nie było nadziei na życie, ale zawdzięczając Panu Bogu jakoś ocalałem. Oprócz tego były takie chwile, że moje życie wisiało na włosku, wędrowałem przez różne kraje. Byłem cały czas na froncie, zawdzięczając Opatrzności Bożej wyszedłem z tego wszystkiego żywy i cały” – pisze Mikołaj do żony, nie wiedząc, czy jego kolejny list dotrze do adresata. Informuje Aniutę i Alę, że dwukrotnie, w 1943 i 1944 roku, wysyłał im z frontu paczki żywnościowe, żeby dać im znać, że jeszcze żyje, gdyż w tych latach żadnego listu od nich nie otrzymał. Mikołaj pyta kochaną Aniutę o to, jak dorasta ich córeczka Ala. Pyta się, czy Ala uczy się, czy mieszkają we własnym domu. Mikołaj zapewnia żonę, że bardzo za nią i córeczką tęskni, że czuje się samotnie i marzy o tym, aby zamieszkali wreszcie razem. Kończąc list Mikołaj składa żonie i córce życzenia w związku z nadchodzącym Bożym Narodzeniem i informuje, że do koperty z listem wkłada opłatek, którym prosi, aby one się podzieliły, myśląc o nim podczas Wieczery Wigilijnej.

Powyższy list Aniuta i Ala otrzymały i prawdopodobnie odpisały na niego, choć Mikołaj odpowiedzi nie otrzymał, o czym wspomina w liście, datowanym 24 marca 1947 roku. Mikołaj pisze w nim między innymi, że otrzymał list od mieszkającej w Polsce siostry Janiny Sułżyckiej, która próbowała skontaktować się z Anną, ale – bezskutecznie.

Mikołaj martwi się o rodzinę i pisze, że poprosił siostrę, aby pomogła pozostającej w ZSRR rodzinie między innymi z ubraniami. W jednym z listów Mikołaj nakazuje żonie, aby sprzedała jego ubrania i za uzyskane pieniądze kupiła coś do jedzenia. Niestety w listach do żony i córki Mikołaj nie ujawnia szczegółów ze swojego życia na obczyźnie, gdyż, jak pisze, „pisanie o tym może wam zaszkodzić”. Domyślamy się, iż Mikołaj zdaje sobie sprawę z tego, że jego listy są przechwytywane przez służby bezpieczeństwa ZSRR, a on sam jest postrzegany przez władze sowieckie jako element ideowo wrogi państwu sowieckiemu. Cenzurą listów można wytłumaczyć to, że dochodziły one do adresata nieregularnie – tak samo jak odpowiedzi pisane do Mikołaja przez jego żonę.

Mimo zakłóceń w korespondowaniu z żoną, Mikołaj nie ustaje w pisaniu do niej i córki kolejnych listów. W jednym z nich, już wiedząc, że stacjonujący w Szkocji 12. Pułk Artylerii Ciężkiej zostanie rozformowany, Mikołaj Buczniew zastanawia się nad swoim dalszym losem. Pisze, że jego powrót w rodzinne strony nie jest

niestety możliwy, więc będzie on musiał pozostać na obczyźnie i być może – szukać przytułku w Argentynie.

Tak też się staje – po rozformowaniu jednostki sierżant Mikołaj Buczniew udaje się za ocean, aby zamieszkać w Argentynie.

Z listów Mikołaja Buczniewa do żony i córki możemy wnioskować, że on bardzo cierpiał z powodu wieloletniej rozłąki z nimi. Jedynym pocieszeniem było dla niego, kiedy w jednym z listów od żony, otrzymał ich fotografię. Stała się ona dla naszego bohatera najcenniejszą rzeczą, którą miał w swoim życiu na obczyźnie.

Mikołaj próbował brać udział w wychowaniu małej Ali, pisząc do żony, żeby koniecznie zapewniła jej możliwość zdobywania wykształcenia, bez którego „we współczesnym świecie człowiek sobie nie poradzi”. Na cele edukacyjne małej Alfredy Mikołaj nawet wysłał w jednym z listów do żony jednego dolara. Zwracając się do córki napisał: „Droga Alu! Z myślą o Twoim szczęściu wysyłam Tobie skromny prezent, jeden dolar. Kochający Ciebie, Twój Tata”.

Po osiedleniu się w Argentynie Mikołaj Buczniew nie potrafił związać życia z żadną kobietą. Pozostał na zawsze wierny swojej żonie i córeczce.

Próbował też pisać do nich z Argentyny. Listy te nie zawsze docierały do adresata z uwagi, jak się domyślamy, na cenzurę. Mikołajowi skuteczniej udawało się utrzymywać kontakt z siostrą Janiną Sułżycką, która z kolei przekazywała wiadomości od niego pozostającym w ZSRR żonie i córce.

W 1969 roku Janina Sułżycka napisała do Anny Buczniewej i jego już dorosłej córki Alfredy Sowionok (po mężu), że otrzymała z Argentyny oficjalne powiadomienie o śmierci „Nikolasa Buczniewa”.

Zmarł sierżant Mikołaj Buczniew, dzielny artylerzysta w Armii Andersa – bohater walk o Monte Cassino i Bolonię, w maju 1969 roku, w Argentynie.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów, udostępnionych przez wnuczkę Mikołaja Buczniewa – Janinę Root

Franciszek BUBNOWICZ

Franciszek Bubnowicz (10.10.1910 – 29.06.1973), syn Jana Bubnowicz (1873-1917) i Marii Bubnowicz z domu Malczewskiej (zm. 19.10.1942), córki Tadeusza Malczewskiego.

Franciszek urodził się w majątku Mazurkowszczyzna (przed wojną – w powiecie wołkowyskim województwa białostockiego II Rzeczypospolitej, obecnie

– w rejonie wołkowyskim obwodu grodzieńskiego). Po osiągnięciu pełnoletniości Franciszek zarządzał drewnianym młynem wodnym w miejscowości Piaski, który otrzymał w spadku od swojego ojca. Młyn wybudował jego ojciec Jan ok. 1900 roku.

Miejsca zamieszkania:

- do 1945 r. Piaski nad rz. Zelwianka – obecnie Białoruś, obwód grodzieński, rejon mostowski.
- od 1945 do 1949 – Ośno Lubuskie
- od 1949 – Koszalin

Wyszkolenie:

- kawalerzysta – 1 Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie do 1933 r.
- w czasie służby Franciszek był adiutantem Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (inf. rodzinna).

Szlak bojowy w 1939r.:

- po 1 września zmobilizowany do 110 Rezerwowego Pułku Ułanów w Wołkowysku.
- prawdopodobnie w okresie 4 – 25 września szlak bojowy związany z III szwadronem 110 pułku pod dowództwem rtm. Wiktora Macieja Moczulskiego.

10 września dowództwo obejmuje ppłk w stanie spoczynku Jerzy Dąbrowski.

12 września (data prawdopodobna) Pułk osiągnął stan etatowy i zdolność bojową. Gorzej sprawa wyglądała z uzbrojeniem i wyposażeniem.

14 września pułk został włączony w skład Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk” pod dowództwem płk. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza.

15 września (?) pułk przeszedł w okolice Izabelina z zadaniem ubezpieczenia i rozpoznania przedpola Wołkowyska,

16 września (?) pułk przechodzi na północ w rejon miejscowości Piaski i Mosty. Stamtąd udał się z kolei na zachód w rejon Ejsmont i Olekszc.

17 września (?) po otrzymaniu rozkazu marszu w kierunku na Wilno przez Mosty – Wasiliszki – Lidę, pułk wraz z resztą Brygady udał się w tamten obszar.

18 września (?) w sytuacji agresji Rosji Sowieckiej i po otrzymaniu fałszywej wiadomości o kapitulacji Wilna, zmieniono kierunek marszu na Grodno. Pułk spełniał zadanie straży przedniej Brygady. Wykonywał on wówczas zadanie tłumienia komunistycznych ruchów i dywersji we wsiach i miasteczkach na trasie przemarszu Brygady. W rejonie Grodna ppłk J. Dąbrowski podjął decyzję odłączenia się od reszty Brygady. Część badaczy uważa, że była to samowolna decyzja.

W nocy z 20 na 21 września Pułk przeprawił się na zachodni brzeg Niemna w rejonie miejscowości Hoża. Tam skierował się w stronę Puszczy Augustowskiej.

22 września pułk zatrzymał się na odpoczynek w Podchamarcach i Małowistem. Wówczas część oficerów na czele z rtm. Napoleonem Kostaneckim i ppor.

Janem Magrowiczem zgłosiła się do ppłk. J. Dąbrowskiego z propozycją przejścia na Litwę lub rozwiązania oddziału. Otrzymali oni zgodę na to. Z drugiej strony do Pułku dołączyła grupa złożona z kilku oficerów i podoficerów ze 102 Rezerwowego Pułku Ułanów na czele z rtm. Stanisławem Sołtykiewiczem, którzy zawrócili znad granicy litewskiej, aby walczyć dalej. Podjęta została wówczas decyzja marszu na pomoc oblężonej Warszawie. Ruszono więc na południe do Biebrzy.

23 września, wieczorem, pułk przeszedł linię kolejową Augustów-Grodno, osiągając Krasnybór. Na odpoczynek zatrzymano się we wsi Mogilnice. W tym czasie do polskich pozycji zbliżyła się sowiecka kolumna zmotoryzowana i kilka czołgów, które rozpoczęły ostrzał wsi. Poległ jeden polski oficer i prawdopodobnie wszyscy żołnierze plutonu kolarzy, a konie Pułku rozbiegły się po okolicy. Po tym ataku, który doprowadził do rozproszenia jednego szwadronu i zamieszanie w pozostałych, Pułk pomaszzerował nadbiebrzańskimi lasami w kierunku południowo-wschodnim.

24 września pułk dotarł w rejon Dolistowa. Tam został zaskoczony i rozbity przez sowiecką 20 Brygadę Zmotoryzowaną.

– przed dostaniem się do niewoli Franciszek zatopił w okolicznych bagnach samochód wraz z dokumentami (inf. rodzinna).

Okres okupacji sowieckiej:

- wywieziony wraz z innymi jeńcami do obozu w głębi Rosji (gdzieś pod Moskwę)
- w obozie jenieckim spędził kilkanaście dni

Któregoś dnia Sowieci podzielili jeńców na dwie grupy. W jednej z nich był Franciszek a w drugiej jeden z jego znajomych z rodzinnej miejscowości. Franciszek opuścił swoją grupę i przedarł się do znajomego. Przekazał mu rzeczy osobiste (dokumenty, listy, fotografie, odznaczenia itp), aby przekazał je rodzinie, w razie gdyby Franciszek nie wrócił do domu i skierował się na powrót do swojej grupy. Został jednak spostrzeżony przez jednego z pilnujących ich żołnierzy sowieckich, który słowami „nie lzia, nie pajdiosz” zawrócił go do grupy znajomego. Cała grupa znajomego, wraz z Franciszkiem została wywieziona wagonami na zachód – czyli w stronę domu. O pozostałych ślad zaginęła. Domyślać się jedynie można, że trafili do Katynia, Miednoje i innych miejsc straceń.

Franciszek po kilku dniach podróży wrócił do domu. Śmiertelnie wycieńczony, przez kilkadziesiąt dni wracał do zdrowia.

Wolnością i spokojem nie cieszył się zbyt długo. NKWD szybko zorientowało się, że był „piłsudczykiem” i regularnie go prześladowało.

Po zakończeniu wojny w 1945 aby chronić rodzinę, w obawie przed NKWD i ponownym aresztowaniem,



spakował dobytek na furmanki i w nocy wyjechał wraz z rodziną na zachód.

Rankiem przyszedł do niego funkcjonariusze NKWD. Zastali jednak pusty dom. Wg jednego ze świadków, któryś z funkcjonariuszy stwierdził „piłsudczyk uszoł”... (inf. rodzinna)

Franciszek wraz z rodziną dołączył do grupy repatriantów.

Okres PRL-u:

Wraz z repatriantami Franciszek z rodziną dotarł na ziemię odzyskaną. Osiedlił się w miejscowości Ośno Lubuskie, gdzie zagospodarował, opuszczony przez Niemców młyn wodny.

Spokój nie trwał jednak zbyt długo. Przyszła nacjonalizacja i młyn przeszedł na skarb państwa a Franciszek został zarządcą (dyrektorem?) młyna. Franciszek nie mogąc się pogodzić z niesprawiedliwością i nowymi warunkami, w 1949 roku wraz z rodziną wyjechał na Pomorze i osiedlił się w Koszalinie.

Niestety Franciszek nie uwolnił się od „duchów z przeszłości”. W obawie o bezpieczeństwo rodziny Franciszek ukrywał swoją przeszłość – zwłaszcza, przed skojarzeniem z działającym wcześniej na Pomorzu „Łupaszce” (aresztowanym 30 czerwca 1948 roku). Wtedy też nie wiedział o tym, że nie był to jeden z jego dowódców (ppłk. Jerzy Dąbrowski), a major kawalerii Zygmunt Szendzielarz.

Chronienie rodziny, po przez ukrywanie przeszłości spowodowało, że jego dzieci niewiele słyszały i z czasem, w warunkach PRL-u, zatraciły znaczną wiedzę o historii i pochodzeniu ich rodu. Prowadzone przez niego rozmowy historyczne i polityczne odbywały się wyłącznie za zamkniętymi drzwiami, tak aby jego dzieci nic nie mogły powtórzyć.

Względny spokój polityczny w krótkim czasie zamienił się na niepokój rodzinny. Jego żona Weronika Bubnowicz z domu Nosel zapadła na nieuleczalną chorobę. Franciszek, próbując ją ratować na wszelkie sposoby, sprzedał rodowe srebra, aby opłacić jej leczenie. Niestety bezskutecznie. Weronika zmarła 24.02.1953 roku. Pochowana została na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.

Po kilku latach samotny ojciec czwórki dzieci ożenił się po raz wtóry z Leontyną Maksymowicz (ur. 16.07.1918 r.)

Franciszek swój żywot zakończył 29.06.1973 r. w wieku 63 lat. Pochowany został ze swoją pierwszą żoną na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.

Leontyna Bubnowicz z domu Maksymowicz zmarła 16.10.1983 r. Pochowana jest na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.

Cześć Jego Pamięci!

Wojciech Bubnowicz z Poznania

■ Bronisław CHITRUSZKO

Bronisław Chitruszko, według najbardziej, naszym zdaniem, wiarygodnych – polskich dokumentów wojсковych – urodził się w grudniu 1912 roku we wsi Przewałka (w II RP – w gminie Porzecze, powiatu grodzieńskiego, województwa białostockiego) w rodzinie rolników Macieja Chitruszki i Anny Chitruszko z Kołontajów.

Rodzice Bronisława nie byli zamożni. Mieli niewielki kawałek ziemi, na której pracowali. Mały Broniek, podobnie jak jego brat Jan i siostry Albina oraz Felcja, od dzieciństwa pomagał ojcu i matce na gospodarstwie.

Chociaż w Przewałce nie było szkoły, to byli jednak nauczyciele, m.in. Janina Tropaczyńska, u której nasz bohater ukończył co najmniej trzy klasy szkoły podstawowej, co jest potwierdzone wydaniem mu w 1927 roku Świadectwem Szkolnym o ukończeniu pierwszego półrocza w III klasie. Na podstawie tego dokumentu wnioskujemy, że Broniek Chitruszko był wzorowym uczniem i ze wszystkich wykładanych przedmiotów uzyskał ocenę „bardzo dobrą”.

Pod udostępnionymi przez córkę Bronisława Chitruszki świadectwami szkolnymi naszego bohatera obok podpisu nauczycielki widzimy także podpis ówczesnego proboszcza parafii w Przewałce ks. Zenona Butkiewicza, który prowadził zajęcia z religii, w nauce której nasz bohater także miał ocenę, najwyższą z możliwych.

Już w odrodzonej Polsce Bronisław osiągnął wiek poborowy i został zmobilizowany do odbycia służby zasadniczej w Wojsku Polskim. Jeszcze przed trafieniem do wojska nasz bohater musiał uczyć się na zajęcia z przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Być może należał do jednej z organizacji, które prowadziły wśród młodych ludzi taką działalność. Były to w II RP: Związek Strzelecki, Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” i Związek Harcerstwa Polskiego.

Bronisław Chitruszko, wyróżniając się dobrymi wynikami sportowymi, zwłaszcza w dyscyplinach lekkoatletycznych, w 1933 roku wziął udział w zawodach, organizowanych w ramach Święta Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, które odbyły się w Druskienikach. Nasz bohater zajął w tych zawodach III miejsce, uzyskując w skoku wzwyż wynik 130 centymetrów. Warto zaznaczyć, że w tym samym roku najlepsi polscy skoczkowie uzyskiwali w tej dyscyplinie na Mistrzostwach Polski wyniki od 175 do 180 centy-

metrów, a brązowej medalistce Igrzysk Olimpijskich 1932 roku w Los Angeles Ewie Dawes (Kanada) do trafienia na olimpijskie podium wystarczył uzyskany przez nią wówczas rekord życiowy – 160 centymetrów.

O wyczynie sportowym Bronisława Chitruszki, dokonanym w 1933 roku w Druskienikach, świadczy przechowywany przez naszą czytelniczkę Annę Łazar, jako rodzinna relikwia, Dyplom, którego zdjęcie publikujemy.

W wojsku nasz bohater odbywał służbę zasadniczą w 4. Dywizjonie Artylerii Konnej, który stacjonował w Suwałkach.

Kanonier Bronisław Chitruszko musiał być dobrym żołnierzem, gdyż dowództwo skierowało go do Szkoły Podoficerskiej, którą Bronisław ukończył 15 czerwca 1934 roku z wynikiem „dość dobrym” i uzyskał nominację na stopień podoficerski – bombardiera (odpowiednik starszego szeregowca w artylerii). Zachowało się Świadectwo ukończenia przez Bronisława Chitruszki XV Kursu Szkoły Podoficerskiej 4. Dywizjonu Artylerii Konnej w Suwałkach oraz zdjęcie pamiątkowe absolwentów Kursu z dnia 15 czerwca 1934 roku, na którym nasz bohater pozuje jako pierwszy od lewej w dolnym szeregu.

Po powrocie z wojska do rodzinnej Przewałki, Bronisław Chitruszko rok przed wybuchem II wojny światowej ożenił się z miejscową dziewczyną o imieniu Helena, która w tym samym roku urodziła mu syna Zygmunta.

Szczęście rodzinne Heleny i Bronisława przerwał wybuch wojny, na którą naszego bohatera zmobilizowano do macierzystej jednostki. W wojnie obronnej 1939 roku 4. Dywizjon Artylerii Konnej walczył w składzie Suwalskiej Brygady Kawalerii. Z opisu zamieszczonego w Wikipedii wiemy, że „mobilizację w dywizjonie ogłoszono 24 sierpnia 1939 roku. Wystąpiły trudności ze stawiennictwem rezerwistów, poborem koni i wozów. 25 sierpnia dywizjon w składzie trzech baterii osiągnął rejon koncentracji w rejonie lasów Sobolewo – Dubowo”.

Bronisław Chitruszko niewiele opowiadał swoim dzieciom, w tym naszej czytelniczce Annie Łazar, jak wyglądał jego udział w kampanii wrześniowej. Anna Łazar pamięta tylko, że jej mama opowiadała, iż późną jesienią 1939 roku tata wrócił do domu w Przewałce na rowerze.

Po powrocie z wojny Bronisław Chitruszko prowadził zwykłe życie średniozamożnego rolnika.

Przed napaścią hitlerowskich Niemiec na ZSRR w 1941 roku zdążył wybudować nową stodołę. W czasie okupacji niemieckiej Bronisławowi urodziła się córeczka Ania (nasza czytelniczka Anna Łazar). Bronisław mieszkał z żoną, dziećmi i swoją mamą Anną w rodzinnym domu w Przewałce.

W roku 1943 we wsi Zapurwie niedaleko Porzecza Niemcy dokonali masowego mordu mieszkańców tej wsi. Ofiarą masowego mordu okazała się ciotka Bronisława, która mieszkała z córką, wychowującą małego synka. Bronisław zaczął chodzić do Zapurwia, aby pomagać kuzynce na gospodarstwie. W tym czasie musiał poznać działających w okolicy polskich partyzantów, należących do oddziału legendarnego akowskiego dowódcy Mieczysława Niedzińskiego „Mena”. Według relacji naszej czytelniczki jej tata zniknął na dłuższe okresy z domu pod pretekstem pomagania kuzynce w Zapurwiu w ciągu dwóch lat. Anna Łazar nie wie tego na pewno, ale wszystko wskazuje na to, że te okresy nieobecności Bronisława w domu oznaczały, że przystąpił szeregowo do Armii Krajowej, stając się podkomendnym „Mena”.

Po zmianie okupacji niemieckiej na kolejną okupację sowiecką nasz bohater wciąż działał w polskiej partyzantce, aż 14 lutego 1947 roku został schwytany przez NKWD i osadzony w grodzieńskim więzieniu.

W dokumentach białoruskiej filii Międzynarodowego Stowarzyszenia „Memoriał” znajdujemy informację, że niedługo po areszcie – 8 kwietnia 1947 roku – Bronisław Chitruszko został skazany na 10 lat łagrów za przynależność do antysowieckiej organizacji „AK”.

Początkowo akowiec z Przewałki odbywał zasądzony wyrok w łagrach na terenie Mordowskiej Autonomicznej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki. Potem pracował także w łagrach na terenie Komi ASSR.

Zachowała się charakterystyka Bronisława Chitruszki z jego pobytu w łagrach, napisana przez zastępcę naczelnika łagru o nazwisku Marczenko.

Z tego dokumentu dowiadujemy się, że za okres przebywania w łagrach Bronisław Chitruszko „zarekomendował siebie s dobrej strony”. W okresie od czerwca 1947 roku po czerwiec 1948 roku wykonywał prace budowlane jako betoniarz. Od lipca 1948 roku po grudzień 1949 roku pracował jako górnik, wydobywający węgiel. Praca w kopalni bardzo nadwyrężyła zdrowie naszego bohatera i od stycznia po marzec 1950 roku musiał on się leczyć na chorobę płuc. W ramach rehabilitacji po odbytej chorobie Bronisław Chitruszko został przeniesiony do pracy w suszarni, w której pracował jako palacz. Do kopalni wrócił w czerwcu 1951 roku, a po trzech latach niewolniczej pracy nabyta wcześniej choroba płuc spowodowała powikłania, które musiał leczyć w więziennym szpitalu aż do końca odsiadki.

Z łagru Bronisław Chitruszko został wypuszczony 8 sierpnia 1956 roku. Jak czytamy w jego charakterystyce, za okres pobytu w łagrze „nakładane na niego obowiązki wykonywał uczciwie i sumiennie. Naruszeń dyscypliny w pracy nie miał. W życiu codziennym pro-



wadził siebie skromnie, w stosunkach z innymi zachowywał się uprzejmie”.

Po wyzwoleniu z łagru i powrocie do rodzinnej Przewalki nasz bohater długo nie mógł znaleźć sobie pracy. Przez władzę sowiecką był traktowany jako wróg ludu, a jego dom przez pewien okres czasu był wizytowany przez funkcjonariuszy KGB, którzy chcieli się upewnić, że były akowiec nie prowadzi antysowieckiej działalności wyrotowej. W tym czasie Bronisław Chitruszko pracował dorywczo, m.in. łowił ryby w Niemnie. Przy pomocy córki Anny złożył podanie na rehabilitację prawną i przywrócenie pełni praw obywatelskich. Zrehabilitowany został przez Kolegium Sądowe Sądu Najwyższego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej 31 sierpnia 1971 roku.

Dzięki rehabilitacji Bronisław Chitruszko mógł się zatrudnić oficjalnie w Porzeckim Leśnictwie i objąć stanowisko gajowego. Jako gajowy pracował do przejścia na emeryturę, przy której naliczeniu państwo sowieckie nie zaliczyło mu do stażu pracy lata przepracowane w GUŁAG-u (choć został zrehabilitowany). Wysokość emerytury Bronisława Chitruszki wyniosła zaledwie 65 sowieckich rubli, czyli była to emerytura de facto głodowa.

Zmarł bombardier 4. Dywizjonu Artylerii Konnej, uczestnik wojny obronnej 1939 roku, żołnierz Armii Krajowej, łągiernik Bronisław Chitruszko 20 sierpnia 1991 roku, czyli tuż przed rozpadem ZSRR.

Jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Przewalce.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji, dokumentów i opracowań, udostępnionych przez Annę Łazar – córkę bohatera

Nikodem CZURA

Nikodem Czura urodził się w 1900 roku we wsi Sawicze (w okresie międzywojennym – gmina wiejska Krzemienica Kościelna, powiatu wołkowyskiego, białostockiego województwa).

Po osiągnięciu wieku poborowego Nikodem Czura, jak wynika z informacji Jego wnuczki, odbywał służbę zasadniczą w kawalerii niedaleko Konina, czyli – na terenie Wielkopolski. W okresie międzywojennym stacjonowała tam Wielkopolska Brygada Kawalerii, więc Nikodem mógł służyć w 15. Pułku Ułanów Poznańskich, bądź 16., czy 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Mógł też być żołnierzem 7. Dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolskiej.

W okresie pokoju Nikodem Czura założył rodzinę i miał pięcioro dzieci, z których najmłodsze (mama Marii Tiszkowkiej – Leokadia) przed wybuchem II wojny światowej było zaledwie dwutygodniowym niemowlakiem.

Zgodnie z nabytymi podczas służby zasadniczej kwalifikacjami wojskowymi Nikodem Czura przed wybuchem wojny został zmobilizowany do stacjonującego w Wołkowysku 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

W rodzinie wnuczki żołnierza panowało przekonanie, że jednostka ta w połowie września została rozdzielona i część składu osobowego pułku przedostała się na Zachód, do Anglii. Z dostępnych opisów szlaku bojowego 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego w okresie kampanii wrześniowej wynika jednak, że do połowy września pułk odbywał ciężkie marsze, tocząc boje z Niemcami, podczas których gubił żołnierzy, z których część być może rzeczywiście zabłądziła (z jednego z zachowanych raportów oficera pułku wynika, że niektóre oddziały poruszały się po terenie bez mapy i gubiły kontakt z dowództwem pułku – red.), bądź splamiła się dezercją, podejmując próby przedostania się na Zachód do sojuszników.

Nikodem Czura odbył cały szlak bojowy razem z pułkiem w czasie kampanii wrześniowej. Czyli walczył do 6 października, kiedy pułk stoczył ostatni bój w Kalinowym Dole, już w składzie Dywizji Kawalerii Zaza. Wówczas, jak wynika z opisu zamieszczonego w Wikipedii, pułk „wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez niemiecką 13 DZmot (13 (Magdeburgska) Dywizja Piechoty –red.). Ocaleni z pogromu żołnierze wycofali się w pobliskie lasy. Por. Zbigniew Makowiecki tak napisał opisując kapitulację Dywizji „Zaza”: „No, mamy 3 psk, Panie Generale [...] ale dlaczego oni tak spieszą do niewoli? [...] Nagle ktoś krzyknął z szeregu: – To same konie! Nie ma ani jednego jeźdźca!”

3. Pułk Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego był ostatnim pułkiem, który kończył kampanię 1939 roku w szyku konnym.

Wracał do domu Nikodem Czura wraz z kolegą z pułku, pochodzącym z Litwy. Wspominał, że w rejonie Mostów musieli przepływać przez Niemen. W pewnym momencie natrafili na bandytów, którzy po wkroczeniu na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Armii Czerwonej grasowali na drogach, rabowali i zabijali wszystkich kogo się da. Zatrzymując wracających do domu polskich żołnierzy bandyci zabrali im dokumenty i od razu je zniszczyli. Rozmawiali po rosyjsku. Kazali zdjąć buty i ubranie. Nikodem po polsku, bo inaczej nie umiał, zaczął błagać, by zostawili go przy

życiu, gdyż ma w domu małe dzieci. Bandyści okazali litość. Nikodemowi udało się wrócić do rodziny.

Do końca wojny Nikodem Czura nie opuszczał już domu. Nie dał się zaciągnąć do Armii Czerwonej i zajmował się gospodarką. Hodował między innymi konie, krowy i inne bydło. Po wojnie cały dorobek został Nikodemowi Czurze odebrany i przekazany do kołchozu, w którym kawalerzysta pracował, zajmując się końmi.

Zmarł Nikodem Czura w 1965 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Marii Tyszkowskiej

■ Paweł DWORAK

Paweł Dworak, urodził się w 1905 roku we wsi Nieciecze (przed wojną w gminie Łasza powiatu grodzieńskiego województwa białostockiego, obecnie – w rejonie grodzieńskim obwodu grodzieńskiego na Białorusi) w rodzinie Pauliny i Aleksego Dworaków.

Rodzina Dworaków była rodziną wielodzietną. Paweł miał starszego o 2 lata brata Aleksego i siedem siostr. W okresie I wojny światowej rodzina Dworaków została przez władze carskie deportowana w głąb Rosji. Z opowiadanych Pawłowi wspomnień jego ojca Aleksego wynikało, że w Rosji nie mieli stałego miejsca zamieszkania i prowadzili tryb życia uchodźców. Paulina, żona Aleksego Dworaka i matka Pawła, zachorowała na czarną ospę i zmarła we wsi Kłokowo niedaleko Tuły. Aleksemu z dziećmi udało się wrócić w rodzinne strony i osiedlić się we wsi Gruszki w powiecie augustowskim. Po odrodzeniu się Państwa Polskiego Aleksy Dworak pracował jako leśniczy. Opiekował się lasem na terenie od Gruszek do Łosośny (obecnie dzielnica Grodna).

Aleksy, starszy syn Aleksego Dworaka i brat Pawła, po uzyskaniu matury zdał egzamin na policjanta. Pracował jako posterunkowy w policji w Białymstoku. Paweł, natomiast, po osiągnięciu wieku poborowego, w 1927 roku został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 41. Suwalskim Pułku Piechoty.

Jako żołnierz Paweł Dworak wykazał się zdolnościami strzeleckimi, w tym z ciężkiego karabinu maszynowego, za co był odznaczany przez dowództwo pułku. W trakcie służby Paweł Dworak awansował do stopnia starszego szeregowego, a 20 listopada w 1929 roku zostało mu nadane prawo do noszenia odznaki pamiątkowej 41. Suwalskiego Pułku Piechoty, czego dowodzą przechowywana przez jego wnuka Henryka, jako jedna z cenniejszych relikwii rodzinnych, legitymacja za nr 532 i sama odznaka.

Po odbyciu służby zasadniczej Paweł Dworak wrócił do ojca, który mieszkał w leśniczówce koło rodzinnej Niecieczy. – To był domek nad brzegiem rzeki Czarna Hańcza, po której koło wsi Sonicze przebiegało niegdyś koryto Kanału Augustowskiego – opowiada Henryk Dworak. Paweł, już jako cywil, zawodowo poszedł w ślady ojca, zatrudnił się jako gajowy w Nadleśnictwie Rudawka (pow. augustowski).

W 1934 roku przyznano mu uposażenie gajowego według XVI grupy. W maju 1938 roku, Paweł Dworak został skierowany na kurs przeszkoleniowy w ośrodku „Wigry” (koło Suwałk), po którego ukończeniu od marca 1939 przyznano mu uposażenie już według XV grupy.

Paweł Dworak, jako urzędnik Lasów Państwowych, żył w dostatku i pozwolił sobie na założenie rodziny. Zamieszkał we wsi Gruszki i ożenił się z dziewczyną o imieniu Wiktoria z domu Balińska, z którą miał troje dzieci – syna i dwie córki.

Udział naszego bohatera w kampanii wrześniowej był prawdopodobnie epizodyczny, gdyż dziadek Henryk Dworak niczego o tym nie wspominał. Wspominał natomiast, iż po przyjeździe Sowietów, jako gajowy nie został zaciągnięty do Armii Czerwonej, natomiast dla jego brata Aleksego, białostockiego policjanta, przyjeździe Sowietów obróciło się tym, że został wzięty do niewoli i wywieziony do Rosji. Spotkał go los tysięcy polskich żołnierzy, policjantów i reprezentantów polskich władz – ofiar zbrodni katyńskiej. Aleksy Dworak został stracony strzałem w tył głowy wiosną 1940 roku w obwodzie twerskim sowieckiej Rosji. Jego zwłoki spoczywają na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

Pawłowi Dworakowi udało się przeżyć wojnę. W czasie okupacji niemieckiej prowadził życie zwykłego chłopca uprawiając rolę. Z czasów okupacji Paweł Dworak wspominał, że Niemcy żołnierze byli bardziej humanitarni niż Sowietci. – Jeśli rodzina z dziećmi trzymała na przykład trzy świnię, to Niemcy zabierali tylko jedną, dwie zostawiając, żeby rodzina miała co jeść – opowiada o wspomnieniach dziadka Henryk Dworak.

W 1944 roku okupacja niemiecka zmieniła się kolejną okupacją sowiecką. Według Henryka Dworaka jego babcia, opowiadając o sowieckich żołnierzach zawsze płakała. Wspominała, że zabrali z domu wszystko, co mogli, nawet łyżki i miski, a na dodatek zastrzelili psa, za to, że szczekał, kiedy wchodził na podwórko. Rodzina Dworaków też ledwo nie straciła życia z rąk „wyzwoliciele” tylko za to, że Wiktoria Dworak, żona Pawła, nie oddała czerwonoarmistom soli. Egzekucję przerwał przejeżdżający obok domu Dworaków oficer sowiecki, zdaniem Pawła – narodowości żydowskiej. Kazał zaczekać, zanim się dowie u miejscowych, „czy



w tym domu mieszkają dobrzy ludzie”. Sąsiedzi Dworaków potwierdzili, że są oni dobrymi ludźmi, więc czerwonoarmiści opuścili ich dom zabierając ze sobą nagrabione rzeczy, ale zostawiając rodzinę przy życiu.

Opinia dobrego człowieka nie uchroniła Pawła Dworaka przed osadzeniem w sowieckim areszcie. Pół roku spędził w więzieniu, podejrzany o uchylanie się przed służbą w radzieckim wojsku. Na szczęście wyjaśniło się, że jako gajowy, po 1939 roku nie podlegał rekrutacji do Armii Czerwonej, więc został wypuszczony.

Po wojnie, w czasach sowieckich, Paweł Dworak z rodziną mieszkał we wsi Rynkowce niedaleko Sopoćkiń i jako doświadczony gajowy podjął pracę w Hańczańskim Leśnictwie Białoruskiej SRR. Był sumiennym i cenionym pracownikiem, o czym świadczą pochwały od kierownictwa, między innymi – odznaka „X lat służby w państwowej ochronie lasów”, nadana Pawłowi Dworakowi przez szefa Głównego Zarządu Gospodarki Leśnej przy Radzie Ministrów Białoruskiej SRR 19 sierpnia 1959 roku.

Wyróżnieniu Pawła Dworaka przez władze Białoruskiej SRR nie przeszkodził fakt starania się jego wraz z rodziną o repatriację do Polski.

W repatriacji rodzinie Pawła Dworaka władze sowieckie odmówiły pod pretekstem tego, że rodzice mieszkającego z nim zięcia Mieczysława Kołtuna nie wyrażają zgody na repatriację syna do Polski. Paweł Dworak odwoływał się od decyzji władz sowieckich do Ambasadora PRL w Moskwie. Niestety, bez powodzenia.

W leśnictwie Paweł Dworak pracował do emerytury, wychowując dzieci i wnuków na polskich patriotów.

Zmarł Paweł Dworak, przedstawiciel dynastii polskich gajowych, który przekazał zamiłowanie do zawodu gajowego między innymi wnukowi Henrykowi Dworakowi – 10 czerwca 1992 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień i materiałów dostarczonych przez Henryka Dworaka, wnuka bohatera

Władysław EJSMONT „Wujo”

Władysław Adam Ejsmont urodził się 27 kwietnia 1912 roku w Wołkowysku (napis na jego grobie na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino twierdzi, że urodził się w 1911 r. w miejscowości Walk (Valga) w Estonii, ale przyjmujemy wersję pana Konstantego, którą potwierdzają inne źródła, m.in. portal

www.genealogia.okiem.pl, że nasz bohater urodził się w Wołkowysku).

Przed wybuchem II wojny światowej wraz z ojcem i matką mieszkał w Lidzie, gdzie ojciec Władysława był zawiadowcą stacji kolejowej. W Lidzie Władysław ukończył szkołę, pomyślnie zdał maturę i próbował dostać się do szkoły lotnictwa, prawdopodobnie w Dęblinie. Niestety, ze względu na stan zdrowia – doznana w dzieciństwie kontuzję nóg – został zdyskwalifikowany przez komisję lekarską.

Mimo doznanej w dzieciństwie kontuzji nóg, Władysław robił wszystko, co w jego mocy, aby pod względem sprawności fizycznej być nie gorszym od innych i dostał się do Szkoły Podchorążych Rezerwy (patrz korpusówkę na kołnierzyku munduru – red.).

Władysław uprawiał sport i osiągał wyniki na poziomie, uprawniającym go do noszenia Państwowej Odznaki Sportowej, którą widzimy na jego zdjęciu w mundurze słuchacza Szkoły Podchorążych Rezerwy. Władysław Ejsmont działał także w Związku Strzeleckim i osiągnął dobre wyniki, jako strzelec. Świadczy o tym Odznaka Strzelecka, którą widzimy na zdjęciu – na wysokości drugiego od góry guzika.

Kilka lat przed wybuchem wojny ojciec Władysława został przeniesiony z Lidy do Warszawy, gdzie wyjechał wraz z żoną i synem. W Lidzie zostawił starszą córkę Walentynę, która wyszła za mąż za Stanisława Roubo, pilota instruktora w stacjonującym w Lidzie 5. Pułku Lotniczym.

Według Konstantego Jurewicza, Stanisław Roubo po klęsce kampanii wrześniowej przedostał się do Anglii i walczył jako pilot w stopniu porucznika w Królewskich Siłach Powietrznych Wielkiej Brytanii (RAF), biorąc udział między innymi w Bitwie o Anglię. Po wojnie porucznik RAF wrócił do Polski, odnalazł krewnych i zamieszkał w Gdyni. Zmarł tamże 19 lutego 1997 roku.

Tymczasem Władysława Ejsmonta wybuch wojny zastał w Warszawie, gdzie niedoszły lotnik, absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy, podobnie jak ojciec, pracował na kolei, na stanowisku dyżurnego ruchu jednego z głównych węzłów kolejowych stolicy.

Władysław Ejsmont, w momencie wybuchu wojny miał stopień podporucznika rezerwy. Podczas kampanii wrześniowej, cofając się na Wschód przed niemieckim natarciem, nasz bohater trafił do Grodna, do którego zbliżała się już Armia Czerwona.

W Grodnie nasz bohater przystępuje do szeregów obrońców miasta pod dowództwem kapitana Grzywacza. Po klęsce poniesionej przez obrońców Grodna ppor. Władysław Ejsmont trafia do sowieckiej niewoli i zostaje wywieziony w głąb Rosji sowieckiej i trafia do obozu jenieckiego NKWD w Griazowcu pod Wołogdą.

W 1941 roku, kiedy na mocy układu Sikorski-Majski na terenie ZSRR zaczęły się tworzyć oddziały Wojska Polskiego podporządkowanego rządowi RP na emigracji. Nasz bohater z obozu jenieckiego w Gria-zowcu trafił do 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty. Po wyprowadzeniu dywizji do Iranu, a później – Iraku, Władysław Ejsmont został przydzielony do 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców „Wilków” w 5. Wileńskiej Brygadzie Piechoty podporządkowanej 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

W 15. Wileńskim Batalionie Strzelców „Wilków” Władysław Ejsmont dowodził plutonem, awansując do stopnia porucznika, potem dowodził kompanią, aż wreszcie został adiutantem batalionu.

Nasz bohater był oficerem cenionym zarówno przez dowództwo, jak i podwładnych, którzy nadali mu przydomek „Wujo”. Oto, co czytamy w jednym ze wspomnień żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty na temat Władysława Ejsmonta:

„Cenili i lubili go przełożeni. Koledzy przezwali go „Wujem” za wyjątkowo męskie cechy charakteru, za fenomenalne zdolności łagodzenia dysonansów służbowych. Emanował radością i humorem, dowcipem strzelał, jak petardą – był nadzwyczajnym kolegą. Sumienność, takt i uczynność zjednały mu sympatię od strzelca do dowódcy batalionu”.

Zginął „nadzwyczajny kolega”, adiutant 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców „Wilków”, Władysław Ejsmont „Wujo” 17 maja 1944 roku podczas Bitwy o Monte Cassino. Tego samego dnia przez dowództwo został pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana i przedstawiony do Krzyża Virtuti Militari.

We wspomnieniach towarzysze broni Władysława Ejsmonta tak pisali o ostatnich chwilach życia „Wuja”:

„Moloch wojenny chciwie pożera swoje ofiary. Bój o klasztor był „walką o Wilno i Lwów” – jak to słusznie powiedział generał Anders.

W pierwszej fazie natarcia „Wujo” wychodził cało. Dnia 17 maja przed świtem rozpoczęto drugi gwałtowny szturm. W pobliżu widma – pada śmiertelnie rażony pociskiem artyleryjskim”.

Po tym, jak Władysław Ejsmont zginął na polu walki, jego prochy zostały złożone przez towarzyszy broni na prowizorycznym cmentarzu w miejscowości Acquafondata (jeden z dwóch cmentarzy prowizorycznych powstałych na najbliższym zapleczu frontu walk o Monte Cassino. Dla poległych z 3. Dywizji Strzelców Karpackich – w San Vittore del Lazio, a dla żołnierzy z 5. Kresowej Dywizji Piechoty – w Acquafondata).

Koledzy „Wuja” tak opisują to miejsce:

„W Acquafondata jest cmentarz „kresowej”. Okalają go ostre zbocza szaro-popielatych gór Wśród kilkuset mogił jest jedna, taka skromna jak inne, z drewnianym

krzyżem – a jednak tragicznie bliska, najbliższa, którą odwiedził każdy «Wilk»”.

Niezwykle ciepłe zobowiązanie złożyli towarzysze broni „Wuja” nad grobem poległego przyjaciela:

„Doszedł „Wujo” do kresu wędrówki – wchłonęła cię wieczysta noc...

Śpij spokojnie drogi towarzyszu.

Gdy wejdziemy do kraju, przed ruinami zamku Giedymina w Lidzie, zatrzymamy się, by odszukać miejsce, w którym marzyłeś o skrzydłach Ikara, snułeś wizję szczęścia i gdzie kształtowałeś siebie na wspaniałego żołnierza.

Zostaniesz w naszej pamięci na zawsze”.

Z powyższej dedykacji wynika, że Władysław Ejsmont przez lata wojny pielęgnował pamięć o stronach rodzinnych, o Lidzie, w której dorastał, zanim przeniósł się do Warszawy, gdzie zastała go wojna. Oповідаł kolegom nawet o swoich młodzieńczych marzeniach zostania lotnikiem.

Nie wiemy, czy koledzy „Wuja” spełnili obietnicę i odnaleźli przy zamku Giedymina miejsce, w którym Władysław Ejsmont „marzył o skrzydłach Ikara”.

Wiemy natomiast, że pamięć o dzielnym żołnierzu Władysławie Ejsmoncie przetrwała między innymi dzięki jego niezwykle zasłużonej dla Polski rodzinie.

Siostra Władysława Ejsmonta Walentyna – żona lotnika instruktora z Lidy Stanisława Roubo – w czasie wojny też znalazła się w Warszawie (chyba wyjechała tam do ojca i mamy – red.), działała w konspiracji i walczyła w Powstaniu Warszawskim, które przeżyła, ale trafiła do łagru w Pruszkowie, po którym – schorowana i wycieńczona – nie pożyła długo.

Bohaterski los miała też kuzynka Władysława Ejsmonta „Wuja”, śp. Walentyna Jurewicz – żona Konstantego Jurewicza.

Walentyna Jurewicz z domu Ejsmont w czasie wojny walczyła w szeregach Armii Krajowej jako łączniczka w Obwodzie Sokółka. Po wojnie została ujęta przez NKWD i skazana na 25 lat łagrów. Zmarła w Wołkowysku 17 września 2009 roku.

Także bracia i siostry Konstantego Jurewicza, pielęgnowali pamięć o swoim szwagrze Władysławie Ejsmoncie walczyli w szeregach AK na Grodzieńszczyźnie, za co siostra Konstantego Wiktoria Jurewicz została skazana na 10 lat łagrów. Natomiast brat Konstantego Mieczysław Jurewicz – akowiec, choć skazany na łagry jako „element antysowiecki” – odzyskał wolność po dwóch latach pobytu w miejscowości Uchta (w republice Komi na północy Rosji).

Sowieci uznali, iż udział Mieczysława Jurewicza w operacji „Ostra Brama”, czyli jego udział w walkach o wyzwolenie Wilna u boku Armii Czerwonej jest okolicznością łagodzącą.



Mając wśród bliskich tyłu bohaterów Konstanty Jurewicz z niezwykłą pieczołowitością pielęgnuje pamięć zwłaszcza o swoim szwagrze – Władysławie Ejsmoncie, którego historię poprosił opisać w ramach naszej akcji „Dziadek w polskim mundurze”, za co panu Konstantemu serdecznie dziękujemy!

Dodajmy tylko, że prochy kapitana Władysława Ejsmonta „Wuja” zostały przeniesione z cmentarza w Acquafondata na Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino i spoczywają w grobie, oznaczonym numerem 7-F-3.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień i materiałów, dostarczonych przez Konstantego Jurewicza, szwagra Władysława Ejsmonta „Wuja”

■ Maria Natalia FISZER (Sikorska)

Maria Natalia Fiszer (Sikorska) urodziła się w rodzinie inteligenckiej w 1895 roku na Ukrainie, w miejscowości Biała Cerkiew niedaleko Kijowa (współcześnie drugie co do wielkości miasto w obwodzie kijowskim). Ojciec Marii Natalii Stanisław Sikorski był adwokatem, a jej mama – nauczycielka muzyki. Dziewczynka musiała więc zdobywać dobre wykształcenie i obcować z rówieśnikami, pochodzącymi z rodzin elity miasta, w którym mieszkała.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej, jako panienska z dobrego domu Maria Natalia Sikorska zapisała się do Damskiego Kółka Niesienia Pomocy Rannym i Chorym Żołnierzom w mieście Biała Cerkiew. Jako członkini Damskiego Kółka Maria Natalia Sikorska zgłosiła się na ochotniczkę do pełnienia pracy siostry miłosierdzia przy Rosyjskim Towarzystwie Czerwonego Krzyża i już w czerwcu 1915 roku otrzymała legitymację siostry miłosierdzia Czerwonego Krzyża oraz została uprawniona do noszenia imiennej naramiennej opaski Czerwonego Krzyża.

Obowiązki siostry miłosierdzia Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża Maria Natalia Sikorska pełniła w szpitalach wojennych na terenie wasilkowskiego ujezda Imperium Rosyjskiego, w skład którego wchodziła rodzinna miejscowość Marii Natalii – Biała Cerkiew.

O tym, jak Maria Natalia pełniła obowiązki siostry miłosierdzia czytamy w dokumentach z okresu I wojny światowej, które wystawiali naszej bohaterce jej przełożeni z Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

W jednym z takich dokumentów czytamy, że rozkazem nr 400 dla Armii Frontu Południowo-Zachodniego z dnia 17 marca 1916 roku Maria Sikorska została

odznaczona złotym medalem z inskrypcją „za gorliwość” do noszenia na piersi na wstędze Anińskiej. Wyroznienie to nasza bohaterka otrzymała „za wzorowo gorliwą służbę i wysiłek, podejmowany podczas działań wojennych przy wykonywaniu obowiązków siostry miłosierdzia w lazarecie Kółka Damskiego”.

O tym, że Maria Natalia Sikorska była wzorową, gorliwą i kompetentną pielęgniarką świadczą także inne liczne zaświadczenia wystawiane przez jej przełożonych z Czerwonego Krzyża i przez kierowników szpitali, w których pracowała.

Kariera siostry miłosierdzia w rosyjskich szpitalach wojennych skończyła się w przypadku naszej bohaterki w roku 1918, kiedy to los zaprowadził ją do Warszawy. Tu młoda pielęgniarka poznała w jednym ze szpitali lekarza wojskowego Adama Fiszera.

Adam Fiszer był wojskowym lekarzem w Legionach Polskich. Biorąc ślub z Marią Natalią Sikorską pozyskał nie tylko małżonkę życia dla siebie, lecz także zawodową pielęgniarkę dla Legionów i przyszłego Wojska Polskiego.

Małżeństwo Fiszerów ratowało zdrowie i życie polskich żołnierzy w okresie wojny polsko-bolszewickiej (za którą nasza bohaterka została odznaczona prawdopodobnie „Medalem za wojnę 1918-1921”) i w okresie pokoju. Zgodnie z rozkazami dowództwa Fiszerowie przenosili się ze szpitala do szpitala. Na początku lat 20. minionego stulecia otrzymali przydział do szpitala wojskowego w Białymstoku. Tutaj Maria Natalia urodziła Adamowi Fiszerowi dwóch synów, w 1922 roku – Eugeniusza, a dwa lata później – Tadeusza. Ogółem małżeństwo Fiszerów miało czwórkę dzieci – dwóch synów Eugeniusza i Tadeusza oraz dwie córki – Halinę (ur. W 1926 roku) i Danutę (ur. W 1929 roku).

Przed wybuchem I wojny światowej Fiszerowie pracowali w szpitalu wojskowym w Grodnie i tutaj mieszkali ze wszystkimi dziećmi. Chłopaki Eugeniusz i Tadeusz mieli zdolności muzyczne, więc grali w wojskowej orkiestrze. Mieli nawet specjalnie uszyte dla nich mundury, które możemy zobaczyć na publikowanym przez nas zdjęciu.

W Grodnie Fiszerów zastał wybuch II wojny światowej, która spowodowała rozstanie naszej bohaterki z mężem i starszym synem. Zarówno Adam Fiszer, jak i jego 17-letni syn Eugeniusz poszli walczyć z Niemcami.

Nie wiadomo, jaki los spotkał Adama Fiszera. Nasza bohaterka opowiadała swojej wnuczce tylko, że po wojnie dowiedziała się o śmierci męża z listu, który otrzymała zza granicy. Niewykluczone, że był to list z Londynu. Mógł informować, że Adam Fiszer zginął na froncie, walcząc na przykład w szeregach Armii Andersa. Przyjmujemy taką wersję, gdyż według Ma-

rii Natalii Fiszer (Sikorskiej) po tym, jak otrzymała list z za granicy, wzywano ją do NKWD w celu wyjaśnienia, jaki los spotkał jej męża.

Nie wiemy gdzie na wojnie trafił starszy syn Marii Natalii i Adama Fiszerów – Eugeniusz Fiszer. Wiadomo tylko, że z wojny do domu, do Grodna, wrócił w roku 1942. Był wówczas chory na tyfus, który przebiegał z powikłaniami i Eugeniusz Fiszer zmarł niedługo po powrocie do domu w wieku 20 lat. Jest pochowany na cmentarzu pobernardyńskim w Grodnie.

Więcej szczęścia w życiu miał młodszy syn małżeństwa Fiszerów – Tadeusz.

Na wojnę poszedł dopiero w jej drugiej połowie. Trafił do walczącej obok Armii Czerwonej 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Szlak wojenny Tadeusza Fiszera zakończył się w Gorzowie Wielkopolskim, pod którym został ranny i tam trafił do szpitala. Po wyjściu ze szpitala Tadeusz postanowił nie wracać do Grodna i osiedlił się w Gorzowie Wielkopolskim. W Polsce Ludowej został zawodowym żołnierzem. Tadeusz Fiszer przeszedł w stan spoczynku w stopniu pułkownika. Zmarł na zawał serca w 1979 roku.

W tym samym 1979 roku w Grodnie zmarła skromna emerytka, była pielęgniarka w Grodzieńskim Szpitalu Zakaźnym Maria Stanisławowna Fiszer, czyli Maria Natalia Fiszer z domu Sikorska – była pielęgniarka wojskowa, odznaczona nagrodami państwowymi Imperium Rosyjskiego i II Rzeczypospolitej Polskiej za poświęcenie i oddaną pracę na rzecz ratowania życia żołnierzy podczas wojen, które przetaczały się przez Polskę, Białoruś, Ukrainę i Rosję w pierwszej połowie XX wieku.

Cześć Jej Pamięci!

Na podstawie relacji i dokumentów, udostępnionych przez wnuczkę bohaterki Irenę Chodykiną

Michał GOBIEC

Michał Gobiec, syn Szymona, urodził się 4 maja 1911 roku w Świsłoczy (przed wojną w powiecie wołkowyskim województwa białostockiego, po wojnie – centrum rejonowe w obwodzie grodzieńskim).

Niestety nie wiele wiemy o tym, co Michał Gobiec robił przed wojną. Przypuszczamy, że mógł się interesować techniką. Świadczy o tym chociażby powojenny zawód cywilny naszego bohatera.

Nie wiemy, w jakiej jednostce Michał Gobiec walczył podczas wojny obronnej 1939 roku, gdyż nie za-

chowały się ani jego dokumenty, ani zdjęcia z tego i poprzedzającego wojnę okresu.

Przypuśćmy więc, że walczył w szeregach 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, gdyż do niego trafił po tym, jak po klęsce wrześniowej 1939 roku znalazł się w niewoli sowieckiej i zgłosił się do armii, formowanej w ZSRR przez generała Władysława Andersa.

Działania bojowe 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w wojnie obronnej 1939 roku są dosyć dobrze znane. Jest to jedna z jednostek, która klęsce wrześniowej 1939 roku została odtworzona w ramach Polskich Sił Zbrojnych na terenie ZSRR.

Michał Gobiec jako ułan odtworzonego 1. Pułku Ułanów Krechowieckich został czołgistą. Jednostka ta weszła, bowiem w skład 2. Warszawskiej Brygady Panczernej 2. Korpusu Polskiego, jako 2. batalion czołgów, któremu pozwolono zachować nazwę jednostki, z której wywodzili się szkoleni na czołgistów ułani.

O przywiązaniu ułanów-czołgistów do tradycji i symboli macierzystej jednostki świadczą widziane na zdjęciach Michała Gobięcia i jego towarzyszy broni proporczyki 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Niektórzy nosili na mundurach także odznaki 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, co widać na jednym ze zdjęć, na którym nasz bohater stoi razem z kolegą, mającym przypiętą odznakę pułkową na lewej kieszeni munduru.

W składzie 2. baonu czołgów 2. Warszawskiej Brygady Panczernej Michał Gobiec odbył cały szlak bojowy tej jednostki, walcząc kolejno w kampaniach afrykańskiej i włoskiej. Brał udział między innymi w Bitwie o Monte Cassino.

Nasz bohater na polu walki wykazał się męstwem i ofiarnością, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych (pierwsza baretka od lewej na mundurze na zdjęciu portretowym), Odznaką Honorową za Rany i Kontuzje (baretka u góry na mundurze) oraz Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino (nr legitymacji 29854).

Po zakończeniu wojny i rozformowaniu w 1947 roku jednostki wojskowej naszego bohatera Michał Gobiec udał się do Polski. 10 sierpnia 1947 roku na stałe zatrudnił się w charakterze mechanika-motorzysty w Oddziale Nawigacyjnym Służby Hydrograficznej Szczecińskiego Urzędu Morskiego.

W zaświadczeniu wydanym mu przez pracodawcę czytamy, że „obywatel Gobiec jest dobrym fachowcem oraz pilnym, punktualnym pracownikiem”. O tym, że Michał Gobiec był wysoko cenionym pracownikiem świadczy także dokument, wydany przez Komisję Aktywizacji Regionu Szczecińskiego przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów PRL.

Ta instytucja przyznała naszemu bohaterowi w 1947 roku premię pieniężną w wysokości 6.000 złotych „za



wydajną pracę i działalność związaną z odbudową i zagospodarowaniem regionu Szczecińskiego”.

W Szczecinie Michał Gobiec mieszkał przy ul. Wieszewska 14 – 15.

Kresowiaka jednak ciągnęło na małą ojczyznę – do Świsłoczy, leżącej już na terenie ZSRR, gdyż tam Michał Gobiec przed wojną pozostawił żonę i dwie córki.

Niespełna rok po zatrudnieniu się w Urzędzie Morskim w Szczecinie Michał Gobiec napisał podanie o zwolnienie z pracy na własne życzenie. Prośbę swoją motywował „koniecznością wyjazdu do ZSRR celem połączenia się z pozostawioną tam rodziną”.

Zwolniony 15 kwietnia 1948 roku z pracy Michał Gobiec wrócił do Świsłoczy. Nie zastał tam jednak ani żony, ani dzieci. Okazało się, że zostały zesłane na Syberię. Weteran II wojny światowej dzielny żołnierz wyruszył na ich poszukiwania i odnalazł rodzinę w obwodzie irkuckim, w nieistniejącej już obecnie wsi Kurtuj, gdzie żona Michała mieszkała z córeczkami – Ludmiłą i Wierą i pracowała w miejscowych zakładach wyrębu lasu.

Michał Gobiec nie długo cieszył się życiem rodzinnym na obcej ziemi.

Zmarł w Kurtuju 2 października 1959 roku, mając zaledwie 48 lat.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i wspomnień córek bohatera Ludmiły Wiazickiej i Wierę Siruczewskiej

Adolf HAJDOWSKI

Adolf Hajdowski urodził się w 1904 roku we wsi Baranowicze pod Grodnem. Był synem Adama Hajdowskiego (imienia matki Adolfa niestety nie znamy). Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnych Baranowiczach.

Zakładamy, że osiągając wiek poborowy w połowie lat 20. ubiegłego stulecia Adolf odbył zasadniczą służbę wojskową w Wojsku Polskim (nie wiemy w jakiej jednostce). Po służbie w wojsku wrócił do domu i pracował na gospodarstwie ojca.

Ożenił się Adolf Hajdowski 2 lutego 1932 roku z Heleną Bychtą, która pod koniec tegoż roku urodziła mu córkę Leokadię – mamę naszej czytelniczki.

Małżeństwo Adolfa i Heleny Hajdowskich było szczęśliwe, gdyż zdecydowało się na drugie dziecko. W 1937 roku Leokadii urodził się braciszek, któremu rodzice dali imię Dominik.

Szczęśliwe życie rodziny Hajdowskich przerwał wybuch II wojny światowej. Adolf Hajdowski został zmobilizowany i walczył w kampanii wrześniowej w jednostce, której żołnierze, podobnie jak nasz bohater, musieli trafić do niewoli radzieckiej.

Wersję o tym, że Adolf Hajdowski trafił do łagrow potwierdza przechowywane przez jego wnuczkę zdjęcie dziadka w mundurze żołnierza 3. Dywizji Strzelców Karpackich (charakterystyczna oznaka rozpoznawcza na lewym rękawie i odznaka pamiątkowa 3 DSK w kształcie krzyża na lewej piersi – red.), walczącej w składzie Armii Andersa, której skład osobowy był rekrutowany z więzionych w łagrach stalinowskich polskich żołnierzy.

Ze zdjęcia oraz z dostępnych spisów żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich wiadomo, że Adolf Hajdowski służył w niej w stopniu szeregowego w składzie 1. Kompanii Zaopatrywania.

Zakładamy, że Adolf Hajdowski, przebywając szlak bojowy z macierzystą dywizją, szczęśliwie ukończył wojnę we Włoszech, skąd w 1947 roku został przeniesiony do Wielkiej Brytanii i zdemobilizowany. Weteran II wojny światowej, żołnierz Armii Andersa, który doświadczył życia w łagrach stalinowskich prawdopodobnie nie zdecydował się na powrót na zajęte przez ZSRR Kresy Wschodnie II RP i pozostał na Zachodzie.

Od tego momentu ani wnuczka Adolfa Lilia, ani jeszcze żyjąca córka bohatera Leokadia, niczego nie wiedzą o tym jak potoczyły się powojenne losy ich przodka. Zdjęcie, które publikujemy, żona Adolfa otrzymała po wojnie okrężnymi drogami od krewnych w Polsce, którzy także niewiele mogli powiedzieć na temat tego, co porabia na zachodzie Adolf Hajdowski.

Rozłączona z mężem przez wojnę i politykę mocarstw światowych żona Adolfa Leokadia Hajdowska musiała sama wychowywać i dawać start życiowy dwojce ich wspólnych dzieci. Aby je utrzymać – pracowała w kołchozie i nawet była przodowniczką pracy, wyróżnianą i premiowaną za wyniki w pracy przez władze sowieckie.

Zmarła Leokadia Hajdowska w rodzinnych Baranowiczach 10 października 1979 roku.

W momencie, kiedy umierała – nie wiedziała, czy żyje jeszcze jej mąż, którego po wrześniu 1939 roku zobaczyła tylko na przekazanym z Polski zdjęciu, przez nas publikowanym.

Niepotwierdzone, bo dotyczące różnych ludzi o imieniu nazwisku Adolf Hajdowski, informacje w Internecie wskazują, iż nasz bohater mógł odejść na wieczną wartę kilka lat przed śmiercią swojej, pozostawionej w Baranowiczach żony – albo w roku 1972, albo w 1976.

Córka i wnuczka Adolfa Hajdowskiego bardzo chcą wiedzieć, gdzie znajduje się grób ich taty i dziadka, o którym im przypomina jedynie jego zdjęcie w mundurze żołnierza 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji i z upoważnienia Lili Garbowskiej, wnuczki bohatera

■ Bronisław HORODNICZY

Bronisław Horodniczy urodził się 1 września 1887 roku w miasteczku Kościeniewicze (w Imperium Rosyjskim – kniahininskaja wołost, wilejskiego ujezda, wileńskiej gubernii, w okresie międzywojennym – centrum gminy w powiecie wilejskim, województwa nowogródzkiego, od 1926 r. wileńskiego) w rodzinie Juliana Horodniczego i Anny Horodniczej z Szupieńków ze wsi Łocecwicze.

Nasz bohater ukończył szkołę ludową, po której pracował na rodzinnym gospodarstwie rolnym do wybuchu I wojny światowej. Jako gorliwy Polak i katolik brał czynny udział w życiu miejscowej wspólnoty katolickiej. Śpiewał w chórze kościelnym, oczywiście po polsku, dzięki czemu znał dużo pieśni religijnych, między innymi kolęd.

Powołany po wybuchu wojny do armii carskiej Bronisław Horodniczy wykazał się inteligencją i zdolnościami dowódczymi, więc został skierowany do szkoły podoficerskiej, w której ukończył sześciomiesięczny kurs. Z okresu służby Bronisława Horodniczego w wojsku rosyjskim w jego rodzinie wspominano, jak nasz bohater w okresie Świąt Bożego Narodzenia siedział w okopie na linii frontu naprzeciwko okopów z żołnierzami nieprzyjaciela z armii austriackiej i zaczął śpiewać po polsku kolędę. Siedzący w okopach po obu stronach linii frontu żołnierze polskiego pochodzenia usłyszeli śpiew i podchwycili kolędę, aż zrobił się potężny polski chór. W pewnym momencie, kiedy kolędą rozbrzmiewała nad okopami, jednostce, w której służył Bronisław Horodniczy, rozkazano natychmiast cofnąć się jak najdalej od pozycji nieprzyjaciela. Trudno powiedzieć, czy rozkaz ten oddano z powodu kolędy, która mogła spowodować bratanie się siedzących po różne strony linii frontu Polaków. W każdym razie, jak opowiadał nasz bohater swoim dzieciom, cofając się od nieprzyjacielskich okopów w pewnym momencie odczuł on cios w plecy, który przygniół go do ziemi i odebrał dech. Na szczęście biegnący obok koledzy Bronisława podchwycili go na ręce i pomogli odzyskać oddech, po czym nasz bohater mógł już biec samodzielnie. Później, kiedy otworzył zasobnik żołnier-

ski, przekonał się, że został trafiony kulą, wypuszczoną z karabinu rosyjskiego. Na szczęście kula utkwiała w leżącej w zasobniku książce, która, jak się okazało, uratowała życie naszego bohatera.

Ten przypadek sprawił, iż Bronisław już nie miał wątpliwości jak się zachować, kiedy w armii carskiej pod dowództwem generała porucznika Józefa Dowbór-Muśnickiego zaczął się formować I. Korpus Polski w Rosji. Nasz bohater trafił do 1. Pułku Strzelców Polskich w 1. Dywizji Strzelców Polskich I. Korpusu.

Po wywalczeniu przez Polskę niepodległości Bronisław Horodniczy wrócił w rodzinne Kościeniewicze, gdzie ożenił się z dziewczyną o imieniu Helena, która urodziła mu sześćoro dzieci.

Będąc weteranem walk o niepodległość, człowiekiem sprawiedliwym i inteligentnym Bronisław Horodniczy w okresie międzywojennym był przez ludność Kościeniewicz dwukrotnie wybierany na sołtysa gminy. Po inwazji sowieckiej we wrześniu 1939 roku i okupacji Kościeniewicz przez ZSRR, nasz bohater bardzo ciężko przeżywał okrucieństwa nowej władzy wobec miejscowej ludności.

Jego rodzina trzykrotnie była wpisywana na listę wrogów ludu, wyznaczonych przez Sowietów do deportacji na Syberię. Trzykrotnie też skreślana z niej na prośbę współpracujących z nową władzą miejscowych mieszkańców, wdzięcznych byłemu sołtysowi za dobre uczynki oraz gospodarne i sprawiedliwe kierowanie gminą.

Niestety, okopy I wojny światowej odbiły się negatywnie na zdrowiu jej weterana i uczestnika walk o niepodległość Polski.

21 października 1940 roku Bronisław Horodniczy ciężko zachorował i zmarł, osieracając sześćoro dzieci.

Grób Bronisława Horodniczego znajduje się na cmentarzu w Kościeniewiczach i jest otaczany nieustanną opieką wnuków i prawnuków bohatera.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i opisów, dostarczonych przez wnuka Bronisława Horodniczego Tadeusza Kruplewicza oraz prawnuczek bohatera Wiktorię i Karolinę

■ Władysław IWANOWSKI

Władysław Iwanowski urodził się w 1902 roku pod Charkowem. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina Iwanowskich przenosi się do Macierzy i osiedla się w majątku ziemskim Ogarewicze, gmina Kruchowicze, woj. poleskie (obecnie na Białorusi). Tu



Władysław Iwanowski staje się świadkiem aktów agresji, skierowanych przeciwko państwu polskiemu, dokonywanych przez Rosję Sowiecką. Jednym z opisanych w literaturze historycznej aktów takiej agresji, świadkiem, którego był Władysław Iwanowski, stało się zajęcie w lutym 1924 roku majątku Ogarewicz przez 50-osobowy sowiecki oddział dywersyjny. Witoldowi Iwanowskiemu ojciec opowiadał, że wówczas dywersanci zajmowali się między innymi grabieżą miejscowej ludności, a dziadkowi pana Witolda i tacie Władysława prosto na dworze zdjęli z nóg buty.

W tym samym 1924 roku, w maju wchodzi w życie Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, na mocy której 22-letni Władysław Iwanowski trafia do szkoły podoficerskiej w Siedlcach, którą kończy w stopniu kaprała, zdobywając kwalifikację sanitariusza wojskowego i otrzymując przydział do IX Batalionu sanitarnego.

Po odbyciu zasadniczej służby zostaje rezerwistą i 9 lat spędza w domu, aby w 1933 roku dostać rozkaz stawienia się na przeszkolenie do Twierdzy Brzeskiej, w której stacjonuje IX baon sanitarny. Przeszkolenie trwa przez kilka miesięcy.

Podczas mobilizacji 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny u Władysława Iwanowskiego lekarze stwierdzają wadę wzroku i zwalniają z obowiązku zameldowania się w stacjonującym wciąż w Twierdzy Brzeskiej IX baonie sanitarnym.

W latach wojny Władysław Iwanowski osiedla się pod Kleckiem.

W 1944 roku kaprała Wojska Polskiego władze sowieckie próbują zmobilizować do Armii Czerwonej, ale ze względu na postępującą wadę wzroku, rezygnują z tego zamiaru. Po wojnie Władysław Iwanowski prowadzi życie zwykłego człowieka, wychowuje dzieci, między innymi – syna Witolda, w duchu i tradycji polskości.

Władysław Iwanowski zmarł w 1984 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Witolda Iwanowskiego

Józef JANUSZEWSKI

Józef Januszewski urodził się 1 czerwca 1909 roku w Peckowcach koło Lidy w rodzinie Marii i Michała Januszewskich. Rodzina Januszewskich była dosyć zamożna, gdyż ojciec naszego bohatera był bliskim współpracownikiem księcia Mikołaja Światopełka-Mirskiego i pomagał mu w zmechanizowaniu upraw, należących do księcia ogromnych terenów rolnych,

przy użyciu maszyn parowych. Księżę ściągnął interesującego się mechanizacją Michała Januszewskiego wraz z rodziną do Miru. Michał Januszewski wspólnie z księciem odbył nawet podróż do Szwecji, gdzie obaj zapoznali się z budową i obsługą maszyn parowych.

Rodzina Januszewskich była liczna. Nasz bohater Józef Januszewski miał troje rodzeństwa – brata Bronisława oraz siostry – Jadwigę i Zofię.

Domowe szczęście Józefa i jego rodzeństwa w 1918 roku zniszczyła ogromna tragedia. 11 grudnia w czasie połogu zmarła ich matka Maria Januszewska, a tydzień później – 18 grudnia – odszedł z tego świata zabity żalem po utraconej małżonce Michał Januszewski.

Józef i jego osierocone rodzeństwo zostali oddani do sierocińca w Baranowiczach. Dzieci w tej placówce, tak jak w większości tego typu obiektów na Kresach, przebywały w tragicznych warunkach: mieszkwały w wieloosobowych salach, bez sanitariatów, z głodowym wyżywieniem.

Po I wojnie światowej z ramienia amerykańskiego Czerwonego Krzyża działała w Polsce Fundacja Hoovera (właściwie Instytut Hoovera – przyp. red.), która opiekowała się sierotami. Instytucja ta sprawiła, że cały sierociniec z Baranowicz został przeniesiony do miejscowości Lisków koło Kalisza. W Liskowie w obiektach klasztornych funkcjonował już wówczas sierociniec, prowadzony przez księdza Wacława Blizińskiego. W tej placówce dzieci mogły się kształcić i uczyć zawodu. Chłopcy uczęszczali do szkoły rzemieślniczej o kierunku mechanik-kierowca oraz stolarz-budowlaniec, dziewczęta uczyły się krawiectwa lub uczęszczały do liceum ogólnokształcącego. Sierociniec w Liskowie zapewniał pobyt do osiemnastego roku życia. Poza nauką można w nim było śpiewać w chórze, występować w regionalnym zespole tanecznym, czy grać w orkiestrze.

Józef Januszewski zapisał się do orkiestry, w której grał na trąbce tenorze (umiejętność tę wykorzystywał później, podczas służby w Wojsku Polskim, a następnie po osiedleniu się w Ełku, gdzie do późnej starości grał w orkiestrze strażackiej).

Fundacja Hoovera (która sprawiła, że Józef i jego rodzeństwo znaleźli się w sierocińcu w Liskowie) zbierała fundusze poprzez wolontariuszy. Jednym z nich był Amerykanin Karol Weyssenhoff, w czasie pobytów w Polsce udzielający się jako nauczyciel licealny. W liceum, do którego uczęszczali wychowankowie sierocińca, poznał on siostrę naszego bohatera – Jadwigę Januszewską, z którą później wziął ślub, przyjął polskie obywatelstwo i pozostał w Polsce, pracując jako nauczyciel.

Józef Januszewski z kolei po ukończeniu szkoły i pożegnaniu się z sierocińcem wrócił w rodzinne strony. Zamieszkał w Grodnie, podejmując pracę

w Fabryce Tytoniowej. Służbę wojskową odbył w latach 1930-1932 w 23. Pułku Piechoty im. płk Leopolda Lisa-Kuli, stacjonującym we Włodzimierzu Wołyńskim (współcześnie na Ukrainie – red.). Nasz bohater musiał być dobrym żołnierzem, gdyż dowództwo skierowało go do szkoły podoficerskiej, którą Józef Januszewski ukończył w stopniu kaprała. 23. Pułk Piechoty był pierwszą jednostką mundurową, której mundur włożył nasz bohater.

Po powrocie z armii wciąż mu pozostawały bliskie sprawy wojska i obronności, więc zaczął społecznie działać w Związku Strzeleckim „Strzelec”, będącym organizacją społeczno-wychowawczą. W „Strzelcu” Józef Januszewski szkolił harcerzy i młodzież grodzieńską z umiejętności posługiwania się bronią.

Działając jako instruktor w „Strzelcu”, nasz bohater poznał Elżbietę z domu Janczelowską, z którą się ożenił. Z zawodu Elżbieta była krawcową i z dyplomem mistrzowskim prowadziła zakład krawiectwa damskiego w rodzinnym domu przy ulicy Jerozolimskiej (obecnie ul. Antonowa).

Wybuch II wojny światowej zastał Józefa Januszewskiego w Grodnie. On sam, podobnie jak jego wychowanek z zajęć w Związku Strzeleckim „Strzelec” stanęli w dniach 20-22 września 1939 roku, w szeregach obrońców Grodna przed nacierającymi na miasto oddziałami pancernymi Armii Czerwonej. Wraz z harcerzami instruktor Józef Januszewski odpierał ataki sowieckich czołgów na barykadzie przy ulicy Podolnej, niedaleko mostu kolejowego.

Po zajęciu miasta przez Sowieców w obawie przez represjami przez cały okres wojny Józef Januszewski ukrywał się u krewnych w Peckowcach i w Wasiliszkach koło Lidy.

Po przeczekaniu kilku lat, kiedy byli sojusznicy – Niemcy i ZSRR – prowadzili już między sobą wojnę na śmierć i życie, nasz bohater podejmował nieudaną próbę przedostania się do Armii Andersa.

Swój drugi w życiu mundur wojskowy włożył jednak później. W lipcu 1944 roku po przepędzeniu przez Armię Czerwoną Niemców z terenów współczesnej Białorusi, wstąpił do 2. Armii Wojska Polskiego. Z armią tą Józef Januszewski dotarł aż do Bautzen w Niemczech.

Służbę zakończył w 1945 roku. W związku z powojenną zmianą granic i w obawie przed represjami za udział w obronie Grodna we wrześniu 1939 roku, zdecydował osiedlić się w Ełku na Mazurach, gdzie w 1946 roku dotarła reszta rodziny Józefa Januszewskiego.

Ełk przed wojną należał do Niemiec. Poza tym, że stacjonował tu duży garnizon wojskowy Ełk był także ważnym węzłem kolejowym. Po wojnie ukrywały się tam niedobitki Wehrmachtu i dochodziło do aktów dywersji. Do ochrony obiektów kolejowych utworzo-

no zmilitaryzowaną jednostkę Służby Ochrony Kolei, której Józef Januszewski został jednym z dowódców. To był już trzeci polski mundur, który włożył nasz bohater w swoim życiu.

Jego czwartym i ostatnim mundurem był mundur strażacki. Przypomnijmy, że jako wychowanek sierocińca i szkoły rzemieślniczej w Liskowie, umiał grać na trąbce, w dzieciństwie występował w szkolnej orkiestrze, a w wojsku – w orkiestrze pułkowej. W Ełku wstąpił więc do orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej, w której grał aż do 70. roku życia.

Zmarł Józef Januszewski – obrońca Grodna we wrześniu 1939 roku i wychowawca Orłąt Grodzieńskich, walczących z nim ramię w ramię w obronie rodzinnego miasta – w wieku 83 lat w Ełku, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań, udostępnionych przez Jerzego Januszewskiego – syna bohatera

Adolf JUCHNIEWICZ

Adolf Juchniewicz urodził się na przełomie XIX i XX stuleci w podgrodzieńskich Baranowiczach. Jako młody człowiek zaciągnął się do Legionów Polskich i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Z tego, co Adolf Juchniewicz wspominał za życia – był łącznościowcem, gdyż nosił na plecach radiostację. Podczas wojny polsko-bolszewickiej doszedł do Kijowa, skąd wraz z cofającym się przed natarciem bolszewików wojskiem „na piechotę” wracał aż do Warszawy, której bronił, biorąc udział w Bitwie Warszawskiej.

O Adolfie Juchniewiczu wiemy, że bardzo późno się ożenił – w 1947 roku – miał trzy córki i jednego syna. Po wojnie zamieszkał w rodzinnej wsi – Baranowiczach pod Grodnem. Jako zagorzały polski patriota publicznie protestował przeciwko zamykaniu przez władze BSRR szkół polskich na Grodzieńszczyźnie, za co był pociągany przez radzieckie władze do odpowiedzialności administracyjnej. W czasach radzieckich legionista nie chciał narażać na nieprzyjemności swoje dzieci, więc prawie niczego nie opowiadał o swojej wojskowej przeszłości.

Dopiero latem 1990 roku, gdy Polska już odzyskała niepodległość po dziesięcioleciach komunistycznego panowania, Adolf Juchniewicz w Polskim Radiu usłyszał komunikat o tym, że żyjącym uczestnikom wszystkich formacji mundurowych z lat 1918 – 1921 przysługuje polskie państwowe odznaczenie wojskowe „Krzyż za udział w Wojnie 1918-1921” ustanowione uchwałą



Sejmu z 21 lipca 1990 roku. Adolf Juchniewicz spisał dane o swoim szlaku bojowym (niestety przez nas nieposiadane) i wysłał pod wskazany w komunikacie radiowym adres. Po kilku miesiącach konsulowie polscy z Mińska złożyli wizytę w domu pana Adolfa i wręczyli mu odznaczenie oraz legitymację, podpisaną przez ówczesnego Prezydenta Polski Wojciecha Jaruzelskiego.

W ten oto sposób obrońca Polski z początku XX stulecia doczekał się jej odrodzenia po dziesięcioleciach komunizmu i nawet odebrał nagrodę potwierdzającą jego zasługi dla Macierzy.

Zmarł legionista, Obrońca Ojczyzny Adolf Juchniewicz 3 grudnia 1993 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień Ireny Kułakowskiej

Michał KAMIĘŃSKI

Michał Kamiński urodził się 13 sierpnia 1893 roku w zaścianku Glakowo w ujeździe orszańskim Imperium Rosyjskiego w rodzinie szlacheckiej Aleksandra Kamińskiego herbu Rola i Michaliny z Burło-Budzičkih.

Rodzice Michała posiadali w Glakowie 29 dziesięcin (1 dziesięcina = 1,09252 hektara – red.) ziemi i należeli do ludzi zamożnych raczej ponadprzeciętnie. Michał miał czworo rodzeństwa – dwie siostry Jadwigę i Aleksandrę (rozstrzelana w 1938 roku przez NKWD za „działalność kontrrewolucyjną”) oraz dwóch braci Konstantego (został oficerem Polskich Sił Powietrznych, pilotem – zmarł w 1981 roku w Polsce) i Mikołaja (represjonowany w 1937 roku przez władzę sowiecką).

Aleksandrowi i Michalinie Kamińskim bardzo zależało na tym, żeby ich dzieci zdobyły dobre wykształcenie. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, w maju 1914 roku, nasz bohater ukończył Połocki Korpus Kadetów, a w sierpniu tegoż roku został wcielony do Armii Rosyjskiej, otrzymując stopień podporucznika. Młody podporucznik został skierowany przez dowództwo do Pawłowskiej Szkoły Wojskowej w Sankt-Petersburgu, a po jej ukończeniu w grudniu 1914 roku – wyjechał na front.

Podczas walk z wojskami Austro-Węgier i Niemiec w składzie 3. Armii Michał Kamiński był dwukrotnie ciężko ranny. 20 lipca 1915 roku pod Chełmem, kiedy wojska rosyjskie przeszły do kontrofensywy, młody podporucznik doznał urazu głowy. Za udział w tym boju został odznaczony Orderem Świętej Anny IV klasy z napisem „Za odwagę”.

Druga kontuzja zdarzyła się naszemu bohaterowi w trakcie osławionej Ofensywy Brusilowa w Galicji podczas boju koło wsi Świniuchy, do którego doszło 3 września 1916 roku. Za udział w tym boju Michał Kamiński został odznaczony orderami: Świętego Stanisława z mieczami i kokardą oraz Świętej Anny III klasy z mieczami i kokardą.

W roku 1917 z inicjatywy Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego na terenie Białorusi zaczęto formowanie 1. Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Józefa Dowbor-Muśnickiego. Do Korpusu ciągnęli się żołnierze i oficerowie Rosyjskiej Armii, mający polskie pochodzenie. 21 listopada 1917 w Mińsku do Korpusu przystąpił także i nasz bohater.

Po antybolszewickim buncie oraz po rezygnacji z rozformowania i demobilizacji składu osobowego Korpusu, formacja ta wycofała się w rejon Bobrujska i Słucka, aby nieco później przy wsparciu wojsk niemieckich i oddziałów Wielkiej Rady Białoruskiej 1. Korpus przeszedł do natarcia. 20 lutego 1918 roku „Dowborczycy” zdobyli Mińsk, wypędzając z niego bolszewików. Michał Kamiński służył w 1. Korpusie aż do momentu jego rozformowania w maju 1918 roku. Wraz z innymi kolegami-dowborczykami wyjechał do Warszawy, gdzie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).

Jako członek POW Michał Kamiński pomagał w internowaniu austriackich i niemieckich żołnierzy i deportowaniu ich z terenu Polski.

Po ogłoszeniu w listopadzie 1918 roku przez Polskę Niepodległości POW stała się ramieniem zbrojnym odrodzonej Rzeczypospolitej, a jej członkowie stanowili zasób kadrowy powstającego Wojska Polskiego. Michał Kamiński został oficerem Wojsk Technicznych i Samochodowych, otrzymując przydział do 8. Dywizjonu Samochodowego. Po wielu latach służby w wojsku, we wrześniu 1928 roku, w stopniu majora nasz bohater przeszedł w stan spoczynku i skupił się na swojej pasji artystycznej – malarstwie i rzeźbieniu posągów.

Jeszcze przed I wojną światową Michał Kamiński uczył się w Sankt-Petersburgu na zajęcia z rzeźby i malarstwa do profesorów sztuk plastycznych Władimira Beklemiszewa i Ilji Ginzburga. W Warszawie nasz bohater doskonalił warsztat artystyczny pod kierunkiem wybitnego polskiego rzeźbiarza Piusa Welońskiego.

Michał Kamiński jest autorem wielu posągów, portretów i obrazów, w tym – portretów i rzeźbionych podobizn wybitnych ludzi, których często znał osobiście. Namalował m.in. portrety marszałków Józefa Piłsudskiego oraz Ferdinanda Focha, a także generałów Józefa Dowbor-Muśnickiego, Władysława Sikorskiego. Michał Kamiński stworzył także znane obrazy, m.in.

: „Śmierć ułana polskiego”, rysunek „Dowborczycy w Rosji 1917-1918” i inne.

Jako artysta Michał Kamiński najbardziej się spełnił jednak w rzeźbie. Rzeźbił zarówno w brązie jak i w marmurze. Spod jego dłuta wyszły prawdziwe arcydzieła. Wyrzeźbił na przykład popiersie Napoleona (odtworzone w 2011 roku na Placu Powstańców w Warszawie), zaprojektował i wykonał: pomnik Dowborczyków, obrazujący żołnierza 1. Korpusu Polskiego w Rosji (znajduje się na terenie Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie), kompozytora, pianisty i dyplomaty Ignacego Jana Paderewskiego (zdobi Park Ujazdowski w Warszawie), Tadeusza Kościuszki. Rzeźby Michała Kamińskiego przedstawiają wizerunki wielu bohaterów odrodzonej Polski, m.in.: Marszałka Józefa Piłsudskiego, Franciszka Żwirki i innych.

Zarówno będąc w wojsku, jak i robiąc karierę artysty, Michał Kamiński utrzymywał bliskie relacje ze swoim rodzonym bratem Konstantym i kuzynem Piotrem, którzy zaciągnęli się do Wojska Polskiego w 1919 roku i służyli w Siłach Powietrznych.

Na prośbę Konstantego Kamińskiego w 1937 roku w Toruniu, niedaleko miejsca stacjonowania III Batalionu Aeronautycznego (w którym służył Piotr Kamiński) Michał zaprojektował i wykonał ukazujący wzlatującego orła – pomnik ku czci pilotów balonów powietrznych i żołnierzy Wojsk Aeronautycznych, poległych w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Pomnik niebawem został odsłonięty, ale niestety nie przetrwał, gdyż w 1939 roku zniszczyli go hitlerowcy.

Na rok przed wybuchem II wojny światowej Michał Kamiński zamieszkał w Warszawie przy ulicy Flory 1, lokal 8. Przeżył tam prawie całą okupację niemiecką, aż w czasie Powstania Warszawskiego został schwytyany przez Niemców, rozstrzelany i pogrzebany w nieznanym miejscu.

Michał Kamiński nie był żonaty, a więc nie pozostawił po sobie potomstwa.

O upamiętnienie swojego wybitnego wujka zadbał już po wojnie Bogdan Kamiński – syn Konstantego, brata Michała Kamińskiego. Na nagrobku, stojącym na mogile ojca na Cmentarzu Powązkowskim, Bogdan Kamiński dopisał inskrypcję:

„SYMB. MICHAŁ KAMIŃSKI 1892-1944”.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań, udostępnionych przez Igora Stankiewicza, potomka rodziny Kamińskich

Piotr KAMIŃSKI

Piotr Kamiński urodził się 26 listopada 1895 roku na chutorze Glakowo w ujeździe orszańskim guberni mohylewskiej w rzymskokatolickiej polskiej rodzinie Józefa i Marii (z domu Ciechańska) Kamińskich.

Piotr był trzecim dzieckiem Józefa i Marii i miał dwie starsze siostry Annę (prababkę Igora Stankiewicza, rozstrzelaną w 1937 roku przez NKWD), Wiktorię oraz młodszego o cztery lata brata Antoniego (rozstrzelany przez NKWD w 1937 roku).

Rodzice Piotra zadbali, aby ich starszy syn zdobył dobre wykształcenie. W 1915 roku (kiedy już trwała pierwsza wojna światowa) Piotr ukończył w Orszy szkołę realną (czyli zdobył średnie wykształcenie). Rok ukończenia szkoły stał się dla Piotra także rokiem poboru do Armii Rosyjskiej. Został zaciągnięty do wojska 15 maja i skierowany na pięciomiesięczny kurs podoficerski do Wilna. Po ukończeniu kursu w październiku 1915 roku w stopniu praporszczyka (chorążego) Piotr Kamiński wyjechał na front.

W okresie od 1 października 1915 roku do 11 sierpnia 1916 roku nasz bohater dowodził oddziałem w 4. Syberyjskim Pułku Strzelców, potem przez kilka miesięcy, do 13 stycznia 1917 roku, dowodził 39. Pułkiem Piechoty. Po opuszczeniu stanowiska dowódcy pułku Piotr Kamiński kończy najpierw kurs saperów (styczeń-marzec 1917 roku), a potem kurs strzelców z karabinów maszynowych (marzec-maj 1917 roku). Po zdobyciu nowych kwalifikacji wojskowych zostaje skierowany do 610. Pułku Piechoty, w którym dowodzi oddziałem strzelców z karabinów maszynowych. W międzyczasie 3 marca 1917 roku nasz bohater otrzymał awans na najmłodszy stopień oficerski – podporucznika. Wkrótce, 21 czerwca, Piotr Kamiński został ranny i trafił do szpitala wojskowego, w którym przebywał przez dwa miesiące.

Po wyjściu ze szpitala młody podporucznik został skierowany jako obserwator do oddziału lotniczego Grenadierskiego Korpusu Rosyjskiej Imperatorskiej Floty Powietrzno-Wojskowej.

W październiku 1917 roku Pułk Grenadierski, w którym służył nasz bohater, lokował się pod Baranowiczami. W dalekim Petrogradzie wybuchła rewolucja bolszewicka. Żołnierze, przebywający na linii frontu żądali zakończenia wojny i rozwiązania armii. Uzurpujający władzę w Rosji bolszewicy zapowiadali wycofanie się z wojny światowej. Front rozpadał się na oczach. W tym momencie dowództwo niemieckie rozpoczęło szeroką ofensywę.

Niemcy ruszyli do ataku pod Baranowiczami 30 października 1917 roku. W celu zneutralizowania rosyjskiej artylerii zastosowali oni gazy trujące. Był to



ostatni atak gazowy zastosowany przez Niemców na froncie wschodnim. Z powodu zatrucia gazem pułk Piotra Kamińskiego poniósł ogromne straty. Zatruty został także on sam, na szczęście – przeżył. Po wyjściu ze szpitala, w którym leczył zatrucie gazem, młody oficer wrócił do domu – do Glakowa. Za odwagę i bohaterstwo, przejawione na polu walki został odznaczony orderami Św. Stanisława 3-go stopnia i Św. Anny 4-go stopnia.

Okres od 21 listopada 1917 roku do 11 maja roku 1919 w dokumentach wojskowych Piotra Kamińskiego jest zaznaczony, jako przerwa z powodu pobytu w bolszewickiej niewoli.

Wiadomo jednak, że w 1918 roku, podczas ofensywy wojsk niemieckich i częściowej okupacji Orszy, Piotr z siostrami Wiktoria oraz Anną i jej mężem Zacharem Chodiewcewem ewakuowali się w głąb Rosji do Symbirsk. Tutaj, w grudniu 1918 roku, u Anny i Zachara urodziła się córeczka Irena. 21 stycznia 1919 roku Piotr z siostrą Wiktoria zostali chrzestnymi małej Irenki.

Prawdopodobnie w Symbirsku właśnie Piotr po raz pierwszy trafił w ręce Czerwoczerwonej Komisji (CzeKa), czyli – tajnej policji bolszewików. Piotrowi udało się jednak uciec przed czekistami. Uciekł w rodzinne strony – do Orszy. Tutaj podjęto próbę zaciągnięcia naszego bohatera do Czerwonej Armii. Wraz z kuzynem Konstantym Kamińskim Piotr przepłynął przez Dniepr, po czym obaj przekroczyli linię frontu, tym razem polsko-bolszewickiego, i skierowali się do Lublina, gdzie trwała mobilizacja do formujących się oddziałów Wojska Polskiego. 10 maja 1919 roku Piotr Kamiński został wcielony do Wojska Polskiego i otrzymał stopień podporucznika. Jego kuzyn Konstanty przybył do punktu rekrutacyjnego oficerów rezerwy w Lublinie nieco później – 7 czerwca tegoż roku.

Tymczasem 6 czerwca 1919 roku podporucznik Piotr Kamiński objął funkcję inspekcyjnego oficera przy magazynach amunicji i materiałów wybuchowych w Lublinie. Po miesiącu, 11 lipca, dowództwo młodego, ale doświadczonego oficera stwierdziło jednak, że na tym stanowisku będzie się marnował jego potencjał i skierowało podporucznika do oficerskiej szkoły lotniczej w Poznaniu. Po ukończeniu szkoły 5 stycznia 1920 roku nasz bohater został skierowany na Front Pomorski do 3. Grupy Powietrznej Grupy, w której objął dowództwo 6-ym oddziałem.

25 lutego 1920 roku Piotr Kamiński awansował na stopień porucznika, a za niespełna miesiąc, 21 marca, objął dowództwo 2. Batalionu Powietrznego i skierował się ze swoim oddziałem na Front Litewsko-Białoruski, gdzie, jak wspominał jego syn Ryszard, zrzucił bomby na bolszewików. 10 maja porucznik Kamiński otrzymał nowy przydział – został pomocnikiem na-

czelnika Centralnych Magazynów Sił Powietrznych w Poznaniu. Po kilku miesiącach, 9 sierpnia 1920 roku, nasz bohater został skierowany do 1. Batalionu Lotnictwa, jako dowódca 1. Oddziału. 26 października objął stanowisko pomocnika dowódcy batalionu.

29 października 1921 roku porucznik Piotr Kamiński otrzymał odznakę oficerską pilota obserwatora, a 1 lutego 1922 roku otrzymał kwalifikację pilota lekkich statków powietrznych (balonów, sterowców itp. – red.). 6 marca 1923 roku Piotr Kamiński został przeniesiony do III Batalionu Aeronautycznego na stanowisko zastępcy dowódcy.

W okresie od 1 lipca do 19 listopada 1923 roku nasz bohater przebywał na kursach doskonalenia zawodowego w Oficerskiej Szkole Aeronautycznej. W trakcie nauki 1 listopada Piotr Kamiński został awansowany na stopień kapitana (w tym stopniu służył do wybuchu II wojny światowej).

7 listopada 1926 roku kapitan Kamiński otrzymał przydział do 1. Pułku Lotniczego w Toruniu, a rok później, 2 listopada 1927 roku, został przeniesiony do kadry oficerów lotnictwa i Oficerskiej Szkoły Lotniczej.

Rok 1927 stał się pamiętny dla kapitana Kamińskiego, gdyż Piotr ożenił się z Jadwigą Kołodzińską, która już rok później urodziła mu pierwszego syna Bogdana, a kilka lat później – w 1935 roku – na świat pojawił się ich drugi syn Ryszard.

Tymczasem kariera wojskowa kapitana Kamińskiego toczyła się swoim trybem. 5 listopada 1928 roku, został skierowany na czteromiesięczny kurs dowódców eskadry przy Centrum Wyszkozenia Oficerów Lotnictwa. Pięć dni po skierowaniu na kurs, 10 listopada tegoż roku, Piotr Kamiński został odznaczony Medalem „Za Wojnę 1918-1921”, a za miesiąc, 20 grudnia, otrzymał Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

25 czerwca 1932 roku nasz bohater odbył 3,5 miesięczny kurs w Rembertowie. 23 listopada 1933 roku kapitan Kamiński otrzymał przydział na stanowisko adiutanta w 4. Pułku Lotniczym, a kilka dni później, 27 listopada, został po raz drugi skierowany do Centrum Wyszkozenia Oficerów Lotnictwa na kurs dowódców eskadry.

Przez trzy następne lata (1936-1939) kapitan Kamiński pełnił funkcję komendanta w Szkole Pilotów w Masłowie koło Kielc oraz w Lublinku koło Łodzi.

W roku 1937 kapitan Piotr Kamiński otrzymał międzynarodowy certyfikat, dopuszczający go do pilotowania wszystkich typów samolotów. Jak wspominał jego syn Bogdan: „Ojciec latał na samolotach P-11, P-23 „Karaś” i innych”.

Ze wspomnień starszego syna naszego bohatera Bogdana wynika, że wybuch II wojny światowej zastał rodzinę Kamińskich koło Łodzi, do której kapitan

Kamiński ewakuował samoloty i pilotów. W szóstym dniu wojny rodzina, tuż przed wkroczeniem do Łodzi Niemców, wyjechała samochodem w kierunku Warszawy. Tutaj Piotr zgłosił się na komendę mobilizacyjną, skąd został skierowany na front do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” (SGO „Polesie”), dowodzonej przez generała Franciszka Kleeberga. W składzie SGO „Polesie” kapitan Kamiński znowu znalazł się na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i zetknął się z bolszewikami, których natarcie ze wschodu powstrzymywała dowodzona przez generała Kleeberga jednostka organizacyjna Wojska Polskiego.

Pewnego razu z meldunkami kapitan Kamiński poleciał do Warszawy. Musiał to być 27 września 1939 roku. Jednak jego samolot został postrzelony przez niemieckie działo przeciwlotnicze w rejonie Otwocka i spadł na ziemię wraz z pilotem. Kapitan Kamiński trafił do niewoli niemieckiej. Niemcy skierowali ranego pilota do szpitala wojennego, jednak nie potrafili skutecznie go wyleczyć. Piotr Kamiński został inwalidą i już nie interesował niemieckich najeźdźców, którzy wypuścili go na wolność.

Taki finał lotniczej kariery polskiego kapitana należy uznać za szczęśliwy. Gdyby trafił w ręce Armii Czerwonej, zostałby rozstrzelany przez NKWD w 1940 roku, tak jak tysiące innych więzionych przez Sowieców polskich oficerów, których zamordowano w Katyniu, Starobielsku, czy Ostaszkowie.

Podczas okupacji Piotr z rodziną mieszkał w Warszawie. Aktywnie uczestniczył w pracy akowskiego podziemia. Jego pseudonimy konspiracyjne to „Lotnik” (pochodny od wojskowego zawodu) oraz „Rola” (od nazwy herbu rodzinnego Kamińskich).

Jak wspominał młodszy syn Piotra Kamińskiego Ryszard, jego ojciec pojawiał się na spotkaniach konspiracyjnych, udając cieślę. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego, mimo tego, że był inwalidą, Piotr Kamiński, jako żołnierz Armii Krajowej aktywnie włączył się do przygotowań zrywu zbrojnego mieszkańców okupowanej Warszawy. Zameldował się u dowódcy Pułku „Baszta” pułkownika Stanisława Kamińskiego „Daniela” i został przyjęty do pracy sztabowej przy ulicy Malczewskiego na warszawskim Mokotowie. Pełnił funkcję doradcy ds. obrony przeciwlotniczej oraz był komendantem placu na Mokotowie. W składzie Pułku „Baszta” walczył także starszy syn Piotra – Bogdan Kamiński.

Po wybuchu Powstania żona Piotra Jadwiga z młodszym synem ukrywała się w piwnicy willi na skrzyżowaniu ulic Kazimierzowskiej i Raławickiej. W tej piwnicy ukrywało się przed bombardowaniem jeszcze kilka rodzin. Piotr Kamiński pewnego razu odwiedził żonę i syna, przynosząc trochę opału do stojącego w piwnicy pieca kozy, na którym gotowano jedzenie.

Wychodząc z piwnicy został trafiony przez niemieckiego snajpera. Kula trafiła w szyję i po kilku minutach Piotr Kamiński, tracąc dużo krwi, zmarł na rękach żony.

Starszy syn Bogdan z drewnianych drzwi zrobił trumnę i pochował ojca na podwórzu willi, w piwnicy której ukrywała się wdowa po Piotrze Jadwiga Kamińska.

Wtedy powstańców często chowano w podwórzach i skwerach walczącej Warszawy. Po wyzwoleniu Warszawy szczątki Piotra Kamińskiego zostały ekshumowane i przeniesione na Powązki. Później w jego grobie spoczęły także szczątki jego żony Jadwigi oraz teściowej Celiny Kołudzińskiej. A w roku 1981 na tym samym cmentarzu pojawiła się mogiła kuzyna Piotra Kamińskiego – Konstantego Kamińskiego oraz inskrypcja na cześć poległego w Powstaniu Warszawskim rodzzonego brata Konstantego – Michała Kamińskiego, zawodowego wojskowego i artysty-plastyka.

W 1983 roku Piotr Kamiński został pośmiertnie odznaczony Warszawskim Krzyżem Powstańcym.

Imię Piotra Kamińskiego jest wyrzeźbione na tablicy pamiątkowej umieszczonej w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań udostępnionych przez Igora Stankiewicza, prawnuka rodzonej siostry Piotra Kamińskiego

Kazimierz KOSIŃSKI

Kazimierz Kosiński urodził się 9 kwietnia 1904 roku w Sosnowcu (powiat Będzin) w polskiej patriotycznej rodzinie Bolesława Kosińskiego i Janiny z Fabiańskich.

O patriotyzmie ojca naszego bohatera – Bolesława Kosińskiego – świadczy publikowany przez nas akt nadania Bolesławowi Kosińskiemu (zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego z dnia 16 marca 1937 roku) Krzyża Niepodległości za, jak napisano w uzasadnieniu nadania odznaczenia, „PRACĘ W DZIELE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI”.

Wysokie odznaczenie państwowe Bolesław Kosiński otrzymał pośmiertnie. Z informacji, znanych jego potomkom, wynika, że jeszcze w czasach carskich – pod koniec XIX wieku – działał w polskim ruchu niepodległościowym i został za to zesłany na Syberię. Karę odbywał w miejscowości Kireńsk nad rzeką Leną. Tam w tym samym czasie przebywał na zesłaniu Józef



Piłsudski. Nie wykluczone jest, że ojciec naszego bohatera poznał osobiście przyszłego Marszałka Polski.

Wróćmy jednak do Kazimierza Kosińskiego. Z wiedzy zaczerpniętej przez Władysława Boradyna z pamiętnika jego śp. babci Zofii Boradyn (córci Kazimierza Kosińskiego) wynika, że rodzina Bolesława i Janiny Kosińskich nie należała do zamożnych i ich syn Kazimierz, aby się uczyć, musiał zarabiać na naukę, pracując m.in. w należącym do państwa Marczewskich majątku Widawa (14 kilometrów od Radomska). Tam Kazimierz poznał swoją przyszłą żonę Helenę z Madejczyków. W 1922 roku, kiedy Kazimierz miał 18 ukończonych lat życia, kochająca się para wzięła ślub i założyła rodzinę, w której urodziło się czworo dzieci.

Kazimierz i Helena wychowywali potomstwo w duchu przynależności do wspólnoty religijnej i narodowej. Była to rodzina szczęśliwa i pełna nadziei na wspaniałą przyszłość dla chowanych w niej dzieci, które urodziły się przecież w wolnej Polsce!

Kazimierz Kosiński, jako głowa rodziny, musiał ciężko pracować na jej utrzymanie. Pracował m.in. jako cieśla na budowie w Radomsku. Po osiągnięciu wieku poborowego w 1925 roku został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Otrzymał przydział do 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich, stacjonującego w Równem na Wołyniu. Rodzina młodego ułana pozostała tymczasem w Radomsku.

Po zakończeniu służby zasadniczej Kazimierz Kosiński wrócił do domu i po pewnym czasie przeniósł się z rodziną do Nowogródka, gdzie pracował najpierw jako referent gospodarczy w starostwie, a potem otrzymał pracę w Policji Państwowej. Jako sumienny i zdyscyplinowany policjant wkrótce został awansowany przez dowództwo na stopień starszego posterunkowego, a w styczniu 1938 roku Komendant Policji Państwowej Województwa Nowogródzkiego odznaczył go Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę. W lipcu 1939 roku natomiast zasługi starszego posterunkowego Kazimierza Kosińskiego w służbie bezpieczeństwa publicznego zostały docenione przez Radę Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, która odznaczyła nowogródzkiego policjanta Brązowym Krzyżem Zasługi po raz pierwszy.

Niedługo po otrzymaniu przez Kazimierza Kosińskiego odznaczenia państwowego – 1 września 1939 roku – wybuchła II wojna światowa. Podobnie jak inni Polacy nasz bohater został zmobilizowany do wojska. Skierowano go jednak nie do macierzystej jednostki, w której odbywał służbę zasadniczą, lecz do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich im. pułkownika Bolesława Mościckiego. Zostając krechowiakiem, Kazimierz Kosiński jako żołnierz tej jednostki, wchodzącej w skład Suwalskiej Brygady Kawalerii, podjął walkę z niemieckim najeźdźcą przy zachodniej granicy Polski. Po bi-

twie pod Olszewem, kiedy 1. Pułk Ułanów znacznie ucierpiał i, wychodząc z niemieckiego okrążenia, został rozproszony, nasz bohater znalazł się w jednym ze szwadronów, które cofały się w kierunku Wołkowyska, aby przeorganizować się w Samodzielny Dywizjon 1. Pułku Ułanów Krechowieckich pod dowództwem majora Mieczysława Skrzyńskiego.

Ze znanych opisów działań tej jednostki we wrześniu 1939 roku wynika, że 21 września dywizjon osiągnął Grodno i rozlokował się jako odwód na przedmościu Przysiołek. Czynn timer w walkach o Grodno nie brał udziału. Tego samego dnia wycofał się za Niemen i podążył w kierunku Litwy. 22 września dywizjon współdziałał ze 103. Pułkiem Szwoleżerów. 23 września bez walk, na rozkaz dowódcy brygady, dywizjon przekroczył pod Gibami granicę litewską.

Na Litwie nasz bohater, podobnie jak jego towarzysze broni, został osadzony w obozie dla internowanych polskich żołnierzy, a po okupacji Litwy przez ZSRR trafił do łagrów stalinowskich.

Żona i dzieci Kazimierza Kosińskiego pozostawali tymczasem w Nowogródku i nie mieli pojęcia o tym, co się dzieje z głową rodziny.

Po pobycie w łagrach, w czasie gdy wielcy sojusznicy stali się wrogami, nasz bohater, po podpisaniu Układu Sikorski-Majski, zaciągnął się, jak wielu łągierników, do formowanej na terenie ZSRR Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Andersa. Z Armią Andersa Kazimierz Kosiński przebył cały szlak bojowy. Brał udział w kampanii włoskiej, walcząc pod Monte Cassino, Ankoną, Bolonią itd.

Po zakończeniu wojny Kazimierz Kosiński nie wrócił do Polski, tym bardziej, że Nowogródek, w którym pozostała jego rodzina, znalazł się już w granicach ZSRR.

Powrót do ZSRR dla żołnierza Armii Andersa niechybnie oznaczał powrót do łagrów i napiętnowanie członków rodziny haniebnym w oczach sowieckiego społeczeństwa statusem „członkowie rodziny wroga ludu”.

Aby uchronić siebie i bliskich przed taką perspektywą, po demobilizacji z wojska Kazimierz Kosiński zdecydował się na emigrację do Argentyny.

O tym, co się dzieje z mężem Helena Kosińska dowiedziała się wiele lat później. Z Polski zaczęli pisać do niej bracia Kazimierza. Bali się o los przebywającej na terenie ZSRR rodziny brata, więc pisali rzadko i ostrożnie, wydając informacje niedużymi porcjami. Zdawali sobie bowiem sprawę, że w ZSRR korespondencja zza granicy jest czytana i przechowywana w teczkach bezpieki. Tym nie mniej z listów braci Kazimierza jego rodzina z czasem dowiedziała się, że wyemigrował on za ocean i zamieszkał w dalekiej Argentynie.

O tym żeby nawiązać z nim bezpośredni kontakt nie mogło być mowy. Dopiero przed upadkiem ZSRR w 1990 roku córka Kazimierza Kosińskiego Zofia Boradyn otrzymała wiadomość z Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii, z której dowiedziała się o bohaterkiej postawie ojca w czasie wojny.

Zofia Boradyn, śp. babcia naszego czytelnika Władysława Boradyna, była założycielką Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Nowogródku i organizowała w tym mieście nauczanie języka polskiego dla polskich dzieci. W 1997 roku koleżanka pani Zofii z Londynu zaprosiła polskie dzieci z Nowogródka wraz z ich nauczycielką na 10-dniowy pobyt w londyńskiej Sobotniej Szkole im. Mikołaja Reja. Zofia Boradyn znalazła dobrych ludzi, którzy sfinansowali wyjazd do Londynu dla dzieci z Nowogródka i ich opiekunki.

W czasie pobytu w Londynie grupa z Białorusi odwiedziła m.in. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz istniejące przy nich Archiwum. Po okazaniu przez córkę Kazimierza Kosińskiego kilku posiadanych przez nią dokumentów ojca, pracownicy Instytutu przekazali Zofii Boradyn kilka pamiątek, m.in. przyznany Kazimierzowi Kosińskiemu Krzyż Monte Cassino oraz inne odznaki, które posiadał jako żołnierz Armii Andersa. Na wieczorne pożegnalnym natomiast prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii Czesław Zychowicz podarował córce Kazimierza Kosińskiego Medal Wojska Polskiego.

Podczas oprowadzania jednej z wycieczek rodaków z Polski po Nowogródku Zofia Boradyn poznała panią Małgorzatę Balasińską z Warszawy. Opowiedziała jej historię swojego ojca. Mówiła: „Myśli nikt nie zatrzymuje na granicy, lecą one przez oceany, lądy i przystają na widok nieznanego cmentarza i obejmują nieznaną krzyż...”

Po minięciu niewielkiej ilości czasu Małgorzata Balasińska zadzwoniła do Zofii Boradyn z wiadomością, że ludzie dobrego serca zbierają fundusze na jej podróż do Argentyny. Córka Kazimierza Kosińskiego tak wspominała telefon od pani Małgorzaty z Warszawy: „Nie zapomnę nigdy tego telefonu! Byłam bezgranicznie wdzięczna! Wszystkim! Może to mój ojciec uprosił u Pana Boga, żeby chociaż jedno dziecko mogło przejść jego śladami na obczyźnie...”

Dobrzy ludzie rzeczywiście ufundowali Zofii Boradyn podróż do Argentyny. W 1998 roku w Dniu Zadusznym córka naszego bohatera przybyła do Buenos Aires. Trzykrotnie przychodziła na cmentarz Florencio Varela do mogiły zbiorowej, w której spoczywały szczątki jej ojca.

W Buenos Aires córka bohatera dowiedziała się, że po wojnie aktywnie działał on w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Argentynie, był człowiekiem

szanowanym i cenionym przez miejscową polską społeczność.

Zmarł Kazimierz Kosiński, starszy wachmistrz Wojska Polskiego, ułan 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, żołnierz Armii Andersa, starszy posterunkowy Policji Państwowej II RP i działacz polonijny w Argentynie, po ciężkiej chorobie 9 grudnia 1972 roku w wieku 68 lat. Tygodnik argentyńskich Polaków „Correo Polaco” („Kurier Polski”) zamieścił na swoich łamach po śmierci starszego wachmistrza Wojska Polskiego dwa nekrologi – jeden od Towarzystwa Polskiego im. gen. W. Sikorskiego i drugi od przyjaciół zmarłego.

Cześć Jego Pamięci!

PS. Kazimierz Kosiński, niestety nigdy nie poznał swojego zięcia Piotra Boradyna, męża córki, która odnalazła go po latach w dalekiej Argentynie. Warto zaznaczyć, że Piotr Boradyn był zięciem godnym pamięci swojego bohaterskiego teścia, którego także nigdy nie widział na oczy.

Urodzony w 1912 roku w miejscowości Plisa pod Nowogródkiem Piotr Boradyn odbył zasadniczą służbę wojskową w drugim batalionie piechoty morskiej w Gdyni w latach 1936-1937. Po wybuchu wojny nie mógł dotrzeć do swojej jednostki i wstąpił do Armii Krajowej.

Walczył w ośrodku Iwie-Juraciszki III Obwodu Wołozyn Armii Krajowej (kryptonim „Brzoza”). Po wojnie był represjonowany przez władze sowieckie i wywieziony do łagrów na Syberię. Po wyzwoleniu z łagru niedługo pracował murarzem w Kazachstanie. Powrócił do Nowogródka w latach 50-ch.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie dokumentów i opracowań, udostępnionych przez Władysława Boradyna – prawnuka Kazimierza Kosińskiego

Jan KOZIEŁ

Jan Kozieł urodził się 2 października 1916 roku we wsi Pawłowszczyzna koło Nizian (przed wojną – w gminie Izabelin, powiatu wołkowyskiego). Rodzina Jana nie była zamożna, więc udało mu się ukończyć zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej, czyli szkołę I stopnia.

Janek Kozieł żałował, że zamiast uczyć się dalej musiał, jako nastolatek, pracować na roli. Zawodu cywilnego Janek nauczył się w Izabelinie od Żyda – kowala.

Jesienią 1937 roku 21-letni kowal otrzymał wezwanie do wojska. Oto jak opisuje ten moment na podstawie wspomnień naszego bohatera wołkowyski krajoznawca Mikołaj Bychowcew:



„Jan Kozieł przyszedł do swojego pracodawcy Grzegorza Szaraja:

– Panie Grzegorzu! Oto wezwanie do wojska. Jakaś walizeczka by mi się przydała!

Pracodawca sam był weteranem I wojny światowej i do służby wojskowej stawiał się ze zrozumieniem.

Dał poborowemu 5 złotych i powiedział:

– Za wypłatą przyjdiesz później, a teraz idź do stolarzy i przekazaj im, że kazałem zrobić tobie walizkę. Jeśli w wojsku trafisz do kawalerii, to postaraj się dostać na kursy kowali wojskowych – radził Grzegorz Szaraj”.

Janek Kozieł rzeczywiście trafił do kawalerii, a konkretnie do 5. Pułku Ułanów Zasławskich, który dyslokował się w Ostrołęce. Jak wspominał, dowódcą jednostki był pułkownik Stefan Chomicz.

Młodemu ułanowi służba się podobała. Wspominał, że karmili w wojsku do syta, a dowódcy traktowali żołnierzy życzliwie i byli wobec nich sprawiedliwi. Oto jak opisywał jeden dzień służby w 5. Pułku Ułanów Zasławskich ułan Jan Kozieł:

„Rano, po pobudce, brzmiał rozkaz: „Zbiórka na korytarzu!” Pułk ustawiał się w dwa szeregi na długim korytarzu. Służyli z nami także Żydzi. Dla nich wydawany był rozkaz: „Mojżeszowi, wystąp!” Wtedy Żydzi opuszczali szereg i wychodzili z koszar, natomiast katolicy i prawosławni odmawiali modlitwę „Ojcze nasz”, po której śpiewali piosenkę „Kiedy ranne wstają zorze”. Potem szliśmy w szyku do stajni, śpiewając po drodze „Rozkwitały pąki białych róż...” na dobę otrzymywaliśmy paszę dla koni – pięć kilogramów owsa, sześć kilo siana i tyle samo słomy. Kiedy po czyszczeniu koni padała komenda „Do skrzynek!”, wszystkie konie jednocześnie zaczynały rżeć, czując zbliżający się posiłek. Nakarmiwszy koni szliśmy na śniadanie sami. Po śniadaniu – dwie godziny jazdy konnej. Najpierw ćwiczyliśmy na drewnianym koniu. Była taka komenda „Skróconym galopem, marsz!” – Żydzi, nigdy wcześniej nie jeżdżący konno, wylatywali z siodła. – Łap konia, skurwysynie! – przeklinał wówczas dowódca. Po ćwiczeniach prowadziliśmy zmęczonych, spoconych koni z powrotem do stajni, zdejmowaliśmy ciężkie siodła, czyścili koni. Po obiedzie – dwie godziny musztry z karabinami i znowu do stajni, karmić koni. Wieczorem przed snem – modlitwa i piosenka. W niedzielę wkładaliśmy mundury wyjściowe i szliśmy na Mszę do kościoła”.

Ułan Jan Kozieł pamiętając radę pracodawcy Grzegorza Szaraja zgłosił się na kursy kowali wojskowych i został skierowany do szkoły kowali wojskowych w Białymstoku, po której ukończeniu został kowalem pułkowym.

Koń naszego bohatera wabił się Polonez. Właśnie na nim prezentuje się ułan Jan Kozieł na zdjęciu, będącym pamiątką z wojska i wykonanym w Ostrołęce w marcu 1938 roku przez fotografa Franciszka Waltza.

W sierpniu 1939 roku Jan Kozieł otrzymał urlop i pojechał do domu. Trafił akurat na żniwa. Tylko zdążył pomóc ojcowi zebrać owies, jak odwołano go z urlopu i wezwano do jednostki. Do pułku masowo przybywali rezerwiści, więc kowal pułkowy przez całą noc musiał podkuwać koni. Wreszcie pułk ustawił się w szyku na placu, a dowódca płk Stefan Chomicz zwrócił się do żołnierzy:

„Bracia ułani! Na Polskę z zachodu nadciągają czarne chmury! Wyruszamy bronić naszą Ojczyznę! Nie myślcie, że w Polsce jest źle. Nie mamy tak źle, jak u Sowieców, gdzie za głowę kapusty, wyniesionej z pola kołchozowego, wsadzają na pięć lat do łagru”.

Jednostkę naszego bohatera przerzucono pod Różan. Stamtąd pułk wobec przewyższających sił wroga cofał się w kierunku Brześcia, aby ukryć się w Puszczy Białowieskiej. W bojach z Niemcami Jan Kozieł stracił swojego ulubieńca Poloneza. Koń poległ, trafiony niemieckim pociskiem w głowę.

Ułani ukryli się w lesie nad Bugiem. Okrążeni przez Niemców starali się przeszkodzić im sforsowanie rzeki. Zaminowali most przez Bug, który udało się wysadzić w momencie, kiedy na przeprawę wjechały dwa niemieckie czołgi. Po tej akcji ułani dwa dni spędzili w lesie starając się zrozumieć, co się dzieje i co mają począć w sytuacji, kiedy na zachód od nich są Niemcy, a na wschodzie pojawiły się oddziały sowieckie. Jeden z miejscowych chłopów poinformował żołnierzy, że Białystok już „został zajęty przez Niemców i nawet przekazany Roskom”. W tej sytuacji jeden z poruczników o nazwisku Żyliński ogłosił: – Już! Nie ma Polski! Musimy się rozchodzić, każdy tam, dokąd sam uzna za potrzebne.

Jan Kozieł, wrócił do Wołkowyska, który już został zajęty przez Sowieców. Wkrótce udało mu się trafić do rodzinnego domu.

Ułanowi Janowi Koziełowi udało się przeżyć niemiecką okupację. W 1944 roku, kiedy Sowieci pędzili wojska niemieckie na zachód i Wołkowysk znalazł się pod kolejną okupacją sowiecką, Jana Kozieła zmobilizowano do Armii Czerwonej. Trafił do 326. Rosławlskiej Czerwonego Sztandaru Dywizji Strzelców, która w składzie 2. Armii Uderzeniowej 2. Frontu Białoruskiego doszła aż do Berlina.

Nasz bohater znowu walczył na terenie Polski, między innymi o Warszawę i Gdańsk. Podczas forsowania Odry Jan Kozieł został trafiony odłamkiem pocisku i wywieziony do szpitala w Moskwie, gdzie spotkał zakończenie wojny.

Polski ułan i sowiecki strzelec Jan Kozieł został odznaczony wieloma orderami i medalami za swoje bohaterstwo na polu walki. Od Polski otrzymał medal „Za udział w wojnie obronnej 1939”, a od ZSRR, między innymi: Order Wojny Ojczyźnianej II klasy, Me-

dal Żukowa i medal „Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941 – 1945”.

Po wyleczeniu kontuzji w moskiewskim szpitalu Jan Kozieł wrócił w rodzinne strony. Założył rodzinę i zamieszkał w Wołkowysku, pracując kowalem w miejscowych zakładach przemysłowych.

Zmarł Jan Kozieł w 2005 roku. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Wołkowysku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Walentyny Papaj – córki Jana Kozieła i wspomnień bohatera, spisanych przez Mikołaja Bychowcewa

■ Wilhelm KLUSS

Wilhelm Kluss urodził się 15 sierpnia 1910 roku w Wiedniu za czasów III rozbioru Polski, gdy utalentowana wokalnie matka jego, Zofia, wyjechała z rodzinnego Przemyśla, czasów „galicyjskiej biedy”, do Wiednia, aby kształcić się w kierunku śpiewu operowego za pieniądze nadsyłane przez ojca z Ameryki. Emigracja zarobkowa była popularna w Galicji, pod zaborem austriackim. Tu wyszła za mąż za austriackiego oficera, który wkrótce zginął w walkach, podczas I wojny światowej. Wilhelm z matką przyjechali do Przemyśla w jej rodzinne strony. Został ochrzczony w przemyskiej Katedrze.

Po zakończeniu I wojny światowej w latach międzywojennych, kiedy to sytuacja niepodległej Polski stabilizowała się, osiemnastoletni Wilhelm przyjechał do Wilna, gdzie dalszym jego losem pokierował brat matki, Władysław Zacios, ustabilizowany życiowo podoficer zawodowy w służbie administracyjnej w stopniu plutonowego, tytularny ogniomistrz I Pułku Artylerii Polowej Legionów, bohater wojny polsko-ukraińskiej w walkach o polski Przemyśl i Lwów, który z delikatnego młodzieńca zrobił prawdziwego mężczyznę, ucząc go typowych zajęć wojskowych, w tym obchodzenia się z bronią, czyszczenia koni oraz boksu. Wilhelm odziedziczył po matce zainteresowania muzyką, więc ukończył Szkołę Muzyczną w kierunku gry na wiolonczeli i bębnach, którą to umiejętność wykorzystano w wojsku, kierując go do IV Pułku Ułanów Zaniemeńskich, gdzie był członkiem Poczty Sztandarowego.

W czasach międzywojennych Wilno było pokojowym garnizonem tego pułku.

Podczas wojskowych defilad Wilhelm, siedząc na białym koniu z bębnami po bokach, w przyozdobionym lampasami mundurze, wystukiwał rytm pałeczkami, nadając ton orkiestrze i krok defiladzie. Grał również w orkiestrze wileńskiego teatru muzycznego

„Lutnia Wileńska”, w którym występowała w tym czasie słynna Hanna Ordonówna. Teatr muzyczny „Lutnia Wileńska” cieszył się popularnością.

W roku 1938 Wiluś (tak nazywała go rodzina – aut.), jako kapral, wraz z IV Pułkiem Ułanów Zaniemeńskich stacjonował w gminie Worniany, na obszarze Ziemi Wileńskiej (obecnie – rejon ostrowiecki w obwodzie grodzieńskim – red.).

Sytuacja polityczna na arenie międzynarodowej była napięta. Niemcy i Rosjanie mogli pogodzić się z przebiegiem ich granic, a Wilusiowi nie było dane dłużej cieszyć się młodością, gdyż w roku 1939 wybuchła II wojna światowa i wraz z IV Pułkiem Ułanów Zaniemeńskich brał udział w kampanii wrześniowej, gdzie pułk pod dowództwem ppłk. Ludomira Wysockiego walczył w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii.

Pułk Wilusia został zmobilizowany 23 sierpnia 1939 roku. Do rejonów koncentracji przewidzianej dla odwodowej Armii „Prusy” dotarł 2 września, koncentrując się w lesie na północny wschód od Piotrkowa Trybunalskiego, aby dnia 3 września przegrupować się w rejon miejscowości Lubień. W czasie przemarszu do lasów w Lubieniu pojawili się dywersanci, wywodzący się z pośród kolonistów niemieckich. W dniu 4 września, w czasie walk polskiej piechoty pod Rozprzą i Jeżowcem, Wileńska Brygada Kawalerii przypatrywała się klęsce, gdyż zapowiedziane przeciwnatarcie w nocy z 5 na 6 września, zostało odwołane.

W nocy z 5 na 6 września Wilhelm wraz z pułkiem doszedł do rejonu Sulejowa, gdzie organizowano obronę na rzece Pilica. Dnia 7 września pułk skoncentrował się w rejonie Przysuchy. Dnia 8 września pułk zorganizował obronę na południe od Radomia, gdzie Wilhelm wraz z pułkiem toczył przez cały dzień ciężką walkę z niemieckimi wojskami pancernymi.

Niemcy wiele lat przygotowywali się do tej wojny, zbrojąc się w ciężki nowoczesny sprzęt. Bitwa ta na dwa dni powstrzymała marsz niemieckich kolumn pancernych na północ. W nocy pułk wycofał się w rejon przyczółka mostowego pod Maciejowicami koło Warszawy, gdzie bronił się następnego dnia. Walki były ciężkie.

W nocy z 9 na 10 września pułk w rejonie Magnuszewa podczas przeprawy przez Wisłę poniósł duże straty, gdyż ciężką broń zatopiono, a wielu żołnierzy i koni utonęło. Pułk został rozproszony.

Wilhelm szczęśliwie przeżył tę przeprawę, a koń jego był zwinny i lekki, bo jego pan, mający wrażliwą duszę artysty, traktował konia należycie, więc obu udało się przetrwać. Koń instynktownie wybierał dobrą drogę. Dobrze zadbane miał siłę unieść Wilusia, chociaż początkowo nie chciał wchodzić do Wisły pod niemieckimi kulami. W pewnym momencie Wiluś wskoczył do rzeki ukrył się za koniem. Był niewidocz-



ny dla wroga. Mógł strzelać nie zdradzając pozycji. Wokół pływały zabite konie. Było pełno polskiej krwi, rozlanej w wodach Wisły przez Niemca. Zabite konie stanowiły zasłonę dla Wilhelma i innych ułanów, którzy przemaszerowali w rejon Świdnika. Jeszcze przemoczone przeprawą przez Wisłę, mundury i buty nie zdążyły dobrze wyschnąć, gdy pułk wszedł w skład Brygady Kawalerii płk. Jerzego Grobickiego z Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Władysława Andersa i dnia 20 września w zaciętych walkach z Niemcami opanował miejscowość Cześniki. Zakończona bitwa była nierozstrzygnięta, ale Polacy odnieśli sukces.

Dnia 22 września pułk nacierał na Komorów, a dnia 24 września podjął wraz z pozostałymi jednostkami Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Władysława Andersa próbę przedostania się na Węgry. Dnia 26 września pułk zdołał przebić się przez szosę Lwów-Przemyśl, lecz w nocy natrafił na zdradzieckie oddziały Armii Czerwonej, wspierającej Niemców w zakusach podzielenia się zdobyczą ziemią polską, i musiał wycofać się w okoliczne lasy. Mimo waleczności, wobec bardzo licznej przewagi wroga oraz wielkiego zmęczenia, pułk został rozformowany. Cześć żołnierzy udała się do Wilna. Oficjalnie dnia 27 września pułk na czele z dowódcą złożył broń koło Medyki, uzyskując od Niemców honorową kapitulację.

Do zakończenia II wojny światowej Wilhelm, jak wielu żołnierzy, musiał ukrywać się, gdyż za przynależność do Wojska Polskiego groziły mu sowieckie łagry lub rozstrzelanie przez niemieckiego okupanta. Po zakończeniu wojny osiedlił się w Warszawie, uzupełnił wykształcenie przerwane wojną i po jakimś czasie został Nadleśniczym Lasów Państwowych. Ożenił się i miał dwoje dzieci. Na emeryturze pracował jako operator kamery filmów przyrodniczych.

Zmarł kapral Wilhelm Kluss, członek Pocztu Sztandarowego IV. Pułku Ułanów Zaniemeńskich, uczestnik wojny obronnej 1939 roku 14 kwietnia 2014 roku, mając ukończonych 103 lata życia.

Pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu na warszawskiej Woli.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie opracowania Ewy Bączkowskiej

Bolesław KRYSZTOPOWICZ

Bolesław Krysztopowicz urodził się w 1917 roku we wsi Naumowicze, leżącej przy drodze z Grodna do Sopoćkiń, w rodzinie zamożnego chłopa, posiadającego 26 hektarów ornej ziemi.

Syn naszego bohatera twierdzi, że jego ojciec Bolesław ukończył szkołę podstawową. Po jej ukończeniu pracował na rodzinnym gospodarstwie, które miał odziedziczyć po śmierci rodziców.

Wiek poborowy Bolesław Krysztopowicz osiągnął niedługo przed wybuchem II wojny światowej. Do odbycia służby zasadniczej trafił do Łomży, do 33. Pułku Piechoty. W Łomży, w zakładzie fotograficznym „Bernardi”, wykonano zdjęcie Bolesława Krysztopowicza, będące pamiątką jego służby wojskowej w 33. Pułku Piechoty. Zdjęcie to jest jedynym przechowywanym przez potomków bohatera dokumentalnym potwierdzeniem tego, że Bolesław Krysztopowicz służył w Wojsku Polskim.

O udziale Bolesława Krysztopowicza w kampanii wrześniowej wiadomo niewiele. Z frontu może pochodzić drugie publikowane przez nas zdjęcie z wojska, przechowywane jako pamiątka po Bolesławie Krysztopowiczu przez jego potomków.

33. Pułk Piechoty walczył w składzie 18. Dywizji Piechoty, która została rozbita pod Zambrowem w dniach 12-13 września. Po rozbiciu dywizji żołnierze w mniejszych grupach próbowali wydostać się z okrążenia. Bolesław Krysztopowicz musiał uciekać przed Niemcami na Wschód i trafił do Grodna.

Jego syn Janusz Krysztopowicz mówi, że ojciec opowiadał, iż we wrześniu 1939 roku wraz z kolegami ostrzeliwał most w Grodnie. Jeśli te wspomnienia są dokładne, to Bolesław Krysztopowicz musiał brać udział w bohaterskiej obronie Grodna przed Armią Czerwoną w dniach 20-22 września.

Bolesławowi Krysztopowiczowi udało się uniknąć aresztowania i śmierci z rąk czerwonoarmistów po tym, jak Grodno zostało zdobyte przez Sowieców. Przez okres około miesiąca chował się przed sowieckim okupantem w Grodnie w piwnicy domu, w którym mieszkała jego siostra. Pod koniec 1939 roku Bolesław Krysztopowicz wrócił do rodzinnego domu, do Naumowicz. Podobnie jak Grodno, Naumowicze znalazły się pod okupacją sowiecką.

Jak opowiada Janusz Krysztopowicz, jego ojciec wspominał, że udało mu się uniknąć represji ze strony Sowieców, gdyż tamci sprawdzali przynależność klasową mieszkańców Naumowicz po odciskach na dłoniach. Bolesław, który całe dzieciństwo przepracował na ojcowskim gospodarstwie rolnym, dłonie miał strudzone, więc Sowieci uznali go za chłopca i zostawili w spokoju. Dom i majątek Krysztopowiczów w Naumowiczach spłonął wówczas w pożarze.

Wojnę Bolesław Naumowicz spędził w Naumowiczach. Żeby nie trafić do Armii Czerwonej podał, że jest o szesnaście lat starszy, niż był w rzeczywistości. Dlatego w dokumentach sowieckich przez całe życie

w rubryczce „rok urodzin” figurował u naszego bohatera 1901 rok.

Jako dziedzic dużego gospodarstwa rolnego Bolesław Krysztopowicz marzył o tym, że po wojnie Naumowicze znajdą się w granicach odrodzonej Polski i odzyska on na własność 26 hektarów ornej ziemi. W 1946 roku nasz bohater powiększył swoje potencjalne gospodarstwo rolne o kolejne sześć hektarów ziemi uprawnej, które otrzymała w posagu zaślubiona przez niego miejscowa dziewczyna Jadwiga.

Jako małżeństwo Jadwiga i Bolesław Krysztopowicze doczekali się czwórki dzieci: córeczki i trzech synów.

Naumowicze, nie wróciły w granice Polski, więc marzenia Bolesława o dużym gospodarstwie rolnym i życiu w dostatku pozostały marzeniami. Janusz, syn Bolesława, zapewnia, że jego ojcowi utrata ziemi bolała przez całe życie. Mimo tego, że dokumenty własności na ziemi zostały ze względów bezpieczeństwa zniszczone, nasz bohater przez całe życie wiedział, gdzie przebiegają granice odziedziczonej przez niego, ale nie uprawianej przez dziedzica ziemi.

Czekając na „powrót” Polski do Naumowicz i licząc na odzyskanie ziemi Bolesław Krysztopowicz nie skorzystał z ogłoszonej po wojnie repatriacji do Polski. Z jego rodziny repatriowała się, mieszkająca w Grodnie, siostra.

Bolesław Krysztopowicz nie wstąpił do kolchozu i po wojnie pracował jako stróż na wykopalisku piasku.

Swoje dzieci małżeństwo Jadwiga i Bolesław Krysztopowiczowie wychowywali w duchu polskiego patriotyzmu i wiary katolickiej. Nikt z rodzeństwa naszego czytelnika Janusza, nie wstąpił do Komsomołu. Mimo zakazów wszystkie dzieci państwa Krysztopowiczów zostały ochrzczone i chodziły potajemnie na naukę religii, aby przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej. Tylko najmłodszemu z synów Bolesława, naszemu czytelnikowi Januszowi Krysztopowiczowi, udało się zdobyć względnie dobre wykształcenie i zawód – ukończył Akademię Rolniczą i został weterynarzem.

Bolesław Krysztopowicz, strzelec 33. Pułku Piechoty, obrońca Grodna przed Armią Czerwoną we wrześniu 1939 roku, zmarł w 1985 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Adamowiczach.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Janusza Krysztopowicza, syna bohatera

Kazimierz LOTKO

Kazimierz Lotko, syn Antoniego i Anny, urodził się 7 stycznia 1915 roku we wsi Zapołowie Stare (przed wojną w gminie Hołubicze powiatu dziśnieńskiego województwa wileńskiego, obecnie w rejonie głębokim obwodu witebskiego).

Ojciec Kazimierza – Antoni Lotko – pracował na kolei. Wraz z żoną Anną miał 14 dzieci. Wśród tak licznej rodziny mały Kazik wyróżniał się zdolnościami muzycznymi. Od dziecka samodzielnie uczył się grać na harmonii, z którą nie rozstawał się przez całe życie.

Kazimierz ukończył 6 klas szkoły podstawowej. Prawdopodobnie ze względu na liczne rodzeństwo i konieczność pomagania rodzicom w utrzymaniu sióstr i braci – musiał zrezygnować z nauki na rzecz zdobycia zawodu, który przynosiłby dochód. Kazimierz wyuczył się na kowala.

W wieku 22 lat, 4 listopada 1937 roku, Kazimierz Lotko trafił do wojska. Zasadniczą służbę odbywał w Augustowie w znamienitym 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Młody ułan, dzięki umiejętności grania na harmonii, szybko stał się duszą towarzystwa. Był lubiany przez kolegów, którzy chętnie pozowali do zdjęć z pułkowym harmonistą.

Był też dobrym, zdyscyplinowanym żołnierzem, za co dowództwo nagradzało go krótkoterminowymi urlopami. Podczas jednego z takich urlopów Kazimierz odwiedził dom rodzinny i zrobił sobie zdjęcie w mundurze z mamą i tatą. Przy czym tata ułana z tej okazji pozował do zdjęcia w służbowej rogatywce kolejarza.

Z napisów na zdjęciach, które Kazimierz wysyłał z wojska do rodziny czytamy, że jedno z nich, pochodzące z 14 marca 1938 roku, dedykuje „kochanym rodzicom”. Inne – wysłane z okazji Zielonych Świąt 1939 roku – „kochanemu bratu Cześci”. Kartki fotograficzne z wojska z okazji świąt kościelnych Kazimierz Lotko wysyłał do rodziny regularnie. Zdjęcie z okazji Bożego Narodzenia 1938 roku „zasyła dla kochanych swoich rodziców”, podając w podpisie, że jest ułanem 4. szwadronu 1. Pułku Ułanów Krechowieckich.

Wybuch II wojny światowej zastał Kazimierza Lotko w rodzimej jednostce. W kampanii wrześniowej, po bitwie, stoczonej pod Olszewem (miejscowość na Podlasiu pomiędzy Brańskiem a Wyszkami) między Suwalską Brygadą Kawalerii, a mocną jednostką pancerno-motorową Niemców, szwadron naszego bohatera wraz z innymi oddziałami 1. Pułku Ułanów przebił się do Wołkowyska.

Stamtąd oddziały 1. Pułku Ułanów, sformowane w liczącą 150 koni Samodzielny Dywizjon 1. Pułku



Ułanów Krechowieckich, w składzie Rezerwowej Brygady Kawalerii 17 września dotarli do Mostów.

Zamieszanie, spowodowane zdradzieckim ciosem ze strony Sowietów i natarciem ze wschodu Armii Czerwonej, sprawiło, że 4. szwadron odłączył się od kolumny brygady, która zmieniała kierunek marszu w zależności od doniesień wywiadu na temat miejscowości, zdobywanych przez nacierających ze wschodu Sowietów. W Rezerwowej Brygadzie Kawalerii z powodu zdradzieckiego ciosu, wymierzonego Polsce przez ZSRR, panowała atmosfera przygnębienia. Żołnierze zmuszeni byli toczyć lokalne potyczki z czerwonymi dywersantami, czekającymi na przyście Armii Czerwonej. Nasz bohater ze swoim szwadronem dołączył do brygady 20 września, po czym jednostka kawalerska dotarła do Grodna i rozlokowała się na przedmieściu Przysiółek (współcześnie dzielnica Grodna na prawym brzegu Niemna, nazywana po rosyjsku Pieriesielka – red.). W obronie Grodna ułani krechowieccy udziału nie brali. Na rozkaz dowództwa opuścili miasto i skierowali się na Litwę, granicę z którą przekroczyli 23 września.

Nie wiemy, czy nasz bohater po klęsce Polski w wojnie obronnej 1939 roku podążył dalej na północ, czy też wrócił do domu. Jak by nie było nie zdradził przysiędze na wierność Ojczyźnie i nie zdykał munduru. Jako żołnierz polski trafił bowiem do niewoli sowieckiej.

Wraz z innymi polskimi jeńcami wojennymi nasz bohater był więziony w Pustelni Optyńskiej (wykorzystywany przez Sowietów jako miejsce odosobnienia klasztor prawosławny) koło Kozielska.

O pobycie w niewoli sowieckiej Kazimierz Lotko opowiadał, że właśnie tam poznał co to jest prawdziwy głód. Karmiono jeńców kiszoną kapustą, słoną rybą i dawano wodę. Dzięki temu, że nasz bohater nie był oficerem, ani podoficerem – nie został skierowany do zagłady w Katyniu.

Z Pustelni Optyńskiej Kazimierz Lotko musiał zostać przeniesiony do innego obozu jenieckiego. Z nieznanych nam powodów nie zaciągnął się ani do Armii Andersa, ani nie został zmobilizowany do Armii Czerwonej. Być może, jako przedstawiciel klasy robotniczej, został wypuszczony z niewoli.

Do domu Kazimierz Lotko wrócił wówczas, kiedy jego rodzinne Zapółowie Stare leżało już na terenie okupowanym przez Niemców – w 1942 roku. Rok później poślubił miejscową, 19-letnią dziewczynę Eufrozynę. Miał z nią troje dzieci. Jedną z córek Kazimierza, której dał na imię Wanda, to mama naszej czytelniczki Natalii Baranowskiej.

Kazimierz Lotko z rodziną spędził okres okupacji niemieckiej w rodzinnej wsi, a po wojnie przyjął radzieckie obywatelstwo. Podobnie jak jego ojciec został kolejarem. Pracował jako kowal w zakładach mecha-

nicznych Białostockich Kolei Żelaznych (nazwa pochodzi z 1939 roku, kiedy Sowietci okupowali Białystok. Przedsiębiorstwo zmieniło nazwę dopiero w 1946 roku).

Nasz bohater wyznaczał się sumienną i wydajną pracą. Był cenionym fachowcem. Jego wnuczka wspomina, że potrafił wykonać z metalu zarówno pierścienek na dziecięcy paluszek, jak i ażurową furtkę w bramie. Był też zdolnym cieślą i meblarzem. Wszystkie meble w domu Kazimierza były wykonane przez niego własnoręcznie.

Poczynając od zwykłego robotnika kolejowego Kazimierz awansował na brygadzystę, a 25 lipca 1973 roku otrzymał nawet tytuł „przodownika pracy komunistycznej”.

Były ułan krechowiecki Kazimierz Lotko przez całe życie nie rozstawał się z harmonią, gra na której stała się dla niego drugim zawodem. Jako harmonista znający dużo piosenek, chętnie grał na weselach i zabawach.

Kazimierz Lotko przeżył długie, dramatyczne, ale chyba szczęśliwe życie. Zmarł 26 maja 2003 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji wnuczki bohatera Natalii Baranowskiej

Narcyz ŁOPIANOWSKI „Sarna”

Narcyz Łopianowski urodził się 29 października 1898 r. na Litwie, w miejscowości Stoki (obecnie Stakai) w powiecie Małe Sołeczники w województwo wileńskim. Był najstarszym synem Ignacego Łopianowskiego i Marii Woronko. Dzieciństwo jego i wielu innych Polaków było trudne, rodzinne ziemie znajdowały się pod rosyjskim zaborem. Ignacy podtrzymywał tradycje patriotyczne pomagając okolicznym Polakom w zagadnieniach prawnych, kultywując polskie tradycje oraz ucząc języka polskiego, co było zabronione przez prawo rosyjskiego zaborcy. Również jego syn Narcyz pomagał ojcu od najmłodszych lat ucząc polskie dzieci ich ojczystego języka.

Prowadząc zakazaną działalność rodzina Łopianowskich żyła w ciągłej obawie przed represjami ze strony carskiej policji. W pewnym momencie ojciec Ignacy zagrożony aresztowaniem wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Pod jego nieobecność Narcyz kontynuował działalność ojca nauczając języka polskiego i udzielając porad prawnych rodakom mającym problemy z rosyjskimi urzędnikami w Wilnie. Ignacy wrócił ze Stanów Zjednoczonych po kilku latach, po ogłoszeniu amnestii przez cara Mikołaja II.

Pierwsza wojna światowa zakończyła się zawieszeniem broni 11 listopada 1918 r. Rok wcześniej wybuchła rewolucja w Rosji. Wkrótce po wybuchu rewolucji miejsce carskiej Rosji w koalicji aliantów zajęły Stany Zjednoczone co było bardzo korzystne dla odradzającej się Polski. Osiem miesięcy później, w czerwcu 1919 r. został podpisany Traktat Wersalski, na podstawie którego powstała Polska odrodzona.

Niestety wschodnie granice Polski nie były w tym traktacie konkretnie zdefiniowane z powodu rewolucji w Rosji i roszczeń Litwy i Białorusi o niezależność. Konferencja Ligi Narodów w Wersalu ustaliła 8 grudnia 1919 r., że wschodnia granica Polski ma z grubsza pokrywać się z linią proponowaną przez angielskiego Lorda Curzona jako reprezentująca granicę po trzecim rozbiórce Polski w 1797 r. Jednocześnie na konferencji wyraźnie zaznaczono, że Polska ma prawa pozwalające jej na rozszerzenie tej granicy.

W międzyczasie, podczas roku 1919 r. trwała wojna z Rosją, która wypierając wycofujące się wojska niemieckie chciała poszerzyć swoje granice zachodnie i napierała na Polskę. Pierwszym wielkim polskim sukcesem w tej wojnie było wyzwolenie od Rosjan Wilna 19 kwietnia 1919 r., w którym m.in. brała udział młodzież szkolna. Podczas niemieckiej okupacji Wilno było siedzibą rządu litewskiego, ale wobec opanowania miasta przez Rosjan, rząd ten był zmuszony przenieść się do Kowna. Gdy Wilno znalazło się w rękach polskich marszałek Józef Piłsudski zapewnił Litwinów, że będą mieli prawa samorządu w ramach unii z Polską. W ciągu roku 1919 wzdłuż całej wschodniej granicy trwały rozgrywki między Polską i Rosją. Natomiast po deklaracji 8 grudnia wydawało się, że Polska będzie mogła utrzymać swoje wyznaczone granice.

Niestety na początku 1920 r. wojska rosyjskie w wielkiej ofensywie zmusiły wojska polskie do odwrotu i dotarły do przedmieść Warszawy. Jednocześnie w lipcu 1920 r. Litwa skorzystała z niepowodzeń Polaków i starała się zdobyć Wilno dla siebie zawierając traktat z Rosją. W połowie sierpnia 1920 r. wojsko polskie realizując strategiczny plan Piłsudskiego przy wielkiej pomocy ochotniczej „błękitnej” armii gen. Hallera złamało rosyjską ofensywę. W „Cudzie nad Wisłą” czerwona konnica Budiennego została odparta spod Warszawy i odrzucona za Niemen. Wilno zostało na nowo odzyskane dla Polski 9 października 1920 r. w wyniku akcji gen. Żeligowskiego. Na dalszą metę miało to znaczny wpływ na pogorszenie się stosunków polsko-litewskich. Ostateczne ustalenie granicy Polski nastąpiło 15 maja 1922 r. dzięki interwencji Ligi Narodów. Powstała niepodległa Rzeczpospolita Polska z granicami nienaruszonymi aż do 1 września 1939 r.

Podczas I wojny światowej Narcyz jako młody chłopak wraz z młodszym bratem Leonem brał udział

w obronie Wilna w plutonie złożonym z uczniów. W październiku 1918 r. po raz pierwszy stoczył niedaleko swego miejsca zamieszkania pierwszy bój z bolszewikami. Po zwycięskiej potyczce Narcyz i jego brat ruszyli bronić Wilna. W kwietniu 1919 r. bolszewicy zaatakowali miasto. W walkach obronnych brat Leon został postrzelony w rękę a Narcyz odniósł ranę od bolszewickiego bagnetu. Obaj przeżyli, niestety wobec braku specjalistycznej pomocy lekarskiej Leon w wyniku odniesionej rany został inwalidą.

Toczące się walki były bardzo ciężkie. Było to bardzo trudne doświadczenie, szczególnie dla młodych chłopców. Na Wielkanoc 1919 r. na pomoc walczącym Polakom ruszyły jednostki legionowe pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Po upływie dwóch tygodni Narcyz wstąpił do 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich, do batalionu rezerwowego w Białymstoku. Został mianowany dowódcą plutonu, który kazano mu przygotować do marszu na Wilno. Czując braki w wyszkoleniu Narcyz zaczął studiować zasady woskowej taktyki i wyszkolenia. Wkrótce pluton był gotowy do walki a pułk ruszył na Wilno.

W roku 1920, po „Cudzie nad Wisłą” Narcyz Łopianowski postanowił pozostać w wojsku, kontynuując swą służbę w 4 pułku Ułanów Zaniemeńskich. Następnie został odkomenderowany do 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich stacjonujących w Równem na Wołyniu, gdzie służył na różnych stanowiskach dowódczych. W 1927 roku, po ukończeniu szkoły oficerskiej, został odkomenderowany do 1 Pułku Ułanów Krechowickich, który wziął nazwę od słynnej bitwy pod Krechowcami. Pułk stacjonujący w Augustowie, województwo białostockie, nosił imię pułkownika Bolesława Mościckiego.

Najpierw służył w 1 Dywizji Kawalerii a następnie w Suwalskiej Brygadzie Kawalerii. Kilka lat później porucznik Narcyz Łopianowski został odkomenderowany do Batalionu Ciężkich Karabinów Maszynowych, gdzie służył w okresie 1927-1939, przechodząc kolejne stopnie dowódcze, awansując do rangi rotmistrza (kapitana), uzyskując 3 stopień starszeństwa w pułku i będąc mianowanym oficerem mobilizacyjnym. Był znanym jeźdźcem biorącym udział w wielu zawodach hippicznych.

W październiku 1933 r. kapitan Narcyz Łopianowski wstąpił w związek małżeński z Ireną, córką doktora Jana Jaworowskiego z Augustowa. Ślub odbył się w kaplicy Pułku Ułanów Krechowickich. Wkrótce małżeństwo zostało obdarzone dwójką synów. Starszy otrzymał imiona Narcyz Marek a młodszy o dwa i pół roku Andrzej Jan.

1 września 1939 r. o godz. 5.00 kapitan Narcyz Łopianowski usłyszał warkot przelatujących niemieckich samolotów. Naczelne dowództwo w Warszawie wyda-



ło zakaz strzelania do Niemców aby nie drażnić przeciwnika i taki rozkaz dotarł do pułku. Kapitan N. Łopianowski odmówił wykonania tego rozkazu i polecił swoim żołnierzom otworzyć ogień do przelatującej armady samolotów. W wyniku ognia jeden wrogi samolot został zestrzelony.

W momencie wybuchu II wojny światowej kapitan Łopianowski pełnił służbę w Komendzie Garnizonu Augustów jako oficer mobilizacyjny, organizując ewakuację cywilnych i wojskowych rodzin z miejsca stacjonowania pułku w Augustowie. Następnie po skompletowaniu stanu osobowego 101 rezerwowego pułku ułanów wraz z pułkiem zaatakował Niemców w pobliżu granicy z Prusami.

6 września 1939 r. w walce z siłami niemieckimi w pobliżu miejscowości Starosieka żołnierze dowodzeni przez kapitana Narcyza Łopianowskiego zestrzelili niemiecki myśliwiec ME 109 a inny uszkodzili. W nocy z 6-7 września 1939 r. 101 pułk, którego 2 szwadronem dowodził kapitan Łopianowski dyslokował się do Wołkowyska gdzie połączył się z Grupą Operacyjną „Wołkowysk” dowodzoną przez gen. Wacława Przeździeckiego.

W dniu 17 września 1939 r. Polska została znienacka zaatakowana od wschodu przez Rosję Sowiecką. Zgodnie z rozkazem naczelnego wodza marszałka Edwarda Śmigłego Rydza większość oddziałów polskich nie wdała się w walkę z wojskami sowieckimi. Opór stawiały im jednak oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) oraz niektóre jednostki i garnizony, m.in. w Grodnie Wilnie i Grupa Operacyjna „Wołkowysk”. Po początkowych sukcesach, np. zwycięska bitwa o Kodziowce, wobec ogromnej przewagi przeciwnika, walczące jednostki musiały przekroczyć granice republik nadbałtyckich, gdzie żołnierze polscy zostali internowani.

Po złamaniu obrony KOP oraz improwizowanych oddziałów polskich, Armia Czerwona dotarła do linii Narwi, Bugu, Wisły i Sanu. Ostatnie potyczki KOP z wojskami sowieckimi miały miejsce pod Szackiem 29-30 września i Wytycznym 1 października 1939 r.

Historycy szacują, że w walce z Armią Czerwoną zginęło, głównie rozstrzelanych po wzięciu do niewoli, lub zostało rannych kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy. Do niewoli dostało się około 250 tys. Straty Armii Czerwonej wg danych władz byłego ZSRR wyniosły ok. 2,5 tys. zabitych i rannych.

Z pierwszej fali wziętych przez Rosjan do niewoli polskich oficerów większość została wymordowana w okresie kwiecień-maj 1940 r. w Katyniu i innych obozach jenieckich.

Oficerowie internowani na Litwie i w innych krajach nadbałtyckich uniknęli tego pierwszego pogromu. Po wkroczeniu Rosji oficerowie polscy z oddziałów

internowanych w republikach nadbałtyckich zostali przewiezieni jako jeńcy do Kozielska w czerwcu 1940 r. a więc już po mordzie katyńskim.

20 września 1939 r. nastąpił pierwszy kontakt bojowy 101 zapasowego pułku ułanów z bolszewikami pod miejscowością Dziebrowo. W szarzy kawaleryjskiej zniszczono pewną ilość sowieckiej piechoty a czołgi rosyjskie zmuszono do odwrotu. W godzinach wieczornych tego dnia pułk wkroczył do Grodna wspierając Polaków walczących tam z bolszewickimi czołgami i piechotą, ustawił zapory przeciwpancerne na mostach. Używając jedyne w pułku karabinu przeciwpancernego, kapitan Łopianowski uszkodził czołg sowiecki w okolicy mostu kolejowego.

Fragment wspomnień Narcyza Łopianowskiego o walkach w Grodnie:

„W naszym posiadaniu był jeden karabin przeciwpancerny z kilkoma sztukami amunicji przeciwpancernej. Sam, będąc przeszkolony w użyciu tego sprzętu, postanowiłem użyć go, gdy czołg znajdzie się na odległości skutecznego strzału. Oddałem strzał. Czołg został trafiony i szybko się wycofał za zasłonę. Inne czołgi zaniechały dalszych prób”.

Walki na przedmieściach Grodna trwały do północy 21 września, lecz pod naporem wojsk rosyjskich polskie siły nie wytrzymały i został wydany rozkaz wycofania się. Po złamaniu oporu obrońców Grodna Sowieci w dniach 21 i 22 września rozstrzelali około 300 Polaków, w tym również kilkunastoletnich chłopców. Była to zapowiedź represyjnych działań władz sowieckich wobec ludności polskiej na zajętych przez Rosjan terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

22 września 1939 r. doszło do bitwy pod Kodziowcami nad Czarną Hańczą. Armia Czerwona rzuciła przeciw polskim oddziałom kawalerii 40 czołgów, z których 23 zostały na polu bitwy. W zacieklej bitwie Rosjanie ponieśli wielkie straty w ludziach. Polskie źródła nie podają dokładnej liczby zabitych, źródła rosyjskie mówią o 800 zabitych. Może historia wyjawia nam kiedyś prawdziwą liczbę poległych żołnierzy sowieckich. W walce brał udział cały 101 Pułk Ułanów. 2 Szwadron dowodzony przez ktp. Łopianowskiego w ciężkiej walce poniósł również duże straty, poległa połowa żołnierzy szwadronu. Tam też został w walce ranny w nogę kapitan Łopianowski. Bitwa pod Kodziowcami została uznana przez historyków za największe zwycięstwo w wojnie polsko-sowieckiej 1939 r.

Fragment wspomnień Narcyza Łopianowskiego o bitwie pod Kodziowcami:

„Pierwszy wrogi nam atak o godz. 04.00, to jest o świcie dnia 22.IX. 1939 roku (...) Walka była gorąca, a w pewnych momentach desperacka, lub dramatyczna. Nieprzyjaciel uderzał wielokrotnie przy wsparciu piechoty oraz ciężkiej broni maszynowej przy użyciu świetlnych

pocisków (...) Tęgo rodzaju świetlna amunicja rozstraja system nerwowy młodego i niedoświadczonego „wojaka”. Jednakże, pomimo tych niespodzianek obrońcy nie pozwolili nieprzyjacielowi wdrzeć się we własne ugrupowanie (...) Ostatecznie siły nieprzyjaciela wyczerpały się (...) Walka została rozstrzygnięta na naszą korzyść o godz. 08.20 (...) DZISIAJ, IDĄC W IMIĘ BOGA, POKONALIŚMY WROGA (który był znacznie silniejszy i potężniejszy od nas). CZEŚĆ I CHWAŁA TYM, KTORYCH BÓG OCALIŁ. MÓDLMY SIĘ ZA TYCH, KTÓRYCH BÓG POWOŁAŁ PRZED SWÓJ TRON.”

Pomimo odniesionego przez Polaków sukcesu przeważające siły Armii Czerwonej zmusiły 101 Pułk Kawalerii, w którym walczył kapitan Łopianowski do odwrotu. W nocy z 23/24 września 1939 r. 101 pułk ułanów przekroczył granicę litewską. Tam pułk został internowany. Oficerowie przebywali w obozach dla internowanych w Kalwarii i Rakiszkach. W czerwcu 1940 r. Związek Sowiecki obalił rządy republik nadbałtyckich i anektował ich ziemie. Internowani polscy wojskowi zostali przeniesieni do istniejącego i pustego po dokonaniu, w okresie kwiecień-maj 1940 r., zbrodni katyńskiej obozu NKWD w Kozielsku. Z Litwy wywieziono 859 oficerów. 11 czerwca zostali tam osadzeni oficerowie 101 Pułku Ułanów.

W obozach jenieckich prowadzono rozpracowywanie jeńców, dokonując selekcji oficerów rokujących nadzieję na podjęcie współpracy z Sowietami. 9 września 1940 r. kapitan Łopianowski wraz z 20 innymi wybranymi oficerami, w tym gen. W. Przeździeckim, został przetransportowany do więzienia Butyrki w Moskwie. Po krótkim śledztwie gen. W. Przeździecki wraz z kpt. N. Łopianowskim i 9 innymi oficerami zostali przetransportowani na Łubiankę, do siedziby NKWD. Przez szereg miesięcy byli tam przesłuchiwanymi przez szefa sztabu NKWD ppłk Jegorowa.

25 grudnia 1940 r. kapitan Łopianowski z innymi oficerami został przewieziony pod eskortą do dachy nr 20 w Małachowce. W dachy tej zwanej „willą rozkoszy” odbyło się pranie mózgu przy udziale byłego oficera polskiego płk Berlinga. Więźniowie byli zachęceni do podjęcia współpracy z Rosjanami. Niestety, większość oficerów wyraziła na to zgodę. Kapitan Łopianowski i inny oficer – mjr Lis odmówili. Trafili z powrotem na Łubiankę, gdzie dołączyli do nich płk Stanisław Kunstler, płk w stanie spoczynku Morawski i por. Tacik. Szczegóły pobytu na Łubiance i w Małachowce opisane są w książce Narcyza Łopianowskiego „Rozmowy z NKWD 1940-1941”.

W kwietniu 1941 r. kapitan Łopianowski wraz z gen. W. Przeździeckim i kilkoma innymi oficerami został przewieziony pociągiem do klasztoru w miejscowości Werba na Ukrainie a następnie do Griazowca k/ Wołody. W czerwcu 1941 r., po wybuchu wojny rosyj-

sko-niemieckiej, do Griazowca ewakuowano również innych jeńców z Kozielska. Pozostali zostali w międzyczasie wywiezieni za krąg polarny do obozów pracy przymusowej. Dotknęło to ok. 4.000 internowanych.

Jednym ze skutków przyłączenia się Rosji do alian-tów na Zachodzie, było wydanie 12 sierpnia 1941 r. dekretu o amnestii dla obywateli polskich. Przewidywał on zwolnienie jeńców wojennych. Władze sowieckie zwolniły z więzień przetrzymywanych w nich wyższych dowódców i umożliwiły formowanie armii pod dowództwem gen. Andersa. Kapitan Łopianowski i inni oficerowie zostali również uwolnieni. Wkrótce zostali przez gen. Andersa włączeni w skład formującej się Armii Polskiej i przywróceniu na stanowiska dowódcze. Kapitan Łopianowski został odkomenderowany do sztabu 5 Dywizji Piechoty a w styczniu 1942 pomagał formować nową 8 Dywizję Piechoty pod dowództwem gen. Rakowskiego.

Armia generała Andersa wyszła z Rosji przez Iran (wówczas Persję) na Bliski Wschód i działała dalej jako 2 Korpus Polski pod dowództwem brytyjskim. Ogółem wyszło z Rosji ok. 41 tys. wojskowych i 74 tys. cywili. Na Bliskim Wschodzie kapitan Łopianowski spotkał się ze strony oficerów brytyjskiego wywiadu z propozycją podjęcia służby w brytyjskich Służbach Specjalnych (SOE – British Special Operations Executive). Wyraził na to zgodę i został wysłany do Anglii. Przed dotarciem na wyspę wykonał podróż do Afryki Południowej w celu nadzorowania grupy jeńców hitlerowskich transportowanych statkiem do obozu jenieckiego w Halifax w Kanadzie.

Po wykonaniu zadania w październiku 1942 r. dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie przeszedł szkolenie komandosów SOE. Został awansowany do stopnia majora i wstąpił do formacji Cichociemnych. W tym czasie przyjął pseudonim „Sarna” – od imienia swego ulubionego konia w 1 Pułku Ułanów.

Jako członek Polskich Sił Specjalnych SOE pod brytyjską komendą, major „Sarna” walczył we Włoszech i Północnej Afryce do jesieni 1943 r. We wrześniu 1943 r. mjr „Sarna” został zaprzysiężony na rotę AK i po otrzymaniu nowych rozkazów został w ramach operacji „Wildhorn I Most nr I” w nocy z 15/16 kwietnia 1944 r. przerzucony na tyły frontu niemieckiego w Polsce podejmując walkę wspólnie z Armią Krajową. Został skierowany do Warszawy, gdzie po aklimatyzacji, w maju 1943 r. został mianowany zastępcą dowódcy Ośrodka Pancernego Komendy Obwodu Warszawa AK mjr. Stanisława Łętowskiego „Mechanika”. Używał wówczas przybranego nazwiska Stanisław Wilczek.

W Powstaniu Warszawskim pierwotnie dowodził odwozem wystawionym przez Ośrodek Pancerny na terenie 2 Rejonu Obwodu Śródmieście. Potem był oficerem sztabu Obwodu Śródmieście Południowe. Od



28 sierpnia 1944 r. objął dowództwo odcinka Północnego rejonu Śródmieście Południowe zwanego podobowodem „Sarna”, mając pod komendą bataliony „Bełt”, „Sokół”, „Stefan” i „Chrobry” PAL a także kompanie AL. „Gustaw”. Podobwód „Sarna” obejmował swoim zasięgiem obszar między ulicami Marszałkowska – Wilcza – Pl. Trzech Krzyży – Nowy Świat – Al. Jerozolimskie.

Dwukrotnie ranny – 21 sierpnia (przy ul. Wilczej) i 11 września 1944 r. (przy ul. Żurawiej). Trzykrotnie podawany do awansu na podpułkownika. Wnioski nie zostały zatwierdzone ze względu na specyficzną sytuację Powstania. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy (osobiście na linii przez Dowódcę AK 22 września 1944 r.) oraz Krzyżem Walecznych rozkazem z 1 października 1944 r. W Powstaniu Warszawskim w stopniu podporucznika AK brała również udział jego żona Irena.

Po kapitulacji Powstania w październiku 1944 r. major „Sarna” trafił do obozu jenieckiego w Niemczech. W maju 1945 r. po wyzwoleniu wrócił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdzie został awansowany do stopnia podpułkownika. We wrześniu 1946 r. został przeniesiony do Anglii, gdzie służy w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia aż do września 1948 r.

Za swoje dokonania został odznaczony wieloma orderami i medalami zarówno polskimi jak i zagranicznymi. Część wysokich odznaczeń polskich została nadana mu po wojnie przez rząd polski na emigracji.

W 1962 roku Prezydent RP na Uchodźstwie August Zaleski odznaczył Narcyza Łopianowskiego orderem „Polonia Restituta”, o czym napisał wówczas m.in. tygodnik Polonii kanadyjskiej „Głos Polski”. Oto cytat z przemówienia bohatera podczas dekoracji wysokim odznaczeniem państwowym, zamieszczony w „Głosie Polskim” z dnia 19 kwietnia 1962 roku: *„W moim życiu poświęconym służbie w szeregach Armii Polskiej i w działalności wojskowo-społecznej i politycznej, nigdy i nigdzie nie ubiegałem się o odznaczenia, awanse, czy też korzyści osobiste. Zupełnie wystarczającą dla mnie nagrodą był dobry wynik, wspólnym osiągnięty wysiłkiem, dla dobra Rzeczypospolitej... Nadane mi przez Pana Prezydenta RP odznaczenie pozostanie dla mnie na zawsze bezcennej wartości klejnotem...”*

Po zwolnieniu z wojska pułkownik „Sarna” zmuszony był podjąć pracę zarobkową, jednakże liczne kontuzje i obrażenia od odłamków pocisków, które odniósł w Powstaniu Warszawskim uczyniły go inwalidą niezdolnym do pracy zawodowej.

W czasie pobytu w Anglii żona pułkownika „Sarna” obdarzyła go trzecim dzieckiem, córką Elżbietą Łopianowską. W kwietniu 1958 r. pułkownik Łopianowski wraz ze swą żoną i małą córką przeniósł się do Kanady,

gdzie mieszkał jego syn Narcyz Marek Łopianowski. Początkowo mieszkał wraz z rodziną w Montrealu, następnie przeniósł się do Vancouver na zachodnim wybrzeżu Kanady.

Pułkownik Narcyz „Sarna” Łopianowski zmarł 20 czerwca 1984 r., cierpiąc u schyłku życia na dolegliwości związane głównie z obrażeniami, które odniósł w czasie wojny. Nigdy nie wrócił już do kraju, w którego obronie i o którego wolność tak ciężko walczył. Jego żona Irena Łopianowska zmarła 3 lata później, 17 października 1987 r. Została pochowana u boku swego męża.

Cześć Ich Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań, dostarczonych przez syna bohatera – Narcyza Marka Łopianowskiego z Kanady

Józef ŁOZOWSKI

Józef Łozowski, syn Jana i Zofii, urodził się w 1915 roku we wsi Baranowicze pod Grodnem. Służbę zasadniczą odbywał w 33. Pułku Piechoty, stacjonującym w garnizonie Łomża. Z odznak, widzianych na jego mundurze, wnioskujemy, że wykazywał się między innymi dobrymi wynikami w sporcie, które uprawniały go do noszenia Państwowej Odznaki Sportowej. Na mundurze Józefa Łozowskiego widzimy też inną odznakę o kształcie okrągłym, której nie potrafiliśmy zidentyfikować.

Wybuch wojny zastał Józefa Łozowskiego w domu. Został zmobilizowany do rodzimej jednostki. Pułk naszego bohatera walczył w składzie 18. Dywizji Piechoty, wchodzącej do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, która miała za zadanie utrzymanie linii frontu na rzece Narew i jej dopływu Biebrzy.

Jednostka naszego bohatera, dowodzona przez podpułkownika Lucjana Stanka, broniła środkowego biegu rzeki Narew i brała udział w bitwie z Niemcami pod Łomżą, stoczonej w dniach 7-10 września. Niektóre oddziały pułku w tych samych dniach walczyły pod Nowogrodem. Niestety obie bitwy Polacy przegrali, a część żołnierzy, w tym nasz bohater, trafiło do niewoli niemieckiej.

Józefowi Łozowskiemu udało się uciec z niemieckiego obozu dla jeńców wojennych i wrócić do domu. Mimo tego, że rodzinna wieś żołnierza po jego powrocie do domu leżała już na terenie okupowanym przez ZSRR, Józef Łozowski wciąż obawiał się, iż sąsiedzi wydadzą go władzom sowieckim, będącym wówczas sojusznikami nazistowskich Niemiec. Zanim przemięła miłość między Hitlerem i Stalinem, i doszło do

agresji niemieckiej przeciwko ZSRR, Józef Łozowski zdążył założyć rodzinę. Poślubił dziewczynę o imieniu Eleonora, która wkrótce urodziła mu córeczkę Albertę – autorkę niniejszego opisu. Z Eleonorą Józef Łozowski miał jeszcze trzech synów – Jana, Czesława oraz Stanisława. Podczas okupacji niemieckiej i kolejnej okupacji sowieckiej Józef Łozowski zajmował się gospodarstwem, wyspecjalizował się w pszczelarstwie i produkcji miodu, z czego potrafił utrzymać całą rodzinę.

Jak wiadomo w ZSRR nie było możliwości prowadzenia prywatnej działalności gospodarczej i była przewidziana odpowiedzialność karna za nieróbstwo, więc Józef Łozowski musiał szukać jakiejś innej pracy. Trudnił się jako budowniczy na różnych budowach powojennego Grodna. Budował między innymi szkołę w podgrodzieńskiej wsi Łosośna.

Przez całe życie, mimo dziesięcioleci zwalczania przez władze komunistyczne religii, Józef Łozowski zachował wierność wierze katolickiej, co w tamtych czasach oznaczało także jednoznaczną deklarację przynależności do Narodu Polskiego.

Jako polski patriota i wzorowy parafianin parafii w Adamowiczach Józef Łozowski w drodze do kościoła skończył swój ziemski żywot. Zmarł w sobotę przed Niedzielą Palmową – 19 marca 2005 roku, idąc na Mszę świętą do kościoła w Adamowiczach.

Na patriotów polskich i gorliwych katolików żołnierz 33. Pułku Piechoty, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 roku, Józef Łozowski wychował wszystkie swoje dzieci.

Właśnie z zamiarem uczczenia pamięci swojego bohaterskiego ojca, jego starsza córka Alberta zgłosiła historię Józefa Łozowskiego do naszej akcji „Dziadek w polskim mundurze”.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Alberty Makarewicz, córki bohatera

Bronisław ŁUKASZYK

Bronisław Łukaszyk urodził się w 1910 roku we wsi Dzieńiewiczze (przed II wojną światową – w gminie Brzostowica Mała, powiatu grodzieńskiego, województwa białostockiego, II RP, po wojnie – w rejonie brzostowickim, obwodu grodzieńskiego, BSRR).

Bronisław urodził się w rodzinie Michała i Barbary Łukaszyków. Była to bardzo patriotyczna rodzina polska, gdyż Michał, ojciec Bronisława, mimo tego, że miał małego synka – walczył o niepodległość Polski, między innymi z Sowietami, podczas wojny polsko-

-bolszewickiej. W rodzinie o tym epizodzie życia Michała Łukaszyka pozostaje przeświadczenie, że z wojny polsko-bolszewickiej do rodzinnych Dzieńiewicz wrócił aż spod Smoleńska, co nie mogło być prawdą, więc chodziło o to prawdopodobnie, że został zdemobilizowany z wojska, kiedy w 1920 roku front zatrzymał się daleko na wschód od Dzieńiewicz – w okolicach Mińska.

Poza Bronisławem Michał i Barbara Łukaszykowie mieli jeszcze dwójkę dzieci – syna Jezydora oraz córkę Jadwigę. Nic nam nie wiadomo o tym, czy Bronisław ukończył jakąś szkołę. Jako starszy z synów od dziecka pomagał ojcowi w kuźni, którą, gdy dorósł, prowadzili razem i którą Bronisław odziedziczył.

Po osiągnięciu wieku poborowego Bronisław został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Trafia do Warszawy, do legendarnej jednostki – 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. W archiwum rodziny Łukaszyków jest kilka zdjęć Bronisława z okresu pełnienia przez niego służby w wojsku. Na zdjęciu portretowym, pochodzącym z 1932 roku widzimy Bronisława ze sznurem naramiennym, który ma dwa chwasty. Świadczy to o tym, że Bronisław Łukaszyk był cenionym żołnierzem i miał kwalifikacje „strzelca bardzo dobrego”. Widoczna na zdjęciu, na lewej kieszeni munduru, odznaka nie jest odznaką 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Bardziej przypomina odznakę dywizjonów artylerii konnej. Być może nasz bohater zaczynał służbę jako artylerzysta konny.

Po spełnieniu obowiązku wojskowego Bronisław Łukaszyk wrócił do rodzinnych Dzieńiewicz. Jako zamożny kowal, mający własną kuźnię wkrótce się ożenił z miejscową dziewczyną o imieniu Jadwiga (w pamięci krewnych Bronisława nie zachowało się jej domowe nazwisko). Jadwiga Łukaszyk urodziła Bronisławowi trzy córeczki i dwóch synów. Urodzone przez Jadwigę córeczki żyły niedługo – pięć i dziesięć lat. Trzecia z nich zmarła po urodzeniu się niedługo przed wybuchem II wojny światowej. Wtedy, po powikłaniach porodowych, zmarła też żona Bronisława.

Nasz bohater został wdowcem, samotnie wychowującym dwóch synów. Miał dodatkowo na utrzymaniu sędziwego już ojca – Michała, więc nie został zmobilizowany do wojska.

Nie wiemy, jak Michał, Bronisław i jego synowie przeżyli wojnę. Wiemy jedynie, że ojciec i syn nie zostali zmobilizowani na wojnę z Niemcami także przez władzę sowiecką w 1941 roku, kiedy do niedawna serdeczni sojusznicy stali się wobec siebie śmiertelnymi wrogami.

Być może, tak jak wielu Polaków Łukaszykowie w momencie wybuchu wojny między ZSRR i Niemcami wciąż nie przyjęli sowieckiego obywatelstwa.



Po zakończeniu wojny Bronisław, samotnie wychowujący dwóch synów, na początku lat 50. oświadczył się kobiecie, która miała takie samo imię, jak jego pierwsza żona i siostra – Jadwidze, z domu Tołoczko. Druga żona urodziła Bronisławowi dwójkę dzieci – syna Józefa (dziadka Elwiry Urbanowicz – red.) i córkę Helenę (babcię stryjeczną Elwiry, która opowiedziała jej o pradziadku i swoim ojcu – red.).

Dziadkowie Elwiry Urbanowicz, opowiadając wnuczce o swoich rodzicach podkreślali, że ani Bronisław ani Jadwiga nie opowiadali im o swojej przeszłości. „Bali się, że dzieci wygadają się w obecności obcych na temat faktów biografii mamy i taty, za które w ZSRR mogły grozić nieprzyjemności, a nawet represje” – opowiada Elwira.

Prawie cała wieś rodzinna Bronisława i Jadwigi Łukaszyków została wywieziona po wojnie na Syberię. Może to świadczyć o polskim patriotyzmie mieszkańców Dzieńewicz, którzy mogli wspierać, działającą w okolicach Brzostowicy polską partyzantkę antysowiecką. Aby ratować się przez deportacją na Sybir Bronisław musiał zmienić miejsce zamieszkania – przeniósł się z żoną i dziećmi z Dzieńewicz do Grodna. O tym, jakie to były czasy może świadczyć fakt, że ulubioną piosenką Bronisława, którą śpiewał tylko w gronie najbliższych, była „Ballada Zesłańców”.

Helena Łukaszyk, siostra Bronisława, zaśpiewała swojej wnuczce Elwirze, zwrotek tej pieśni, aby tamta rozumiała, za co można było w latach 50. trafić do sowieckiego łagru:

*Ojczyzno nasza, ziemio ukochana,
W trzydziestym dziewiątym cała krwią zalana.
Nie dość, że Polskę na pół rozebrali,
To jeszcze Polaków na Sybir wygnali.*

O tym, czym groziło nieopatrzone wykonanie „Ballady Zesłańców” w kręgu nieznamym przekonał się szwagier Bronisława Łukaszyka – został skazany na pięć lat łagrów.

W czasach sowieckich Bronisław Łukaszyk, były szwoleżer 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, pracował jako budowniczy.

Zmarł 7 listopada 1989 roku – w rocznicę bolszewickiego przewrotu w Piotrogradzie 1917 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień córki i syna Bronisława Łukaszyka, spisanych przez jego prawnuczkę Elwirę Urbanowicz

Piotr ŁYSIAK

Piotr Łysiak urodził się w 1890 r. we wsi Dudki nad rzeką Wieprz jako syn właściciela młyna wodnego. Matką jego była córka urzędnika carskiego z Żelechowa. I przez całe swoje życie zawodowe wykonywał tylko jeden zawód, był... żołnierzem. Znaczną część kariery wojskowej odbył na Syberii. W wojsku carskim, a później w Armii Admirała Aleksandra Kołczaka, gdzie spotkał się z Ferdynandem Ossendowskim.

Syberia to ta wielka kraina, w której nigdy nie byłem, ale te bezkresne tajgi, te mroźne zimy i pełne ryb rzeki często przeplatały się w rozmowach w naszej rodzinie.

Pierwszym zesłańcem z naszej rodziny był porucznik Józef Bończa – Romanowski, uczestnik Powstania Listopadowego, brat pradziadka mojej babki. Drogę z więzienia w Pińsku na obrzeża Syberii przebył prawie w całości na piechotę z kajdankami na rękach. Szli za konnym wozem po szesnaście godzin dziennie. W zimie stalowe kajdanki przymarzały do ciała i gdy rozkuwano im ręce na czas posiłków, to z przegubów rąk odrywały się kawałki skóry. Po jakimś czasie wdawała się w rany gangrena. Być może to właśnie było przyczyną jego śmierci, gdyż zmarł w drodze, kilkaset wiorst za Uralem.

Po upadku Powstania Styczniowego zesłani na Syberię zostali Antoni i Stanisław Bończa – Romanowscy, dwaj starsi bracia mojego pradziadka. Antoni osiadł w jakimś małym posesiołku nad Jenisiejem, a Stanisław w tajgach Jakucji. I jako zesłaniec szczególnie niebezpieczny przenoszony był z jednego miejsca na drugie. Ten pierwszy zmarł po kilkunastu latach nad Jenisiejem, a drugi po dwudziestu pięciu latach zesłania, wrócił do Polski i osiadł niedaleko Żelechowa, w ziemi mazowieckiej.

Mój dziadek Piotr Łysiak ożenił się na Wielkanoc 1911 roku w miejscowości Ryki z Julianną Bończa – Romanowską, której ojciec przywędrował tam z Ukrainy. Rodzina żony była związana z Białorusią i Ukrainą od XVI wieku.

Jesienią 1911 roku rozpoczął służbę wojskową w Mohylewie. W dwa lata później został wybrany do orszaku konnego, który witał Cara Mikołaja II z okazji trzechsetlecia panowania dynastii Romanow na tronie carskim. Na tej uroczystości była również moja babka. Spędzili ze sobą trzy dni, a następne ich spotkanie nastąpiło po ... jedenastu latach.

Dziadek Piotr rozpoczął naukę w Szkole Morskiej w Petersburgu w roku 1913, a wiosną 1914 roku wyruszył w rejs z Murmańska do Władywostoku, gdzie zastała go wojna. W czasie pobytu na Syberii, w oddzia-

łach wiernych Admirałowi Aleksandrowi Kołczakowi, prowadził swoje niedzielne zapiski:

«Niedziela – nadal śnieg i wiatr, na otwartych przestrzeniach tumany śniegu, że nie widać sań jadących przodem, słychać tylko janczary zawieszane przy dyszlach, nocami mróz taki, że trzeszczą drewniane płoty... śpimy w ziemiankach, ale mam dwie baranie skóry do przykrycia ... w ziemiankach tych mieszkali kiedyś katorżnicy skazani przez carskie Sądy, mieli pracować w tajgach, by odkupić swoje czyny, po wybuchu Rewolucji Październikowej zbiegli, część wstąpiła do wojsk czerwonych.

Niedziela – Już trzeci tydzień mieszkam w obszernym, drewnianym domu, w środku jest duży gliniany piec, nocami śpi na nim gospodarz domu... dom był jesienią uszczelniony mchem ... coraz więcej żołnierzy dezertuje, cały czas brakuje żywności a z braku paszy padają konie... kupiłem futro sobolowe od handlarza koni... na wiosnę ma ruszyć ofensywa na Moskwę.

Niedziela – Wylewają rzeki, nawet na brodach jest głęboki, szybki nurt i łodzie burlaków leżą powyciągane na brzegi... na łąkach pełno krokusów i żółtych kwiatów, słychać klekot bocianów... czerwoni mają coraz więcej broni bo zaopatrują ich Niemcy... ofensywy wiosennej na Moskwę prawdopodobnie nie będzie, wyczekiwana pomoc nie nadeszła.

Niedziela – Pławiliśmy konie w Jenisieju, lato jest bardzo gorące... czerwoni rozstrzelali Cara i jego rodzinę... w wojsku przygnębienie i dezercje a czerwoni coraz mocniejsi... oddziały Czechów praktycznie wycofały się z walki, Francuzi odmawiają pomocy... na przednówku wsie są tak biedne, że ludzie jedzą korę z drzew i trawę.

Niedziela – Spotkałem Ferdynanda Ossendowskiego, służy w artylerii w randze kapitana... jego oddziały ciągle się wycofują z braku amunicji, zaopatrzenie nie nadchodzi, bo linie kolejowe przejmują czerwoni... pokazywał mi teczkę pełną zapisanych stron, robi notatki do swoich ksiąg.

Niedziela – Jeszcze rok temu szliśmy do ataku ze śpiewem na ustach, teraz już prawie nikt nie śpiewa... naszego śpiewu Boże chroń Cara, nie tłumili nawet wystrzały z armat, on niósł się nad całym polem walki a później rozbrzmiewał nad pobojowiskiem, gdy wiązaliśmy ręce czerwonoarmiejcom brany do niewoli... coraz częściej wycofujemy się w milczeniu a nieraz z przekleństwami na ustach... dezertują całe pododdziały a obiecana pomoc ciągle nie nadchodzi.

Niedziela – Czerwoni coraz bliżej Omska i jeżeli szybko nie nadejdą posiłki i zaopatrzenie, to... Ossendowski powiedział, że czerwona śmierć gra głośno na swoich werblach... przedstawiciele państw zachodnich wyjeżdżają jeden za drugim, często po kryjomu... wieczorami są takie czerwone zachody słońca i na niebie rozlewają się szeroko czerwone zorze, starsi żołnierze

mówią, że to zły znak ... Wielkorządca odjechał do Niżnieudińska, Timiriowa (Anna Timiriowa – konkubina admirała Aleksandra Kołczaka – przyp. red.) jest cały czas z nim. Omsk padł bez walki.»

Po rozstrzelaniu Aleksandra Kołczaka dziadek Piotr i kilku innych polskich żołnierzy, wyruszyli w stronę Irkucka. Część drogi odbyli saniami, a część pieszo. I ta wędrówka znalazła odbicie w jego Niedzielnym Zapiskach. Nie zachowało się tego wiele, ale ich wymowa jest wstrząsająca: „... padł drugi koń, saniami jadą tylko chorzy na odmrożenia... Wacława zostawiliśmy na polanie, nie było możliwości go pochować, każdej nocy głośne wycie wilków... zostawiliśmy ich w wiosce, do Irkucka jeszcze miesiąc drogi.”

Po kilku miesiącach wędrówki i kilku miesiącach pobytu w stancyi kozackiej, zaciągnęli się do I-go Korpusu generała Józefa Dowbór-Muśnickiego. Dziadek do Polski wrócił na początku 1922 roku. Na dworcu w Grodnie czekała na niego żona. Miał ze sobą kilkadziesiąt stron swoich niedzielnych zapisków. Część z nich opublikował w następnych latach Kurier Ilustrowany w Warszawie.

Dziadek Piotr w 1924 r. ukończył Podoficerską Szkołę Artylerii w Toruniu i dostał przydział do Rejonowej Komisji Uzupelnień w Kobryniu. Po kilku latach przeniesiony został do Brześcia, gdzie odbywał służbę w tamtejszej twierdzy.

Po wybuchu wojny walczył w obronie Brześcia, a następnie dotarł do Równego, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu w Berezie Kartuskiej udało mu się zbiec. Szybko włączył się w ruch oporu przeciwko Niemcom. W roku 1943 wstąpił do I Armii Ludowego Wojska Polskiego, z którą dotarł do Berlina. Tam wziął udział w paradzie zwycięstwa.

Najstarsza córka dziadka Piotra została w zimie 1940 r. wywieziona na Syberię, a później wstąpiła do Armii gen. Władysława Andersa. Po wojnie osiadła w Kanadzie.

Służbę wojskową dziadek Piotr zakończył w roku 1947 we Lwówku Śląskim, kiedy został aresztowany za działalność w Armii Krajowej.

Oskarżono go z małego kodeksu karnego za „dążenie do obalenia ustroju Polski Ludowej”. Na kilka dni przed rozprawą, do jego celi w więzieniu wszedł Rosjanin, oficer śledczy Armii Czerwonej i po zamienieniu kilku grzecznościowo-oficjalnych zdań po rosyjsku, spytał o pochodzenie jego żony, czyli mojej babki Julii z Bończa – Romanowskich.

Następnie wziął dziadka na przesłuchanie. Oficer ten, znakomicie zorientowany w strukturach Armii Kołczaka i prowadzonych przez jego wojska działaniach zbrojnych, rozmawiał z dziadkiem dwa dni. Kilka razy pytał o zapiski niedzielne z Syberii, o związki



dziadka z Ferdynandem Ossendowskim i w końcu powiedział: „pasmatrice w buduszczeje s optimizmom...” I szybko wyszedł.

Na drugi dzień zmieniono dziadkowi akt oskarżenia na: rozbój z bronią w rękę, za co groziła niższa kara i przydzielono adwokata z urzędu.

Po wyjściu z więzienia dziadek Piotr zamieszkał we wsi Sobota niedaleko Lwówka Śląskiego. W 1957 roku został zrehabilitowany przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego i przywrócono mu stopień wojskowy. Rok później ukazały się w Przeglądzie Historycznym niektóre jego Niedzielne Zapiski.

Z Białorusią związana jest również rodzina mojego wujka, Rosjanina, porucznika Armii Czerwonej Włodzimierza Dzierugi. Pochodził on ze starej rodziny wojskowej z Guberni Chersońskiej, która osiadła niedaleko Mińska w czasie Wojny Napoleońskiej. Ojciec jego, major Armii Czerwonej został stracony w Moskwie w 1938 r. w procesie Michaiła Tuchaczewskiego.

Starszy sierżant Piotr Łysiak zmarł 23 października 1963 r. w Kowarach niedaleko Jeleniej Góry i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Cześć Jego Pamięci!

Jerzy Marciniak, wnuk Piotra Łysiaka, dla akcji „Dziadek w polskim mundurze”

Albin MALEWICZ

Albin Malewicz urodził się w 1906 roku we wsi Gałowicze pod Grodnem.

Po osiągnięciu wieku poborowego, w drugiej połowie lat 20. minionego stulecia, został powołany do odbycia wojskowej służby zasadniczej w jednej z jednostek piechoty, która stacjonowała koło Sokółki.

Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej nasz bohater się ożenił, a 4 czerwca 1933 roku urodził mu się syn, któremu Albin dał imię Janusz.

Ponownie Albin trafił do wojska we wrześniu 1939 roku w związku z wybuchem II wojny światowej. W kampanii wrześniowej Albin Malewicz walczył w składzie 29. Dywizji Piechoty z Niemcami na froncie zachodnim. Brał udział w bitwie pod Piotrkowem Trybunalskim.

Po klęsce obrońców Piotrkowa Albin Malewicz trafił do niewoli niemieckiej. Trafił do obozu, który, jak wspominał, był urządzony pod otwartym niebem, a jeńcy byli w nim utrzymywani jak bydło. Karmiono jeńców brukwią i burakami, wrzucanymi na teren obozu przez ogrodzenie z drutu kolczastego. Jak wspo-

minał Albin Malewicz – wielu jeńców nie wytrzymało takiej „diety” i zmarło z powodu niedożywienia.

Sytuacja jeńców polepszyła się po tym, jak w charakterze darmowej siły roboczej zostali przekazani do niemieckich gospodarstw wiejskich, pod opiekę tzw. bauerów. Albin Malewicz z kolegą trafił do bauera, który miał gospodarstwo w Neudorfie (obecnie – Polska Nowa Wieś w województwie opolskim). Przez bauera polscy jeńcy byli traktowani lepiej niż w obozie.

Oczywiście musieli dużo pracować, ale za to mogli względnie normalnie się odżywiać.

Albin Malewicz z kolegą pracował u bauera w Neudorfie do połowy 1941 roku. Po wybuchu wojny między Niemcami i ZSRR wraz z kolegą postanowili uciec do domu. Ucieczka się udała. W rodzinne strony wrócili na piechotę.

Po szczęśliwym dotarciu do domu Albinowi Malewiczowi udało się ukryć przed niemieckimi władzami okupacyjnymi fakt ucieczki z niewoli. Przez cały okres wojny prowadził spokojne życie rodzinne, a po jej zakończeniu – wybudował dom we wsi Adamowicze pod Grodnem, gdzie zamieszkał z rodziną.

Całe powojenne życie nasz bohater przepracował w kołchozie, jako zwykły kołchoźnik. O jego zasługach wojennych Polska przypominała dopiero po rozpadzie ZSRR, odznaczając szeregowego Albina Malewicza MEDALEM „ZA UDZIAŁ W WOJNIE OBRONNEJ 1939” (Postanowienie Prezydenta RP Lecha Wałęsy z dnia 6 września 1994 roku).

Zmarł obrońca Polski, szeregowy piechoty Albin Malewicz w 2003 roku. Pochowany został na cmentarzu w Adamowiczach.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Janusza i Mieczysława Malewiczów – syna i bratanka Albina Malewicza

Józef MATUSIEWICZ

Józef Matusiewicz urodził się w 1899 roku, niestety nie wiemy, w jakiej miejscowości, ale prawdopodobnie na ziemi sokólskiej. W powiecie sokólskim, we wsi Jurowlany mieszkał, bowiem w okresie międzywojennym i do końca II wojny światowej.

Jak już wspomnieliśmy, w latach 1922-23 Józef Matusiewicz został powołany do wojska. Trafił do legendarnego 1. Pułku Ułanów Krechowickich.

Po odbyciu wojskowej służby zasadniczej nasz bohater wrócił do domu, założył rodzinę i osiedlił się w Jurowlanach.

Niestety nie wiemy, czy Józef Matusiewicz brał udział w wojnie obronnej 1939 roku. Jego wnuk pisze tylko, że po zajęciu województwa białostockiego przez Sowiec i wybuchu wojny między ZSRR, a Niemcami, Józef Matusiewicz nie został zmobilizowany do Armii Czerwonej i pozostał w domu. Podczas okupacji niemieckiej nasz bohater przystąpił do szeregów obrońców swojej prawdziwej Ojczyzny – Polski, czyli do Armii Krajowej. Musiał walczyć pod komendą między innymi kpt. Józefa Kłopotowskiego, komendanta Obwodu Sokółka AK. Z tego co wie wnuk bohatera oddział, w którym walczył jego dziadek, działał w okolicy Jurowlan i Krynek.

Jak wspominała babcia naszego czytelnika i żona Józefa Matusiewicza mianowicie za przynależność do AK jej mąż został po wojnie schwytany przez NKWD i skazany na, jak przypuszczamy, 25 łagrów.

W łagrach Kazachstanu Józef Matusiewicz spędził 14 lat. Został wypuszczony w 1959 roku na mocy amnestii. Wycieńczony i schorowany nasz bohater wrócił w rodzinne strony. Mimo tego, że Jurowlany wówczas znalazły się już na terenie Polski Ludowej, rodzina bohatera po jego aresztowaniu przeniosła się do Grodna, które znalazło się na terenie ZSRR. Do Grodna też wrócił z GUŁAG-u nasz bohater.

Wnuk Józefa Matusiewicza nie pisze, czym się zajmował dziadek po wyjściu z GUŁAG-u i po połączeniu z rodziną. Jerzy wspomina tylko, że nie lubił opowiadać o swojej wojskowej przeszłości.

Dopiero dwa lata temu Jerzy odnalazł w albumie rodzinnym zdjęcie dziadka w ułańskim mundurze i późniejsze – wysłane do rodziny z łagru w Kazachstanie.

Na podstawie zdjęcia Józefa Matusiewicza w ułańskim mundurze jego wnuk zidentyfikował jednostkę, w której dziadek odbywał wojskową służbę zasadniczą – 1. Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego. Jerzy, kiedy posiadał tę wiedzę, skontaktował się z miłośnikami kawalerii polskiej w Augustowie, pielęgnującymi pamięć o legendarnej jednostce ułańskiej, która stacjonowała w ich mieście. Dzięki nawiązanym znajomościom, wnuk „krechowiaka” Józefa Matusiewicza z rodziną, w lipcu tego roku został zaproszony do Augustowa na obchody 100-lecia sformowania 1. Pułku Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego.

Zdjęcia z tych uroczystości też otrzymaliśmy od pana Jerzego – wnuka „krechowiaka”, AK-owca, łagierownika Józefa Matusiewicza, który skończył żywot w Grodnie w 1971 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów, dostarczonych przez wnuka Józefa Matusiewicza – Jerzego

Eschil MICHALCEWICZ

Eschil Michalcewicz urodził się w 1900 roku w polskiej rodzinie we wsi Pickuny (obecnie rejon iwiejski, obwodu grodzieńskiego na Białorusi). Będąc młodym 20-letnim mężczyzną i polskim patriotą, zaciągnął się jako ochotnik do Wojska Polskiego. Otrzymał przydział do sformowanego w 1918 roku 77 Pułku Piechoty (przemianowany Kowieński Pułk Strzelców).

Z historii wiemy, że ta jednostka dzielnie walczyła z Armią Czerwoną, broniąc Warszawy i ponosząc ogromne straty. Po wzięciu udziału w kontruderzeniu znad Wieprza (rozpoczęte 16 sierpnia 1920 kontruderzenie wojsk polskich na tyły Frontu Zachodniego wojsk bolszewickich, walczących o Warszawę – Wikipedia) 77 Pułk Piechoty stracił dwie trzecie składu osobowego i został zredukowany do jednego batalionu. Batalion, podporządkowany 60 Pułkowi Piechoty Wielkopolskiej 15 Dywizji Piechoty 4 Armii, kontynuował zmagania z bolszewikami, biorąc udział w najcięższych walkach. Jako żołnierz, Eschil Michalcewicz wykazał się nietuzinkowym bohaterstwem i odpowiedzialnością za powierzony mu sprzęt wojskowy. W sytuacji zagrożenia uratował przed zdobyciem przez nieprzyjaciela powierzony mu karabin maszynowy. Za ten wyczyn otrzymał cenny prezent od dowództwa jednostki – zegarek, widoczny na lewej ręce na zdjęciu naszego bohatera.

W okresie międzywojennym Eschil Michalcewicz mógł pełnić służbę wojskową w Korpusie Ochrony Pogranicza, w 2 Kompanii KOP „Raków, Batalionu KOP „Iwieniec”, Brygady KOP „Nowogródek”, gdyż legenda rodzinna Ireny Jankowskiej głosi, że „walczył na granicy radziecko-polskiej w rejonie wsi Raków”.

Niestety, nie wiemy gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach skończył żywot obrońca Warszawy i Polski Eschil Michalcewicz.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Ireny Jankowskiej

Jan MIECZKOWSKI

Jan Mieczkowski urodził się 9 kwietnia 1904 roku we wsi Kościuki, gmina Świąciany, powiatu święciańskiego. Jak już wspomnieliśmy służył strażakiem w Oddziale nr 1 Straży Pożarnej w Grodnie (obecnie



tam na ul. Zamkowej, także znajduje się remiza strażacka z zabytkową wieżą pożarową). Na kilka dni przed wybuchem wojny Jan Mieczkowski miał kilkudniową przepustkę do domu wtedy też wykonano prezentowane zdjęcie, na którym Jan Mieczkowski jest utrwalony ze swoją żoną Nadzieją i córeczkami Heleną oraz Czesławą.

Po powrocie z przepustki Jan Mieczkowski został zmobilizowany i trafił do Sokółki (był tam duży ośrodek mobilizacyjny taborów, służby weterynaryjnej oraz służby zdrowia). Jan Mieczkowski prawdopodobnie nie zdążył wziąć udziału w działaniach zbrojnych podczas kampanii wrzesniowej, gdyż po uderzeniu na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Armii Czerwonej jego jednostka została otoczona. Ze wspomnień spisanych przez wnuka Jana Mieczkowskiego – Aleksandra – wynika, że dowództwo wypuszczało żołnierzy z miejsca dyslokacji jednostki po zaopatrzenie w wodę i żywność do okolicznych wsi, ostrzegając, żeby trzymali broń przy sobie i nie szli dużą grupą. Jan Mieczkowski wraz z grupą kolegów został jednak wzięty do niewoli przez bolszewików. Jak wspominał, po rozbrojeniu przez czerwonoarmistów jego wraz z innymi żołnierzami polskimi wsadzono do bydłocych wagonów i powieźli do Rosji. „Było wśród nas dużo młodziutkich wychowanych kulturalnych oficerów polskich” – wspominał Jan Mieczkowski. Mówił, że nikt nie wiedział, dokąd jadą. Przez kilka dni podróży nie dostawali ani jedzenia ani wody. Wreszcie na jednej ze stacji przez szczeliny w wagonie bolszewicy zaczęli wrzucać polskim jeńcom suszoną płótkę kaspijską (wobłą).

„Oficerowie nie brali tej ryby, bo się krępowali” – wspominał Jan Mieczkowski. Według niego suszona ryba i nieduże ilości wody – takie było menu jeńców przez całą dalszą drogę, aż do momentu, gdy skład pociągu zatrzymał się na dłużej na jednej ze stacji. Wtedy też ochrona zaproponowała jeńcom żeby zebrali pieniądze na normalne produkty. Mimo tego, że pieniądze zebrano, nikt uwięzionym w wagonach żołnierzom nie przyniósł żadnego jedzenia. Z wagonów żołnierzy wypuszczono dopiero gdzieś na Północy Rosji. Stamtąd, po oddzieleniu oficerów od szeregowych, jeńców powieźli do Moskwy. Jana Mieczkowskiego, mimo tego, że był szeregowym, najpierw zidentyfikowano, jako oficera. „Dlatego, że miałem wzorowo wyczyszczone buty i guziki na mundurze” – wspominał.

W Moskwie oficerów powieźli gdzieś jeszcze, zdaniem Jana Mieczkowskiego – do Katynia. A szeregowi wracali w rodzinne strony, jak kto potrafił. Jan Mieczkowski wracał do podgrodzieńskich Jezior, gdzie mieszkały jego siostry Salomea i Stefania (jeszcze jedna Maria mieszkała w Łyntupach) oraz żona z dziećmi. Jako że nie przyjął obywatelstwa radzieckiego Jan Mieczkowski nie został zaciągnięty do Armii Czerwonej

nej i wojnę spędził w Jeziorach. Po wojnie siostry Jana Mieczkowskiego repatriowały się do Polski i zamieszkały w Gorzowie Wielkopolskim (obecnie żyją tam ich dzieci i wnuki, noszący nazwiska: Klip, Domejko oraz Grygianiec).

Po wojnie Jan Mieczkowski zatrudnił się w jeziorskim tartaku, jako cieśla. Dorabiał też na innych robotach. Żona Jana Mieczkowskiego Nadzieja, choć była z pochodzenia Białorusinką, przeszła na wiarę katolicką i wychowała wraz z mężem dzieci – dwie córki i syna Janusza – na gorliwych katolików i polskich patriotów.

Jan Mieczkowski zmarł 25 marca 1987 roku, a jego żona Nadzieja Mieczkowska – 15 października 1991 roku.

Cześć Ich Pamięci!

Na podstawie relacji Aleksandra Mieczkowskiego

Nikodem MILESZKA

Nikodem Mieszka był obrońcą Warszawy we wrześniu 1939 roku. W stopniu kanoniera walczył w plutonie nr 106, który należał do Grupy Mostów Obrony Przeciwlotniczej Warszawy. Okrągła pieczęć z orłem w koronie, która jest widoczna na legitymacji Nikodema Mileszki należała do Dowództwa Obrony Przeciwlotniczej Warszawy. Sam dokument ma numer 135 i został podpisany 22 września 1939 roku, czyli na kilka dni przed kapitulacją Warszawy.

Nikodem Mieszka bronił polskiej stolicy do momentu podjęcia przez Dowództwo Obrony Warszawy decyzji o poddaniu się. Z legitymacji dowiadujemy się, że Nikodem Mileszka pochodził ze wsi Moczulina, powiatu wołkowyskiego, województwa białostockiego.

O tym, jak jego los potoczył się po kampanii wrzesniowej 1939 roku Nikodem Mileszka już po wojnie zdążył opowiedzieć wnukowi Andrejowi. Oto jak Andrej Mieszka opisuje los swojego dziadka Nikodema:

Nikodem Mileszka po kapitulacji Warszawy trafił do niewoli niemieckiej, a potem został skierowany do niemieckiego obozu pod Brześciem, który wkrótce stał się także sowieckim łagrem. O życiu w obozie/łagrze Nikodem opowiadać nie lubił, ale wnukowi opowiedział, że na wiosnę 1940 roku, obóz, który miał administrację zarówno sowiecką, jak i niemiecką został zlikwidowany. Część jeńców wywieziono do Niemiec, a część, w tym Nikodema Mileszkę, który podczas obrony Warszawy dosłużył się do stopnia podchorążego wraz z oficerami polskimi wsadzili do bydłocych wagonów i powieźli w kierunku Smoleńska. W drodze

Nikodemowi Mileszce wraz z kilkoma towarzyszami udało się uciec z pociągu, który, jak się okazało później, wiozł polskich oficerów na egzekucję do Katynia. Po ucieczce z pociągu Nikodem Mileszka przez kilka miesięcy wracał w rodzinne strony, gdzie już panowała władza sowiecka, która zaciągnęła obrońcę Warszawy do Armii Czerwonej. W czerwcu 1941 roku, po agresji Niemiec przeciwko ZSRR, Nikodem Mileszka cofał się z Armią Czerwoną i doszedł znowu do Smoleńska, gdzie stwierdził, że ma dość wojny i uciekł z frontu. Wrócił do domu, a tu nowa władza – niemiecka. Żeby nie trafić na roboty do Niemiec, Nikodem Mileszka ożenił się.

Miał trzech synów, sześciu wnuków, w tym Andreja Mialeszkę, i ośmiu prawnuków.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Andrzeja Mialeszki

Paweł PATERMAN

Paweł Paterman urodził się 17 kwietnia 1917 roku we wsi Chrustów (przed wojną – w gminie Porozów powiatu wołkowyskiego województwa białostockiego, obecnie w rejonie świsłockim obwodu grodzieńskiego).

Ojciec Pawła – Karol Paterman był rolnikiem. Uprawiał ziemię i hodował bydło.

Paweł, zgodnie z obowiązującym w międzywojennej Polsce wymogiem, dotyczącym edukacji ukończył siedmioletnią szkołę podstawową. Według jego córki, Wandy Urbanowicz, uczył się bardzo dobrze, ale nie kontynuował nauki, gdyż musiał pomagać ojcu na gospodarstwie.

Po osiągnięciu wieku poborowego Paweł Paterman trafił do wojska. Służył niedaleko domu – w stacjonującym w Wołkowysku 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarneckiego.

Wybuch wojny zastał Pawła Patermana, gdy ten był żołnierzem zasadniczej służby wojskowej. Nasz bohater odbył cały szlak bojowy w wojnie obronnej 1939 roku w składzie swojej jednostki. Jak wspomina jego córka – ocalał cudem, dzięki Bogu i Matce Bożej, w których szczerze wierzył i których opiece się polecał w najcięższych chwilach życia.

Po porażce Polski Paweł Paterman wrócił do rodzinnego Chrustowa, który, jak się okazało, już leżał na terytorium Związku Radzieckiego. Córka bohatera wspomina, że żołnierz 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarneckiego Paweł Paterman nie na długo został cywilem. Jako młody człowiek został po-

wołany do Armii Czerwonej, w której składzie musiał kontynuować wojnę z Niemcami po tym, jak Hitler napadł na swojego przyjaciela Stalina 22 czerwca 1941 roku.

Wanda Urbanowicz nie zna szczegółów, dotyczących tego gdzie i w jakiej jednostce walczył Paweł Paterman w składzie Armii Czerwonej. Wszystko wskazuje na to, że gdy tylko nadarzyła się okazja – zaciągnął się do formowanej na terenie ZSRR Armii Polskiej. Świadczą o tym między innymi zdjęcia bohatera, pieczołowicie przechowywane przez jego córkę. Widzimy na nich Pawła Patermana razem z kolegami broni w mundurach Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Z dokumentów, które udostępniła nam córka bohatera wynika, że walczył w składzie 3.

Warszawskiej Brygady Pontonowo-Mostowej, między innymi w 31. Zmotoryzowanym Baonie Pontonowo-Mostowym.

Paweł Paterman nie zrobił zawrotnej kariery wojskowej. Dosłużył się do stopnia kaprała. Za udział w walkach o Berlin otrzymał od władz ZSRR medal „Za wzięcie Berlina”. Otrzymał też podziękowanie wydane na mocy rozkazu „Marszałka Stalina z dnia 17 stycznia 1945 r.”

WOJSKOM PIERWSZEJ ARMII POLSKIEJ, KTÓRE BRAŁY UDZIAŁ W WALKACH O WYZWOLENIE WARSZAWY. „W rozkazie tym wyrażono podziękowanie i WAM żołnierzowi z jednostki ppłk. Chowratowicza” – czytamy w podziękowaniu wypisanym na imię kaprała Pawła Patermana.

Od Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego generała broni Michała Rola-Żymierskiego kaprał Paweł Paterman otrzymał pisemne „PODZIĘKOWANIE I GORĄCE SŁOWA UZNANIA za udział przy urządzaniu i obsłudze przepław przez Wisłę, jak i wzorowe inżynierskie zabezpieczenie nacierających na Zachód wojsk sowieckich i polskich”.

Z relacji Wandy Urbanowicz, opartej na zapamiętanych przez nią wspomnieniach ojca, wynika, że Paweł Paterman był nie tylko odważnym żołnierzem, lecz także miłosiernym i sprawiedliwym człowiekiem. Po tym, jak wojska sowieckie i polskie zdobyli Berlin, a żołnierze radzieccy i polscy razem zaczęli świętować zwycięstwo nad wspólnym wrogiem – doszło do bójki między kapralem Pawłem Patermanem a oficerem sowieckim. Polski żołnierz nie dopuścił do zbrodni dzieciobójstwa, którą chciał popełnić czerwony „wyzwoliciel”, zamierzający wrzucić złapane na ulicy niemieckie dziecko do studni. Paweł Paterman uratował życie niemieckiego dziecka, gdyż był przekonany, że dzieci nie powinny odpowiadać za grzechy dorosłych.

Po wojnie Pawłowi Patermanowi, proponowano pozostać w Polsce Ludowej, lecz kresowiaka ciągnęło do rodzinnego domu. Wróciwszy do rodzinnej wsi



Chrystów Paweł zamiast domu zastał ruinę po wybuchu bomby. Zamieszkał u siostry i zaczął budować nowy dom. Trzy lata po wojnie, w 1948 roku, Paweł Paterman ożenił się z Marią Iskrzycką, która urodziła mu dwóch synów i córkę.

Zdobyte przez Pawła Patermana w wojsku doświadczenie i wiedza inżynierska pozwoliły mu na znalezienie pracy w wołkowyskich zakładach budowy dróg, w których weteran wojenny przepracował przez resztę życia jako majster drogowy.

Córka bohatera wspomina, że ojciec, choć miał w ZSRR uprawnienia kombatanckie – nigdy z nich nie korzystał. Mówił: „Jak mogę nie stać w kolejce w sklepie, jeśli w kolejce stoi kobieta, która zostawiła w domu dzieci, żeby odstać w kolejce po jedzenie dla nich”.

W lipcu 1981 roku władze PRL przyznały Pawłowi Patermanowi nagrody wojenne. Otrzymał za jednym razem aż cztery odznaczenia: „Medal Zwycięstwa i Wolności 1945r.”, „Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk”, „Medal za Warszawę” oraz „Medal za udział w walkach o Berlin”. Wszystkie te odznaczenia wraz z legitymacjami bohater odebrał w wołkowyskim komisariacie wojskowym w sierpniu 1981 roku.

Bohater, nie lubiący afiszować swoich zasług wojennych, demonstracyjnie chodził do kościoła, w każdą niedzielę wybierając się na nabożeństwo razem z żoną i dziećmi. W ZSRR praktyki religijne były uważane za karygodne. Pawłowi Patermanowi jednak nikt nie odważył się powiedzieć, że postępuje niesłusznie.

Zmarł uczestnik wojny obronnej 1939 roku i zdobywca Berlina kapral Paweł Paterman 21 lutego 1985 roku. Został pochowany na cmentarzu katolickim w Wołkowysku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Wandy Urbanowicz, córki Pawła Patermana

Józef PŁAWSKI

Józef Pławski urodził się 20 lutego 1904 roku w okolicy Glebowce (przed wojną – w gminie Wasiliszki, powiatu szczuczyńskiego, w województwie nowogródzkim, współcześnie – sielsowiet Hołowiczpol, rejonu szczuczyńskiego, w obwodzie grodzieńskim) w rodzinie Józefa i Zofii (z domu Leśkiewicz).

Ojciec naszego bohatera był właścicielem ziemi, na której mieszkał i którą uprawiał. Wnioskujemy z tego, że była to rodzina względnie zamożna. Józef Pławski junior miał dwoje rodzeństwa: siostrę Marię i brata Feliksa.

Rodzice dbali o to, aby ich dzieci zdobywali dobre wykształcenie, więc nasz bohater w wieku 16 lat dostał się do Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Hetmana Karola Chodkiewicza w Lidzie. Nauka w gimnazjum trwała siedem lat, więc podczas niej nasz bohater osiągnął wiek poborowy (22 lata w II Rzeczypospolitej). Na uczelni Józefa działał Hufiec Szkolny, prowadzony przez Dowództwo Rejonu Przysposobienia Wojskowego 77. Pułku Piechoty, stacjonującego w garnizonie Lida. Po dwuletnim uczęszczaniu do prowadzonego przez wojskowych Hufca Szkolnego Józef Pławski dostaje się do Szkoły Podoficerskiej Samodzielnego Dyonu Artylerii Przeciwlotniczej nr 3.

W szkole podoficerskiej Józef się uczył od 1 grudnia 1927 roku do 9 marca 1928 roku i ukończył ją z wynikiem celującym, otrzymując nominację na stopień kaprala.

Jako podoficer rezerwy Wojska Polskiego rok później Józef Pławski został urzędnikiem państwowym, w zakresie nadzoru nad eksploatacją i konserwacją dróg. Swoją karierę zaczął od pracy w Zarządzie Gminnym w Wasiliszkach, a następnie został przeniesiony do Szczuczyna, otrzymując posadę drogomistrza. Jednocześnie działał w Związku Rezerwistów.

Równoległe do kariery urzędniczej, Józefowi Pławskiemu rozwijała się w rezerwie kariera wojskowa. W 1932 roku posiadał już stopień plutonowego rezerwy, a 25 października 1932 roku nadane mu zostało prawo do noszenia odznaki pamiątkowej 3. Pułku Artylerii Ciężkiej im. Króla Stefana Batorego.

W pracy zarówno zawodowej, jak i społecznej Józef Pławski wykazał się ponadprzeciętną ofiarnością i sumiennością, za co decyzją Prezesa Rady Ministrów Sławoja Składkowskiego z dnia 30 sierpnia 1938 roku został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.

Rozwijała się kariera Józefa Pławskiego także w Związku Rezerwistów, w którym 5 stycznia 1939 roku objął funkcję komendanta Koła Związku Rezerwistów w Szczuczynie.

Obiecującą karierę Józefa Pławskiego przerwał wybuch II wojny światowej i agresja ZSRR przeciwko Polsce, po czym nasz bohater zmuszony był ukrywać się przed władzą sowiecką. Mimo groźby aresztowania Józef zawarł związek małżeński. 18 listopada 1939 roku w szczuczyńskim kościele pijarów pw. Świętej Teresy odbył się ślub Józefa Pławskiego i Leonardy Jagielnickiej.

Młoda para nie długo, bo przez niecałe pół roku, cieszyła się życiem małżeńskim. W marcu 1940 roku sąsiedzi donieśli na Józefa Pławskiego władzy sowieckiej. Został schwytyany i osadzony w więzieniu. Na wyrok za działalność w Związku Rezerwistów i zesłanie na Sybir czekał ponad rok. W tym czasie z więzienia regularnie pisał do ukochanej młodej żony, która

niedługo przed aresztowaniem Józefa zaszła od niego w ciążę. Listy z więzienia trafiały do Leonardy w formie grypsów (listy, nielegalnie opuszczające mury więzienne – red.).

Na szczęście zachowało się kilkadziesiąt grypsów, pisanych przez Józefa Pławskiego do żony Leonardy. Dzięki wnukowi bohatera, możemy przytoczyć fragmenty treści niektórych z nich:

„Kochana Lolu. Jestem zdrow, czuję się dobrze. Całuję Was wszystkich. Józek. 27.III.40.

Loleńko nasze okno na dole 7-me od cmentarza a widać od bramy wejściowej. Z miasteczka (...) jesteście w (...) na celi.”

„Najukochańsza Przylepko. Aczkolwiek dzielą nas kraty i odległość (...) nie mogę zobaczyć to duszą stale jestem przy Tobie, pomagam Tobie w każdej złej i dobrej chwili z nadzieją lepszego jutra. Ty najdroższa o mnie się nie troszcz, bądź spokojną o mnie. Mnie nic nie brakuje. Wolność nie zależy od Nas. Oskarżony jestem o to, że byłem komendantem rezerwy i członkiem O.Z.N. Innych zarzutów nie mam. Żadnych świadków w mojej sprawie nie było. Wielkiej kary nie powinno być. Troszcz się o Wasze zdrowie. Zasyłam ucałowania rączek i noska Tobie. Jasię, Irkę, Władzia i Celinę mocno całuję.”

Niezwykłe wzruszająco Józef Pławski pisał do żony po urodzeniu przez Leonardę 11 października 1940 roku córki, o której narodzinach ojciec się dowiedział w więzieniu, a w grypsie sugerował małżonce imiona, które mogłaby dać ich potomkini:

„Najdroższa Loleńko, najdroższa Mamusiu moja. Z głębi serca i duszy najdroższemu skarbowi składam serdeczne życzenia. Żyj z naszą najdroższą „Córcią” sto lat. Dziecinko teraz mamy dla kogo żyć. Troszcz się o Wasze zdrowie. Kochanej Babci i Wujostwu serdecznie dziękuję za dotychczasową opiekę i proszę nadal Nimi się opiekować. O mnie na razie proszę się nie troszczyć, przypuśćmy, że byłem na wojnie i wzięty jestem jako jeńiec wojenny, nic mu się nie stanie, tylko musi czekać, aż wojna się skończy, a wówczas wszystkich odeszłą do domów. Może Bóg pozwoli, że coś się stanie i mogą wcześniej zwolnić. U nas z więźniów, którzy mieli wyroki to już dziś postrzygli i prawdopodobnie jutro wywiozą. Zostało nas niewielu i to prawdopodobnie będzie nas sądził sąd narodowy w Szczuczynie, a mam wrażenie łatwiej będzie się wydostać na wolność. Miejmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze, troszczmy się o zdrowie, a wszystko przetrwamy. Co daj Boże. Loleńko córusinie daj imię któreś z tych: Jasia, Zofia, Helena, Jadwiga, Irena. Wybierz które Ci się najlepiej podoba. Przyznaj się czyja córuś, moja czy Twoja, Oczki niebieskie, czy piwne. Całuję Was serdecznie niezliczone razy. Niech Pan Bóg się Wami opiekuje. Józek.”

Z proponowanych przez męża imion Leonarda wybrała dla córki imię Zofia.

Ostatni zachowany gryps od Józefa Pławskiego pochodzi już z łagru, do którego trafił 24 kwietnia 1941 roku na mocy wyroku z dnia 25 listopada 1940 roku, skazującego naszego bohatera na osiem lat robót poprawczych w łagrach:

„Najukochańsza Lolu! Jestem chwała Bogu zdrow. Przybyłem do łagierów 26.IV. Napisz kochanie w jakim zdrowiu pozostajesz, jak się hoduje córeczka, czy wielka urosła, jak się nazywa? Może już chodzi? Jak się mają dzieci p. Jasi i jak Oni się mają? W następnym liście napiszę więcej. Całuję Twój kochany nos i rączki, ode mnie ucałuj Władziowych. Józek. 28.IV.41”

W łagrze Józef Pławski przebywał do 29 sierpnia 1941 roku, opuszczając go na mocy amnestii, ogłoszonej po podpisaniu miesiąc wcześniej układu Sikorski-Majski, pozwalającego na formowanie na terenie ZSRR Armii pod dowództwem generała Władysława Andersa.

W Armii Andersa, ze względu na brak przedwojennych dokumentów, Józef Pławski musiał potwierdzać swoją tożsamość i przynależność do wojska oraz posiadaną kwalifikację wojskową przy pomocy świadków, znających go z okresu przedwojennego.

Na szczęście świadkowie się znaleźli i potwierdzili, że Józef Pławski jest plutonowym rezerwy Wojska Polskiego i jest artylerzystą. Zgodnie z kwalifikacją wojskową nasz bohater dostał przydział do 5. Dyonu Artylerii Przeciwlotniczej, wchodzącego w skład 5. Kresowej Dywizji Piechoty. W szeregach tej jednostki Józef Pławski przeszedł cały szlak bojowy Armii Andersa. W 1943 roku uczestniczył w pielgrzymce do Ziemi Świętej, za którą został odznaczony Krzyżem Honorowym, ustanowionym przez Papieża Leona XIII.

W końcowym okresie wojny Józef Pławski brał udział we wszystkich najważniejszych bitwach, stoczonych przez macierzystą dywizję na terenie Włoch, w tym w Bitwie pod Monte Cassino. Niestety tragiczny wypadek sprawił, że nasz bohater nie doczekał się zakończenia wojny.

Józef Pławski zginął w wypadku motocyklowo-samochodowym w dniu 31 marca 1945 roku w okolicach Castro Caro (prowincja Forli) we Włoszech. Pochowany został na miejscowym cmentarzu, skąd po wojnie został przeniesiony na Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii.

Nasz bohater, nigdy nie zobaczył swojej, urodzonej gdy siedział w sowieckim więzieniu, córeczki Zofii. Już jako dorosła kobieta i matka Zofia z domu – Pławska, a po mężu – Zejdlar w 1992 roku odwiedziła Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii, gdzie mogła się pomodlić i wypłakać na grobie swojego bohaterskiego taty – ogniomistrza Józefa Pławskiego.



Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań dostarczonych przez Mariusza Zejdlera, wnuka bohatera

Adam POŻARSKI

Adam Pozarski urodził się w 1924 roku we wsi Pożarki, gmina Tereszki, powiat Wołkowysk.

Kiedy wybuchła II wojna światowa Adam miał 15 lat, więc oczywiście pozostał w domu, przeżywając okupację najpierw radziecką, a potem niemiecką. W 1944 roku – zmobilizowany do Armii Polskiej w ZSRR. Adam trafił do 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. W jednej z bitew doznał kontuzji i po wyjściu ze szpitala został przydzielony do 1. Warszawskiej Brygady Saperów. W tej jednostce Adam Pożarski otrzymał przydział do 8. Kołobrzесьkiego Batalionu Saperów.

Adam Pożarski odbył wraz z 8. Kołobrzесьkim Batalionem Saperów, odznaczonym Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy. cały szlak bojowy, który tak oto opisuje Wikipedia:

„8. Kołobrzесьki Batalion Saperów przeszedł cały szlak bojowy 1. Warszawskiej Brygady Saperów przez Smoleńszczyznę, przez Białoruś, od Bugu do Wisły, brał udział w walkach o przyczółki na Wiśle w 1944, forsowaniu Wisły w 1945, walkach na Wale Pomorskim, zdobywaniu i rozminowaniu Kołobrzegu, forsowaniu Odry pod Siekierkami, walkach nad Hawelą. Szlak bojowy wyniósł około 3000 km i zakończył w m. Hennigsdorf nad Hawelą. Batalion w walkach frontowych zabezpieczał marsz oddziałów bojowych, rozminowanie i oczyszczanie dróg przemarszu i rejonów postoju i koncentracji, minowanie obrony, wykonywanie przejść w polach minowych własnych i nieprzyjaciela, forsowanie Wisły, Odry, Haweli i licznych kanałów, budowę promów i mostów. Poległo w czasie walk 70 saperów, 160 żołnierzy batalionu zostało wyróżnionych odznaczeniami bojowymi”.

To samo źródło podaje, że po zakończeniu wojny jednostka, w której walczył nasz bohater, uczestniczyła w rozminowywaniu miast, portów i okolic Gdyni, Gdańska, Oksywie, Babich Dołów, Westerplatte, Obłuża, Łęborka, Półwyspu Helskiego, Rumi, Dziwnowa, Ustki, Międzyzdrojów. To dzięki pracy także naszego bohatera udało się zapobiec zniszczeniu siłowni i podstacji energetycznej w Gdyni. Poza rozbrajaniem niewypałów i min żołnierze z 8.

Kołobrzесьkiego Batalionu Saperów budowali między innymi molo na Zalewie Kamieńskim oraz szkoły w Kołczewie i Dziwnowie. Odbudowywali także ratusz w Kamieniu Pomorskim. W ramach akcji rozminowywania i oczyszczania jednostka usunęła i zlikwidowała kilkanaście tysięcy min, kilkaset tysięcy różnego

rodzaju bomb, pocisków i amunicji, a także zapobiegła zniszczeniu kilkunastu ważnych obiektów.

21 lipca 1946 roku saper Adam Pożarski został marynarzem wojennym, gdyż jego jednostkę wyłączono z 1. Warszawskiej Brygady Saperów, przekazano do dyspozycji Marynarki Wojennej, dyslokowano w Wejherowie i nadano nazwę 52. Batalionu Saperów Marynarki Wojennej.

Za walkę z najeźdźcą niemieckim Adam Pożarski był wielokrotnie odznaczony, zarówno odznaczeniami polskimi, jak i radzieckimi: polskim medalem „Za udział w walkach o Berlin”, „Medalem Zwycięstwa i Wolności”, radzieckim medalem „Za zdobycie Berlina”, odznaką Grunwaldzką, Dyplomem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego „ŻOŁNIERZOWI DEMOKRACJI za walkę z najeźdźcą niemieckim O POLSKĘ, WOLNOŚĆ I LUD” nr 357, radzieckim orderem Wojny Ojczyźnianej II stopnia oraz wieloma medalami rocznicowymi.

Córka naszego bohatera poza zdjęciami taty przechowuje kserokopię wyciągu z księgi kar i pochwał, dotyczący marynarza 1. Kompanii 52. Batalionu Saperów MW Adama Pożarskiego. Czytamy w tym dokumencie o naszym bohaterze, że nie popełnił żadnych wykroczeń i nie był karany. Otrzymywał natomiast pochwały od dowództwa, między innymi „za czystą broń” oraz „za sumienną i pilną pracę”.

W 1947 roku, w wieku 23 lat, Adam Pożarski został zdemobilizowany i wrócił na małą ojczyznę. Osiedlił się w Wołkowysku, tu założył rodzinę, pracując jako stolarz w miejscowych zakładach budowlanych.

Weteran wojny, dzielny saper Adam Pożarski nie dożył do emerytury zaledwie pół roku. Zmarł w 1984 roku, w wieku 59 lat.

Został pochowany na cmentarzu katolickim przy kościele św. Wacława w Wołkowysku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień i materiałów, dostarczonych przez córkę Adama Pożarskiego – Genowefę Pożarską

Wiktor RIURIN

Wiktor Riurin (ew. Rurin, czy Ruran), jak przypuszczamy dzięki matce, mimo rosyjsko brzmiącego nazwiska, czuł się Polakiem. Kiedy dorósł – osiedlił się we wsi Dukora koło Puchowicz (obwód miński) i tam się ożenił z Polką Marią Kunicką.

Jako polski patriota Wiktor Riurin podczas I wojny światowej zaciągnął się do powstającej w Rosji polskiej formacji wojskowej – I Korpusu Polskiego w Rosji.

W szeregach 1 Dywizji Ułanów Wiktor Riurin walczył między innymi z bolszewikami, przybliżając odrodzenie się niepodległej i wolnej Polski.

Według relacji wnuczki Wiktora Riurina w 1917 roku formacja, do której należał jej dziadek, stacjonowała w Bobrujsku. Jak podają źródła historyczne mógł to być jednak nie 1917 rok, lecz początek 1918 roku, kiedy to żołnierze I Korpusu Polskiego wybili z twierdzy w Bobrujsku 7 tysięczną załogę bolszewicką.

Nie wiemy, czy po likwidacji i rozformowaniu I Korpusu Polskiego Wiktor Riurin zasilił szeregi powstającego Wojska Polskiego. Jest to jednak bardzo prawdopodobne, gdyż z relacji wnuczki wynika, że zmarł w 1934 roku. Podaje ona, że zmarł na Białorusi. Nie wiemy jednak na wschodniej, czy na zachodniej, leżącej przed II wojną światową w granicach II Rzeczypospolitej. Wszystkie rodzinne dokumenty z tamtego okresu zginęły według Tatiany Tanyginej podczas II wojny światowej.

Na publikowanym zdjęciu Wiktor Riurin (po lewej) ma na sobie mundur wojskowy wzoru rosyjskiego (takie obowiązywały w I Korpusie Polskim w Rosji). Jest to pierwsze otrzymane przez nas w ramach akcji „Dziadek w polskim mundurze”, zdjęcie Dowborczyka (tak, od nazwiska dowódcy – generała porucznika Józefa Dowbora-Muśnickiego, nazywali siebie żołnierze I Korpusu Polskiego w Rosji).

Razem z wnuczką Wiktora Riurina Tatianą Tanyginą oddajemy hołd dzielnemu Dowborczykowi, który przybliżył odrodzenie się niepodległej Polski.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Tatiany Tanyginej

■ Kazimierz SACHARCZUK

Kazimierz Sacharczuk, syn Włodzimierza i Emilii, urodził się 15 stycznia 1900 roku we wsi Wielkie Bobrowniki, parafii Porozów (obecnie w rejonie świsłockim obwodu grodzieńskiego). Zasadniczą służbę nasz bohater odbył w Grodnie, w stacjonującym tu 76. Lidskim Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta. O przynależności Kazimierza Sacharczuka do tej jednostki wnioskujemy na podstawie zdjęcia, przechowywanego przez jego córkę Teresę. Na zdjęciu z dedykacją dla naszego bohatera, pochodzącym z 1931 roku, uwieczniony jest jego kolega z wojska w stopniu kaprała o nazwisku Stankiewicz, jak spekulujemy (spekulujemy, gdyż podpis pod dedykacją nie jest do końca czytelny – red.). Otóż kapral Stankiewicz prezentuje się na zdjęciu

w mundurze z odznaką macierzystej jednostki, czyli – 76. Lidskiego Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta.

Na wojnę nasz bohater został zmobilizowany w punkcie poborowym w Wołkowysku, skąd trafił do macierzystej jednostki, która w kampanii wrzesniowej walczyła w składzie 29. Dywizji Piechoty.

Z dostępnych opisów szlaku bojowego 76 pp wynika, że Kazimierz Sacharczuk musiał brać udział w bojach pod Milejowem, gdzie 2 baon jego pułku gwałtownym natarciem wyparł ze wsi sztab niemieckiej 1. Dywizji Pancerniej. Z kolei 2 baon pułku brawurowo zaatakował inne oddziały niemieckie, powodując duże straty wśród Niemców (ok. 200 zabitych i rannych, około 40 zniszczonych czołgów).

Ciekawe jest, że żołnierze 76 pp byli doskonale wyszkoleni w walce na bagnety, gdyż w taki właśnie sposób najczęściej rozstrzygali na swoją korzyść potyczki z wrogiem.

Niestety epopeja bojowa 29. Dywizji Piechoty i wchodzących w jej skład jednostek nie trwała długo. Podczas walk o wieś Longinówka (w województwie łódzkim, powiecie piotrkowskim, gminie Rozprza) polscy żołnierze zostali okrążeni i rozbici przez przewyższające siły wroga, który rzucił przeciwko polskim obrońcom czołgi i piechotę. W tym momencie żołnierze polscy nie mieli już żadnej armatki przeciwpancernej, więc nie mogli stawić pancernym oddziałom niemieckim skutecznego oporu.

29. Dywizja Piechoty przestała istnieć 7 września, tracąc dowództwo, gdyż sztab dywizji został rozbity przez niemiecką 13. Dywizję Zmotoryzowaną. Mimo ciężkich, poniesionych przez dywizję i jej oddziały strat, nasz bohater uszedł z życiem z najkrwawszych bojów. W dniach 11-13 września wraz z kolegami broni przepłynął się przez rzekę w rejonie Dębłina, po czym rozbitkowie dywizji zebrali się w rejonie Rejowca i zreorganizowali się pod dowództwem płka Jana Bratry w 29. Brygadę Piechoty, która weszła w skład dywizji generała Wołkowickiego. Skapitulowała 29. Brygada po bitwie pod Tomaszowem Lubelskim 27 września.

Nie jesteśmy pewni, czy nasz bohater po przeprawie pod Dęblinem walczył w składzie 29. Brygady. Z tego, co opowiadał swojej córce Teresie wynika, że po rozbiciu dywizji wraz z częścią kolegów cofał się na południowy wschód i dotarł aż do Lwowa, którego bronił w ostatniej fazie obrony miasta przed Niemcami.

Po kapitulacji Lwowa i zajęciu miasta przez Sowieców wojna dla naszego bohatera się skończyła. Kazimierz Sacharczuk postanowił wracać do rodzinnych Wielkich Bobrowników.

Pieszko dotarł aż do zajętych przez Sowieców Baranowicz, gdzie został ujęty i wsadzony do pociągu. Pociąg jechał w kierunku Wołkowyska, co naszemu bohaterowi pasowało, gdyż był to kierunek do domu.



Jednak, kiedy skład pociągu zatrzymał się w Wołkowysku, a stojący na peronie czerwonoarmiści zabronili wysiadać z wagonów, nasz bohater zrozumiał, że coś nie jest w porządku.

Pociąg ruszył, jak powiedzieli czerwonoarmiści, w kierunku Grodna, ale tak naprawdę pojechał na wschód. Kazimierz Sacharczuk przekonał się o tym, gdy skład przyhamował na stacji Szyłowicze (obecnie – Wielkie Szyłowicze w rejonie słonimskim). Zaniepokojony, nasz bohater zdecydował się zakończyć podróż pociągiem, wyskoczył z wagonu i ratował się ucieczką.

Szczęśliwie dotarł do rodzinnej wsi, w której spędził z rodziną całą wojnę, nie dając się zaciągnąć do Armii Czerwonej i pracując na gospodarstwie.

W 1949 roku nastąpiła kolektywizacja i nasz bohater musiał oddać dobytek do kolchozu, stając się zwykłym kolchoźnikiem. W Białoruskiej Sowieckiej Republice Socjalistycznej nie zrobił żadnej kariery. Nie był też, oczywiście, uznawany za weterana wojny. Ostatnie lata życia spędził z rodziną w Indurze.

Zmarł Kazimierz Sacharczuk 2 sierpnia 1995 roku. Został pochowany na indurskim cmentarzu.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji córki bohatera Teresy Kowgan

■ Antoni SEBASTIANOWICZ

Antoni Sebastianowicz, syn Pawła i Melanii, urodził się w 1904 roku we wsi Łasówka (przed wojną w gminie Piaski powiatu wołkowyskiego województwa białostockiego, obecnie – w rejonie mostowskim obwodu grodzieńskiego).

Po osiągnięciu wieku poborowego w 1926 roku Antoni poszedł do wojska. Trafił do Wilna, do stacjonującego tu 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich.

Antoni był zdyscyplinowanym żołnierzem, cieszył się zaufaniem kolegów oraz dowództwa i szybko, już w pierwszym roku służby, awansował do stopnia starszego ułana.

Po odbyciu zasadniczej służby Antoni Sebastianowicz wrócił do rodzinnej Łasówki. Do wybuchu wojny pracował na gospodarstwie ojca i ożenił się z miejscową dziewczyną Melanią, która urodziła mu troje dzieci: Eulalię, Jana – przyszłego męża Weroniki Sebastianowicz, z domu Oleszkiewicz – oraz Jerzego.

Beztraskie rodzinne życie Antoniego przerwała mobilizacja, którą w przypadku rodzimej jednostki naszego bohatera przeprowadzono 23 sierpnia 1939 roku – na tydzień przed wybuchem wojny.

Wraz z 4. Pułkiem Ułanów Zaniemeńskich Antoni Sebastianowicz przeszedł cały szlak bojowy jednostki w kampanii wrześniowej. Po honorowej kapitulacji, którą pułk uzyskał od Niemców 27 września koło wsi Medyka na Podkarpaciu, nasz bohater wrócił do domu, który już stał na terenie okupowanym przez Sowietów.

Ułanowi udało się ukryć swoją przynależność do Wojska Polskiego i tym samym uniknąć represji ze strony nowej władzy. Konspirację Antoniemu Sebastianowiczowi przyszło uprawiać przez cały okres wojny. Wiodąc życie zwykłego rolnika Antoni pomagał działającym na terenie byłego powiatu wołkowyskiego żołnierzom Armii Krajowej. Mógł jeszcze wtedy słyszeć (a może nawet widywać) o młodziutkiej łączniczce AK, noszącej pseudonim „Różyczka”, czyli swojej przyszłej synowej Weronice Oleszkiewicz.

Lata wojny Antoni Sebastianowicz poświęcił wychowywaniu dzieci, którzy urosli na prawdziwych polskich patriotów. – Czy wyszłabym za męża za swego Janka, gdyby było inaczej? – pyta retorycznie Weronika Sebastianowicz.

Po wojnie władza sowiecka przeprowadziła kolektywizację i gospodarstwo rolne Antoniego Sebastianowicza zostało częścią kolchozu, w którym ułan musiał pracować do końca życia.

Zmarł Antoni Sebastianowicz, starszy ułan 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich, uczestnik wojny obronnej 1939 roku, w 1971 roku pochowany został na cmentarzu w Piaskach.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji kpt. Weroniki Sebastianowicz, synowej bohatera

■ Julian SEWERYN

Julian Seweryn (Siewieryn) urodził się 19 lutego 1900 roku we wsi Karpowo (w okresie międzywojennym – gmina Roś, powiat wołkowyski, województwo białostockie) w rodzinie rolniczej.

Przed powołaniem do odbycia zasadniczej służby wojskowej ukończył trzy klasy szkoły podstawowej w Rosi.

Zasadniczą służbę wojskową odbywał w latach 1926 – 1928 w stacjonującym w Grodnie 76. Lidzkim Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta.

Po wojsku Julian ożenił się i z żoną Anastazją zamieszkał we wsi Pliszczce, gmina Piaski, powiatu wołkowyskiego.

Przed wybuchem II wojny światowej został zmobilizowany do stacjonującego w Grodnie 7. Batalionu Pancernego. Po wybuchu wojny jednostka ta została skierowana w kierunku Lwowa do obrony miasta przed Niemcami.

Po wkroczeniu 17 września Sowieci jednostka Juliana Seweryna została rozbrojona, a on sam trafił do niewoli radzieckiej. W obozie dla jeńców przebywał do sierpnia 1941 roku, kiedy na terenie ZSRR zaczęła się formować Armia Polska pod dowództwem generała Władysława Andersa.

Po zaciągnięciu się do Armii Andersa Julian Seweryn odbył z nią cały szlak bojowy, walcząc między innymi w Afryce, o czym świadczy zdjęcie naszego bohatera na tle zabytków Egiptu – piramid i Sfinksa. W Armii Andersa nasz bohater walczył w 15 Wileńskim Batalionie Strzelców „Wilków” 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Podczas kampanii włoskiej brał udział w Bitwie o Monte Cassino, co potwierdza wydana mu 22 lutego 1945 roku na mocy Rozkazu Dowództwa 5 Kresowej Dywizji Piechoty legitymacja, uprawniająca do noszenia Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino.

9 września 1946 roku Julian Seweryn został także uprawniony do noszenia Gwiazdy Italii – brytyjskiego odznaczenia wojskowego, przyznawanego za udział w działaniach bojowych na terenie Włoch i śródziemnomorskim teatrze działań podczas II wojny światowej.

Z opisu, dostarczonego nam przez wnuczkę bohatera Swietlanę Seweryn wynika, że w walkach o Monte Cassino Julian Seweryn został ranny odłamkiem pocisku w rękę. Mógł pozostać na Zachodzie, ale postanowił wrócić do domu, czyli, niestety, do ZSRR.

W 1947 roku uczestnik II wojny światowej Julian Seweryn zameldował się u władz sielsowietu (gminy) Roś. Komisariat wojskowy obwodu grodzieńskiego zapisał go do rezerwy Armii Czerwonej jako strzelca w stopniu szeregowego.

W dostarczonej nam przez Swietlanę Seweryn radzieckiej książeczce wojskowej Juliana Seweryna zostały spisane dane o szlaku bojowym naszego bohatera włącznie z informacją o jego udziale w kampanii wrześniowej, pobycie w niewoli radzieckiej, a także odbyciu służby w Armii Andersa w latach 1941 – 1947.

Mimo pełnej świadomości władz radzieckich gdzie i o co walczył Julian Seweryn, na dalszych stronach książeczki wojskowej w odpowiednich rubryczkach czytamy, że przysięgi wojskowej „nie składał”, a w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej oraz innych wojnach – „nie walczył”.

„Podziękowaniem” za udział w zwycięstwie nad niemieckim faszyzmem Julianowi Sewerynowi od władz radzieckich było zesłanie jego wraz z rodziną na

Syberię. W osadzie Tajturka, rejonu usolskiego, obwodu irkuckiego, Julian Seweryn z rodziną spędził dziesięć lat. Dopiero w 1957 roku pozwolono im wrócić na ziemię wołkowyską.

Schorowany, z odłamkiem po Monte Cassino w ręce, Julian Seweryn znalazł lekarza, który usunął mu kawałek pocisku i przywrócił sprawność ręki. Dzięki temu nasz bohater mógł zacząć budować nowy dom dla swojej rodziny, gdyż w domu, który opuścili 10 lat wcześniej, już ktoś mieszkał.

Zmarł Julian Seweryn 1 kwietnia 1986 roku. Jego grób znajduje się na cmentarzu komunalnym w Wołkowysku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Swietłany Seweryn i przechowanych przez nią dokumentów jej ojca

Michał SIAGŁO

Michał Siągło, syn Kazimierza, urodził się 20 lutego 1913 roku w miejscowości Malejkowszczyzna (w II RP – folwark w gminie Lida, powiatu lidzkiego, województwa nowogródzkiego, obecnie – wieś w sielsowiecie Krupowo, rejonu lidzkiego, obwodu grodzieńskiego).

Zasadniczą służbę wojskową Michał Siągło odbył, po osiągnięciu wieku poborowego, w Lidzie. Wtedy też zgłosił się na ochotnika do odbycia Przynależności Wojskowej Konnego (PWK) w rejonie Wilno i został przypisany do Szwadronu Kawalerii, stacjonującej w Wilnie 1. Dywizji Piechoty Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, czyli został Krakusem (oddziały PWK w czasie pokoju podlegały Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej). O tym, że był Krakusem Michał Siągło wspominał z dumą, gdy opowiadał o latach swojej młodości i o wojnie swoim dzieciom i wnukom.

Przed wybuchem II wojny światowej Michał Siągło został zmobilizowany do swojego szwadronu Krakusów, którym wówczas dowodził major Bronisław Kulik.

Szlak bojowy 1. Dywizji Piechoty Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jest dosyć dobrze opisany. Z Wikipedii dowiadujemy się na przykład, że dywizja działała w składzie Grupy Operacyjnej „Wyszków”. Przez pierwsze trzy dni wojny miała ograniczony kontakt z wrogiem, a jeszcze 4 września odpoczywała w lasach w rejonie Długosiodła.

Bezpośrednia walka z niemieckim najeźdźcą zaczęła się dla naszego bohatera i jego towarzyszy broni dzień później, kiedy dowódca dywizji gen. brygady



Wincenty Kowalski otrzymał rozkaz uderzenia z Różana (miasto nad Narwią w województwie mazowieckim) w kierunku prognozowanego natarcia wojsk niemieckich na Modlin.

Okazało się jednak, że Niemcy skierowały atak nie na Modlin, lecz na przeprawy mostowe przez Narew w Różanie i Pułtusku. 1. Dywizja Piechoty Legionów po zmianie rozkazu zdążyła zająć pozycje obronne na prawym brzegu Narwi, gdzie bohatersko powstrzymała natarcie przewyższających sił wroga.

Wileńscy Krakusi, do których należał Michał Siągło, w sile 270 szabel, wzmocnieni kompanią karabinów maszynowych, bronili odcinka wzdłuż Narwi na prawo od pozycji 5 Pułku Piechoty do Lubiela. W dniach 6 – 7 września nasz bohater z kolegami broni wielokrotnie odpierali ataki nieprzyjaciela, ponosząc ogromne straty.

8 września obrońcy linii Narwi w rejonie Pułtuska i Zamska otrzymali rozkaz odwrotu do Wyszkowa, gdzie wraz z resztą dywizji zajęli pozycje obronne na Bugu.

Później nasz bohater brał udział między innymi w nocnych walkach o Kałuszyn, skąd wraz z towarzyszami broni przebił się z okrążenia niemieckiego, by stoczyć ostatnią bitwę w składzie dywizji pod Jagodnem.

Przebijając się pod Jagodnem przez pierścień wojsk niemieckich 1. Dywizja Piechoty Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego została zdziesiątkowana i przestała istnieć, jako pełnowartościowa jednostka.

15 września jej oddziały zebrały się w sile zaledwie trzech batalionów i wyruszyły w ciągłym kontakcie bojowym z Niemcami do lasów na zachód od Radzyna Podlaskiego.

Resztki dywizji, w składzie której walczył Krakus Michał Siągło, toczyły ciężkie walki aż do 23 września, kiedy nastąpiło ostateczne rozbitcie oddziałów przez Niemców.

O bohaterstwie 1. Dywizji Piechoty Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego najlepiej świadczy ocena nieprzyjaciela. Z szacunku do twardej postawy towarzyszy broni Michała Siągło, Niemcy określali dywizję, w której walczył, mianem „żelaznej dywizji”.

Tylko nielicznym żołnierzom „żelaznej dywizji” udało się ocalać. Wśród nich znalazł się również nasz bohater, który przedostał się do rodzinnej Małejkowiczki pod Lidą, gdzie spędził resztę wojny, zajmując się gospodarstwem i wychowując dzieci.

W czasach sowieckich uczestnik kampanii wrześniowej, walczący jako Krakus w „żelaznej” 1 Dywizji Piechoty Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, mieszkał w Lidzie i pracował na kolei. Przez władzę sowiecką nie był uznawany za uczestnika II wojny światowej.

Na szczęście doczekał się oficjalnego potwierdzenia swojego bohaterstwa w 1992 roku, kiedy to ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa odznaczył go medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939r.”

Michał Siągło odebrał zasłużoną nagrodę z rąk przedstawicieli polskiej dyplomacji w siedzibie władz rejonu lidzkiego, o czym relację opublikowała miejscowa „Lidzka Gazeta”, będąca organem prasowym władz rejonu.

Michał Siągło, jako polski patriota, przekazał swoim wnukom nie tylko poczucie dumy z racji przynależności do Narodu Polskiego, lecz także pochodzące z przedwojennej Polski monety, między innymi z wizerunkiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, które przechowywał przez całe życie jako cenne relikwie.

Zmarł Krakus z „żelaznej” 1. Dywizji Piechoty Legionów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 6 listopada 1992 roku – niedługo po tym, jak odebrał medal „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939r.”

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji i materiałów Ireny Borowik, wnuczki Michała Siągło

Michał SIĆKO

Michał Sićko urodził się 6 maja 1909 roku w Małej Brzostowicy (przed wojną w powiecie grodzieńskim, województwa białostockiego, obecnie w rejonie brzostowickim, obwodu grodzieńskiego) w rodzinie chłopskiej.

Zasadniczą służbę wojskową Michał Sićko odbył na przełomie lat 20. i 30. minionego stulecia, prawdopodobnie w formacji strzeleckiej.

Po wojsku nasz bohater wrócił do rodzinnej Małej Brzostowicy, gdzie poślubił dziewczynę o imieniu Olga, która była Białorusinką i należała do wyznania prawosławnego.

Wyznanie i narodowość żony naszego bohatera okazały się decydujące w procesie wychowania jedyne- go dziecka małżonków – naszego czytelnika Wiaczesława Sićko.

Pan Wiaczesław mówi, że to jego mama zdecydowała, iż został ochrzczony w cerkwi prawosławnej. Mało tego, wspominając o ojcu, jako o zagorzałym katoliku i polskim patriotcie, pan Wiaczesław deklaruje, że sam czuje się Białorusinem.

Ale powróćmy do historii Michała Sićko. Przed wybuchem II wojny światowej został on zmobilizowany do wojska, jak wynika z dokumentów – 24 sierpnia.

Niestety nie wiemy, w jakim pułku walczył. Wiemy natomiast, że po klęsce kampanii wrzesniowej trafił do niewoli radzieckiej i został zesłany na Syberię.

Kiedy na terenie ZSRR zaczęła się formować Armia generała Władysława Andersa nasz bohater zgłosił akces do tej formacji i 15 listopada został wcielony do 15. Pułku Piechoty „Wilków” w składzie 5. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Rok później, kiedy Armia Andersa opuściła teren ZSRR, pułk został włączony w skład Armii Polskiej na Wschodzie, po czym rozformowany, a na jego bazie powstały 12. i 15. bataliony strzeleckie, nasz bohater należał po kolei do obu jednostek, aby ostatecznie zostać w 15. Wileńskim Batalionie Strzelców „Wilków”, którego szlak bojowy jest doskonale znany.

Michał Sićko w składzie 15. Baonu Strzelców brał udział we wszystkich najważniejszych bitwach, które stoczyła ta jednostka, w tym – w legendarnej Bitwie o Monte Cassino. W ciągu wojny Michał Sićko tylko przez trzy dni nie mógł uczestniczyć w działaniach bojowych swojego baonu, gdyż w dniach 28 – 30 października musiał leczyć kontuzję w szpitalu wojskowym. Ze szpitala wrócił do jednostki, a za pół roku, 1 marca 1945 roku, awansował do stopnia starszego strzelca.

Michał Sićko musiał być dobrym żołnierzem. Z wyścigu o przebiegu Jego służby dowiadujemy się, że po zakończeniu II wojny światowej w Europie znalazł się podobnie, jak cała 5. Wileńska Brygada Piechoty na terenie Anglii, gdzie służył przy Kwaterze Głównej brygady do końca 1946 roku.

Pod koniec 1946 roku rozkazem Szefa Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Michał Sićko został oddany do dyspozycji władz brytyjskich celem wysłania do Polski. Wielką Brytanię opuścił 5 grudnia, żeby znaleźć się w Gdyni dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia.

Zaświadczenie o oddaniu st. strzelca Michała Sićko do dyspozycji władz brytyjskich celem odesłania do Polski.

W Polsce nasz bohater mieszkał krótko, ciągle szukając możliwości połączenia się z żoną i synem, którzy mieszkali w, leżącej już na terenie ZSRR, Małej Brzostowicy. Wkrótce Michał Sićko trafił na małą ojczyznę i połączył się z rodziną.

Nie zdążył nacieszyć się życiem rodzinnym, jak 2 kwietnia 1951 roku został wraz z żoną i synem schwytany przez NKWD. Uznana za „wrogów ludu” rodzina Sićko w pełnym składzie wyruszyła do łagrów syberyjskich, odsiadywać wyroki – 7 lat łagrów dla Michała Sićko i 6 lat łagrów dla zaledwie czternastoletniego Wiaczesława i jego matki.

Pobyty w GUŁAG-u dla rodziny Sićko trwał do 1957 roku. Po wypuszczeniu z łagrów wszyscy razem wrócili

do Małej Brzostowicy, gdzie zamieszkali u siostry Michała, gdyż w ich domu mieszkali już obcy ludzie.

Michał z synem Wiaczesławem wybudowali wkrótce nowy dom. Nasz bohater z żoną zatrudnili się jako zwykli robotnicy w miejscowym kolchozie, w którym przepracowali przez resztę życia. Michał Sićko przez władzę radziecką nie był uznawany za uczestnika wojny z hitlerowcami Niemcami i nie miał świadczeń kombatanckich.

Rehabilitacji „wrogów ludu” – Michała, Olgi oraz Wiaczesława Sićko – dokonano dopiero w 1992 roku, na dwa lata przed śmiercią naszego bohatera.

Za zasługi przed Ojczyzną w czasach II wojny światowej Michał Sićko został odznaczony: Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami po raz pierwszy, Medalem Wojska po raz pierwszy, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, a 7 października 1992 roku – także Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”. Z brytyjskich odznaczeń wojennych wiemy, że Michał Sićko był kawalerem Gwiazdy Italii.

Zmarł starszy strzelec 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców „Wilków”, uczestnik Bitwy o Monte Cassino, w Małej Brzostowicy w 1994 roku. Jego szczątki spoczywają na miejscowym cmentarzu.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień i materiałów, dostarczonych przez Wiaczesława Sićko, syna bohatera

Stefan STASIEWICZ

Stefan Stasiewicz, urodził się 6 czerwca 1905 roku w gminie Malecz powiatu prużańskiego województwa poleskiego (obecnie w rejonie berezowskim obwodu brzeskiego) w rodzinie prawosławnego chłopca Eustachiego Stasiewicza. Stefan miał rodzeństwo – dwóch braci i siostrę. Dwoje z nich – Aleksey i Aleksandra – później stali się rodzicami chrzestnymi pierwszego syna, który urodził się Stefanowi – Aleksego, będącego ojcem naszego czytelnika Walerego Stasiewicza. Dzieciństwo Stefan spędził w Maleczu, wraz z siostrą i braćmi, pomagając ojcu w pracy na roli.

Nie wiemy, czy Stefan uczęszczał do polskiej szkoły powszechnej, gdyż w momencie wprowadzenia w II RP obowiązku szkolnego (lata 1919 – 1922) miał ukończone 14 lat życia, a obowiązek szkolny dotyczył dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Stefan mógł uczęszczać natomiast do szkoły rosyjskiej przed odzyskaniem przez Polskę Niepodległości, albo do szkoły, funkcjonującej przy parafii prawosławnej pw. św. Szymona Słupnika w Maleczu – stąd dobra znajomość przez niego języka



rosyjskiego, którym się posługiwał nawet podpisując zdjęcia, zrobione podczas służby zasadniczej w Wojsku Polskim.

Na mocy powszechnego dla obywateli płci męskiej w II RP obowiązku odbycia zasadniczej służby wojskowej nasz bohater w latach 1927-1929 przebywa na służbie w 35. Pułku Piechoty, stacjonującym w garnizonie Brześć. Na zdjęciach, które dostarczył nam wnuk Stefana Stasiewicza Walery widzimy Stefana, pozującego do zdjęcia w atelier fotograficznym w mundurze ułańskim z szablą. Żołnierze 35 Pułku Piechoty oczywiście nie nosili ułańskich mundurów ani szabel. Dostali je od fotografa na potrzebę zrobienia ładniejszej pamiątki z wojska. We właściwym umundurowaniu widzimy Stefana Stasiewicza na innym zdjęciu z wojska.

Tuż po powrocie z wojska, prawdopodobnie w 1929 roku, Stefan Stasiewicz ożenił się z Marią z domu Kornacewicz, którą znał od dzieciństwa, gdyż mieszkali i dorastali w jednej wsi.

Już 1 stycznia 1930 roku Maria urodziła Stefanowi ich pierwszego syna Aleksego – tatę naszego czytelnika Walerego Stasiewicza, ochrzczonego w cerkwi prawosławnej przez ojca Piotra Bałabuszewicza. Drugie dziecko w małżeństwie Marii i Stefana Stasiewiczów pojawiło się na świat nieco ponad rok później – w 1931 roku Maria urodziła syna Sergiusza.

Stefan razem z braćmi zajmował się w Maleczu skupem bydła na ubój, ubojem bydła, handlem mięsa i jego przetworów oraz garbowaniem skóry. Bracia prowadzili w Maleczu własny sklep.

Stefan i Maria Stasiewiczowie nie długo cieszyli się rodzinnym szczęściem, gdyż Maria wkrótce po urodzeniu Sergiusza zachorowała na gruźlicę i zmarła.

Wdowiec z dwoma synami Stefan Stasiewicz musiał szukać kobiety, aby móc wychowywać synów. W 1934 roku pojął za żonę Annę Galasz z Prużan, sierotę, pracującą i mieszkającą w rodzinie miejscowych lekarzy.

Z Anną u Stefana urodziły się trzy córki – Lilia w 1935 roku, Zoja w 1937 roku oraz urodzona po wybuchu II wojny światowej w 1941 roku Raisa.

Życie z Anną układało się Stefanowi szczęśliwie. Rodzina żyła w dostatku, gdyż przyzwyczajona do pracy Anna nie tylko wychowywała dzieci, lecz znajdowała też czas na obróbkę lnu, wyrabianie z niego tkaniny i nawet szycie lnianej odzieży.

Po wybuchu wojny Stefan Stasiewicz nie został zmobilizowany do polskiego wojska. Wkrótce po napaści na ZSRR hitlerowskich Niemiec okupantów radzieckich zastąpili mieszkańcom Malecza okupanci niemieccy. Dom naszego bohatera był jednym z największych i najbardziej zadbanej we wsi, więc w nim zamieszkali niemieccy żołnierze.

Nasz czytelnik Walery Stasiewicz, powołując się na wspomnienia swojej ciotki Zoji, twierdzi, że Niemcy

nie robili krzywdy gospodarzom. Jedyni, kogo obawiała się mieszkająca pod niemiecką okupacją ludność, to byli esesmani. W czasie okupacji Stefan Stasiewicz pracował na stacji kolejowej oraz przy wyrębie lasu.

W roku 1944, kiedy Niemcy pod natarciem Sowietów cofali się na zachód, Stefan Stasiewicz został ściągnięty do Armii Czerwonej.

Nie zdążył jednak nawet złożyć przysięgi nowej ojczyźnie, gdyż został zamordowany po drodze na front.

Cześć Jego Pamięci!

PS. Wdowa po Stefanie Stasiewicz – Anna po wojnie samodzielnie wychowywała pięcioro dzieci – dwóch synów Stefana od pierwszego małżeństwa i trzy własne córki. Po zainstalowaniu na Polesiu przez Moskwę władzy sowieckiej Annie Stasiewicz odebrano wszystko, co było cenne i wartościowe w gospodarstwie – koni, bydło i inwentarz. Pozbawiona środków do życia Anna z dziećmi wyjechała w poszukiwaniu lepszej doli do Kaliningradu. Obecnie z pięciu dzieci Stefana Stasiewicza i Anny żyją tylko dwie siostry Zoja i Raisa. Wnuk Stefana Stasiewicza Walery poszukuje wszelkich informacji o swoim dziadku i prosi o kontakt e-mailowy pod adres: milton59@mail.ru

Na podstawie relacji i materiałów, udostępnionych przez wnuka Stefana Stasiewicza – Walerego Stasiewicza

Józef SZASZKIEWICZ

Józef Szaszkievicz urodził się 24 maja 1909 roku we wsi Strypuny (przed wojną – w gminie Kucewicze, powiatu oszmiańskiego, województwa wileńskiego, obecnie – w sielsowiecie Soły, rejonu smorgońskiego obwodu grodzieńskiego), w rodzinie Konstantego Szaszkievicza i Marii Szaszkievicz, z domu Markientowicz.

Z dokumentów Józefa Szaszkievicza wynika, że został ochrzczonej w obrządku prawosławnym. Oznacza to, że prawosławni też byli jego rodzice. Mimo tego nasz bohater podawał, że należy do narodowości polskiej, a językiem ojczystym jest dla niego język polski. Jak się stało, iż Polacy, mieszkający na ziemi smorgońskiej, przyjęli prawosławie – tego nie wiemy.

Wiadomo natomiast, że rodzina Szaszkieviczów utrzymywała się z uprawiania roli i zadbała o to, aby Józef ukończył siedem klas szkoły powszechnej.

Przed powołaniem w 1931 roku do odbycia zasadniczej służby wojskowej Józef ukończył jednoroczną

szkołę rolniczą, w której wyuczył się na pszczelarza. Po ukończeniu kursów pszczelarskich Józef Szaszkievicz trafił do wojska. Służbę odbywał w 1. Pułku Piechoty Legionów.

Po odbyciu służby zasadniczej Józef Szaszkievicz wrócił do pracy na gospodarstwie ojca, gdzie zajmował się między innymi hodowlą pszczoł i produkcją miodu.

Spokojne wiejskie życie młodego pszczelarza przerwał wybuch II wojny światowej. Józef Szaszkievicz został zmobilizowany do macierzystego pułku, w składzie którego walczył z Niemcami. W dniach 5-6 września, kiedy pułk powstrzymywał natarcie wojsk niemieckich w okolicach Pułtuska nasz bohater został zaprzysiężony.

Po klęsce wojsk polskich w kampanii wrześniowej, kapitulacji i rozformowaniu 1. Pułku Piechoty Legionów, Józef Szaszkievicz udał się na Wschód. Wschodnie województwa II Rzeczypospolitej zostały tymczasem już okupowane przez Sowieców. Polski żołnierz został schwytany przez władze okupacyjne i wzięty do sowieckiej niewoli. Pierwotnie został osadzony w obozie w Zaporozu na sowieckiej Ukrainie, a po niespełna roku pobytu w obozie – w czerwcu 1940 roku został przeniesiony do Autonomicznej Socjalistycznej sowieckiej Republiki Komi i osadzony w kompleksie łagrowym Siewżełdorąg.

W łagrze nasz bohater przebywał do momentu, kiedy w ZSRR zaczęła się formować Armia Polska pod dowództwem generała Władysława Andersa. Jako były żołnierz polski zgłosił akces do formującego się wojska i we wrześniu 1941 roku przybył do Tatiszczewa – miejsca formowania Armii Polskiej w ZSRR. 15 września Józef Szaszkievicz otrzymał przydział do 13. Wileńskiego Baonu Strzelców „Rysiów” w 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Za dwa lata nasz bohater został zwerifikowany w stopniu starszego strzelca.

Z Armią Andersa starszy strzelec Józef Szaszkievicz odbył cały szlak bojowy tej formacji wojskowej. Uczestniczył we wszystkich największych bitwach, które stoczyła 5. Kresowa Dywizja Piechoty.

W Bitwie pod Monte Cassino został ranny. Z raną postrzałową dłoni leczył kontuzję, aż wkrótce zajął miejsce w szeregach towarzyszy broni w 13. Wileńskim Baonie Strzelców „Rysiów”.

W listopadzie 1944 roku został przeniesiony do 12. Wołyńskiego Batalionu Strzelców, w którego składzie toczył boje w Apeninach Północnych.

1 kwietnia 1945 roku dowództwo doceniło umiejętności i kwalifikacje wojskowe naszego bohatera, awansując go do stopnia kaprała.

Kapral Józef Szaszkievicz nie zawiódł zaufania dowódców i dzielnie walczył w bojach nad rzeką Senio oraz w bitwie o Bolonie, podczas której znowu doznał

poważnej kontuzji i z raną postrzałową w prawym biodrze musiał udać się do szpitala wojskowego, z którego został wypisany do jednostki 12 maja – już po kapitulacji hitlerowskich Niemiec. Za bohaterstwo, męstwo i ofiarność, którymi wyznaczył się kapral Józef Szaszkievicz na polach bitew dowództwo odznaczyło naszego bohatera Krzyżem Walecznych.

Po zakończeniu wojny kapral Szaszkievicz przebywał w jednostce do 10 sierpnia 1945 roku, kiedy to zdecydował się na jej samowolne opuszczenie jeszcze przed oficjalną demobilizacją.

Naszemu bohaterowi spieszyło się do domu – do rodzinnych Strypun, w których po powrocie zastał bardzo odmienną od przedwojennej – sowiecką rzeczywistość. Bohater wojenny musiał zatrudnić się w kołchozie, podczas pracy w którym poznał młodą dziewczynę i ożenił się w 1947 roku.

Niedługo po ślubie Józef Szaszkievicz został ojcem dwójki dzieci – w tym naszej czytelniczki Lili. Spokojne życie rodzinne w Strypunach nie potrwało jednak długo. 1 kwietnia 1951 roku NKWD zakwalifikował Józefa Szaszkievicza do kategorii wrogów ludu sowieckiego, jako byłego żołnierza Wojska Polskiego, odbywającego służbę na Zachodzie. Decyzją sowieckiego sądu Józefowi Szaszkieviczowi skonfiskowano całe mienie i dom, a jego samego z żoną i dwójką dzieci zesłano na Syberię. Na zesłaniu weteran wojny, pszczelarz z zawodu, wraz z żoną pracował w zakładach obróbki drewna. Małżeństwu udało się przeżyć i wyżywić małe dzieci.

Zesłanie dobiegło końca 31 sierpnia 1958 roku. Niespełna trzy lata później, w kwietniu 1962 roku, rodzinie Szaszkieviczów udało się wrócić w rodzinne strony – zamieszkali w Smorgoniach. W ZSRR weteran wojny, kapral w Armii Andersa i wyuczony pszczelarz prowadził wraz z rodziną życie zwykłego radzieckiego człowieka, nigdy nie doznając zaszczytów i nie słysząc słów wdzięczności za to, że przelewając własną krew od samego wybuchu wojny – czyli od września 1939 roku – walczył z niemieckim faszyzmem. Dopiero w 1991 roku o żołnierzach Armii Andersa zaczęto mówić jako o weteranach II wojny światowej. Nasz bohater tego jednak się nie doczekał.

Zmarł bowiem kapral Józef Szaszkievicz, kawaler Krzyża Walecznych i Krzyża Monte Cassino, w 1980 roku, w wieku 71 lat. Został pochowany na cmentarzu w Smorgoniach.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień i materiałów, udostępnionych przez Lilię Żłobowicz, córkę Józefa Szaszkievicza



■ Feliks Czesław STOLLE

Feliks Czesław Stolle urodził się 27 lipca 1888 r. w wsi Dziadkowo, pow. Brańskiego ziemi Orłowskiej, syn Juliusza i Józefy Stolle (z domu Libich). Uczęszczał do Szkoły Realnej w Wilnie, którą ukończył w 1906 r. Zdał egzamin z 7 klas i egzamin dojrzałości z 6 klas. Ukończył też 4 semestry na Politechnice (kierunek-szkolarstwo) w Cothen (Anhalt w Niemczech). W szkole należał do kółek samokształcenia się młodzieży polskiej, brał udział w strajkach szkolnych w 1904 r. na św. Kazimierza i podczas zamieszek rewolucyjnych w 1905 r.

Od 12 grudnia 1909 r. do 21 września 1910 r. służył, jako jednorocznik w 28 pułku strzelców Syberyjskich w Irkucku (1 czerwca 1910 r. został kapralem, a 21 września 1910 r. złożył egzamin oficerski przy 7 dywizji Syberyjskiej).

Dnia 1 sierpnia 1914 r. został powołany do armii rosyjskiej i służył do 26 marca 1916 r. w stopniu podporucznika najpierw w Komisji Ewakuacyjnej w Połocku, potem przy 127 ewakuacyjnym punkcie w terenach przyfrontowych, a następnie w 20 pułku strzelców 13 kompanii.

Podczas służby w armii rosyjskiej należał do Związku Wojskowych Polaków 3 Armiejskiego Korpusu Rosyjskiego.

Od 15 sierpnia 1917 r. do 1 czerwca 1918 r. służył, jako dowódca w Oddziale konnych wywiadowców 2 pułku strzelców I Korpusu Polskiego w Rosji.

Przed powstaniem Państwa Polskiego pracował w Wilnie w Stowarzyszeniach Samokształcenia i Bratniej Pomocy Młodzieży Polskiej.

W 1920 r. zgłosił się, jako ochotnik do Dowództwa Okręgu Generalnego w Warszawie z prośbą o przydzielenie do Wojska Polskiego celem wzięcia udziału w obronie granic Polski. W Wojsku Polskim służył od 1 lipca 1920 r. do 26 stycznia 1921 r. najpierw w szwadronie zapasowym 1 Pułku Szwoleżerów, potem przechodził kurs karabinierów maszynowych ręcznych Chanchat z wynikiem b. dobrym (z kwalifikacją na instruktora) w Centralnej Szkole Kawalerii w Grudziądzu, następnie, jako dowódca plutonu III szwadronu, a potem jako dowódca II szwadronu 201 Ochotniczego Pułku Szwoleżerów.

Organizacja 201 Ochotniczego Pułku Szwoleżerów, który wziął udział w wojnie z bolszewikami, rozpoczęła się w pierwszych dniach lipca 1920 roku z rozkazu ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych, gen. Kazimierza Sosnkowskiego w szwadronie zapasowym 1 Pułku Szwoleżerów w Warszawie.

Oto zamieszczony w Wikipedii opis jednego ze starć z nieprzyjacielem z udziałem podporucznika Feliksa Czesława Stolle podczas akcji tzw. „zagon na Korosten”:

„...Gdy nieprzyjaciół był pochłonięty walką o mostek, por. Tadeusz Mencil z 3 szwadronem i plutonem ckm-ów, obszedł las i przepawił się konno przez niestrzeżony mostek. Przy wsparciu karabinów maszynowych por. Edwarda Capało, rozwinął się do ataku na skrzydło nieprzyjaciela. Energiczny atak rtm. Szwajcera na zagrożonego z flanki nieprzyjaciela, pozwolił odrzucić go na Biełkę. Podczas tego ataku wyróżnił się brawurą ppor. Feliks Stolle, który pod silnym ogniem wroga, przekroczył ze swoim plutonem rzekę i zdobył chutor Suszki.

Obserwujący całą sytuację dowódca pułku, wydał rozkaz do uderzenia na zajęty przez nieprzyjaciela Biełkę. Szwadrony, dosiadłszy koni ruszyły do ataku. Jako pierwsze cwałowały 1, 2 i 3 szwadron pod dowództwem rtm. Szwajcera, a następnie dowódca pułku z odwodem, do którego zaliczyć należy 4 szwadron wraz ze szwadronem ciężkich karabinów maszynowych.

Pierwsza linia posuwała się kłusem w ogniu nieprzyjacielskiej artylerii. Dotarłszy do wsi, napotkała wykopany szeroki rów, spoza którego nieprzyjaciół prowadził ogień. W tym czasie 1 Pułk, oskrzydłając sowieckie wojska z lewego skrzydła, dotarł do południowego skraju wsi ułatwiając tym załamanie przeciwstawiającego się nieprzyjaciela. Wzięto wówczas do niewoli 200 jeńców oraz zdobyto 2 działa i 7 ckm-ów...”

Dnia 31 stycznia 1921 r. został zwolniony do rezerwy na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa o oficerach ochotnikach.

FELIKS CZESŁAW STOLLE został odznaczony:

- orderem św. Stanisława i Anny III klasy w armii rosyjskiej;
- wstęgą amarantową Legii Honorowej I Korpusu Polskiego w Rosji;
- Krzyżem Virtuti Militari 5 klasy nadanym Rozkazem L.9926/V z dn. 23 października 1920 r. przez Dowództwo VI Armii Polskiej;
- Krzyżem Walecznych nadanym Rozkazem Nr 9687/22 z dn. 1 czerwca 1922 r. przez Dowództwo Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Po zwolnieniu z wojska od lutego 1921 r. do września 1939 r. Feliks Czesław Stolle pracował w Hutach Szklanych J. Stolle „Niemen” w Brzozówce, pow. Lida, należących do jego ojca Juliusza Stolle. Był tam dyrektorem technicznym. Dnia 8 października 1939 r. został aresztowany przez służby NKWD w Brzozówce. Najpierw osadzono go w więzieniu w Lidzie, a potem został przewieziony do więzienia w Baranowiczach, gdzie ślad się urywa. Od tej pory los mojego dziadka, śp. Feliksa Czesława Stolle jest nieznanym – pisze Danuta Stolle-Grosfeld.

Od redakcji dodajmy, iż niewykluczone jest, że nasz bohater Feliks Czesław Stolle stał się ofiarą zbrodni katyńskiej. Być może Jego imię i nazwisko figuruje na wciąż oficjalnie nieujawnionej tzw. Biało-ruskiej Liście Katyńskiej.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Danuty Stolle-Grosfeld

Jan SUCHOJDA

Jan Suchojda, syn Szymona i Darii, urodził się 25 marca 1910 roku w majątku Jakuń (przed wojną – w gminie Juraciszki powiatu Wołożyn województwa nowogródzkiego, obecnie – w rejonie iwiejskim obwodu grodzieńskiego).

Jak wynika z własnych zeznań naszego bohatera, odnotowanych w jego Zeszycie Ewidencyjnym, w 1920 roku ukończył on dwie klasy szkoły powszechnej i zdobył zawód kowala.

Zasadniczą służbę wojskową Jan Suchojda odbył w latach 20. w stacjonującym w Lidzie 77. Pułku Piechoty.

Po zwolnieniu do rezerwy Jan Suchojda ożenił się z Marią Jagiełło, która jeszcze do wybuchu wojny urodziła mu troje dzieci: Jana (ur. 10 września 1931 r. – tata naszego czytelnika Wiktora Suchojdy), Jadwigę (ur. 23 maja 1934 r.) oraz Franciszka (ur. 29 marca 1937 r.).

Jan Suchojda z żoną i dziećmi zamieszkał w majątku Kirianowce pod Lidą i tam prowadził zwyczajne życie, pracując jako kowal.

Do rodzimej jednostki – 77. Pułku Piechoty – Jan Suchojda został zmobilizowany przed wybuchem wojny 18 sierpnia 1939 roku. Jak zeznał później na potrzeby wypełnienia rubryczki Zeszytu Ewidencyjnego pt. „Pobyt na froncie, udział w bitwach” – w połowie września trafił do Lwowa i brał udział w obronie miasta.

Po opanowaniu Lwowa przez Armię Czerwoną Jan Suchojda zostaje rozbrojony i podobnie jak tysiące innych obrońców Lwowa trafia do niewoli sowieckiej. Wchodzi w skład grupy 24 tysięcy jeńców, szeregowych i podoficerów Wojska Polskiego, skierowanych na Budowę nr 1 NKWD, czyli na budowę Obozu NKWD w Równem, gdzie zostaje osadzony i spotyka między innymi rodzzonego starszego brata Aleksandra, a 25 maja 1941 roku wysłała list do żony, w którym informuje, że „jest żywy i zdrowy”.

W tym samym czasie na mocy układu Sikorski-Majski w miejscowości Tockoje, (w obwodzie orenburskim w Rosji) trwa formowanie 6. Lwowskiej Dy-

wizji Piechoty. Do niej właśnie, do 18. Pułku zostaje wcielony nasz bohater.

Podobnie jak Jan Suchojda, jego starszy brat Aleksander także zgłasza się do powstającej na terenie ZSRR Armii Polskiej i, zgodnie z posiadaną kwalifikacją wojskową, dostaje przydział do 7. baonu sanitarnego, z którym opuści ZSRR i będzie walczył między innymi na froncie włoskim.

Nasz bohater natomiast 14 maja 1942 roku z transportem z ZSRR przybywa na teren Palestyny, gdzie dostaje skierowanie do Ośrodka Organizacyjnego Broni Pancernych. W ten sposób zostaje pancernym w 4. Pułku Pancernym „Skorpion”.

Wedle opisu przebiegu służby Jana Suchojdy, w listopadzie 1943 roku doznaje on kontuzji i przez prawie miesiąc przebywa w Polskim Szpitalu Wojennym nr 4.

Potem zaczynają się aktywne działania bojowe na froncie włoskim.

Jan Suchojda w składzie 4. Pułku Pancernego „Skorpion” bierze udział w Bitwie o Monte Cassino, Bitwie o Ankonę i Linie Gotów.

Na przełomie 1944/1945 roku 4. Pułk Pancerny „Skorpion” wspiera dywizję 2. Korpusu Polskiego w walkach w Apeninach Emilianich, przynosząc chwałę orężu polskiemu i tracąc w walkach z nieprzyjacielem zaledwie jedną maszynę bojową.

Jan Suchojda kończy swój szlak bojowy wraz z towarzyszącymi broni, przełamując obronę niemiecką nad rzeką Senio i zdobywając Bolonię.

Za męstwo, wykazane na polach walki, Jan Suchojda zostaje odznaczony: Brązowym Krzyżem z Mieczami po raz pierwszy, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, Medalem Wojska po raz pierwszy, a także brytyjskimi odznaczeniami wojennymi: Gwiazdą za wojnę 1939-1945, Gwiazdą Italii, Gwiazdą Afryki oraz Brytyjskim War Medal (Medal Wojny) 1939-1945.

Po zakończeniu II wojny światowej, przebywając we Włoszech, nasz bohater przez pewien czas nie może się zdecydować, czy wracać w rodzinne strony, znajdujące się już w składzie ZSRR, czy wybrać życie emigranta.

Nie wiemy dokładnie, czy Jan Suchojda konsultował się w tej kwestii ze swoim bratem Aleksandrem, który też skończył wojnę we Włoszech. Z dostarczonych nam przez potomków Jana Suchojdy dokumentów wynika, że jest to bardzo prawdopodobne.

Być może bracia, zdając sobie sprawę z tego, że w ZSRR mogą zostać represjonowani, postanowili, że najpierw do domu wróci starszy z nich, czyli Aleksander.

Aleksander Suchojda rzeczywiście wrócił do rodzinnego majątku Jakuń, w którym czekała na niego żona Aleksandra z córkami Jadwigą i Genowefą. Niedługo jednak cieszył się życiem rodzinnym we własnym domu. W kwietniu 1951 roku Aleksander



Suchojda zostaje zesłany z rodziną na Syberię, do miejscowości Czeremchów w obwodzie irkuckim. Dopiero po pięciu latach wraz z żoną Aleksandrą i córką Jadwigą (starsza córka Genowefa prawdopodobnie zmarła na zesłaniu) udaje mu się repatriować do Polski. W Polsce Aleksander Suchojda z rodziną zamieszkał w miejscowości Susz (powiat iławski w województwie warmińsko-mazurskim). Zmarł Aleksander Suchojda w wieku 62 lat 29 grudnia 1961 roku i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Suszu.

Brat Aleksandra – Jan Suchojda – najwidoczniej nie chcąc próbować losu zesłańca na Syberię, postanowił nie wracać do domu i zamieszkał we Włoszech, w miejscowości Capua, gdzie założył nową rodzinę.

Na emigracji nasz bohater spędził 25 lat. Dopiero w latach 70. zdecydował się wrócić w rodzinne strony, gdzie, jak się okazało, jego zasługi wojenne nie interesowały nikogo oprócz najbliższych.

Żeby otrzymać w ZSRR jakieś środki do egzystencji Jan Suchojda skierował do urzędu emerytalnego obwodu grodzieńskiego wniosek o naliczenie mu emerytury i uwzględnienie przy obliczeniu jej wysokości lat, które spędził na frontach II wojny światowej oraz w obozie pracy NKWD.

Jak się okazało, żołnierze, walczący podczas II wojny światowej w formacjach wojskowych innych niż radzieckich, nie mają prawa do świadczeń socjalnych w ZSRR, a czas, spędzony na wojnie i w niewoli nie może być dodany do stażu pracy.

Taką odpowiedź żołnierz legendarnego 4. Pułku Pancernego „Skorpion” Jan Suchojda otrzymał 20 lutego 1976 roku.

Niedługo potem zmarł i został pochowany na cmentarzu wiejskim we wsi Tatarce pod Lidą.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów, udostępnionych przez wnuka Jana Suchojdy – Wiktora Suchojdy

Ignacy SUTUŁA

Ignacy Sutuła urodzony w 1906 r. w Suchodolinie (obecnie w powiecie sokólskim, gminie Dąbrowa Białostocka) służył w 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, stacjonującym w Suwałkach.

Siostra Marcina interesowała się szczegółami, związanymi ze służbą swojego dziadka, na forach internetowych, które przejrzelśmy i zebraliśmy na temat Ignacego Sutuły następujące informacje:

Ignacy Sutuła był podoficerem w plutonie łączności 3 Pułku Szwoleżerów w Suwałkach. Na wojnę we

wrześniu 1939 roku wyszedł jako dowódca drużyny w plutonie łączności. Z informacji pozyskanych na forach internetowych wynika, że Ignacy Sutuła był doskonałym szermierzem i nawet szkolił szwoleżerów z szermierki.

Zdjęcie, które publikujemy, na którym Ignacy Sutuła jest drugi od lewej, zostało zrobione w zakładzie „Modern” Józefa Bernsteina w Suwałkach. Prawdopodobnie jest to fotografia pamiątkowa po zakończeniu przez dziadka siostry Marciny szkoły podoficerskiej.

3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich w kampanii wrześniowej znajdował się w składzie Suwalskiej Brygady Kawalerii.

Dwa szwadrony pułku dokonały 3 września wypadu na teren Prus Wschodnich (rejon Olecka). Pułk przebił się do Puszczy Białowieskiej, następnie w składzie SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga walczył pod Wolą Gułowską (4 października) i Kockiem 5 października. Skapitulował jako jeden z ostatnich 6 października 1939.

Pułk został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

W listopadzie 1942 roku doszło do odtworzenia pułku w ramach IV Inspektoratu Suwalskiego AK. Pułk prowadził działania dywersyjno rozpoznawcze w Obwodzie Augustowskim. Zakończył swoje istnienie składając broń wojskom Armii Czerwonej w lipcu 1944 roku w okolicach Augustowa.

Nie wiemy, czy dziadek siostry Marciny walczył w swoim pułku, gdy ten został odtworzony w składzie Armii Krajowej.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie informacji z forum.dobroni.pl oraz relacji siostry Marciny, niepokalanki, wnuczki plutonowego Ignacego Sutuła

Ignacy SYNOWIEC

Ignacy Synowiec urodził się w 1882 roku, przypuszczamy, że na terenie Wielkopolski w okolicach Jutrosina (obecnie – centrum gminy miejsko-wiejskiej Jutrosin w powiecie rawickim województwa wielkopolskiego). Jak zaznacza w swoim opisie jego praprawnuk – w młodości Ignacy Synowiec brał udział w walkach zbrojnych, za które miał nagrody.

Zakładamy, że nasz bohater mógł brać udział w Powstaniu Wielkopolskim. Walczył najpierw w szeregach kompanii jutrosińskiej Wojsk Wielkopolskich, później – 11. Pułku Strzelców Wielkopolskich, a jeszcze później – 69. Pułku Piechoty.

Jako powstańca wielkopolski Ignacy Synowiec brał udział między innymi w I bitwie rawickiej w nocy z 3 na 4 lutego 1919 roku, podczas której został ranny.

Po zwycięstwie Powstania Wielkopolskiego nasz bohater pozostał na służbie wojskowej i 27 stycznia 1920 roku wraz z pułkiem udał się na front wschodni w rejon Lidy. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której awansował do stopnia sierżanta i za męstwo na polu walki został odznaczony srebrnym krzyżem Orderu „Virtuti Militari” V klasy.

Jeszcze przed powstaniem Ignacy Synowiec ożenił się z Marianną (nazwisko panięskie Rog, ew. – Róg).

Po wojnie małżeństwo Ignacego i Marianny Synowców zamieszkało w Opocznie (nieдалеko Łodzi). Mieli czworo dzieci – córkę Franciszkę i synów: Stanisława, Jana oraz Tadeusza.

Ignacy, jako weteran walk o niepodległość, „posiadający staż wojskowy obywatel polski o nieskazitelną przeszłość”, zatrudnił się w służbie więziennej. Ukończył Oficerską Szkołę Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości, o czym świadczy widoczna na mundurze naszego bohatera odznaka pamiątkowa tej uczelni.

W 1926 roku Ignacy Synowiec dostał pracę w Lidzie, do której przeniósł się wraz z żoną i dziećmi.

Niestety, weteran walk o Niepodległość Polski nie pożył długo. Zmarł w Lidzie w 1935 roku, w wieku 57 lat.

Musiał być dobrym ojcem i patriotą, o czym świadczą losy jego dzieci:

Franciszka Maksymowicz, z domu Synowiec, wyszła za mąż za kolejarza – Polaka Jana Maksymowicza, który, ratując się przed reżimem stalinowskim, przedostał się do Lidy zza wschodniej granicy, po tym jak jego brat Józef Maksymowicz został wysłany na Syberię.

Franciszka Maksymowicz miała z mężem ośmioro dzieci i wielu wnuków oraz prawnuków, którzy do dzisiaj pamiętają o swoich polskich korzeniach i pielęgnują polskie tradycje. Zmarła Franciszka w Lidzie w 1994 roku, osiemnaście lat po tym jak zmarł jej mąż Jan Maksymowicz.

Stanisław Synowiec, starszy syn Ignacego, podczas II wojny światowej walczył prawdopodobnie w szeregach Armii Krajowej. Zginął w 1942 roku, został pochowany w Lidzie.

Jan Synowiec, średni syn Ignacego, w 1941 roku przed napadem Niemiec na ZSRR wraz mamą został zesłany do Kazachstanu. W 1943, gdy na Wschodzie formowało się Ludowe Wojsko Polskie (LWP), wstąpił w jego szeregi. Jako żołnierz LWP Jan Synowiec walczył w największych bitwach stoczonych przez tę formację, między innymi w bitwie pod Lenino, pod Dęblinem, gdzie został ranny. Także wyzwalał wschodnie tereny Polski, walcząc w bitwie o Nysę Łużycką.

Za udział w bitwach II wojny światowej syn powstańca wielkopolskiego został odznaczony wieloma nagrodami, między innymi Krzyżem Walecznych oraz Orderem Odrodzenia Polski. Po wojnie Jan Synowiec zamieszkał w Gdyni, do której ściągnął mamę Marianę, która repatriowała się z ZSRR. Wdowa po Ignacym Synowcu zmarła w Gdyni w 1956 roku, gdzie też została pochowana. Jan Synowiec robił tymczasem karierę, jako oficer Marynarki Wojennej, w której dosłużył się do stopnia komandora porucznika. Zmarł Jan Synowiec w 1971 roku po ciężkiej chorobie. Został pochowany w Gdyni.

Dramatycznie, ale względnie szczęśliwie, potoczył się los najmłodszego syna naszego bohatera – Tadeusza Synowca. Wybuch II wojny światowej zastał Tadeusza w Białymstoku, gdzie ten się uczył w jednej z uczelni technicznych. Administracja uczelni, wobec groźby nadejścia Niemców kazała uczniom uciekać z miasta. Wraz z kolegami Tadeusz wyruszył w podróż wagonami towarowymi. Po pewnym czasie przybyli na północ ZSRR, aż w okolice Archangielska. Zamieszkali w jednej ze wsi. Po jakimś czasie Tadeuszowi udało się wejść na pokład statku, który wyruszał do morza południowych. Dopłynął do Morza Śródziemnego, gdzie w jednym z portów musiał spotkać polskich żołnierzy z Armii Andersa. Zaciągnął się do niej, walcząc między innymi pod Monte Cassino. Po zakończeniu wojny Tadeusz Synowiec osiedlił się w Anglii w Cambridge, gdzie założył rodzinę i miał dwie córki i syna. Najmłodszy syn Ignacego Synowca zmarł w 1993 roku w Cambridge, gdzie też został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim.

Taka jest historia życia powstańca wielkopolskiego Ignacego Synowca i jego potomków.

Cześć Ich Pamięci!

Na podstawie materiałów, udostępnionych przez Aleksandra Surwiłę, praprawnuka Ignacego Synowca

■ Bronisław SZULINIEWICZ

Bronisław Szuliniewicz urodził się 19 sierpnia 1906 roku we wsi Powiaże (w II Rzeczypospolitej – gmina wiejska Kucewicz, powiat oszmiański województwa wileńskiego, obecnie – sielsowiet Nowosiołki, rejon oszmiański obwodu grodzieńskiego).

Już podczas nauki w Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie wykazał się nie tylko jako gorliwy uczeń, lecz także patriotą. Dołączył do szeregów I Oszmiańskiej Drużyny Harcerskiej im. Władysława Syrokomli.



Z harcerstwem Bronisław Szuliniewicz był związany także później. Jako podoficer Straży Granicznej w latach 30. minionego stulecia prowadził zajęcia z harcerzami.

W Straży Granicznej nasz bohater służył na ówczesnej granicy polsko-niemieckiej w miejscowości Pszczółki koło Tczewa i w Radomno. Podczas służby w Straży Granicznej Bronisław Szuliniewicz rodzinę, którą zostawił w Oszmianie, odwiedzał w czasie urlopów. Jego żona przed wojną urodziła mu synka Adama i córeczkę Ewę. Niestety, zmarli w dzieciństwie.

Wybuch wojny Bronisław Szuliniewicz spotkał na zachodzie Polski. Udało mu się przedrzeć przez cały kraj do rodziny – na Wileńszczyznę. Po 17 września, kiedy na wschodnie tereny II RP wkroczyła Armia Czerwona, ukrywał swoją tożsamość przed władzą sowiecką, a później, po wybuchu wojny między Niemcami i ZSRS, wstąpił do szeregów Armii Krajowej.

Od marca 1942 roku za działalność konspiracyjną przez rok był przetrzymywany przez Gestapo w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Stamtąd został skierowany do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Na szczęście transport, którym go przewożono, został napadnięty przez oddziały AK, a więźniowie, w tym nasz bohater – wypuszczeni.

Oswobodzony przez towarzyszy broni Bronisław Szuliniewicz wstąpił do oddziału, dowodzonego przez por. Witolda Turonka ps. „Tur”. Uczestniczył w operacjach dywersyjnych i ochronie polskiej ludności przed okupantem niemieckim.

10 kwietnia 1944 roku, działający na ziemi oszmiańskiej, podporządkowany Okręgowi Wilno AK, oddział „Tura” został przemianowany na 8. Oszmiańską Brygadę Armii Krajowej. Starszy sierżant Bronisław Szuliniewicz, posługujący się pseudonimami „Wąs” (według Wikipedii – red.) i „Węgorz” (według posiadanych przez nas dokumentów – red.) objął w nowo powstałej, liczącej około 300 żołnierzy, jednostce AK funkcję szefa sztabu.

8. Oszmiańska Brygada AK weszła w skład 3. Zgrupowania AK pod dowództwem majora Czesława Dębickiego ps. „Jarema”. Wiosną i latem 1944 roku jednostka naszego bohatera nękała akcjami dywersyjnymi Niemców i kolaborujących z nimi Litwinów oraz Białorusinów, tocząc zwycięskie boje z oddziałami kolaboranckiej formacji policyjnej litewskiego generała Plechawiciusa, między innymi pod Grauzyszkami i Adamowszczyzną, a później – pod Murowaną Oszmianką.

Zwycięstwa, odnoszone przez 8. Oszmiańską Brygadę AK w walce z kolaborantami, napawały strachem współpracujących z hitlerowcami Litwinów i Białorusinów. Oto, co czytamy w Wikipedii o skutkach zwycięskiej passy jednostki, w której walczył nasz bohater:

„Bezpośrednio po bitwie pod Murowaną Oszmianką brygada podjęła forsowny marsz w kierunku Kucewicz i Nowosiółek z zadaniem rozbicia ostatniej z grup Plechawiciusa w powiecie oszmiańskim. Na wiadomość o zbliżaniu się oddziałów AK Litwini wycofali się do Oszmiany.

Kilka dni później internowali (AK-owcy – red.) pozostałości formacji litewskich kolaborantów. Od 1 czerwca do 5 lipca brygada kwaterowała w Dziewieniskach z zadaniem osłony sztabu polowego Komendy Okręgu AK. Kontynuowała też działalność bojową.

Ważniejsze akcje tego okresu to: działania przeciw grupom partyzantów sowieckich w lasach klewickich, zajęcie Holszan i próba rozbicia tamtejszej załogi policyjnej, zasadzki na szosie Wilno – Oszmiana oraz na trakcie Oszmiana – Wołożyn, przechwytywanie niemieckich pojazdów samochodowych, wyparcie kompanii białoruskiej formacji policyjnej w Malinowszczyźnie, w pobliżu traktu wołożyńskiego. Z taborów porzuczonych przez Białorusinów zabrano dużą ilość amunicji do broni produkcji francuskiej, zdobytej w Grauzyszkach i Murowanej Oszmiance”.

Doskonale, jak na warunki partyzanckie, uzbrojona jednostka Armii Krajowej, przyczyniła się do zapisania jednej z najbardziej bohaterkich i dramatycznych kart historii polskiego podziemia zbrojnego, uczestnicząc w operacji „Ostra Brama”.

Po wiarołomnej decyzji władz sowieckich o rozbrojeniu, wyzwalających Wilno polskich żołnierzy, 8 Oszmiańska Brygada AK, zachowując jedną trzecią składu osobowego (około stu żołnierzy) jeszcze przez miesiąc trwała pod bronią.

Oto jak Wikipedia opisuje ostatni okres istnienia 8. Oszmiańskiej Brygady AK:

„Działała w bagnistych lasach i zaroślach nad Merezanką, jej patrole prowadziły intensywną działalność rozpoznawczą, usiłując określić możliwość przebicia się ku Wiśle. Około połowy sierpnia 1944 „Tur” podjął decyzję powrotu ostatniego oddziału brygady do konspiracji. Ostatni akord w dziejach 8. Brygady AK „Tura” przypada na grudzień 1944 i styczeń 1945. W połowie grudnia „Tur” zmobilizował tych, co ocalili z aresztowań, wywózki i wcielenia do armii (Armii Berlinga – red.) . Sam przybrał nowy pseudonim – „Tumry”. W ten sposób powstał Oddział Partyzancki „Tumrego” . Przyszło mu działać w zupełnie innych uwarunkowaniach polityczno-militarnych”.

Nie wiemy, niestety, czy nasz bohater walczył w oddziale „Tumrego”. Wiemy że, tak jak tysiące innych AK-owców ze Wschodnich Kresów, przedostał się z rodziną na zachód – za linię Curzona, czyli – na teren przyszłej Polskiej Republiki Ludowej.

Osiadł z rodziną pod Elblągiem, w miejscowości Pomorska Wieś.

Po wojnie Bronisławowi Szuliniewiczowi urodziło się czterech synów: śp. Jerzy, śp. Krzysztof i pielęgnujący pamięć o bohaterskim ojcu – Grzegorz (tata Dariusza Szuliniewicza, który opowiedział nam o swoim dziadku) i Ryszard.

Wszystkich synów żołnierz AK, wyklęty przez komunistyczną władzę, wychował na polskich patriotów, wpajając im miłość do Kresów Wschodnich, zwłaszcza do swojej małej ojczyzny – Oszmiańszczyzny.

O swoim szlaku bojowym podczas II wojny światowej Bronisław Szuliniewicz nie opowiadał, żeby nie narażać siebie i członków rodziny na represje ze strony Służby Bezpieczeństwa PRL. Znajomi naszego bohatera Zygmunt Witkiewicz oraz Czesław Lewin musieli nawet pisać oświadczenie na jego korzyść do odpowiednich organów bezpieczeństwa PRL, w którym zeznawali, że ich znajomy podczas wojny walczył przeciwko Niemcom, był więziony i skierowany na zagładę, której uniknął dzięki partyzantom. Że potem wyzwalał Wilno spod okupacji niemieckiej, był ranny i kontuzjowany, po czym leczył się w szpitalu oraz u prywatnych lekarzy. W powyższym oświadczeniu jego autorzy rozsądnie nie wspomnieli o tym, w jaki sposób z Wilna Bronisław Szuliniewicz przedostał się do Polski.

– O tym, że walczył w AK, ale nie ujawniając szczegółów, żeby przypadkiem nikt się nie wygadał, znała tylko najbliższa rodzina – opowiada wnuk bohatera. W czasach PRL-u Bronisławowi Szuliniewiczowi udało się objąć posadę księgowego w elbląskim wydziale oświaty. Nie był, oczywiście, uznany przez władzę ludową za weterana II wojny światowej.

Natomiast zasługi Bronisława Szuliniewicza ps. „Węgorz” w walkach o niepodległą Polskę zostały docenione przez Rząd RP na uchodźstwie. Nasz bohater był nawet przedstawiony do odznaczenia *Virtuti Militari* V klasy za wykazane bohaterstwo podczas walk pod Grauzyszkami, Murowaną Oszmianką, Ostrowcem oraz podczas wyzwolenia Wilna. Odznaczenia, które mu przyznano to: Krzyż Walecznych, Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska oraz Krzyż Armii Krajowej.

Zmarł Bronisław Szuliniewicz – Żołnierz Niezłomny, choć wyklęty przez komunistów – w Elblągu 19 marca 1980 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Dariusza Szuliniewicza i przekazanych przez niego do redakcji dokumentów dziadka

Karol TOMKOWICZ

Karol Tomkowicz urodził się 4 listopada 1888 roku w kolonii Horbaczewo kniahinińskiej wołости (gminy) wilejskiego ujezda (powiatu) wileńskiej gubernii Imperium Rosyjskiego w rodzinie Józefa Tomkowicza i Franciszki Tomkowiczowej z Szupieńków.

Karol był pierwszym dzieckiem Józefa i Franciszki Tomkowiczów. Jego tata Józef był dobrym gospodarzem na własnej ziemi. Doskonale rozumiał, że aby zapewnić swoim dzieciom przyszłość – musi zadbać o ich dobre wykształcenie. Z dostępnych dla zamożnego gospodarza sposobów na zapewnienie dzieciom wykształcenia, Józef Tomkowicz wybrał dla Karola szkołę kadecką w Moskwie.

Karol uczył się w Korpusie Kadetów im. Mikołaja I, który ukończył w 1910 roku. Dobre wyniki w świadectwie ukończenia szkoły i pragnienie dalszego zdobywania wiedzy sprawiły, że nasz bohater zaczął uczęszczać w charakterze słuchacza nadzwyczajnego na wykłady na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Moskiewskiego, czego efektem stało się pomyślne zdanie przez Karola egzaminu państwowego na Wydziale Farmakologicznym. Po egzaminie Karol uzyskał w 1913 roku stopień pomocnika prowizora.

Studiując w Moskwie Karol nie zapominał o swojej przynależności do Narodu Polskiego, czego skutkiem była jego przynależność do tajnych polskich organizacji akademickich.

Pierwsze doświadczenie zawodowe w charakterze pomocnika prowizora Karol postanowił zdobywać w mieście, które kojarzyło mu się z polskością i w którym mógł kontynuować działalność w organizacjach polskich. Tym miastem stało się Grodno, gdzie Karol do czerwca 1914 roku pracował w aptece Edwarda Stępniewskiego, przyszłego prezydenta Grodna. Pracując, Karol brał czynny udział w działalności organizacji polskich, szykujących grunt do wskrzeszenia Państwa Polskiego. Karierę aptekarza Karol Tomkowicz przerwał pobór do armii rosyjskiej, w której trafił do 365. Pułku Piechoty. Dowódcy zauważyli, że Karol jest zdolnym i inteligentnym żołnierzem, więc skierowali go do wojskowej szkoły oficerskiej w Pskowie, którą Karol Tomkowicz ukończył w stopniu chorążego 1 lipca 1916 roku. Jako młody podoficer Karol Tomkowicz służył w 374. Pułku Piechoty oraz w Sztapie I Syberyjskiego Korpusu Armijnego, gdzie dosłużył się do stopnia podporucznika, nadanego mu w grudniu 1917 roku.

W czasie służby w rosyjskiej armii Karol Tomkowicz przystąpił do Związku Wojskowych Polaków i działał w innych (często – nielegalnych) polskich organizacjach wojskowych. Karol wyróżniał się aktywnością i inicjatywą, skutecznie podnosił na du-



chu swoich kolegów – żołnierzy i oficerów Polaków, przekonując ich o realności odrodzenia się Państwa Polskiego. Jako oficer, cieszący się szacunkiem i autorytetem wśród kolegów, Karol Tomkowicz mocno się przyczynił do rekrutacji żołnierzy na potrzeby powstających w armii rosyjskiej oddziałów polskich. Od 3 grudnia 1917 roku Karol stał się oficerem I Korpusu Polskiego w Rosji, dowodzonego przez generała Józefa Dowbór-Muśnickiego. W tej formacji zbrojnej Karol Tomkowicz brał udział w bitwach, toczonej przez Dowborczyków z bolszewikami, między innymi o twierdzę Bobrujsk, pod Jasieniem, Tatarką i Osipowiczami. Podczas tych walk Karol był dwukrotnie ranny o czym świadczy odznaczenie w kształcie baretki z dwoma gwiazdkami na zdjęciu bohatera.

21 czerwca 1918 Karol Tomkowicz objął stanowisko oficera-druha w stopniu podporucznika w 2. Legii Rycerskiej I Korpusu Polskiego w Rosji.

Po odrodzeniu się Państwa Polskiego i demobilizacji I Korpusu, Karol powrócił do rodzinnej kolonii Horbaczewo. W domu pobyl jednak niedługo, bo już w następnym roku udał się do Warszawy, gdzie 2 lipca 1919 roku zaciągnął się do Wojska Polskiego, aby bronić odrodzonej Ojczyzny, między innymi przed bolszewicką Rosją. Służbę wojskową weteran walk o Niepodległość Polski odbywał w 24. Pułku Piechoty do 3 marca 1927 roku, awansując pod koniec służby do stopnia kapitana.

Po przeniesieniu się w stan spoczynku Karol Tomkowicz wreszcie osiedlił się w rodzinnym Horbaczewie, gdzie objął funkcję prezesa wychowania fizycznego i sportu w gminie kościeniewskiej powiatu wilejskiego. Poza tym Karol Tomkowicz działał w Związku Uczestników Byłego I Korpusu Wojska Polskiego na Wschodzie.

Z materiałów personalno-odznaczeniowych Karola Tomkowicza, znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym, wynika, że w roku 1933 posiadał on następujące nagrody i odznaczenia: Order Virtuti Militari V klasy (nr 2229), Krzyż Walecznych z 1 Okuciem (dwukrotne nadanie – red.), Medal „Polska Swemu Obrońcy”, Medal Dziesięciolecia Niepodległości Polski oraz Medal „Interalliee Dite De La Victoir” (medal za zwycięstwo w I wojnie światowej, w Polsce wydany w wersji nieoficjalnej – red.). Karol Tomkowicz był także nominowany do Krzyża Niepodległości.

Na zdjęciu bohatera widzimy także odznakę I Korpusu Polskiego w Rosji (w kształcie krzyża – na prawej piersi) i odznakę Frontu Litewsko-Białoruskiego (pod guzikiem lewej kieszeni munduru).

Z materiałów archiwalnych, do których dotarł Tadeusz Kruplewicz, wynika, że orderem Virtuti Militari Karol Tomkowicz został odznaczony jako dowódca 10-ej kompanii 24. Pułku Piechoty podczas wojny polsko-

-bolszewickiej za przeprowadzenie ataku i uratowanie artylerii polowej Wojska Polskiego. Właśnie podczas walk z bolszewikami Karol Tomkowicz był dwukrotnie ranny – pod Białymstokiem oraz Jabłonną-Kościelną koło Łomży.

Nasz czytelnik nie znalazł, niestety opisu czynów bohaterskich Karola Tomkowicza, za który ten otrzymał inne swoje odznaczenia – między innymi Krzyż Walecznych z 1 Okuciem. Tadeusz Kruplewicz cytuje za to fragmenty „Zarysu historii wojennej 24. Pułku Piechoty 1918-1920”, w których są wzmianki o jego bohaterskim przodku: Dnia 1 lutego 1920 roku patrol pod dowództwem podporucznika Tomkowicza po zaciętej potyczce we wsi Zortajka kładzie trupem 16 żołnierzy rosyjskich i bierze do niewoli oficera i trzech szeregowych, kilkanaście karabinów i aparat telefoniczny”.

Opisując majowe walki pułku z bolszewikami na Berezynie autor pisze: „Kompanie 9-a i 10-a wykonują energiczny wypad za Berezynę w celu stwierdzenia siły ugrupowań nieprzyjacielskich. 9-a kompania pod naporem nieprzyjaciela, zajmującego w tym czasie brzeg Berezyny, wycofuje się na zachodni brzeg rzeki, natomiast 10-a kompania na tyłach rosyjskich zostaje otoczona przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Dowódca kompanii, porucznik Tomkowicz, wykorzystując teren, walczy dwa dni na tyłach nieprzyjacielskich, wreszcie w dniu 19 maja z ciężkimi stratami udaje mu się przebić do pułku na prawy brzeg Berezyny”.

Tadeusz Kruplewicz znalazł w archiwum rodzinnym zdjęcie oficerów 24. Pułku Piechoty, na którym Karol Tomkowicz siedzi drugi od prawej. Pan Tadeusz prosi czytelników, żeby uważniej się przyjrzeni tej fotografii i jeśli wiadomo im gdzie i kiedy została zrobiona – napisali do redakcji, bądź poinformowali go bezpośrednio na e-mail: kruplev@tut.by. A może zobaczycie Państwo na tym zdjęciu kogoś ze swoich przodków?

Wybuch II wojny światowej zastał 51-letniego kapitana w stanie spoczynku Karola Tomkowicza w domu. Do Wilejki nie dotarły wówczas wojska niemieckie. Ze wschodu, na mocy układu Ribbentrop – Mołotow, wkroczyła tu 17 września 1939 roku Armia Czerwona i zainstalowała się władza ludowa. Weteran walk o Niepodległość Polski wiedząc, że dla nowej władzy jest wrogiem postanowił ukryć się przed NKWD u młodszego brata, który był księdzem proboszczem parafii w miejscowości Opsa na Brasławszczyźnie.

Ktoś jednak doniósł władzom ukrywającym się u księdza „wrogu ludu”. Karol Tomkowicz został schwytany i osadzony w więzieniu NKWD w Wilejce, gdzie, jak wspominała babcia naszego czytelnika i siostra bohatera – Helena, był poddawany okrutnym torturom. W tym samym więzieniu znalazła się wówczas prawie cała wielka rodzina ojca Karola – Józefa Tomkowicza.

W Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1940 roku Karol Tomkowicz został skazany przez specjalną komórkę NKWD ZSRR na osiem lat łagrów. Trafił do łagru w Kazachstanie. Jak podaje Ośrodek KARTA – w 1941 roku „ślad po nim zaginął”.

Potomkom dzielnego kapitana Wojska Polskiego Karola Tomkowicza w 1991 roku udało się otrzymać z Komitetu Wykonawczego Czerwonego Krzyża i Półksiężycy ZSRR odpowiedź na zapytanie o losie ich przodka. Jak się okazało Karol Tomkowicz zmarł 19 sierpnia 1941 roku w łagrze i został pochowany na cmentarzu serepskiego oddziału karagandińskiego łagru w mogile zbiorowej, oznaczonej numerem A-20.

W 60. rocznicę śmierci Karola Tomkowicza członkowie jego rodziny w rodzinnym grobowcu Tomkowiczów na cmentarzu w Kościeniewiczach (rejon wilejski w obwodzie mińskim – red.) sporządzili symboliczny grób bohatera i postawili na nim pomnik.

Obecnie nasz czytelnik marzy o tym, aby upamiętnić Karola Tomkowicza w kościele parafialnym w Kościeniewiczach, zawieszając tablicę pamiątkową ku czci bohatera, który całe swoje życie poświęcił służbie Ojczyźnie, nie miał żony ani dzieci. Pamięć o dzielnym kapitanie Wojska Polskiego Karolu Tomkowiczu pielęgnowała i przekazywała kolejnym pokoleniom siostra bohatera – Helena, której wnuk Tadeusz Kruplewicz zgłosił swojego stryjecznego dziadka do akcji „Dziadek w polskim mundurze”.

Kapitan Wojska Polskiego Karol Tomkowicz, który niezwykle mocno przyczynił się do odrodzenia się Polskiej Państwowości i zginął w łagrze z rąk oprawców, przed którymi z narażeniem zdrowia i życia bronił Ojczyzny, poczynając od służby w I Korpusie Polskim w Rosji, niewątpliwie zasługuje na godne upamiętnienie. Cieszymy się, że dzięki Tadeuszowi Kruplewiczowi z Wilejki możemy do tego się przyczynić publikując historię życia i śmierci bohatera.

Cześć Jego Pamięci!

■ Ks. Kazimierz TOMKOWICZ

Byłoby niewybaczalne, gdybyśmy przy okazji opublikowania historii życia i śmierci Karola Tomkowicza nie wspomnieli w kilku zdaniach o jego młodszym, także bohaterskim, bracie – śp. księdzu Kazimierzu Tomkowiczu, który próbował ukrywać starszego brata przed NKWD w 1940 roku.

Ksiądz proboszcz parafii w Opsie Kazimierz Tomkowicz w czasie II wojny światowej przystąpił do polskiej konspiracji, pełniąc funkcję kapelana żołnierzy Armii Krajowej, działających na Braślowszczyźnie.

Za działalność duszpasterską wśród żołnierzy Armii Krajowej kapelan AK Kazimierz Tomkowicz został aresztowany przez NKWD pod koniec 1949 roku. Skazany został na 25 lat łagrów. Przed zagładą na nieludzkiej ziemi księdza uratowała śmierć Stalina i amnestia, na mocy której został zwolniony z łagru i powrócił do swoich parafian. Był namawiany do skorzystania z możliwości repatriowania się do Polski, ale zrezygnował, gdyż uważał, że powinien pozostać na Kresach i właśnie tu kontynuować posługę kapłańską. W 1955 roku był kapelan AK ks. Kazimierz Tomkowicz otrzymał pozwolenie na pracę w parafii Słobódka koło Braślawia. Sześć lat później został proboszczem w parafii Wołkołaty, w której pracował do śmierci.

Zmarł kapelan Armii Krajowej ks. Kazimierz Tomkowicz w 1984 roku. Jego prochy spoczęły w rodzinnym grobowcu Tomkowiczów na cmentarzu w Kościeniewiczach.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań, dostarczonych przez stryjecznego wnuka Karola Tomkowicza – Tadeusza Kruplewicza

■ Wacław TRUSIŁO

Wacław Trusiło urodził się 1 kwietnia 1908 roku w zaścianku Dylewo (przed wojną w województwie nowogródzkim, powiecie lidzkim, gminie wiejskiej Myto, obecnie – w rejonie lidzkim obwodu grodzieńskiego).

Zasadniczą służbę wojskową Wacław Trusiło odbył w połowie lat 30. minionego stulecia w Nowej Wilejce, gdzie stacjonował 77. Pułk Piechoty, kontynuujący tradycje Kowieńskiego Pułku Strzelców.

Do rodzimej jednostki został też zmobilizowany przed wybuchem II wojny światowej. 77. Pułk Piechoty walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku w składzie 19. Dywizji Piechoty, która wchodziła z kolei w skład Armii „Prusy” dowodzonej przez generała Stefana Dąb-Biernackiego.

W starciu z przewyższającymi siłami armii niemieckiej jednostka Wacława Trusiła uległa rozbiciu i wycofała się w kierunku Brześcia. W Brześciu żołnierze polscy wsiedli do wagonów, a skład kolejowy wyruszył na południe w kierunku granicy rumuńskiej. 23 września pod Małorytą pociąg został zatrzymany przez żołnierzy 143. Dywizji Strzelców Armii Czerwonej, którzy, wspierani przez 32. Brygadę Pancerną w tym czasie zajęli miasteczko.



Czerwonoarmiści rozbroili wówczas i wzięli do niewoli około 6 tysięcy polskich żołnierzy, a pociąg skierowali na północny wschód.

W ten sposób Waław Trusiło trafił do niewoli radzieckiej, do obozu dla polskich jeńców wojennych w Ostaszkwie.

Waławowi Trusiło udało się uniknąć tragicznego losu większości jeńców obozu, rozstrzelanych wiosną 1940 roku w piwnicach więzienia Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie. Władze radzieckie uznały prawdopodobnie, że Waław Trusiło, jako szeregowy żołnierz nie należy do polskiej elity wojskowej i urzędniczej. Po kilku spędzonych w obozie miesiącach nasz bohater wrócił więc do domu.

Na ziemi ludzkiej tymczasem, po klęsce kampanii wrześniowej pod okupacją sowiecką, organizowała się polska konspiracja. Należał do niej młodszy o 12 lat brat Waława – Stanisław Trusiło.

Stanisław Trusiło walczył w szeregach Armii Krajowej do końca wojny, a nawet po jej zakończeniu. Ujęty został przez NKWD w rodzinnej wsi Dylewo w 1947 roku i skazany na 10 lat łagrów. Zesłany został do Magadanu, gdzie spędził w łagrach siedem lat. Po śmierci Stalina w ramach amnestii opuścił obóz pracy i chciał wracać do domu. Niestety nie mógł wrócić do rodzinnego Dylewa, gdzie jego starszy brat mieszkał z rodziną – żoną i dziećmi. Stanisław Trusiło, jako niebezpieczny element antyradziecki i były AK-owiec otrzymał zakaz osiedlania się na terytorium Białoruskiej SRR. Na miejsce zamieszkania wybrał więc Ukrainę. Osiedlił się w mieście Tokmak (obwód zaporoski).

Nie wiemy, czy bracia Waław i Stanisław spotkali się po wojnie. Nie wiemy też, czy zasługi dla Polski żołnierza Armii Krajowej, łagiernika Stanisława Trusiło zostały docenione przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Z dostępnych nam dokumentów wynika natomiast, że Stanisław Trusiło został zrehabilitowany 29 października 1996 roku przez Urząd Spraw Wewnętrznych obwodu magadańskiego jako bezprawnie osądzona ofiara terroru komunistycznego w ZSRR.

Starszy brat Stanisława – Waław Trusiło po wojnie prowadził ciche spokojnie życie, mieszkając we wsi Wiewiórka pod Lidą i pracując w Wiewiórskim Leśnictwie.

Na trzy lata przed śmiercią Waław Trusiło otrzymał oficjalne potwierdzenie uznania dla zasług wojennych. 20 czerwca 1996 roku Urzędu Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych RP wypisał na jego imię zaświadczenie kombatanckie.

Zmarł Waław Trusiło, żołnierz 77. Pułku Piechoty, 21 listopada 1999 roku. Pochowany został na cmentarzu w Wiewiórce.

Cześć Jego Pamięci!

*Na podstawie materiałów udostępnionych przez wnuka bohatera
Jerzego Trusiło*

■ Michał UGLANICA

Michał Uglanica (ew. Uglianica) urodził się w 1901 roku we wsi Górka obok miejscowości Zakoziel (w II RP w powiecie drohiczyńskim w województwie poleskim, obecnie – w rejonie drohiczyńskim w obwodzie brzeskim).

Ojciec Michała, Cyryl Uglanica, w 1914 roku wyjechał na zarobki do USA, zostawiając w Górcie żonę Pelagię i dzieci. Fakt pozostawienia rodziny przez Cyryla Uglanicę pozwala przypuszczać, iż 13-letni wówczas Michał, był wystarczająco samodzielny, aby opiekować się matką i gospodarstwem.

Nasze kolejne przypuszczenie jest takie, iż osiągnąwszy wiek 19 lat Michał Uglanica mógł zaciągnąć się do polskiego wojska i brać udział w wojnie polsko-bolszewickiej, na przykład pod dowództwem generała Stanisława Bułak-Bałachowicza (od 1928 roku też działacz Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny). Po wojnie Michał Uglanica wrócił do rodzinnej wsi, gdzie się ożenił z Olgą z domu Łapajczyk.

Prowadząc wiejskie życie i pracując na własnym, odziedziczonym po ojcu, gospodarstwie rolnym Michał Uglanica utrzymywał kontakty ze swoimi kolegami broni, żeby po roku 1927 zacząć działać w powołanej właśnie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (FPZOO).

Nie wiemy, jaką funkcję piastował Michał Uglanica w organizacji, skupiającej na zasadach federacyjnych związki byłych wojskowych o charakterze pilsudczykowskim. Tego jednak, że działał w niej, dowodzi zachowane przez jego potomków i przekazane nam zdjęcie naszego bohatera. Widzimy na nim Michała Uglanicę w mundurze, prawdopodobnie wzoru rosyjskiego, z korpusówkami na kołnierzu w kształcie koła z literą „F” w środku. Takimi korpusówkami zdobili swoje mundury właśnie działacze FPZOO.

Przynależność Michała Uglanicy do FPZOO oznacza, że działał w najbliższej do miejsca jego stałego zamieszkania Komendzie Powiatowej Federacji, czyli w Komendzie Powiatowej FPZOO w Pińsku.

Jako działacz FPZOO, zgodnie ze Statutem organizacji, Michał Uglanica musiał realizować najważniejsze zadanie Federacji w myśl zasady: „Wszystko dla Państwa, jego rozwoju i bezpieczeństwa”. W tym celu nie tylko sam szkolił się ideowo-obywatelsko oraz wojskowo, jako polski patriota i żołnierz rezerwy, lecz także dbał o wychowanie patriotyczno-wojskowe młodego pokolenia oraz swojego otoczenia.

Czytelników, którzy chcą zgłębić wiedzę na temat tego czym była, jakie cele stawiała i realizowała Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny odsyłamy do artykułu autorstwa Władysława Kołopoleskiego na witrynie www.jpilsudski.org.

Tyle możemy przypuszczać na temat tego, czym zajmował się Michał Uglanica w okresie II Rzeczypospolitej.

A teraz przedstawmy, jakie fakty jego biografii pozostały w pamięci jego potomków:

Olga Uglanica opowiada, że jej dziadek mieszkał na chutorze, posiadał własne gospodarstwo rolne i był budowniczym dróg, czyli, prawdopodobnie – inżynierem drogowym.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu ziemi pińskiej przez Sowieców Michał Uglanica został aresztowany przez NKWD. Przypuszczamy, że jako przedstawiciel polskiej inteligencji, a na dodatek działacz FPZOO, stał się jedną z tysięcy ofiar zbrodni katyńskiej. Być może jego imię figuruje na wciąż nie odnalezionej i nieujawnionej Białoruskiej Liście Katyńskiej.

Rodzona siostra Michała Uglanicy Daria opowiadała jego wnukowi Aleksandrowi, że podczas aresztu Sowieci znaleźli w domu naszego bohatera między innymi odbiornik radiowy oraz pistolet.

Żonę Olę i dzieci Michała Uglanicy – Nilę, Konstantego oraz Gennadiusza – Sowieci zesłali do Kazachstanu.

Olga Uglanica i jej tata marzą o tym, żeby dowiedzieć się o miejscu pochówku swojego przodka i pomodlić się nad jego grobem.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Aleksandra Uglanicy i jego córki Olgi, potomków bohatera

Jan WIĘCKO

Jan Wiecko, syn Michała i Marii – urodził się w Grodnie pod koniec XIX stulecia (bardziej dokładnej daty urodzin bohatera nie udało nam się ustalić).

W roku 1918, jako młody polski patriota zgłosił się na ochotnika do wojskowych oddziałów Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, aby walczyć o wschodnie granice, odradzającej się Rzeczypospolitej.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej Jan Więcko należał już do sformowanego z oddziałów Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego (81 psg). Stał się żołnierzem zawodowym. O jego ofiarności w walce z bronią w rękę świadczą widziana na mundurze bo-

hatera naszywka z jedną gwiazdą. Jest to odznaka za jedną ranę lub kontuzję, którą Jan Więcko otrzymał w walkach z bolszewikami.

Po wojnie polsko-bolszewickiej Jan Więcko kontynuował karierę wojskowego w macierzystej jednostce. Ukończył szkołę podoficerską i awansował do stopnia sierżanta.

Prezentowane przez nas zdjęcie Jana Więcko pochodzi z 1933 roku i na nim bohater ma już pagony starszego sierżanta. Na zdjęciu widzimy też otrzymane przez bohatera nagrody i odznaczenia. O ile udało nam się dobrze je zidentyfikować, był między innymi kawalerem Krzyża Walecznych, kawalerem Brązowego Krzyża Zasługi RP, nosił Medal pamiątkowy za Wojnę 1918-1921 oraz Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości. Z odznak, widzianych pod Krzyżami i Medalami, zidentyfikowaliśmy odznakę macierzystego pułku bohatera oraz odznakę 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej z okresu wojny 1920 roku.

W kampanii wrześniowej Jan Więcko walczył w składzie macierzystego 81 psg. Po rozbiciu jednostki przez Niemców wrócił w rodzinne strony, które już były zajęte przez Sowieców. Jan Więcko znalazł schronienie na Litwie. Przebywał w obozie dla internowanych polskich żołnierzy w Olicie. Po wkroczeniu na Litwę Armii Czerwonej w 1940 roku, nasz bohater wrócił do Grodna.

O dalszym losie Jana Więcko, jak wynika ze słów Haliny Jakołcewicz, wiadomo, że po wojnie trafił do GUŁAG-u – do obozu w miejscowości Jurga w obwodzie kemerowskim. Nie wiemy jak, pani Halina też nie pamięta, ale po zesłaniu na Syberię naszemu bohaterowi udało się osiedlić w Polsce – na ziemiach odzyskanych w miejscowości Rzepin.

Tam też podoficer 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Stefana Batorego Jan Więcko zmarł w 1963 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Kazimierz WIĘCKO

Kazimierz Więcko, młodszy brat Jana, urodzony w 1898 roku.

Wiemy o nim, że walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku i po klęsce kampanii wrócił do domu. Połączył się z rodziną, z którą 10 lutego 1940 roku, na mocy Postanowienia Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z dnia 29 grudnia 1939 roku, został wywieziony na Syberię.

Będąc na zesłaniu Kazimierz Więcko marzył o wolnej Polsce. Jako człowiek, mający doświadczenie wo-



jenne, pragnął trafić na front, aby walczyć z Niemcami. Nie zdążył się zaciągnąć do Armii generała Władysława Andersa, więc z szansy znalezienia się na froncie w polskiej formacji wojskowej skorzystał, kiedy w ZSRR zaczęła się formować Armia Berlinga. W 1943 roku trafił do 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, z którą przeszedł szlak bojowy od Smoleńska nad Łabę.

W szeregach 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty Kazimierz Więcko dosłużył się do stopnia sierżanta.

Po zakończeniu wojny udało mu się osiedlić w Polsce. Zamieszkał we Wrocławiu, gdzie zmarł około 15 lat temu.

Cześć Jego Pamięci!

Władysław WIĘCKO

Władysław Więcko, najmłodszy wuj pani Haliny, urodził się w Grodnie 3 sierpnia 1912 roku.

Po osiągnięciu wieku poborowego trafił do 5. Pułku Lotniczego, stacjonującego w Lidzie. W wojsku Władysław zdobył kwalifikacje mechanika samolotowego. Po odbyciu służby zasadniczej, pozostał pracować w pułku na etacie cywilnego mechanika.

Z danych Centralnego Archiwum Wojskowego im. mjr. Bolesława Waligory wyніка, że w momencie wybuchu II wojny światowej Władysław Więcko miał stopień plutonowego i tytuł podchorążego rezerwy. Został zmobilizowany do 42. Pułku Piechoty im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, dyslokowanego w Białymstoku. W tej jednostce, jako żołnierz znający się na lotnictwie, trafił do kompanii karabinów maszynowych przeciwlotniczych typu B nr 39. Władysław Więcko bronił węzła kolejowego Białystok przed nalotami niemieckich bombowców.

Trwało to jednak niedługo, gdyż na mocy paktu Mołotow – Ribbentrop, wkrótce Białystok został zajęty przez Armię Czerwoną. Po klęsce kampanii wrześniowej Władysław wrócił do Grodna, ale zamieszkał oddzielnie od rodziców, których 10 lutego 1940 roku, wraz z rodzeństwem Władysława, Sowieci wywieźli na Syberię. Władysławowi Więcko udawało się unikać uwadze NKWD do 7 kwietnia tegoż roku, kiedy został schwytany i wysłany na wschód ZSRR, gdzie połączył się z bliskimi.

Podczas formowania Armii Andersa przebywającemu na zesłaniu Władysławowi Więcko udało się zaciągnąć do Armii Andersa. Jako mechanik samolotowy trafił do jednego z dywizjonów lotnictwa i po opuszczeniu przez Armię Andersa terenu ZSRR – do Królewskich Sił

Powietrznych (RAF) Wielkiej Brytanii, w których walczył na stanowisku mechanika samolotowego w stopniu LAC (wedle klasyfikacji RAF). Numer służbowy naszego bohatera w RAF to 703208.

Po zakończeniu wojny Władysław Więcko pozostał w Wielkiej Brytanii. Znalazł pracę w zakładach produkcji samolotów.

Zmarł plutonowy Władysław Więcko, najmłodszy z walczących o wolną Polskę braci Więcko z Grodna, w Wielkiej Brytanii około 12 lat temu.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów i informacji, otrzymanych od siostrzenicy bohaterów – Haliny Jakołcewicz

Michał WORONOWICZ

Michał Woronowicz urodził się w 1905 roku, w miejscowości Stara Wieś (przed wojną – powiat słonimski województwa nowogródzkiego, obecnie – rejon zeleński obwodu grodzieńskiego) w rodzinie zamożnego chłopca Ignacego Woronowicza.

Ojciec naszego bohatera był wystarczająco zamożny i odpowiedzialny, aby pozwolić małemu Michałowi na naukę w szkole. Michał ukończył pięć klas Starowiejskiej Szkoły Podstawowej i, jak wspomina jego wnuk, nauczył się czytać i pisać w trzech językach – polskim, białoruskim i rosyjskim.

Po ukończeniu pięciu klas szkoły Michał pomagał ojcu na gospodarstwie rolnym, a po osiągnięciu wieku poborowego, w połowie lat 20. minionego stulecia, został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 18. Pułku Ułanów Pomorskich, stacjonującym w Toruniu.

Będąc w wojsku, nasz bohater wychodząc na przepustki lubił robić sobie zdjęcia w toruńskich atelier fotograficznych, które oferowały żołnierzom możliwość fotografowania się w mundurach, wprawdzie nieregulaminowych, ale dodających wkładającym je młodym ludziom niezwyklego uroku i splendoru.

Jedno z takich zdjęć, na którym Michał Woronowicz i jego kolega pozują w mundurach ułańskich z 1917 roku, wzorowanych na umundurowaniu 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, zachowało się w archiwum rodziny Woronowiczów i zostało udostępnione redakcji na potrzeby niniejszej publikacji.

W mundurze regulaminowym widzimy Michała Woronowicza na innym zdjęciu – siedzącego na koniu w grupie pięciu konnych ułanów.

Służba zasadnicza przebiegała u naszego bohatera poprawnie, więc w regulaminowym terminie w 1928

roku został z niej zwolniony i przeniesiony do rezerwy. Z wojska Michał Woronowicz wrócił do rodzinnej Starej Wsi, gdzie, dziedzicząc gospodarstwo ojca zajął się pracą na roli.

W 1934 roku nasz bohater poślubił Eugenię Cieśnińską, z którą przeżył w małżeństwie 54 lata i która urodziła mu aż siedmioro dzieci.

Niestety nie wiemy, co Michał Woronowicz robił we wrześniu 1939 roku. Wiadomo tylko, że prawie całą wojnę spędził w rodzinnej wsi, najpierw pod okupacją sowiecką, a potem – niemiecką.

W roku 1944, kiedy Armia Czerwona pędziła Niemców na Zachód, nasz bohater został zmobilizowany do wojska. Jako Polak trafił do 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, a konkretnie do 3. Pułku Artylerii Lekkiej, w którym powierzono mu obsługę sprzętu radiotelegraficznego.

W składzie 3. Pułku Artylerii Lekkiej nasz bohater brał udział we wszystkich najważniejszych operacjach i bitwach, które stoczyła ta jednostka w ostatnich miesiącach wojny. Przez dowództwo radzieckie został odznaczony medalami „Za Wyzwolenie Warszawy” i „Za Zdobycie Berlina”.

Niestety w archiwum rodzinnym wnuka bohatera Andrzeja Woronowicza nie zostało fotografii dziadka z tego okresu wojny.

Demobilizowany Michał Woronowicz został w 1945 roku na podstawie rozkazu naczelnego dowódcy Wojska Polskiego nr 0181 w pierwszej fali demobilizacji Wojska Polskiego.

Michał Woronowicz wrócił z wojny do rodzinnej wsi, gdzie czekała na niego żona i dzieci. Przeżył w sumie długie i szczęśliwe życie, odchodząc na wieczną wartę w 1988 roku (w wieku 83 lat).

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Andrzeja Woronowicza, wnuka bohatera

Władysław ZACIOS

Władysław Zacios, syn Franciszka i Tekli z Sikorów, urodził się 11 listopada 1892 roku we Lwowie, pod zaborem austriackim w rzemieślniczej rodzinie. Ojciec był stolarzem artystycznym.

Dnia 13 listopada 1898 roku mały Władek został ochrzczony przez ks. kapelana Walentego Cichego. Dzieciństwo i młodość spędził w Przemyślu, do którego rodzice przenieśli się w poszukiwaniu pracy. Tutaj ukończył trzy klasy gimnazjalne.

Władysław miał 16 lat i trwały wakacje, kiedy I wojna światowa przerwała mu dzieciństwo i eduka-

cję. W roku 1916 podjął pracę na kolei w Przemyślu, w charakterze pomocnika magazyniera. Dnia 15 sierpnia 1917 roku wysłany przez austriackiego zaborcę na włoski front w Alpy, gdzie spotkała go wojenna zaprawa, głód i beznadzieja tej wojny.

Nadzieja na wolność Polski i walka w mundurze Wojska Polskiego dla jej wyzwolenia przyszła w roku 1918. Dnia 12 listopada 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego i został przydzielony do 1. Pułku Artylerii Polowej Legionów, z którym brał czynny udział w bitwach z Ukraińcami w obronie polskiego Przemyśla i Lwowa, gdzie został ciężko kontuzjowany, po czym przeniesiony do służby administracyjnej, którą wykonywał do końca 1920 roku. W 1921 roku został podoficerem zawodowym w służbie administracyjnej w stopniu plutonowego. W roku 1922 oddelegowany do Warszawy uzupełnił wykształcenie przerwane wojną, kończąc 5 klas gimnazjalnych. W roku 1923 brał udział w wielkich ćwiczeniach wojskowych Wojska Polskiego na poligonie rembertowskim pod dowództwem generała broni Tadeusza Rozwadowskiego, a w roku 1924 ukończył wojskowy Kurs Metodyczno-Pedagogiczny oraz Kurs Spółdzielczy w Wilnie. W roku 1926 w Wilnie zawarł związek małżeński ze Stanisławą Rybaczkową. W latach 1934 – 1935 uczęszczał do Szkoły Powszechnej dla Dorosłych w Wilnie. W roku 1935 zdał egzamin z materiału naukowego siedmioklasowej szkoły powszechnej. W roku 1936 ukończył Kurs Magazynierów Kolejowych z Praktyką.

W latach 1921 – 1938 jako podoficer zawodowy pełnił w Wojsku Polskim funkcje administracyjno-kancelaryjne w 1. Pułku Artylerii Polowej Legionów w Wilnie, kolejno: magazyniera, kierownika spółdzielni oraz rachmistrza.

Dnia 5 maja 1938 roku otrzymał brązowy medal za długoletnią służbę. Z końcem 1938 roku zdał egzamin na urzędnika w administracji cywilno-państwowej, został zwolniony z wojska w stopniu ogniomistrza i otrzymał posadę w administracji cywilno-państwowej w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Postawach, gdzie pracował do 17 września 1939 roku, czyli do sowieckiej agresji przeciwko Polsce.

Dnia 11 listopada 1938 roku, jako ogniomistrz tytularny Władysław Zacios otrzymał Srebrny Medal za Długoletnią Służbę, przyznany przez Dowódcę I Dywizji Piechoty Legionów, pułkownika Wincentego Kowalskiego.

Podczas sowieckiej okupacji, został wywieziony do obozu pracy przymusowej NKWD dla jeńców polskich do Stalinogorska pod Moskwą, gdzie wraz z innymi polskimi jeńcami wojennymi pracował przymusowo w katorżniczych warunkach jako górnik.

Przebywał tam do 1 lutego 1946 roku, mimo że wojna skończyła się w 1945 roku. Dnia 10 lutego 1946



roku powrócił z obozu pracy przymusowej ze Stalino-gorska do Wilna, skąd dnia 4 marca 1946 roku wyjechał na Ziemię Odzyskane do Szczecina i podjął pracę urzędnika administracji Inspekcji Maszynowej w Hucie „Szczecin”.

Wychowując dzieci i wnuków nasz bohater opowiadał im o czasach przedwojennych, między innymi o swoim młodszym bracie Ludwiku, którego los okazał się tragiczny.

■ Ludwik ZACIOS

Ludwik Zacios, młodszy brat Władysława, podobnie jak i on, urodził się w Lwowie. W okresie międzywojennym, jako młody polski patriota działał we Lwowie w młodzieżowej organizacji paramilitarnej o charakterze sportowym – Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”.

Celem działaczy „Sokoła” było podnoszenie sprawności fizycznej i duchowej oraz rozbudzanie ducha narodowego. Ruch „sokolnicki” zajmował się patriotycznym wychowaniem młodzieży, zakładając, że tylko zdrowe społeczeństwo, pod względem moralnym jak i fizycznym, jest zdolne służyć Ojczyźnie i jej skutecznie bronić. Poczynaniom „sokolników” przyświecała myśl, iż Polacy mają być najdzielniejszym z narodów, a „sokolnicy” najdzielniejszymi z Polaków.

O jednym z przedwojennych lwowskich „Sokołów” – Ludwiku Zaciosie – ze słów jego brata Władysława wiemy, że miał zginąć tak, jak niezliczona ilość jego towarzyszy z organizacji – w obronie Ojczyzny, prawdopodobnie podczas zbrojnej obrony Lwowa przed Niemcami, a potem Sowietami, we wrześniu 1939 roku.

Jak jednak ustaliła wnuczka Władysława Zaciosa Ewa Bączkowska w księgach archiwalnych Cmentarza na Łyczakowie we Lwowie widnieje informacja o: „Zacios Ludwiku (kwatery 20 Numer grobu 317) – przeżył 38 lat, zmarł 05.06 1944”. Oznacza to, że mógł zginąć w walkach z Sowietami, którzy, wypędzając ze Lwowa Niemców, nieśli lwowianom kolejną okupację sowiecką – Niestety, nie wiadomo czy groby są zachowane, jednakże, jak podali (informatorzy Ewy Bączkowskiej we Lwowie – red.), groby należących do organizacji strzeleckiej „Sokół”, a w takiej walczył Ludwik Zacios, zostały zachowane – mówi wnuczka Władysława Zaciosa Ewa Bączkowska.

Co się tyczy Władysława Zaciosa – zmarł on 10 lutego 1982 roku w wieku 84 lat. Pochowany zo-

stał w grobie rodzinnym na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie biogramów i materiałów, udostępnionych przez Ewę Bączkowską – wnuczkę Władysława Zaciosa

■ Bolesław ZANIEWSKI

Bolesław Zaniewski urodził się 22 grudnia 1906 roku we wsi Raciczekóło Grodna, w średnio zamożnej rodzinie rolniczej. Jako dziecko – uczęszczał do szkoły w Sopoćkiniach, a dorastając pomagał na gospodarstwie ojcu i matce. Po osiągnięciu wieku poborowego – w drugiej połowie lat 20. dwudziestolecia międzywojennego został zmobilizowany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 41. Pułku Piechoty, stacjonującym w Suwałkach. Nasz bohater musiał się wykazać dobrymi dla żołnierza zdolnościami, gdyż po ukończeniu służby zasadniczej zdecydował się na karierę zawodowego żołnierza w macierzystej jednostce i w tym celu z powodzeniem ukończył szkołę podoficerską.

Jako żołnierz zawodowy Bolesław Zaniewski brał udział w manewrach i ćwiczeniach wojskowych, o czym świadczą zdjęcia, na których widzimy sceny żołnierskiego życia i aktywnie uczestniczącego w nim naszego bohatera.

Tak wiele zdjęć Bolesława Zaniewskiego z wojska przechowało się dzięki temu, że utrzymywał on stały kontakt korespondencyjny zarówno z rodziną w Raciczach, jak i z mieszkającą w tej samej wsi narzeczoną Natalią. Dzięki Natalii i temu, że nasz bohater regularnie wysyłał do niej fotografie z wojska wiemy, że żołnierz 41. Suwalskiego Pułku Piechoty ćwiczyli między innymi jeżdżenie na nartach, a w 1934 roku, na przykład, przebywali w miejscowości o nazwie Rozłucz (dzisiaj – wieś na Ukrainie w obwodzie lwowskim).

Na odwrocie jednego ze zdjęć czytamy dedykację: „Drogiej Natalii Na wieczną pamięć z Rozłucza” i podpis: „jej Bolesław/Rozłucz 9 II 1934 roku”. W II Rzeczypospolitej Rozłucz był znany między innymi z czynnego cały rok schroniska narciarskiego.

Właśnie w Rozłuczcu zatem ćwiczyli narciarstwo żołnierze 41. Suwalskiego Pułku Piechoty i służący w nim zawodowy plutonowy Bolesław Zaniewski.

W roku, z którego pochodzi zdjęcie Bolesława Zaniewskiego z dedykacją dla narzeczonej Natalii, nasz bohater bierze ją za żonę. Ślub wzięli, kiedy Bolesław przebywał na krótkim urlopie w rodzinnych Raciczach.

Młode małżeństwo z uwagi na to, że Bolesław był żołnierzem zawodowym wyjechało z Racicz do Suwałk, w których stacjonował pułk Bolesława.

Tam otrzymali służbowe mieszkanie, a Natalia, jako żona żołnierza zawodowego, otrzymała między innymi wojskową legitymację „żony plutonowego zawodowego Zaniewskiego Bolesława”.

W 1937 roku Natalia Zaniewska urodziła mężowi synka Jerzego, któremu mogła poświęcać cały wolny czas, póki Bolesław przebywał na służbie.

Za wieloletnią służbę został odznaczony „Brązowym Medalem za długoletnią służbę”, o czym świadczy odpowiedni wpis w legitymacji Bolesława Zaniewskiego.

Wybuch II wojny światowej spowodował, że Bolesław Zaniewski wraz ze swoją jednostką udał się na front pod Warszawę, a jego żona Natalia z synkiem Jerzym wyjechała do rodzinnych Racicz, aby tymczasowo zamieszkać w domu rodziców męża.

W dniach, kiedy Bolesław Zaniewski bronił przed niemieckimi oddziałami pancernymi Warszawy, jego młodszy brat Alojzy Zaniewski – wachmistrz 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, po rozbiciu macierzystej jednostki pod Zambrowem, cofał się z kolegami do Grodna, aby bronić miasta przed oddziałami pancernymi... Sowietów. O tym jaki los spotkał Alojzego Zaniewskiego wspomina w swojej książce „Zgodnie z naszym prawem” Czesław Burzyński. Píše on, że Alojzy Zaniewski po klęsce obrońców Grodna wraz z innymi obrońcami miasta stanął przed plutonem egzekucyjnym Sowietów i został rozstrzelany.

Tymczasem los broniącego Warszawy Bolesława Zaniewskiego potoczył się o wiele szczęśliwiej. Niemcy okazali się bowiem bardziej wielkoduszni od Sowietów względem swoich pokonanych przeciwników i jeszcze nie rozstrzelali bezbronnych, jak robili to czerwonoarmiści w Grodnie.

8 września, podczas walk z Niemcami, na ulicach Warszawy Bolesław Zaniewski został postrzelony w prawe podudzie. Z tą kontuzją – trafił do Szpitala Pomocniczego Ośrodka Leczniczego „Ujazdów” przy alejach Ujazdowskich 37 w Warszawie. W szpitalu Bolesław Zaniewski przebywał przez ostatnie dni, dopóki stolica się broniła, a także przez ponad dwa tygodnie, kiedy Warszawa została już opanowana przez Niemców.

Zaświadczenie ze szpitala wypisane Bolesławowi Zaniewskiemu potwierdza, że Niemcy pozwalali lekarzom polskim na ukończenie kuracji, przebywających w szpitalu żołnierzy, aż do ich wyzdrowienia.

Bolesław Zaniewski po wyjściu ze szpitala udał się do młodej żony i synka, czyli pojechał do Racicz. Tutaj się zorientował, że jego rodzinna wieś znajduje się pod okupacją, ale nie niemiecką, lecz sowiecką.

Jako zawodowy żołnierz nasz bohater szuka kontaktów z innymi ocalałymi polskimi wojskowymi i współtworzy wraz z nimi siatkę konspiracyjną.

Z książki Czesława Burzyńskiego dowiadujemy się, że w 1941 roku, po napaści Niemiec na ZSRR, nasz bohater jest już doświadczonym konspiratorem o pseudonimie „Raczko” i jednym z wiodących działaczy organizacji „Polski Związek Powstańczy”, później połączonej z Armią Krajową.

W czasie, gdy Bolesław Zaniewski walczył w konspiracji z okupantem niemieckim, jego żona Natalia urodziła mu 21 maja 1942 roku córeczkę Danuszę, czyli – naszą czytelniczkę Danutę Czerniawską.

Pani Danuta nie może oczywiście pamiętać, ale z opowiadań matki wie, że miała roczek, kiedy Niemcy aresztowali ojca.

W książce Czesława Burzyńskiego czytamy, że wiosną 1943 roku oddziały AK, w szeregach których walczy nasz bohater, przeprowadzają „ćwiczenia przygotowania do wymarszu w pełnym oporządzeniu”. W czasie, kiedy trwają te ćwiczenia, autor książki, będący łącznikiem, został wezwany do „Raczka”, czyli do naszego bohatera, który był dowódcą jednej z kompanii. Burzyński wspomina, że w umówionym punkcie spotkania napotkał na „oddział SS w sile pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych żołnierzy”. Jak się okazało byli to przebrani za SS-manów AK-owcy, którzy mieli za zadanie przeprowadzić się przez Niemen w okolicach Racicz – rodzinnej miejscowości Bolesława Zaniewskiego. Możemy się domyślać, że nasz bohater brał udział w tej operacji.

W tym samym czasie, kiedy odbywała się operacja z udziałem przebranych za SS-manów AK-owców, według naszej czytelniczki jej ojciec został aresztowany i osadzony w więzieniu w Suwałkach. Wkrótce potem do więzienia Niemcy zabrali także żonę Bolesława – Natalię. Mąż Natalii z więzienia w Suwałkach już nie wrócił. A ona sama przebywała w celi około 18 dni. Była torturowana przez Niemców, którzy żądali od niej zeznań na temat działalności męża.

Natalia Zaniewska nie wydała ani męża, ani nikogo z jego kolegów, gdyż po jej wypuszczeniu z więzienia – nikogo w Raciczach Niemcy już nie aresztowali.

O tym, jaki los spotkał Bolesława Zaniewskiego, jego żona i dzieci dowiedzieli się dopiero po wojnie. Okazało się, że 23 września 1943 roku Bolesław Zaniewski został wywieziony z więzienia do lasu koło Suwałk i tam, wraz z innymi schwytanymi przez Niemców ludźmi, został rozstrzelany i pochowany w zbiorowej mogile. Trzy lata po wojnie w 1948 roku szczątki z tej zbiorowej mogiły ekshumowano, a ofiary egzekucji – zidentyfikowano i przeniesiono na cmentarz parafialny w Augustowie, gdzie ekshumowane zwłoki pochowano w osobnych grobach.



Tak na cmentarzu parafialnym w Augustowie znalazł miejsce swojego ostatniego spoczynku zawodowy plutonowy 41. Suwalskiego Pułku Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, żołnierz Armii Krajowej o pseudonimie „Raczko” Bolesław Zaniewski.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów, udostępnionych przez córkę Bolesława Zaniewskiego – Danutę Czerniawską

■ Konstanty ZATKOWSKI

Konstanty Zatkowski, syn Mikołaja i Eufrozyny z domu Nożko, urodził się 2 lutego 1911 roku we wsi Chomiki pod Grodnem. Ojciec Konstantego był chłopem wyznania prawosławnego. Prawosławnym był także nasz bohater, z czego wnioskujemy, że mógł mieć narodowość białoruską, choć w posiadanych przez nas dokumentach jest napisane, że był Polakiem. Od dziecka Konstanty musiał pomagać ojcu uprawiać rolę, stąd figurujący w jego dokumentach zawód cywilny – „rolnik”.

W pierwszej połowie lat 30-ch Konstanty musiał odbyć zasadniczą służbę wojskową w jednej z jednostek strzeleckich. Niestety nie wiemy, w jakiej konkretnie. Na posiadanym przez nas przedwojennym (przypuszczamy, że z okresu służby zasadniczej) zdjęciu Konstantego Zatkowskiego na mundurze widzimy odznakę POS (Państwowa Odznaka Sportowa) oraz sznur strzelecki z dwoma chwastami. Wnioskujemy z tego, że Konstanty, jako żołnierz miał osiągnięcia sportowe, uprawniające go do noszenia na mundurze odznaki POS. Sznur strzelecki świadczy z kolei, że był cenionym strzelcem, wyróżniającym się dobrymi wynikami.

Po odbyciu służby zasadniczej Konstanty wrócił do domu i ożenił się z Eufrozyną.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej dnia 24 sierpnia 1939 roku rezerwistę Konstantego Zatkowskiego zmobilizowano do wojska. Trafił do stacjonującego w Grodnie 76. Lidzkiego Pułku Piechoty. Po rozbiciu jednostki przez siły niemieckie Konstanty Zatkowski musiał się cofać z ocalałymi kolegami w kierunku Lwowa, gdzie dotarł 8 września i wziął udział w obronie miasta przed Niemcami.

Po wkroczeniu do Lwowa ze wschodu oddziałów Armii Czerwonej Konstanty Zatkowski trafił do niewoli sowieckiej. Był internowany wraz z innymi polskimi żołnierzami najpierw we Lwowie. Potem został przeniesiony do obozu pracy przymusowej w Krzymym Rogu. 28 czerwca naszego bohatera wysłano w głąb radzieckiej Rosji. Najpierw do Autonomicznej Republiki Komi – do tzw. Północnego Obozu Kole-

jowego „Siewżeldorlag”, a potem do obozu NKWD w Juży (obwód iwanowski).

Z obozu NKWD w Juży Konstanty Zatkowski został wysłany do miejsca koncentracji polskich jeńców wojennych – do obozu jenieckiego Wiazniki. Przebywał w nim do września 1941 roku, kiedy to na mocy układu Sikorski-Majski, podpisanego 30 lipca 1941 roku, został skierowany do Tatiszczewa w obwodzie saratowskim, będącego miejscem formowania 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty. Konstanty Zatkowski otrzymał przydział do 13. Pułku Piechoty „Rysiów”.

W składzie 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty 15 sierpnia 1942 roku nasz bohater opuścił ZSRR i trafił najpierw do Iranu, a później do Palestyny. Na Bliskim Wschodzie, gdzie przebywał nasz bohater, doszło do reorganizacji Polskich Sił Zbrojnych, które przeszły pod brytyjskie dowództwo. Konstanty Zatkowski od 26 października 1942 roku stał się żołnierzem 1. kompanii 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców 5. Kresowej Dywizji Piechoty, 2. Korpusu Polskiego, walczącego w składzie 8. Armii Wielkiej Brytanii.

Nasz bohater ze swoim oddziałem przeszedł szlak przez Irak, Palestynę i walczył w kampanii włoskiej.

W kampanii włoskiej walczył między innymi w bitwie o Monte Cassino, podczas której został ranny. Po wyleczeniu kontuzji, dwa miesiące po bitwie, dzielny strzelec Konstanty Zatkowski wrócił do jednostki, w składzie której brał udział w kolejnych bitwach, między innymi o Ankonę i Bolonię.

Z wojska nasz bohater został zwolniony we Włoszech 29 sierpnia 1945 roku. W ten sposób, włącznie z pobytami w łagrach i obozach NKWD, przygoda wojenna trwała dla naszego bohatera dokładnie sześć lat.

Do żony Eufrozyny, która od momentu wybuchu wojny niczego nie wiedziała o losie męża, Konstanty wrócił w 1946 roku. Rodzinne Chomiki oraz Grodno zostały już na terytorium ZSRR. Po siedmiu latach rozłąki z żoną weteran II wojny światowej nie długo cieszył się beztróskim rodzinnym życiem. Rok po powrocie Konstantego do domu Eufrozyna urodziła mu córeczkę, której rodzice nadali imię Swietłana. A już trzy lata później rodzinę Zatkowkich władza radziecka wysłała na Syberię, jako „wrogów ludu”. W zsyłce Konstanty, Eufrozyna i Swietłana spędzili pięć lat. Konstanty pracował na budowie, a Eufrozyna w kopalni węgla.

W rodzinne Chomiki Zatkowscy wrócili dzięki amnestii. Nie zostali zrehabilitowani. Konstanty, jako skazaniec, na którym ciążyło piętno „wroga ludu”, nie mógł ubiegać się o status kombatanta i należne weteranom wojny świadczenia.

Jego córka wspomina, że każdego roku 9 maja, kiedy wszyscy radzieccy ludzie świętowali Dzień Zwycięstwa, Konstanty Zatkowski miał oczy pełne łez.

Według Swietłany jej tata nie lubił opowiadać o wojnie. – Miał żal do władz radzieckich o to, że nie uznają go za weterana II wojny światowej, choć jako żołnierz nigdy nie zdradził przysiędze, walczył wszędzie, gdzie kierowało go dowództwo i nigdy nie splamił się dezercją, czy innym uczynkiem niegodnym żołnierza – opowiada Swietłana Zatkowska.

Swietłana Zatkowska podjęła starania, aby chociaż swoim dzieciom udowodnić, że ich dziadek był prawdziwym bohaterem. W 1993 roku rodzina Zatkowskich została zrehabilitowana, a w 2005 roku córka żołnierza skierowała zapytania do odpowiednich urzędów w Wielkiej Brytanii i w Polsce, żeby ustalić, czy jej tacie należały się jakieś odznaczenia wojenne.

Jak się okazało Konstanty Zatkowski przez rząd Wielkiej Brytanii został odznaczony:

Gwiazdą za wojnę 1939-1945, Gwiazdą Italii, Medalem Obrony oraz Medalem za wojnę 1939-45.

Polska przyznała Konstantemu Zatkowskiemu:

Odnakę honorową za rany i kontuzje oraz Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino.

Brytyjskie odznaczenia Konstantego Zatkowskiego już zostały przekazane córce weterana przez Ambasadę Wielkiej Brytanii na Białorusi.

Swietłana Zatkowska wciąż czeka na dostarczenie jej przez dyplomację polską Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino.

Niestety sam Konstanty Zatkowski za życia nie doznał się należnych mu odznaczeń i honorów.

Zmarł weteran wojny obronnej 1939 roku, łagiernik, weteran kampanii afrykańskiej i włoskiej w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Konstanty Zatkowski po ciężkiej chorobie nowotworowej 27 listopada 1979 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie relacji Swietłany Zatkowskiej, córki bohatera

Jan ZDZIARSKI

Jan Zdziarski, syn Konstantego i Józefy urodził się w 1904 roku w miejscowości Kamionka (obecnie w sielsowiecie holszańskim, rejonu oszmiańskiego). Pochodził z rodziny wielodzietnej i nie zbyt zamożnej, bo niemającej własnego przydziału ziemi, a więc zmuszonej uprawiać ziemię arendowaną u właściciela ziemskiego.

Rodzeństwo Jana to dwie siostry i czterej (a może i więcej) bracia. Dorastał Jan, pomagając ojcu w uprawie roli.

Po osiągnięciu przez Jana Zdziarskiego wieku poborowego został on powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Wojsku Polskim. Niestety nie wiemy, w jakiej jednostce służył. Wiemy tylko, że odbywało się to w latach 1925 – 1927 i była to jednostka piechoty. Po przejściu do rezerwy założył rodzinę i zamieszkał we wsi Hruszeńce (przed wojną – powiat wołyński, województwa nowogródzkiego, obecnie – rejon iwiejski, obwodu grodzieńskiego).

W II wojnie światowej Jan Zdziarski walczył od samego początku, broniąc Polski przed agresją niemiecką. Z jego powojennych wspomnień, które zrelacjonowała nam wnuczka bohatera, wynika, że podczas kampanii wrześniowej jej dziadek trafił do niewoli niemieckiej.

Jak z niej się uwolnił? Przypuszczamy, że jako mieszkaniec Zachodniej Białorusi (wedle terminologii radzieckiej) znalazł się w gronie przekazanych w październiku 1939 roku Sowiecom przez Niemców 13 757 jeńców polskich. Wielu z nich, jak wiadomo, trafiło potem do obozów sowieckich i wojny nie przeżyło, gdyż albo zginęli w tych obozach, albo zostali ofiarami zbrodni katyńskiej. Naszego bohatera uratowało prawdopodobnie to, że był ubogim chłopem, a więc nie nadawał się do miana „wroga klasowego władzy sowieckiej”.

Jan Zdziarski po uwolnieniu się z niewoli wrócił do żony i dzieci.

Przeżył okupację niemiecką, a po zajęciu Zachodniej Białorusi przez Armię Czerwoną – do września 1944 roku unikał mobilizacji do sowieckiego wojska, co na skalę masową robili Polacy, mieszkający na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i żądający od komisarzy wojennych skierowania ich do polskich jednostek wojskowych. Naszemu bohaterowi udało się otrzymać skierowanie do sformowanego na terenie ZSRR Wojska Polskiego. Trafił do 1. Armii Wojska Polskiego, której dowództwo objął w grudniu 1944 roku gen. Stanisław Popławski.

Strzelec Jan Zdziarski został przydzielony do 1. Samodzielnego Pułku Łączności, w którego szeregach walczył między innymi w operacji warszawskiej, przełamaniu Wału Pomorskiego, walkach o Kołobrzeg oraz walkach o Berlin, kończąc wojnę nad Łabą.

Jednostka naszego bohatera została odznaczona przez Radę Najwyższą ZSRR „Orderem Czerwonej Gwiazdy”, a on sam – medalem „Za Zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941 – 1945”.

Jan Zdziarski, na mocy rozkazu nr 71 z dnia 17 kwietnia 1945 roku, otrzymał też pisemne „Podziękowanie za udział w historycznym sforsowaniu przez jednostki 1-ej Armii W.P. rzeki ODRY, w przeniesieniu boju poza granice Odrodzonego Państwa Polskiego na



terytorium Niemiec” od Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego generała broni Michała Roli-Żymierskiego.

Ten sam dowódca rozkazem nr 141 przyznał szeregowemu Janowi Zdziarskiemu „za ofiarną walkę z faszyzmem i wierną służbę dla dobra Demokratycznej Polski”, prawo do otrzymania na własność „10 ha. ziemi wraz z domem i zabudowaniami gospodarskimi” na Ziemiach Odzyskanych w powiatach do wyboru: Chojnice nad Odrą, Gryfin, Gubin oraz Żuraw.

Jan Zdziarski nie skorzystał z hojności marszałka Żymierskiego i po wojnie wolał wrócić do domu w Hruszeńcach, gdzie zostawił żonę z dziećmi, czyli do ZSRR.

Przed zmianą miejsca zamieszkania i wyjazdem na Ziemie Odzyskane opierała się żona naszego bohatera. Motywowała swoją odmowę między innymi tym, że nie poradzą sobie na nowym miejscu ze starszym synem, który od urodzenia był inwalidą. Jan Zdziarski miał pięcioro dzieci, które w późniejszych latach nie raz wyrzucały mu, że nie wyjechał do Polski. On sam zresztą też tego później żałował, gdyż w ZSRR czekało na niego życie zwykłego sowieckiego kołchoźnika.

Przez władzę sowiecką Jan Zdziarski był oczywiście uznawany za weterana wojennego, ale nawet w jego przypadku sowiecka biurokracja wojskowa nie zadbała o doręczenie mu w należnym terminie odznaczeń za udział w wojnie, przyznanych przez władze Polskiej Republiki Ludowej. W sprawie ustalenia czy Jan Zdziarski był odznaczany, musiał nawet interweniować w Moskwie komisarz wojskowy rejonu iwiejskiego.

Jak się okazało, poza medalem sowieckim „Za Zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941 – 1945”, Jan Zdziarski miał uprawnienia do noszenia, co najmniej czterech medali, nadanych mu przez władze Polski Ludowej, a mianowicie: „Medalu Zwycięstwa i Wolności 1945 r.”, „Medalu za Odrę, Nysę, Bałtyk” , „Medalu za udział w walkach o Berlin” oraz „Medalu za Warszawę 1939-1945”.

Na szczęście Jan Zdziarski zdążył dowiedzieć się o powyższych odznaczeniach jeszcze za życia – w 1981 roku.

Zmarł Jan Zdziarski, żołnierz 1. Armii Wojska Polskiego, w 1982 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie dokumentów przekazanych przez Tatianę Zdziarską oraz jej wspomnień o dziadku

Władysław ZMITREWICZ

Władysław Zmitrewicz urodził się 28 stycznia 1919 roku we wsi Zarzeczany (w gminie Bielica, powiatu lidzkiego, województwa nowogródzkiego) jako najmłodszy, trzeci, syn gospodarzy rolnych Ludwika Zmitrewicza i jego żony Bronisławy z domu Dubrowskiej.

Całe dzieciństwo Władysława przypadło na okres międzywojenny. Jego rodzice posiadali dobrze prosperujące gospodarstwo role o powierzchni 15 hektarów. Na roli pracowali wszyscy od starego do najmłodszego. Rodzinę było stać na to, aby Władysława, jako najmłodszego zwalniać z obowiązków pracy na roli. Władysław ukończył więc szkołę podstawową w Bielicy (7 klas). Władysław, jako wysoki, dobrze zbudowany, wysportowany chłopak, pospieszył się usamodzielnic od rodziców już w wieku 18 lat. W 1937 roku wyjechał do Lidy, gdzie podjął pracę stolarza.

Ze względu na młody wiek Władysław nie brał udziału w wojnie obronnej 1939 roku. Po okupacji wschodnich ziem Polski przez ZSRR pogodził się nadejściem nowych porządków i nawet dał się zaciągnąć do służby w Armii Czerwonej. Z przekazanego nam przez Helenę Łazarczyk Zeszytu Ewidencyjnego Władysława Zmitrewicza wynika, iż jako żołnierz Armii Czerwonej nasz bohater ukończył szkołę podoficerską i awansował na stopień sierżanta, obejmując stanowisko dowódcy drużyny.

Jako młody ambitny podoficer w 1941 roku nasz bohater został przeniesiony do 21. Dywizji Strzelców Zmotoryzowanych NKWD ZSRR. W składzie 21. Dywizji NKWD Władysław Zmitrewicz brał udział m.in. w obronie Leningradu, podczas której dowodził drużyną zwiadu. Pierwszą połowę 1942 roku nasz bohater spędza, jak czytamy w Zeszycie Ewidencyjnym, w Pułku Rozdzielczym, w którym dowodzi „grupą polską z Leningradu” (być może chodzi o żołnierzy polskiego pochodzenia, którzy brali udział w obronie Leningradu i zostali skierowani do P. tzw. Pułku Rozdzielczego, aby czekać na nowy przydział w armii).

Nie wiemy, co zdarzyło się z naszym bohaterem w Pułku Rozdzielczym, ale w czerwcu 1942 roku jego kariera w wojskach NKWD dobiega końca. Według Zeszytu Ewidencyjnego Władysław Zmitrewicz 15 czerwca 1942 roku podjął pracę stolarza w Fabryce budowy barek w Kotłasie (na północy Rosji w obwodzie archangielskim). Pół roku później został przeniesiony jako stolarz do innej fabryki o tej samej nazwie, ale już w miejscowości Czerdyń (w Kraju Permskim na północy Rosji). Zeszyt Ewidencyjny tego nie ujawnia, ale nie możemy wykluczać, że nasz bohater po służbie w wojskach NKWD został więźniem obozów

pracy przymusowej, których te wojska między innymi pilnowało. Zarówno Kotłus, jak i Czerdyń bowiem, to są miejscowości, w których takie obozy się znajdowały.

Reaktywacja kariery wojskowej Władysława Zmitrewicza nastąpiła w momencie, kiedy w maju 1943 roku w Sielcach nad Oką została sformowana 1. Polska Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Nasz bohater został do niej wcielony 25 maja 1943 roku i objął stanowisko dowódcy drużyny. Już za rok Władysław Zmitrewicz został awansowany na zastępcę dowódcy plutonu, a wojnę ukończył na stanowisku dowódcy plutonu i w oficerskim stopniu porucznika.

Powojenna kariera naszego bohatera w Ludowym Wojsku Polskim rozwijała się niezwykle pomyślnie. Po wojnie uczył się on na kursach oficerskich, aby w 1947 roku awansować do stopnia kapitana. Cztery lata później Władysław Zmitrewicz już zostaje majorem, a w roku 1951 – otrzymał awans na podpułkownika. W Ludowym Wojsku Polskim Władysław Zmitrewicz robił karierę w artylerii, a pod koniec służby pracował w Wojskowym Instytucie Techniki i Uzbrojenia, w którym piastował różne stanowiska, między innymi zastępcy kierownika Działu Obsady Komórek.

Za udział w wojnie i służbę w Ludowym Wojsku Polskim Władysław Zmitrewicz został odznaczony przez władze PRL wieloma nagrodami: „Srebrnym Krzyżem Zasługi”, „Medalem za Warszawę”, „Medalem za Berlin” i wieloma innymi medalami i odznaczeniami.

Podczas wyzwolenia Polski nasz bohater poznał dziewczynę o imieniu Elżbieta z domu Radwonowską, aby po zakończeniu wojny 27 grudnia 1946 zawarł z nią związek małżeński i zamieszkać w podwarszawskiej Zielonce. To małżeństwo trwało 50 lat. Małżonka Władysława urodziła mu trzy córki: Reginę, Danutę i Helenę.

W roku 1974 w stopniu pułkownika ze względu na wiek i stan zdrowia Władysław Zmitrewicz został zwolniony z wojska i przeszedł na wojskową emeryturę. Rodzinne strony Władysław odwiedzał razem z bratem Zygmuntem, któremu po wojnie także udało się osiedlić w Polsce.

■ Zygmunt ZMITREWICZ

W Polsce Ludowej Zygmunt Zmitrewicz nie zrobił kariery. Podczas wojny walczył on bowiem w szeregach Armii Krajowej. W PRL nie mógł zatem liczyć nie tylko na uprawnienia kombatanckie, lecz także na status weterana II wojny światowej.

O losach wojennych Zygmunta Zmitrewicza wiemy z opisu, sporządzonego przez Helenę Łazarczyk, wnuczkę Emila Zmitrewicza, który nie brał czynnego

udziału w wojnie, ale mieszkając wraz z żoną i dziećmi w rodzinnych Zarzeczanach, służył polskim partyzantom z Armii Krajowej, w tym bratu Zygmunтови, chlebem i inną pomocą, między innymi dając schronienie i leczenie rannym akowcom.

Helena Łazarczyk pamięta, jak jej dziadek Emil opowiadał, że , że po wybuchu 22 czerwca 1941 roku wojny niemiecko-sowieckiej, nazywanej na Białorusi i w Rosji Wielką Wojną Ojczyźnianą, już jesienią 1941 roku w okolicach Bielicy i Zarzeczan pojawiły się pierwsze bolszewickie grupy niedobitków. Choć nazywali siebie partyzantami, nie byli to jeszcze partyzanci zorganizowani i utrzymujący kontakt z Moskwą, lecz raczej uzbrojeni bandyci, myślący nie o walce z okupantem, lecz o przetrwaniu. Bandy te składały się z czerwonoarmistów, którzy po wycofaniu się pod naciskiem Niemców na wschód Armii Czerwonej, zostali na tyłach wojsk niemieckich. Niedobitki sowieccy byli wrogo traktowani przez miejscową ludność, która pamiętała, że Armia Czerwona wkroczyła na te tereny dwa lata wcześniej, jako armia okupacyjna, a władza sowiecka przyniosła ludziom łzy i nieszczęście. Niedobitki sowieccy, aby przeżyć – odbierali żywność miejscowym chłopom. Najzamożniejsze gospodarstwa należały do Polaków, więc musieli oni żyć w ciągłym strachu przed uzbrojonymi bandytami.

Jak wspominała babcia Heleny Łazarczyk i żona Emila Zmitrewicza – Helena Zmitrewicz, uzbrojeni bandyci najczęściej przychodzili do Zarzeczan w nocy, zabierali żywność, ubrania, mordowali ludzi sprzeciwiających się grabieży, podpalali domy opornych. Po kilku latach partyzantka sowiecka była już bardziej zorganizowana, ale stosunek do niej ze strony miejscowej ludności polskiej był taki sam, jak na początku wojny do band niedobitków. Metody zaopatrywania w żywność i inne niezbędne rzeczy u sowieckich partyzantów był zresztą taki sam, jak u bandytów. Babcia Heleny Łazarczyk wspominała, jak jesienią 1943 roku uzbrojona banda czerwonych partyzantów przybyła do ich domu i kazała gospodyni, aby ta obrowolnie oddała buty, kozuchy i żywność, jaka była w domu. Żeby „prośba” wydała się gospodyni bardziej przekonująca – kobietę uderzono po głowie. „Krew spływała po twarzy, dzieci płakały. Bandyci zabili parobka, a babcia leżała nieprzytomna, do momentu, gdy obudził ją płacz dzieci ” – opowiada Helena Łazarczyk. Tylko dzięki Opatrzności Bożej udało się wówczas przeżyć rodzinie Zmitrewiczów.

Zarzeczanym w ciągu wojny były kilkakrotnie rabowane przez bandy czerwonych partyzantów. Mieszkańcy, którym spalono domy, musieli albo wynosić się do innych miejscowości, albo budować ziemianki i mieszkać w nich. W 12942 roku czerwona banda spaliła budynek szkoły w sąsiadującej z Zarzeczanami Bielicy.



Miejscowi mieszkańcy czuli ciągle zagrożenie ze strony grasujących w okolicy czerwonych band.

Poczynając od 1942 roku opór sowieckim bandytom w okolicy Bielicy i Zarzeczan zaczął stawiać polski oddział partyzancki pod dowództwem Czesława Zajączkowskiego ps. „Ragner”. To właśnie do oddziału „Ragnera” wstąpił średni z braci Zmitrewiczów – Zygmunt. Liczebność oddziału „Ragnera” zwiększała się w szybkim tempie. Miejscowi polscy, i nie tylko polscy, chłopcy chcieli walczyć zarówno z Niemcami, jak i z Sowietami o odrodzenie się niepodległej Polski. „Ragnerowi” udało się sformować duży oddział partyzancki, który otrzymał nazwę oddziału partyzanckiego (OP) 312. W połowie 1943 roku OP 312 wraz z dwoma innymi oddziałami wszedł w skład Zgrupowania Nadniemeńskiego AK (inaczej – Zgrupowanie Południe Okręgu Nowogródek AK).

Zygmunt Zmitrewicz po wojnie opowiadał o swoim dowódcy Czesławie Zajączkowskim jako o doskonałym organizatorze i przywódcy.

Po wnie za przynależność do Armii Krajowej Zygmunt Zmitrewicz został skazany na dziesięć lat łagrów. Na Syberii przebywał do 1956 roku. W łagrach mimo nieludzkich warunków, które tam panowały, potrafił zachować ludzką godność i człowieczeństwo, a po opuszczeniu łagru – wrócić w rodzinne strony. Zygmuntowi Zmitrewiczowi udało się skorzystać z repatriacji i wyjechać na stałe do Polski. W Polsce średni z braci Zmitrewiczów ożenił się i założył rodzinę. Zamieszkał na wsi niedaleko Warszawy.

Emil ZMITREWICZ

Niestety, prawie niczego nie wiemy o najstarszym z braci Zmitrewiczów – Emilu. Wiemy tylko, że mieszkał w rodzinnych Zarzeczanach, dziedzicząc gospodarstwo rolne po ojcu. Po wojnie prawie cały dobytek został mu odebrany przez sowiecką władzę i przekazany do kołchozu. Według wnuczki Emila Zmitrewicza Heleny Łazarczyk, która dosyć dokładnie zbadała losy braci swojego dziadka, nie brał on udziału w działaniach wojennych. Tym nie mniej, jak uważa pani Helena, a my się z nią całkowicie zgadzamy: „Každy z braci zarówno Emil, Zygmunt, jak i Władysław na swój sposób dał przykład tego, jak należy Ojczyznę kochać, a sprawię świętej – służyć”.

O Emilu Zmitrewiczu wiemy, że zmarł w rodzinnych Zarzeczanach, kiedy nasza czytelniczka Helena Łazarczyk była jeszcze małą dziewczynką. Zygmunt Zmitrewicz, żołnierz Zgrupowania Nadniemeńskiego Armii Krajowej, zaciągnięty do partyzantki przez

legendarnego Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”, zmarł w podwarszawskim Ossowie w 1995 roku. W roku 2006, w wieku 86 lat, zmarł na serce najmłodszy z braci – Władysław Zmitrewicz, pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, weteran II wojny światowej.

Cześć Ich Pamięci!

Na podstawie materiałów i opracowań udostępionych przez Helenę Łazarczyk, wnuczkę Emila Zmitrewicza

Leonard ŻYDOK

Leonard Żydok urodził się 5 sierpnia 1912 roku we wsi Anacki (przed wojną – w gminie Dokudowo, powiatu lidzkiego, województwa nowogródzkiego) w rodzinie chłopskiej. Ojciec Leonarda miał na imię Michał. Był chłopem, raczej zamożnym, gdyż z opisu córki bohatera wynika, że stać go było na zapewnienie swoim synom, a Leonard miał jeszcze brata – Aleksego, możliwości zdobywania wykształcenia.

Pani Irena twierdzi, że jej ojciec ukończył gimnazjum w Wilnie, choć w sowieckiej książeczce wojskowej na temat wykształcenia naszego bohatera widnieje zapis, że miał ukończyć 7 klas średniej szkoły w Lidzie, która według urzędników sowieckich miała znajdować się przed wojną w granicach Białoruskiej SRR, co jest oczywistą bzdurą, podobnie jak inne zawarte w tym dokumencie informacje na temat Leonarda Żydoka, włącznie z pisownią jego imienia, które Sowietci przekształcili na „Leonid”. Pozostając przy zapisie o wykształceniu naszego bohatera zauważyliśmy, że przy wpisie rodzaju szkoły w której się uczył jest skreślony wyraz „polskiej”. Prawdopodobnie ten, kto wypełniał książeczkę wojskową na Leonarda Żydoka musiał najpierw wpisać wersję samego zainteresowanego, a potem skreślać treści, politycznie niepoprawne według sowieckiej ideologii.

Z uwagi na kontrowersyjne i niewiarygodne dane na temat Leonarda Żydoka w posiadanych przez nas sowieckich dokumentach bohatera, przyjmijmy, że prawdziwa jest wersja jego córki Ireny Bancewicz i mógł on rzeczywiście uczyć się przed wojną w Wilnie.

Po ukończeniu szkoły Leonard nie kontynuował nauki, tylko pracował na gospodarstwie z ojcem.

Zasadniczą służbę wojskową Leonard Żydok musiał odbywać tuż przed wybuchem wojny. Niestety nie wiemy w jakiej jednostce, ale przypuszczamy, że była to jednostka, mająca na uzbrojeniu na przykład samochody.

Po klęsce kampanii wrześniowej 1939 roku nasz bohater musiał znaleźć się w sowieckiej niewoli i trafić do GUŁAG-u, skąd na mocy układu Sikorski – Majski

z 30 lipca 1941 roku musiał zaciągnąć się do formowanej przez generała Władysława Andersa Armii Polskiej na Wschodzie.

Dowództwo musiało wysoko cenić kwalifikacje wojskowe naszego bohatera, gdyż dostał przydział do 4. Kresowego Pułku Artylerii Lekkiej i jako zdolny mechanik – skierowany do odbycia trzymiesięcznej praktyki warsztatowej w jednym z Brytyjskich Królewskich Ośrodków Praktyki Warsztatowej (ang. Base Workshops R.E.M.E. – Royal Electrical and Mechanical Engineers), które udostępniały możliwość zdobywania i podniesienia kwalifikacji wojskowych polskim żołnierzom. Praktykę warsztatową, jak widzimy w ŚWIADECTWIE Z PRAKTYKI WARSZTATOWEJ nr 11136, kanonier Leonard Żydok odbywał w terminie 19 marca – 19 czerwca 1943 roku i ukończył ją z wynikiem „dobrym”, zdobywając kwalifikację mechanika samochodowego.

Dalszy los wojenny naszego bohatera jest ściśle związany ze szlakiem bojowym jego macierzystej jednostki, w której składzie walczył, biorąc między innymi udział w Bitwie o Monte Cassino, o czym świadczy Legitymacja z numerem 20655, upoważniająca naszego bohatera do noszenia Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino.

Już po zakończeniu wojny, ewakuowany wraz z towarzyszami broni do Anglii Leonard Żydok otrzymuje Odznakę Pamiątkową 5. Kresowej Dywizji Piechoty (legitymacja nr 9149, podpisana przez dowódcę 5 KDP generała brygady Nikodema Sulika).

Po rozformowaniu 5 KDP w 1947 roku nasz bohater, posiadający kwalifikacje mechanika, które mógłby wykorzystać do zdobycia dobrej pracy cywilnej i ułożenia sobie życia na Zachodzie, nie rezygnuje z pomysłu pozostania w Anglii. Chce jednak sprowadzić tu swoich rodziców, pozostających w Anackach, leżących już w granicach ZSRR. W tym celu wraca na małą ojczyznę, gdzie zastaje rodziców zdrowych, szczęśliwych z powodu powrotu syna z wojny, ale zatrwożonych jednocześnie. Powodem tego niepokoju była nowa sytuacja polityczna i stosunek do Polaków, zwłaszcza do brych gospodarzy, ze strony nowej władzy.

O tym, że niepokój rodziców jest uzasadniony Leonard Żydok przekonał się już wkrótce, kiedy w nocy pod jego rodzinny dom przybył oddział NKWD. Sowieccy oprawcy wyprowadził domowników z chaty w nocnej bieliźnie i, jak twierdzi córka naszego bohatera, jej babcię, dziadka, tatę i jego brata załadowali do ciężarówki, która wywoziła rodzinę na stację kolejową.

Ziemia, sprzęty gospodarcze oraz bydło należące do Michała Żydoka stały się własnością kolchozu, a dom został spalony.

Rodzina Żydoków została uznana za „kułaków” (sowieckie określenie wyzyskiwaczy ludu pracujące-

go – red.) i zesłana na Syberię. Nasz bohater – trafił do miejscowości Czeremchowo leżącej sto kilometrów od Irkucka, gdzie była kopalnia węgla. Kopalnia węgla była jedynym przedsiębiorstwem w Czeremchowie, musieli w niej pracować wszyscy zesłańcy do tego miasteczka, które dzięki napływowi skazańców przekształciło się w miasto. Praca w czeremchowskiej kopalni nie była zmechanizowana, więc wydobyty ręcznie pod ziemią węgiel trzeba było wywozić na powierzchnię w specjalnych wagonikach z pomocą koni. W kopalni nie przestrzegano nawet podstawowych norm bezpieczeństwa, więc w szybach górniczych codziennie odbywały się wypadki, kończące się śmiercią bądź ciężkim skałeczeniem pracujących w nich zesłańców.

Leonard Żydok spędził w Czeremchowie pięć lat. Na szczęście przeżył i po śmierci Stalina został amnestiowany. Wraz z rodzicami i bratem Leonard wrócił na ziemię lidzką – po ich domu w Anackach nie było już śladu, więc kupili dom we wsi Paszki i w nim zamieszkali.

Leonard pomimo tego, że był wykwalifikowanym mechanikiem – nie znalazł pracy w tym zawodzie. Na szczęście miał też zdolności plastyczne, więc zatrudnił się w przedsiębiorstwie eksploatacji dróg, jako rysownik przydrożnych plakatów.

Już w dojrzałym wieku, mając 46 lat, w roku 1957, Leonard Żydok poślubił dwukrotnie młodszą od siebie 23-letnią miejscową Polkę Klaudię Pilecką. Klaudia urodziła Leonardowi trzy dziewczynki i jednego syna.

O tym, żeby żołnierza Armii Andersa, w ZSRR uznano za weterana II wojny światowej – nie było nawet mowy. W sowieckiej ksiąteczce wojskowej kanoniera Leonarda Żydoka, który ukończył praktyki warsztatowe w Anglii, zdobywając kwalifikacje mechanika, w rubryczce „posiadane specjalizacje wojskowe” czytamy, że nie został żadnej z nich nauczony.

Zabawnie wygląda też wpis w ksiąteczce wojskowej, dotyczący przebiegu służby jej właściciela. Ze słów naszego bohatera wypełniającej rubryczki w ksiąteczce wojskowy urzędnik najpierw napisał, że Leonard (w ksiąteczce – Leonid) Żydok jest żołnierzem Wojska Polskiego, ale potem te dane zostały zakreślone i dopisane zostało, że Leonid Żydok kwalifikuje się do służby w Armii Sowieckiej, jako szeregowy rezerwista.

W rubryczce, opisującej udział w wojnach i konfliktach zbrojnych, Sowieci napisali o naszym bohaterze, że w żadnej wojnie „nie uczestniczył”, choć kilka kartek dalej w rubryczce „uwagi specjalne” jest napisane, że posiadacz ksiąteczki w latach 1941 – 1945 odbywał służbę „w Polskiej Armii Andersa”, a potem, w latach 1945-1947, przebywał w Anglii. Dalej jest zapis, że w latach 1951 – 1956 przebywał na zesłaniu w Czeremchowie.



Zmarł Leonard Żydok, kanonier 4. Kresowego Pułku Artylerii Lekkiej 5. Kresowej Dywizji Piechoty w 2 Korpusie Polskim, uczestnik Bitwy o Monte Cassino – w 1975 roku.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie dokumentów i wspomnień, udostępnionych przez córkę bohatera Irenę Bancewicz

Feliks ŻYŁKO

Feliks Żyłko urodził się 16 maja 1904 roku w Sauguciewie (w majątku nabytym w 1900 roku przez mojego Prapradziadka Jerzego Żyłko i Franciszka Żyłko oraz rodzinę Rożko – położonym w gminie Żodziskiej, Powiatu Wilejskiego. Sam majątek został nabyty od pana Zenona Cywińskiego). Pradziadek Józef Żyłko pracował w Guberni Astrachańskiej, przy budowie kolei żelaznej – początkowo jako zwykły robotnik, potem awansował na brygadziestę. Po zakończeniu budowy drogi kolejowej, zaproponowano Pradziadkowi, aby pozostał nadal przy kolei na stanowisku starszego majstra. Moją Prababcia była Józefa Żyłko z domu Kurczewska. Jerzy Żyłko przed nabyciem Sauguciewa miał gospodarstwo we wsi Sławczynięta, w sąsiedniej gminie wiszniewskiej.

Dzieciństwo Dziadek spędził w Sauguciewie oraz Żodziszkach. Ze względu na zawieruchę wojenną (lata I wojny światowej oraz wojny o granicę wschodnią wraz z wojną polsko – bolszewicką) Dziadek nie otrzymał żadnego państwowego wykształcenia – więc postanowił (z pomocą swoich Rodziców i Rodzeństwa) sam się nauczyć pisać i czytać po polsku: „przed pierwszą wojną światową w moich stronach na wsiach było mało szkół, a te, które były, były małe, rosyjskie, 3 oddziałowe. Do szkoły chodziło niewiele dzieci, nie było miejsca dla wszystkich, gdyż mieściły się w zwykłych wiejskich chatach, nieodpowiednich do tego celu. Na wsiach najczęściej uczono dzieci czytać po polsku z książek do nabożeństwa. Taki uczeń najlepiej czytał z książki, z której się uczył, bo znał ją na pamięć. W naszej rodzinie pod tym względem było lepiej. Ojciec znał dobrze język rosyjski i polski. Matka też umiała czytać i pisać po polsku. W domu mieliśmy polskie elementarze, które dostawaliśmy z Wilna, a także inne książki, pamiętam książkowe kalendarze z ilustracjami. Bardzo lubiłem je oglądać, prosiłem matkę, żeby mi opowiadała, co one oznaczają. Otrzymywałem krótkie objaśnienia i zachętę, żebym się starannie uczył czytać. Moja siostra Anna uczyła się w domu czytania i pisania, pod kierunkiem matki. Ja przyglądałem się i słuchałem. Po jakimś czasie znałem litery, nauczyłem się po polsku pisać i czytać. Litery przepisywałem z wzorów znajdujących

się w Elementarzu. (...). Gdy skończyłem 7 lat, uczyłem się, pod kierunkiem ojca, pisać i czytać po rosyjsku. Ojciec chciał, żebym szybko ukończył III klasową szkołę, najbliższa była we wsi Andrzejewce, odległej od Sauguciewa o przeszło 3 wiorsty, (3 kilometry)”.

W późniejszym okresie domowej edukacji – Dziadkowi pomagał pewien nauczyciel spod Żodziszek, spotkany przez niego po raz pierwszy w 1919 roku i – jak dalej Dziadek wspomina – „u mnie zawsze była chęć uczyć się, ale cóż poradzić na to, że wojna pomieszała wszystkie moje szyki i do szkoły nie było możliwości uczęszczać. Początków historii polskiej dowiadywałem się z powieści Kraszewskiego. Chciałem koniecznie dostać historię Polski, żeby wiadomości o Polsce powiązać w pewną całość.”

Po wojnie polsko-bolszewickiej Dziadek powrócił do pracy w gospodarstwie, ale także zaczął się mocno interesować lokalnym życiem społeczno-politycznym swojej gminy. Jak pisze: „Dnia 8 stycznia 1922 roku odbyło się głosowanie (do sejmiku w Wilnie), w ogromnej większości ludność brała w nim udział. W dniu głosowania policja nie pokazywała się, porządku doglądała milicja obywatelska, wyznaczona na dzień głosowania z mieszkańców, którzy nie mieli żadnego uzbrojenia, tylko białe – czerwone opaski na rękawach. Wybrani posłowie 20 lutego 1922 roku podjęli uchwałę o przyłączeniu naszych stron do Polski, byliśmy z tego bardzo uradowani. Nasze marzenia o Polsce spełniły się i nawet nie żalowaliśmy strat poniesionych w czasie wojny, bo z tej pożogi wojennej powstała oczekiwana przez kilka pokoleń wolna i niepodległa Polska.”

W maju 1922 roku Dziadek ukończył 18 lat, a więc stał się pełnoletni w wolnej już Polsce.

W późniejszych latach w gminie Żodziskiej, „po wojennych zniszczeniach ludność wielkim wysiłkiem i pracą odbudowała zniszczone zabudowania, uprawiała pola, znikwały odłogi powojenne. (...) W 1926 roku założono Spółdzielnię Mleczarską. Na zebraniu założycielskim, które odbyło się w majątku Tupalszczyzna, zostały wybrane Zarząd i Rada Nadzorcza Spółdzielni”. Dziadka wybrano na członka zarządu i kasjera tejże Spółdzielni. Była to pierwsza mleczarnia w powiecie wilejskim.

W 1929 roku Dziadek ożenił się z Anną Damuc. Dnia 27 września ks. Romuald Dronicz udzielił ślubu, a wesele odbyło się u rodziców panny młodej w folwarku Pracuty.

W listopadzie 1929 roku odbyły się wybory do Rady Gminy, gdzie Dziadek został wybrany radnym, a w grudniu wybrano go na zastępcę wójta. Wójtem został Aleksander Gaillard, porucznik rezerwy z folwarku Piłowojcie z gminy Żodziszki. W listopadzie 1933 roku wójt Aleksander Gaillard zrezygnował ze stanowiska wójta. Do czasu nowych wyborów Dziadek peł-

nił obowiązki wójta. Za staraniem pana Aleksandra został nabyty przez gminę w 1926 roku od Bokszańskich były klasztor pojezuicki, w którym umieszczono Urząd Gminy, Agencję Pocztową, siedmioklasową Szkołę Podstawową i Przychodnię Lekarską, aczkolwiek „jako wójt też lubił pójść na szeroką stopę, na koszt gminy zakupił parę dobrych koni, sprawił bryczkę na okres letni i sanie na zimowe rozjazdy oraz fornala stałego. Samo utrzymanie tego wynosiło dla gminy jakie 4500 zł rocznie, co na owe czasy kryzysowe stanowiło poważny koszt...”

W lutym 1934 roku zarządzono wybory do Rad Gminnych i na wójtów, ich zastępców i członków zarządów gminnych. Wybory miały się odbyć w marcu tego roku. Na odprawie powiatowej poinformowano Dziadka, że przy wyborach samorządowych wiek kandydata na wójta i na radnego został podniesiony do 30 lat, przedtem obowiązywał 25 lat. Po zakończonej odprawie obecny na zebraniu starosta powiatowy powiedział, aby wójt gminy Żodziskiej wstąpił do jego gabinetu. Dziadek zameldował się więc u starosty. Zaraz na początku starosta zapytał, czy ma ukończone 30 lat. Dziadek powiedział, że ukończy 30 lat 16 maja. Starosta spytał Dziadka, czy zamierza kandydować, bo chociaż on nie ma nic przeciwko niemu, to będzie miał trudności przy zatwierdzaniu jego wybrania. Dziadek odpowiedział: „Panie Starosto, ja pełnię obecnie obowiązki wójta i jeśli w marcu będę wybrany, to pan starosta zatwierdzi mnie w maju, kiedy ukończę 30 lat, a do tego czasu nadal będę pełnił obowiązki wójta.” Starosta pomyślał i powiedział: „W porządku, sprawa załatwiona”.

Wybory odbyły się w tajnym głosowaniu. Radnych było osiemnastu. Każdy radny wypisywał na kartce swoich kandydatów i składał kartkę do pudełka. Po podliczeniu głosów wynik był następujący: Feliks Żyłko – 14 głosów, Anatol Bokszański – 4 głosy, podwójci i ławnik zostali wybrani jednogłośnie. Tym sposobem Dziadek został najmłodszym wójtem II Rzeczypospolitej a sam urząd sprawował aż do wybuchu II wojny światowej. Starosta też dotrzymał słowa i w końcu maja 1934 roku Dziadek dostał ze starostwa zatwierdzenie na stanowisko wójta gminy.

Godnymi odnotowania są także okoliczności wzniesienia Obelisku ku czci poległych polskich żołnierzy na cmentarzu w Żodziszkach. W tym przypadku również posłużę się fragmentem wspomnień Dziadka: „Na terenie naszej gminy znajdowały się mogiłki polskich żołnierzy, poległych w 1920 roku. W porozumieniu z księdzem Droniczem postanowiliśmy szczątki tych żołnierzy przenieść na cmentarz parafialny w Żodziszkach i postawić pomnik dla uczczenia ich pamięci. Proboszcz ogłosił z ambony, że będą zbierane ofiary na budowę pomnika. Odpowiedni pomnik zgodził

się zrobić mieszkaniem wsi Martyszki, Żuromski. Na ten cel miał upatrzony duży głaz, z którego można wyciosać pomnik przekraczający 3 metry wysokości. Pomnik miał kosztować 500 zł. W sierpniu pogrzebano na cmentarzu ekshumowanych żołnierzy, i odprawiono mszę w ich intencji. Salwę honorową oddała miejscowa policja, wartę honorową pełnili strzelcy z Żodziszek. Zimą 1936 roku specjalnie przygotowanymi saniami, do których wprężnięto 12 koni, przetransportowano głaz z oddalonego o 10 km pola na cmentarz. Głaz z trzech stron był ociosany, frontowa strona była wyszlifowana, napisano na niej złoconymi literami, kto tam spoczywa. W górnej części pomnika umieszczono tarczę metalową z białym orłem na czerwonym tle. Tarczę ofiarowali dwaj dyrektorzy fabryk ze Śląska, którzy tego lata przebywali na wakacjach w majątku Tupalszczyzna. Odświeżenie i poświęcenie pomnika odbyło się w sierpniu tego roku. Pomnik ten przetrwał okupację hitlerowską i inne zmiany zaszły po II wojnie światowej. Gdy odwiedziłem moje rodzinne strony w 1974 roku, byłem też na cmentarzu w Żodziszkach, gdzie leżą moi rodzice i z zadowoleniem zobaczyłem pomnik. Wyglądał, jakby był niedawno postawiony, był starannie zadbane.” I dalej można wyczytać, że „...znane są tylko 2 nazwiska poległych: Cenker Leon i Sobczak Wawrzyniec”.

Kolejnym przedsięwzięciem była budowa szkoły imienia Józefa Piłsudskiego i tutaj również posłużę się cytatem: „Dla uczczenia pamięci i w dowód wdzięczności Marszałkowi za jego walkę i starania, aby nasze ziemie były wolne, przedstawiciele społeczeństwa województwa wileńskiego i władze wojewódzkie postanowili, aby na terenie województwa wybudować 100 siedmiooddziałowych szkół podstawowych imienia Józefa Piłsudskiego. W naszej gminie wypadło wybudować jedną taką szkołę. Dobrze, że mieliśmy odpowiednie sumy na PKO tak, że bez większego kłopotu mogliśmy dokonać tego dzieła. Uzgodniliśmy z Inspektoratem Szkolnym, że szkoła ma być wybudowana we wsi Horodzinie, bo tamte okolice były położone najdalej od Żodziszek, gdzie już taka szkoła była. Jesienią 1937 roku oddano do użytku szkołę i mieszkania dla nauczycieli. 90% kosztów, tj. około 15000 zł pokryto z oszczędności gminnych, resztę dało województwo. Miejscowa ludność przyczyniła się, aby budowa szkoły była tańsza: bezpłatnie przywożono drzewo z lasu a także kamienie i żwir na fundamenty, w formie notarialnej darowizny gospodarze z tej wsi przekazali 1,5 ha ziemi pod budowę szkoły.”

W dniu 31 grudnia 1938 roku w Wilejce Dziadek otrzymał z rąk pana starosty Henszela, Srebrny Krzyż Zasługi. Dyplomy o nadaniu podpisał ówczesny premier, gen. Sławoj – Składkowski.

Wybuch drugiej wojny światowej zastał Dziadka w pracy: „W dniu 1 września przybyłem do gminy jak zwykle o godz. 8-mej. Nowych wiadomości i zarządzeń



ze starostwa nie było. O napaści Hitlera na Polskę dowiedzieliśmy się z radia. O 10-tej rano radio podało orędzie prezydenta Ignacego Mościckiego. Wiadomość o napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę stała się powszechnie wiadoma. Rezerwiści szli do wojska bez żadnych wykrętów, nie było potrzeby używać przymusu policyjnego. (...) Ludność stała się bardziej zdyscyplinowana, wszelkie zarządzenia władz administracyjnych były wykonywane. Gdy zostało wydane zarządzenie o wykupie zboża na cele wojskowe, więksi posiadacze sami zgłosili się do gminy i dostarczyli wymaganą ilość zboża, nie trzeba było wyznaczać kontyngentów poszczególnym gospodarzom”.

Dalej zaczyna się już wojenna tułaczka Dziadka – ucieczka do Wilna, powrót do Sauguciewa, okupacja sowiecka – później niemiecka i znów sowiecka, działania partyzantki radzieckiej i aktywność naszej Armii Krajowej w rejonie Żodziszek i Sauguciewa ale to zupełnie inna historia i o niej może kiedy indziej.

W lipcu 1944 roku na tereny dawnej gminy Żodzkiej wkroczyła Armia Czerwona, która z miejsca zaczęła pobór do wojska wśród miejscowej ludności. Dziadek stawiał się do poboru wyznaczonego na 7.10.1944 roku i postanowił pójść z innymi poborowymi do Świra, skąd mieli być odesłani do armii. W czasie transportu doszło już do pierwszych incydentów: „Zastanawialiśmy się, w jakim kierunku powiezie nas parowóz, na wschód czy na zachód. Baliśmy się, że wbrew temu, co podawaliśmy, zapisano nas jako Białorusinów. Takie wymiany myśli robiliśmy między sobą przy krótkich odpoczynkach. Na nocleg zatrzymaliśmy się we wsi Świnka. Ustaliliśmy wtedy, że jutro, przed wyjściem w dalszą drogę, zażądamy od konwojentów, żeby pokazali nam listy, chcieliśmy sprawdzić, czy zostaliśmy wpisani jako Polacy. Po pewnych przetargach pokazali nam listy i okazało się, że są sporządzone wykrętnie. Tylko przy kilku pierwszych napisano polską narodowość, następni byli zapisani jako Białorusini. Zażądaliśmy, aby ponownie zapytano ludzi o narodowość i zapisano to. Dopiero, gdy spełniono nasze żądanie, ruszyliśmy w dalszą drogę do Smorgoń”.

Ze Smorgoń Dziadek trafił do obozu szkoleniowego pod Mińskiem, gdzie otrzymał przydział i mundur. Później się okazało, że był to ośrodek szkoleniowy wojsk saperskich (zorganizowany przez Armię Czerwoną ale szkolącą na potrzeby Ludowego Wojska Polskiego). Jak wspomina Dziadek „do majsterkowania z minami czułem wprost odrazę. Gdy zostaliśmy trochę uświadomieni o budowie min, umieliśmy maszerować po wojskowemu, zaczęto nas wyprowadzać poza strefę i tam uczono, jak zakładać miny i jak je wykrywać”.

W połowie grudnia 1944 roku doszło do incydentu z przysięgą i znowu posłużę się cytatem: ”Gdy już byliśmy trochę przeszkoleni, zaczęli nas uczyć rotę przysięgi

wojskowej, jaką składali żołnierze sowieccy. My, skoro kazano nam się uczyć treści przysięgi, to się uczyliśmy, ale było między nami ciche uzgodnienie, że jak naprawdę zażądają, abyśmy składali przysięgę jako obywatele Związku Radzieckiego, wtedy będziemy mówić, iż my nie wyrzekamy się obywatelstwa polskiego i prosimy, aby nas skierowano do wojska polskiego i tam złożymy przysięgę. Pod koniec grudnia kazano nam plutonami zbierać się w „lenkonnacie”, tam, po wstępnych przemówieniach naszych dowódców i politruka, zaczęli nas pojedynczo wywoływać, kazali brać karabin do ręki i składać wyuczoną rotę przysięgi. Każdy wywołany, bez różnicy, czy był katolikiem czy prawosławnym wymawiał się, iż nie może składać przysięgi, bo chce pozostać obywatelem polskim i służyć w wojsku polskim.” Całe zdarzenie zakończyło się nocną wizytą u dowódcy jednostki ale jakoś Dziadkowi udało się wywinąć z opresji i uniknął aresztu. W późniejszym okresie już nie żądano składania przysięgi. W styczniu 1945 roku nadszedł rozkaz wyjazdu do Polski.

Spod Mińska Dziadek trafił do Jarosławia i przydzielony został do 2. Pułku Zapasowego 2. Armii Wojska Polskiego skąd dalej został przydzielony do Kompanii Transportowej przy szkole oficerskiej w Przemyślu.

Po zakończeniu wojny Dziadek postanowił ściągnąć rodzinę do Polski: „W połowie września zaczęto zwalniać z wojska. Powstał problem, czy wracać do rodziny, czy szukać w Polsce jakiegoś zajęcia i sprowadzić ich tutaj. Po zastanowieniu się, powiedziałem przy załatwianiu formalności demobilizacyjnych, że zostaję w Polsce, a w Białymstoku będę czekał na rodzinę. Jadąc do Białegostoku wysiadłem z innymi żołnierzami w Warszawie, bo się dowiedziałem, że w Urzędzie Repatriacyjnym mogą załatwić dokumenty dla rodziny na przyjazd do Polski, postanowiłem też, że po nich pojedę i razem wrócimy. Czekaając na dokumenty, przez kilka dni włóczyłem się po Warszawie. Spotkałem wtedy Rymkę, pseudonim „Maks”, członka brygady „Łupaszki”. W czasie wojny był on w polskiej partyzantce, zachodził do mnie do domu, stąd go znałem. Rymka mówił, że wciąż są w brygadzie „Łupaszki” i nie mają zamiaru się ujawniać, że chcieliby wrócić na wileńszczyznę i tam walczyć z sowietami”.

Ostatecznie Dziadek powrócił przez Wilno do rodzinnego Sauguciewa. Na miejscu zdecydował, że będzie się „ociągał” z repatriacją bo jak sam przyznawał był przekonany, że tak nie powinno pozostać, że powinni wypowiedzieć się w referendum mieszkańcy tych terenów, czy chcą być w Polsce czy w Związku Radzieckim. Do referendum jak wiadomo nigdy nie doszło. Ponadto Dziadek wymógł na radzieckich urzędnikach wpisanie polskiej narodowości w swoich dokumentach.

Później było już tylko gorzej.

Wraz z nastaniem władzy radzieckiej zaczęła się przymusowa kolektywizacja wsi. Dziadkowi wraz z Babcią początkowo jakoś udawało się utrzymać gospodarstwo, ale zaczęto nakładać wysokie podatki, których już nie byli w stanie zapłacić. W pewnym momencie Dziadek musiał opuścić swoje gospodarstwo i zacząć się ukrywać. W dniu 13 czerwca 1951 roku został aresztowany przez NKWD – ukrywał się u Wincentego Żyłko i został odprowadzony do aresztu w Świrze. Dziadek opisuje to zdarzenie następująco: „Od Wincentego, z Sauguciewa, prowadzili mnie do Rady Wiejskiej w Serwatkach. Idąc, rozglądałem się na strony, myślałem, że może zobaczę kogoś ze swoich sąsiadów. Żegnałem też swoje najbliższe sercu okolice, bo byłem pewny, że pojedę w nieznaną dal. Po sobie nie okazywałem dużego żartwienia, zachowywałem się dość swobodnie, jakbym był na przechadzce. Eskortujący pytali mnie, czy coś wypilem, bo wyglądam dość wesolo. Odpowiedziałem, że ukrywać się nie było przyjemnie, teraz jestem pod ich opieką i jakoś to będzie, nie ma czego żałować. Całe moje żartwienie, to żeby mojej rodzinie jakoś dało się urządzić. Enkawudziści zachowywali się poprawnie, proponowali mi papierosa, związali mi ręce „kulturalnie”, powyżej łokci za plecami, tak, że mogłem zapalić. Po drodze do Serwatek przechodziliśmy przez Postarzynię zwane przez miejscowych „Żołudzie”. Przechodziliśmy też koło mojego gospodarstwa, mogłem pożegnać wzrokiem swoje zabudowania, ogród owocowy i drzewa, które sadziłem, gdy przenosiliśmy swoje zabudowania po komasacji gruntów w 1930 roku. Czuję, że rozstaję się ze swoją rodziną i swoimi stronami na dłuższy czas, ale nie traciłem nadziei, że jeszcze kiedyś zobaczę moje najdroższe miejsca, gdzie się urodziłem”.

Rano, dnia 1 sierpnia 1951 roku, zawieziono Dziadka do Sądu do Świra. Na sali sądowej był tylko Dziadek i paru milicjantów, Babci też pozwolono wejść. Potem przybył sędzia, dwóch ławników ludowych i sekretarka. Sędzia zadawał pytania i stawiał zarzuty podobne jak wcześniej prokurator. Ławnicy żadnych pytań nie stawiali. Nie było oskarżyciela, świadków ani przeciwko Dziadkowi jak i za nim. Sąd odbył się w pustej sali.

Wyrok, który odczytał sędzia, był następujący: „W imieniu Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dnia 1 sierpnia 1951 roku. Rejonowy Sąd Ludowy w Świrsku, obwodu Mołodeczno, w składzie: Przewodniczący Gramowicz, ławnicy ludowi: Szyłowicz i Popow, w obecności sekretarki Połazowskiej rozpoznał na jawnym posiedzeniu sądowym sprawę karna przeciwko oskarżonemu Feliksowi Żyłko, synu Józefa, urodzonemu w 1904 roku, zamieszkałemu we wsi Sauguciewo, wiejskiej rady Wyholinięta, rejonu Swirskiego, obwodu Mołodeczno, BSRR, bezpartyjnemu, piśmiennemu, nie sądzonemu, Polakowi, żonatemu, z art.93 pkt b,

cz u kk BSRR ustanowił, że Żyłce, jako właścicielowi gospodarstwa kułackiego, w 1948 roku został naliczony do zapłaty podatek rolny z narzutem procentowym w kwocie 15776 rubli z ostatecznym terminem zapłaty do dnia 1.12.1948 roku. Żyłko zapłacił 10423 ruble, 5353 ruble stanowi zaległość. Oskarżony wyjaśnił, że nie miał możliwości zapłacić i swojej winy nie neguje. U Żyłko pracowały sezonowo osoby podczas letnich prac polowych. Od jesieni 1948 roku Żyłko mieszkał na zasadzie nielegalnej. W oparciu o art. 319,320 KPK BSRR orzeka Feliksa Żyłko syna Józefa, na podstawie art 93 pkt b KK cz II KK BSRR poddać karze pozbawienia wolności w wychowawczych obozach pracy na okres 10 lat z konfiskata całego majątku, z wysiedleniem poza granice BSRR i pozbawieniu praw wyborczych po odbyciu kary na 5 lat. Środek prewencyjny oskarżonemu Żyłko pozostawić dotychczasowy, trzymanie pod strażą. Termin odbywania kary obliczać od 13 czerwca 1951 roku. Wyrok może być zaskarżony w Obwodowym Sądzie w Mołodecznie w ciągu 5 dni, za pośrednictwem Sądu Rejonowego w Świrsku”.

Dalej zaczęło się zesłanie Dziadka, a później także i Babci wraz z moim Tatą i dwoma Ciotkami oraz ich przymusowy pobyt w Kazachstanie, ale to także osobna opowieść.

Na koniec tylko dodam, że Dziadek i Babcia wraz z moim Tatą oraz Ciotkami wrócili z zesłania do Polski w sierpniu 1956 roku i osiedlili się w Nowem nad Wisłą, gdzie oboje dożyli sędziwego wieku.

Cześć Ich Pamięci!

Piotr Żyłko z Gdańska